

KORYA
WZOTTA



K. K. K. K.

56741

I

Aug. St. Dr.

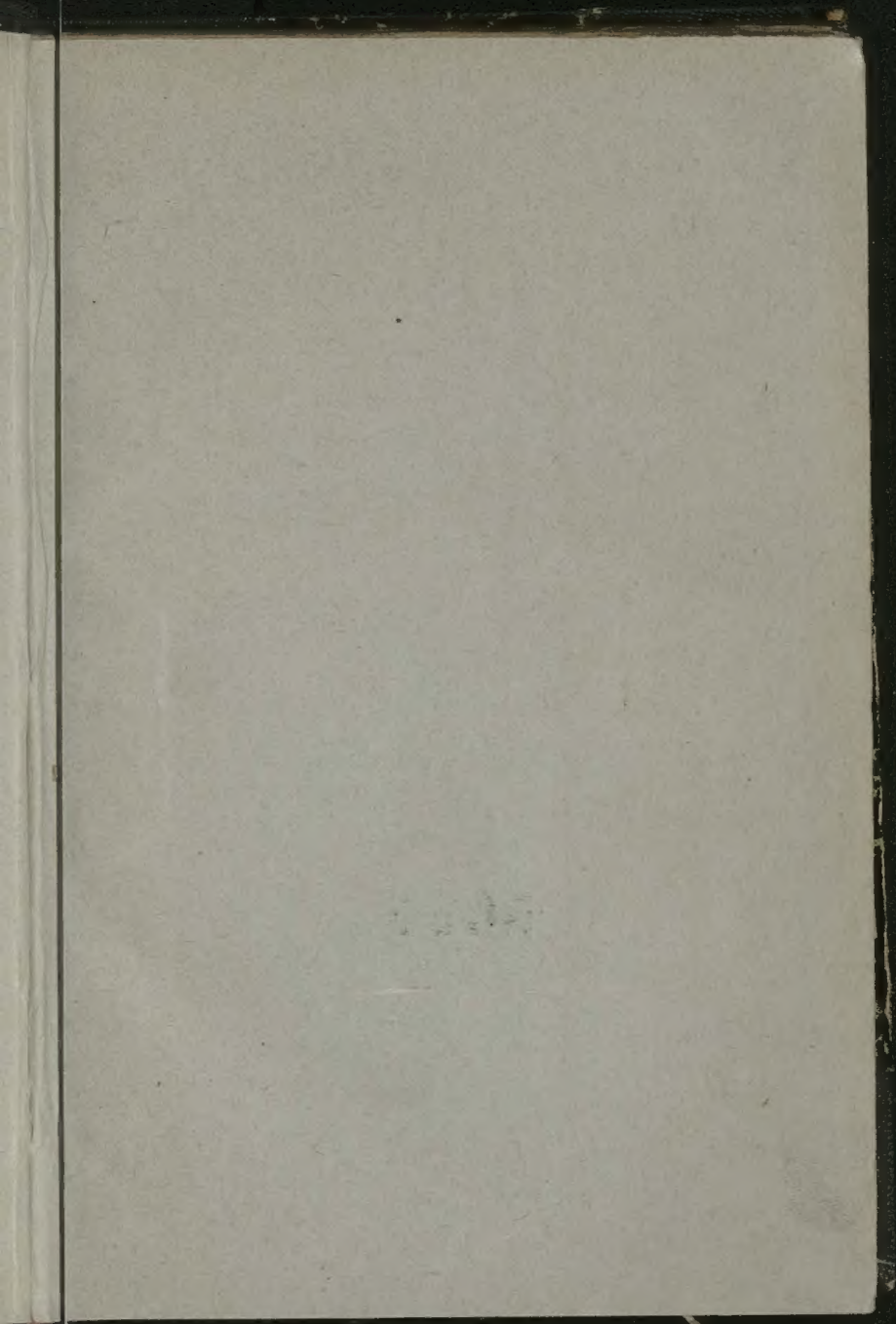
P

ponieważ 56



56741

I



H

DZ

DO

Z HIS

P

w Dr
neg

HISTORYA
C Z Y L I
DZIEIE I PRZYGODY
PRZEDZIWNEGO
DON QUISZOTTA
Z M A N S Z T.

Z HISZPANSKIEGO NA FRANCUSKIE
A TERAZ NA POLSKIE
PRZEŁOZONE
PRZEZ
F. H. P. K. M.

TOM DRUGI.



W W A R S Z A W I E
w Drukarni P. DUFOUR Konfilyarza Nadwor-
nego J. K. Mci i Dyrektora Drukarni Korpu-
su Kadetów.

M. DCC. LXXXVI.

56741
I

BIBLIOTHECA
VNIV.  IAGELL
CRACOVENSIS



DO

R O

O now
zdar
Czan

B Y

ktory
nany,
fzott z
Tom



HISTORIA
DON QUISZOTTA
Z MANSZY.

CZĘŚĆ CZWARTA.

ROZDZIAŁ XXVIII.

*O nowey, i pocieszney przygodzie, która się
zdarzyła Plebanowi, i Balwierzowi, w
Czarney-Górze.*

BYŁ to zapewne wiek szczęśliwy, w
którym wziął początek życia nieporow-
nany, i wielce śmiały rycerz Don Qui-
szott z Manszy, bo wydając go na świat
Tom II.

A

HISTORIA

przyrodzenie z umysłem wspaniałym o-
żywienia rycerstwa błędnego, które nie-
tylko było zaniedbane, ale wcale zarzu-
cone, i zatracone, jest przyczyną, iż
korzystamy w tych nędznych czasach z
czytania iego wcale prawdziwych dzie-
iów, i wraz z wielu powieści, które są
do nich przyłączone, niemniej zdaiące
się mieć zalety, i udatności, iak same
dzieio.

Powiedzieliśmy, że Xiądz Pleban,
chcąc pocieszyć Kardenia, był przerwa-
nym, przez głos żałobny, te słowa wy-
rażający. Czy nie można przecież zna-
leść mieysca, ktoreby mnie ukryło świa-
tu, i służyło na pochowanie, tego nę-
dznego ciała, ktorego ciężar, stał mi się
nieznosnym. Mam to sobie za ulżenie w
moich uciskach, wynaleść, w osobności
tych gór, spokojność, i bezpieczeńność,
których mi trudno pozyskać, między lu-
dźmi, i że mogę wolno żalić się przed
niebiosy, na nieszczęścia, które mię po-
grążają. Boże litościwy! wysłuchay mo-
ich modłów, i ięceńiów, do ciebie się
udaię, ludzie, są zbyt chytryzy, i obłu-
dni, aby im, zaufać można, sam
tylko potrafisz, dać mi pomoc, i pocie-

fzeni
mnie
czyni
Xi
znayd
miark
tym p
tak w
ście
wem
fku
niemo
nog
go ni
strzeg
go kfi
czayn
ich w
nym,
dziem
czyni
opok
młod
bława
łym
tegoz
iał ch
oraz

zienie, w smutkach nieznosnych, które mnie trapią, i natchnąć, co mam dalej czynić.

Xiądz Pleban, i ci, którzy się z nim znajdowali, słuchając tego głosu, pomiarkowali, iż był niedaleki, poszli zatem patrzeć, coby za osobą zafinucona, tak wyrzekała; ledwie kroków kilkanaście uszli, wyrzeli za skałą, pod drzewem Jesionowym, młodzieńca, powiewsku ubranego, którego twarzy widzieć niemogli, gdyż ią schylał do umycia nog, trzymając ie w strumyku, zeszli go niespodzianie, tak, że ich niespostrzegł, i mieli czas przypatrzeć się iego kształtności, i ciała białości nadwyczayney. Ta urodziwość, zadziwiała ich w człowieku, źle dość, i prosto ubranym, który, iak im się zdawało, w codzienney musiał zostawać pracy, to przyczyniając ich ciekawości, ukryli się za opokę, zkład zważając z pilnością tego młodzieńca, obaczyli, iż miał spodnicę bławatną szarą, nisko podwiązaną, białym płótnem, i na głowie czapeczkę, tegoż koloru; obmywszy sobie nogi, wyjął chustkę z kieszeni, którą ie otarł, oraz podniósłszy głowę, ukazał twarz,

A i j

tak nadobną, iż Kardenio, niemógł się wstrzymać powiedzieć Plebanowi, jeżeli niebyła Lucynda, to zapewne nie ludzkie stworzenie. Dzieciuk mniemany, zdjął potym czapeczkę, i otrząsnąłszy kilka razy głowę, wypadło z niej, niemało włosów, których długość, i ozdobność dały poznać, iż ten mniemany chłopczak, była młoda dziewczica, cudney urody. Kardenio niemniej, iak inni zadziwiony, znow powtórzył, iż oprócz Lucyndy, niewidział podobney piękności, na świecie. Ta panienka, chcąc rozplatać kształtne włosy, które rozpuszczone, okrywały ją do pasa, ręk tylko swoich, do tego użyła; dając widzieć ramiona, i ręce niezwyčajney białości, i powiększając się przez to ciekawość tych, co iej się przypatrywali, powstali, chcąc obaczyć ją z bliska, i dowiedzieć się, co za iedna była. Na łoskot, który zrobili, podnosząc się panienka, obeyrzała się, i odgarnąwszy włosów, co iej twarz zasłaniały, obrocila się w tę stronę z kąd szeleści wychodził; skoro uyrzała trzech męszczyn, znow, niedośmiawszy zawinąć włosów, ani zważając, iż bosc nogi miała bez obuwia, zabrawszy tylko małe zawinięcie,

co m
ciek
szy,
wytr
dla n
dziła
zawo
czego
tylko
zbliż
i pod
wstyd
ie mo
walo
iedna
mam
dziy
resm
czym
Jest d
ważne
wzią
zwoi
sca p
czayn
kaliś
dobną
małz

co miała, porwała się szybko, zaczęła uciekać, co żywo; ale niedaleko ubiegłszy, iey nogi miętkie, i niezwyčajne wytrzymania, twardości kamieni, upadła na ziemię, i ci, co przed niemi uchoodziła, poskoczyli iey na pomoc, Pi ban zawołał: zaczękay moja Panno; niemałz, czego się obawiać, niemamy inney myśli, tylko poratować cie, i być ci ułudźnemi, zbliżywszy się do niey, wziął ją na ręce, i podniósł; a widząc zmieszaną, i zawłtydzoną, zapewnił mówiąc; włosy twoje moja Panno, wyiawiły nam, co ukrywało powierzchowne odzienie, przez to iednak niemniey dobrej woli, i chęci mamy, stać ci się użytecznemi. Przyidziz tedy do siebie, z zaleknienia, któreśmy ci sprawili, i powiedz proszę, w czym ci możemy być, pomocnemi. Jest do podobieństwa przydał, że nie bez ważney przyczyny, przynaglona zostałaś, wzięść łuknie, twoiemu stanowi nieprzyzwoite, i przyśłaś tu błąkać się w nieysca przykre, i puste, będąc wygod zwyčajna, iż prawie cudem, cię tu, napotkaliśmy. Możeby niebyło rzeczą niepodobną znaleźć ulgę twoim uciłkom, i niemałz tak zbytich, ktorychby łaskawo

niebo, a oraz rozum, i czas, nieułago-
dziły. Jeżeliś tedy, niewyrzekła się po-
ciefzenia, i zaradzenia ludzkiego, ża-
damy z prośbą, abys nam opowiedziała
przyczynę twoich dolegliwości, i bądź
przeświadczoną, iż się domagamy, nie
tak dla ciekawości, iak w myśli poszuka-
nia, na nie sposobu skutecznego ulżenia,
i wszelkie czynić ci przysługi; któreby
od nas zawiśły, zaręczamy.

Gdy tak Pleban mówił; piękna Panna,
była w głębokich myślach zanurzona, i
wszystkim się przyspatrywała, z osobliwą
ciekawością, iak gdyby widziała rzecz,
nadzwyczajną. Pleban, dawszy icy czas,
do społtrzeżenia się, i powtarzając chęci
usługi, z ciężkim westchnieniem, prze-
rwała milczenie, tym sposobem mówiąc.

Gdy odludność tych skał dzikich, nie-
była zdolną utaić mnie, przed ludźmi,
i moje włosy, zdradziły stan mój; pro-
żno mam udawać inaczej, i przeczyć te-
mu, o czym już wątpić niemożna. Gdy
więc żądacie W Panowie, słyście opo-
wiedzenie, moich nieszczęść, nieprzy-
stoisłoby mi, odmawiać im, ile po tylu
ludzkości oświadczeniach, któreście mi,
raczyli wyrazić. Acz obawiam się, wię-

cey
niż
cież
ność
ktor
zagr
bez
przy
śmu
zolt
zam
ście
knia
moie
mow
czen
siadł
wizy
nia.
U
dalu
skon
Pana
iede
imi
dnak
duią
tyle

cey im zasmucenia, i litości przyczynić, niż pociechy, w słuchaniu. Ile nie bez ciężkości, mi przychodzi, odkryć tę tajemność, serca moiego, odnawiającą rany, którą umyśliłam w grobie, wraz zemną zagrzebać, gdyż wyjawić mi ją trudno, bez zawstyżenia. Atożi zdaie mi się przystoyniey opowiedzieć im całe moje smutne zdarzenie raczey, niżbym miała zostawić ich w powątpieniu, o moich zamyślach, i postępках cnotliwych, gdyście mnie spotkali samą, w męskich sukniach, w miejscu tak nieprzyzwoitym, mojemu stanowi. Ta piękna dziewczęta, mowiąco, oddaliła się trochę dla dokończenia, ubrania się, powrociwszy do nich, siadła na murawie, i ledwie zaistnowiwszy łzy obfite, zaczęła tak niepowodzenia, swojego życia, opowiadać.

Urodziłam się w iednym mieście Andaluzyi, ktorego Xiążę ieden, nazwisko nosi, co mu daie dostojność wielkiego Pana Hiszpańskiego. Oyciec moy, iest ieden, z iego hołdownikow, niebędąc imienia znakomitego, w średności iednak tak bogatym, i małetnym się znajdując, że gdyby los, mu był udzielił tyle rodowitości, ile dostatkow, nie-

miałby czego więcej żądać, ani innym zazdrościć, i ja bym niebyła może tak niešťczęśliwą, iak iestem, bo niewątpię, iż moje niepomysłności pochodzą ztąd, że moi rodzice, nie są szlacheckiego stanu, przecież tak podłego rodu, ich nazwać niemożna, aby się za to, zawstydzić mieli, niemając w sobie nic poniżającego. Są kmieciami wolnemi z dziadów, bez żadnego pomieřzania nieprzyštoynego, do tego, dawni chrześcianie, ich starożytność, przy znacznym dobrym mieniu, sposob przytym życia przyštoyny, podwyższając ich nad stan, i niemal równiając; szlachectwu. A że ja fama, ich dziedziczka iestem, kochali mnie zawsze niezmiernie, i tak iedyne we mnie, mając upodobanie, znaydowali się więcej uszczęśliwieni, mieć mnie za córkę, iak używać swobodnie swoich bogactw. Los moiego przeznaczenia, i miłość ich, zrobiwszy mnie, ferc ich, naymilszą pociechą, i nad unysłami wolę władnącą, chcieli oraz, abym była, i majątku Panną, wszystko ogulnie, przez moje ręce przechodziło, tak domowe gospodarstwo, iako i znaczniejszy rozrządzenia, wydawałam rozkazy, potrzebne wszędzie, z

tak
rown
zaw
kier
od G
bawy
igła
niepo
tania
dla r
zdol
rozpr
riad p
spraw
ktore
cał N
bym
nami
uznał
z t k
jedzn
mo
teraz
prze
rozpr
iżora
sob,
niewy

tak mocnym zaufaniem z ich strony, i
 równym staraniem z mojej, żeśmy żyli
 zawsze w miłej społeczności, i ślad-
 kiej swobodności. Co mi zbywało czasu,
 od Gospodarstwa, obracałam go, na za-
 bawy, młodym dziewczętom przyzwoite,
 igłą szyjąc, albo koronki dzierżgając, i
 nieporzucałam tej roboty, tylko dla czy-
 tania książek pożytecznych, albo grania
 dla rozrywki, uważając: iż muzyka jest
 zdolna, dla rozweselenia, i zebrania,
 rozproszonych myśli, którą się wyfila-
 nad pracą, i umysłowi, miły odpoczynek
 sprawiają. Te było niewinne pożycie,
 którem prowadziła, w domu mojego o-
 yca! Nie dla chluby to powiadam, ani że-
 bym dała poznać, żeś bogata, te WPP.
 namieniam okoliczności; ale iżbyście
 uznali w dalszym opowiedzeniu, iż celim
 z tak dobrego bycia, obróciła się wżyt
 nędzny stan, nie zciągnęłam sobie, przez
 moją winę tego nieszczęścia, które mnie
 teraz uciemięza. Gdy tak miłe życie
 przepędzałam w zabawach, domowego
 rozporządzenia, w osobności prawie kla-
 ztorney zosłaiąc, niewidząc innych o-
 sob, iak tylko rodziców, i służących, i
 niewychodząc nigdzie, szczególnie do

kościół, i to bardzo rano, z moją matką, do tego zaślioną będąc, żem ledwie mogła trafić na pamięć, iednak się rozgłosiły, moiey piękności powaby, i miłość, trafiła do mnie, mięsząc spokojność, moiego życia. Drugi syn Xiążęcia, o którym wspominałam, zwany Don Fernand, obaczył mnie, iednego dnia, gdym tego niepostrzegła; skoro Kardenio, usłyszał imię Don Fernanda, zaczął się mienić, i oczy zawracać, ciężkie umysłu, i ciała, napadłszy go nagle wzruszenia, iż Xiądz i Białwierz zważając to, obawiali się, aby nieprzywrocilo mu się znow szaleństwo, ktore go, zwykłe nagabało. Ale rzeczy tak daleko nie przyizły, tylko począł, wpatrywać się pilnie w piękną wieśniaczkę, oczy na nią bystre obrociwszy, i chcący ją rozeznać. Ta zaś, niezważając, na zmieszanie się Kardenia, swoią, tak daley, prowadziła powieść. Skoro mnie obaczył Don Fernand, rzeczy zaraz, iako sam wyznał, uczuł w sercu miłość niezwyczęzoną, i przywiązanie do mnie, ktorego mi, wiele potem, okazał dowodow. Acz, żeby zakończyć, prędko moich niepomyślności opowiedzenie, i nietracić czasu, nad

okoliczności mniej potrzebnych, rozpóścieraniem się zatrudniać ich niebędę, wypowiedaniem tego, co czynił, aby mi dał poznać, serdeczne zakochanie; wszyfikich służących, i domowych, przekupił darami, tysiąc obietnic, czynił moiemu oycu, i upewnił go, o swoiey względności, i uczynności, w każdym zdarzeniu. Codzienne były uczty, ochoty, i rozrywki, w naszym mieście. Różne zabawy, i weselości, pod moimi oknami wyprawiał, i po całych nocach grania, i śpiewania, nieustawały. Przez niewiadome mi dotąd ręce, obfysiał mnie kartkami niezliczonemi, pełnemi oświadczeń serdecznych miłości, przyśięgow, obietnic, i przyrzeczeń; iednakże, te wszyfkie użilności, bardziey mnie urażały; zamiast przypodobania, i zmiękczenia skłonności. Zważałam Don Fernanda, iak moiego największego nieprzyiaciela. Nie dla tego, aby mi się niezdawał w oczach miły, i żeby m nieczuła wewnętrzney pociechy, widzieć się ukochaną od osoby tak wysokiey dostojności, i udatney postaci. Takowe przymilenia podchlebne, nie są nigdy kobietom nieprzyjemne, i nayfurcwsze, zaydują w swo-

im sercu, defcy łagodności, dla tych, co im, często powtarzają, że są piękne, i miłe. Acz, nierówność stanu, była zbytnią zawadą aby mi zostawić nadzieję w tym roztropną postanowienia, umizgi zaś, i zaloty iego jawne, urażały mnie, gdyż zło porozumienie, o moiej cnotcie, sprawowały. Rada moiego oycy, który nie sądził dobrze, o zamysłach Don Fernanda, dokończyła zniszczyć, cokolwiek mnie mogło zachęcić, w iego oświadczeniach, i moiej ślawy ochronienie, zupełnie się iego pożądliwościom sprzeciwiało. Jednakże rodzic moy, widząc mnie niespokojną, i niewatpiąc, abym niebyła w roztargnieniu serca, i chwieniu się umysłu, rzekł mi dnia iednego, iż lubo się spuszczał zupełnie, na moją cnotę, i nieznaydował mocniejszygo zastępu do zastawienia się natarczywościom Don Fernanda. **Lecz**, gdybym chciała iść za męż, aby zatamować iego nalegania, i wybawić moją cnotliwość, z niebezpieczeństwa, któremu podlegała, mogłabym wybrać sobie kogo za męża w mieście, lub w okolicach do upodobania, dla moiego postanowienia; iżby wszystko uczynił dla mnie, cokolwiek się moge spo-

dziewać, z przywiązanego ferca, dobrego oycą. Podziękowałam mu za jego dobroć, i rzekłam, iż niemysłąc iśćże o zameżciu, znalazę inny wybieg skuteczny, pozbycia się Don Fernanda, nieodważając moiej swobodności, dla odrażenia go; i odtąd umyśliłam, unikać go, z taką bacznością, żeby nieznałazi sposobności mowienia zemną. Osobność moja, i chronienie się przed nim, które powinny były, odrazić Don Fernanda, bardziej go rozdrażniły, w złym zamiśle, tak go nazywam, bo gdyby był poczciwy, niemiałabym przyczyn, uzalenia się na niego. Naostatek Don Fernand, czyli się dowiedział, że mój oyciec, chciał mnie wydać za męż. lub się domyślał, ułożył sobie przeciwko, temu przedsięwzięciu, które niźczęło wszystkie jego żądze, i nadzieie. Pewney nocy, gdy m byłam w moim pokoiku, z iedną dziewczyną, co mi usługiwała, drzwi mając dobrze zamknięte, aby być bezpieczną od gwałtowności Don Fernanda, którego mnie-miała, na wziętko odważonego, uyrzałam gwałtem w oczach moich, światło. Ten widok niepodziany, tak mnie zmiejszał, i zatrwożył, iż tracąc przy-

tomność zmyśłow, i zmartwiawszy prawie, nieodśmiałam wołać, ani słowa wyrzec, dla przyspieszenia ratunku. Don Fernand, w ten czas korzystając z moiej słabości, i załęknienia, porwawszy mnie wpoł, zaczął nalegać, z taką usilnością, słow łagodnych powabnością, i naysłodziejey miłości szczerością; iżem nieśmiała odezwać się, dla przywołania pomocy; gdy przyszła do siebie, niechęć iego, i siebie osławiać płonnie. Wzdychania tego obludnika serdeczne, iego słowom dodawały ważności, i łzy obfite wylane, zdawały się usprawiedliwiać, dobre zamyśły. Byłam młoda, i bez doświadczenia w okoliczności, w ktorej się naysłodziejey oszukiują. Wszyfkie iego zmyślenia, za prawdę przyjęłam, i tchnięta iego wzdychaniami, i łzami, uczułam neiiakie litości wzruszenie. Jednakże wyszedłszy, z pierwszego załęknienia, i poczynając się uznawać, rzekłam mu z gniewem, Mści Panie, jeżeli wraz, gdy mi swoją przyjaźń okazujesz, ktorey tak niezwyczajne daiesz dowody, pozwoliłbyś mi wybrać, lub tę napaść, albo truciznę, nierozumiałabym ostatnią przyjać raczey, szacując więcej

cnote
ści te
wem
wziec
imie
z tego
moich
czywo
wiek
moie
życie
lam si
i niew
dzeni
ni le
maie
szym
wyni
ćmić
ani d
dzeni
iego
zony
szyc
rozr
się p
rego
Mos

cnotę, iak życie, nie miałabym trudno-
 ści tę, dla tamtey, oddać na ofiarę; ilo-
 wem niemogę dobrze sądzić o przedsię-
 wzięciu iego, które odawia moje dobre
 imię, i jeżeli WP. niewyidzisz zaraz,
 z tego pokoju, dam mu poznać różność,
 moich zdań cnotliwych, od iego natar-
 czywości nieprzyłtoynych, gdy cokol-
 wiek mu zoltaie czci, i cnoty, ochroń
 moiey i swoiey poczciwości, inaczey całe
 życie, tego żałować będziesz. Urodzi-
 łaś się iego podległą, ale nie niewolnicą,
 i niewinnam więcej wysokości iego uro-
 dzenia, tylkote uszanowanie, co mu in-
 ni lennicy świadczą. Oprocz tego, nie-
 mniey się poważam w moim stanie niż-
 szym, niż WP. znayduiesz się w swoim
 wyniesionym. Niemysłiy WP. więc za-
 ćmić mi oczy, swoich bogactw blaskiem,
 ani dodawać zachęcenia okazałością uro-
 dzenia, niespodzieway się oraz, aby lzy
 iego, wzdychania, i sztuczność słow uło-
 żonych, mogły mnie cokolwiek poru-
 szyć. Do moiego oycy należy iedynie,
 rozrządzać moją wolą, i osobą, niedam
 się przedednać nikomu, tylko temu, kto-
 rego on mi obierze za męża. Dla tego
 błosći Panie, jeżeli chcesz, abym wie-

rzyła, iż mnie szczenię prawdziwie, porzucić te nagabanie, które mnie uraza, i uciec mu się niezdolna. Pozwól mi używać, spokojnie życia, zostawiając w całości moją honor, który jest nierozdzielnie, do niego przyłączony, i gdy nie możesz być moim oblubieńcem, niedomagaj się odemnie, tej ścisłej przyjaźni, której inaczej nikomu udzielić nie mogę, iak przez ślubne obowiązki. A za coż piękna Dorotheo, nie mogłbym być, twoim mężem? Kto potrafi mi tego zabronić, gdy ty zezwolisz? Szczęśliwy nader będę, jeżeli twoją miłość, tym sposobem pozyskam, innej nie mając przezkody, do zwyciężenia. Twój jestem, i chcę być dożywotnie ci zaślubionym; nayukochańsza Doroteo, daję ci rękę, wraz i serce, i biorę niebo na świadectwo, szczerości mojego przywiązania, i przyrzeczenia. Kardenio, niemniej był zaświadczony, nad nazwiskiem Dorotei, iak nad Don Bernanda. i tym więcej się przekonał w zdaniu, które miał na początku tej powieści, ale nie chciał iey przerywać, pragnąc dowiedzieć się iaki będzie koniec i rozwikłanie tego zdarzenia, rzekł tylko, iako? nazywał się moja Pan-

no,

no, Do
ofobie,
ności.
iem.
powo.
re cie.
trz, ma
Karden
nedzoy
nam ci
ieżeli
miy mi
małości
re zach
i przyz
ście nic
czyni m
których
Juzbym
odpowi
nym, i
nieomy
ci się
dofyć,
tak sw
wadził
dał mi r
przyści
To

no, Dorotęą, dałomi się słyszeć o iedney osobie, tego nazwiska, ktorey niepomysłności, wiele mają podobieństwa, z twoiemi. Ale kończ prozę, i powiem ci, powolnie, szego czasu okoliczności, które cię, niemają zaskoczyć. Dorotea zatrzymała się z mowieniem, patrząc na Kardenia, i dobrze zważywszy stan jego nędzny, w którym się zna, dojął. Zaklinam cię, na wszelkie świętości rzeczy, jeżeli wiesz, co mnie się dotyka, oznajmij mi zaraz, mam jeszcze tyle wytrzymałości, zność wszystkie złe razy, które zachowała dla mnie przeciwna fortuna, i przyznam ci się szczerze, iż nieszczęście ninieysze, które mi się zdarzyło, czyni mnie nieczulą, na inne naygorsze, którychbym się obawiać, i doznać mogła. Jużbym ci moia Panno wyjawiał, co wiem, odpowie Kardenio, gdybym był upewnionym, iż to, czego się domyślam, iest nieomyślne, acz dotąd jeszcze nieprzyda ci się na nic wiedzieć, będzie czasu dosyć, potym uwiadomić cię. Dorotea, tak swoją zaczęta powieść, daley prowadziła. Po tey rozmowie Don Fernand, dał mi rękę swoją, i wiarę małżeńską przyjął, którą potwierdził, przyrze-

zeniami najmocniejszyemi, i zakłęciami nadzwyczajnymi. Wprzód, nimem dozwoliła, aby się tym sposobem obowiązał zemną w ślub, prosiłam go najusiłniej, iżby się nie dał uwodzić swoiey namiętności, i popędliwości, dla piękności przemiłującey, ktoraby go niewymowiała, przed światem, i familią. Nie zadaway WP. rzekę, oycu swojemu, i domowi całemu wstydu, i zmartwienia, widzieć go ożenionym z osobą, daleko niższego stanu, od niego, i nie zapędzay się z porywczością, w obowiązki, ktorychbyś mógł potym żałować, a mnie uczynić nieszczęśliwą, na całe życie. Do tych pobudkow, wiele innych przydałam, ktore wszystkie były nadaremne. Don Fernand, brnął oślepy w miłości zapędy, iako kochający zapamiętały, który waży wszystko, dla swoiey miłości, i żądzzy nasycenia, a raczey, iako oszukaniec zdradliwy, który niedba na słowo dane, i wszystkie świętości przysięgi. Gdym go widziała tak uporczywym wiego zamysle, zważyłam stale, com miała czynić. Przełożyłam sobie, iż nie byłam pierwsza, ktoraby zameżcie wyniosło, do wyśokiey godności urody; wyborność

załtey
tyfiac
szczy
nie od
i.tku
i usze
ziena
fiaia
pozy
pom
iż gd
dne go
przys
bić ni
wzele
tvm
widzi
zbyć
z tak
pomy
go ur
przy
town
bydź
regon
bez o
Wfzy
razie

zastępując, urodzenia znakomitość, i że tyfiąc innych, oprócz Don Fernanda męszczyznów, żeniło się, ze skionności, nie odrażając ich nierówność stanu, i majątku. Pora była zdatna wyniesienia się, i uszczęśliwienia, łącząc się z miłą, i zącą osobą, ile niezawśze podobne traflaia się zdarzenia, mniemałam raczey pożytkować ze sposobności, którą mi los pomysłny podawał, przekładając sobie; iż gdy mi wyrok przeznacza męża godnego, który mi przyiaźń wieczną poprzysięga, za coż mam sobie z niego, robić nieprzyjaciela, przez wzgardę niewczesną. I tom sobie rozwazała, iż w tym zapędzie nieprzełamany, iakem widziała Don Fernanda, trudno było pozbyć się go inaczey, gdyż oddając mi się z tak znacznym dla mnie pożytkiem, i pomyślnością, uporczywe odmowienieby go uraziło, i iego namiętność natarczywa, przywiodłaby go może do iakiey gwałtowności, w ten czasby się rozumiał, bydz uwalnionym, od słowa danego, ktoregom przyiać niechciała, i zostałabym bez czci, i bez wymowki, osławioną. Wszytkie te rozmyślenia, ktore mi w razie przyszły do głowy, wzruszyły mo-

ią stałość, przysięgi Don Fernanda; wzdychania serdeczne, i łzy rzewliwe, z świętymi świadkami, których używał na zaręczenie, swoiey rzetelności. Słowem, iego postać piękna, dobry pozor, i miłości nayżywfzey dowody, które mi się zdawało widzieć, w całym iego postępowaniu, dokończyły mnie zgubić. Zawołałam, dziewczyny służącey, aby obecną była zaklęcia ślubowania, i słowa danego mi Don Fernanda. Ten zaś, powtórzył mi, przy niey tyśiąc nowych przysięgow, i wzywał niebo, i ziemię na świadectwo, swoiey szczerości, i naywiększe przekleństwa, i złorzeczenia, które bydz mogą, ponowił; ieżeliby słowa danego mi wiernie niedotrzymał, poddając się pod sąd naysurowfzy, zmiekczył mnie, przez nieustanne łzy, i wzdychania, i tak służebna odszedłszy, ten prze-niewierca, korzystając z moiey ułomności, dokonał zamyśłu zdradliwego, który sobie ułożył uiścić. Dzień, który nastąpił po nocy moiego nieszczęścia, będąc blisko rozwidnienia, Don Fernand śpieszył się wyjść, pod pozorem ochronienia moiey sławy, i swiego niewydania się; rzekł mi z oziębłością, czyli

spoko
abym
przyl
zdiel
cown
zaty
ca, c
się po
cie,
miej
ło, i
wiec
własi
mi z
uczy
zwa
fzko
nim
żywi
by n
nałz
tyll
mog
ście
śled
dzia
dzie
razi

spokojnością większą, niż przedtym, abym się spuściła na jego poczciwość, i przyśięgę w upewnienie, na tę rekoimną zdiął z palca, pierścień dyamentów szacowny, i na mój go, włożył. Odszedł zatym spokojnie. Tadziewczyna narząca, co go, w moim pokoju ukryła, jak się potym wydało, wyprowadziła go skrycie, z domu. Ja zaś zostałam, tak pomieszana z tego wszystkiego, co się stało, iż nie mogę wyznać, czyli miała więcej smutku, lub pociechy. Byłam właśnie tak zapamiętała, iż nie przyszło mi zganić tej szkodliwej zdrady, którą mi uczyniła, niemogąc ieszcze dobrze rozważyć, jeżeli mi była użyteczna, albo szkodliwa. Mówiłam Don Fernandowi, nim odszedł, iż mógł tegoż sposobu używać, do mnie przychodzenia, do poki by nieupatrzył zdanej pory ogłoszenia, naszego zaślubienia. Acz, następującey tylko nocy przy szedł, od tego czasu, nie mogłam go, uyrzyc więcej, ani w kościele, ani na ulicy, przez cały miesiąc, śledząc wszędzie; chociażem dobrze wiedziała, że był w bliskości, i iezdził codziennie, na polowanie; niemożna wyrazić, co się zemną działo, gdyin dozna-

ła zdradzenia, i pogardzenia, Don Fernanda. Odmiana tak niespodziana, i martwiąca mnie nieznosnie, którąm zważała za największe moje nieszczęście, ledwie mi rozumu nieodięła, i do grobu niewsadziła. W ten czas, uznałam złość, co mi wyrządziła, ta nieuważna służąca przeiednana, i iak iest niebezpieczno, spuszczać się na męszczyznow, obłudne przyrzeczenia. Poczęłam narzekać, na Don Fernanda, wywarłam moje złorzeczenia, łyzy gorzkie, i wzdychania smutne, niedoznając folgi, w umartwieniach. Jednakże, przynaglona byłam, przymuszać się, i ukryć moją dolegliwość, ukrywając żalność nieznosną, aby rodzice, niewymogli na mnie, wyznać im, przyczynę zmartwienia. Acz, naostatku, już nieb, ło sposobu udawania nieczułości, i mój żal, wynurzył się tym bardziey, gdym się dowiedziła, że Don Fernand, ożenił się w bliskim mieście, z piękną panną, zacnego domu, nazwaną Lucyndą. Kardenio, uczuł zwykłe pomieszanie, słysząc imię Lucyndy wzmiankowane, ale tylko ramionami ruszał, oczy zawracał, wargi przygryzał, i czoło marszczył, a potym łyzy rzewliwe, mu

się pu
tego
swoją
domie
wości
i roz
tym
chciał
i zd
podst
we
fzeni
prze
moie
iz n
po u
śliła
moie
wi,
od n
męsk
wied
nan
dzia
siew
man
Wzi

się puścili. Dorotea, niepostrzegłszy tego, czyli też niechcąc zważać, dalek swoją powieść, prowadziła. To uwiadomienie, rzecz, wcale mi resztę cierpliwości, i zmyśli prawie odjęło. Złość, i rozpacz, rozum mój opanowały, w tym pierwszym zawziętości zapadzie, chciałam głośno wyrzeć, moją żalność, i zdradzenie, i wszędzie opowiedzieć, podstęp niegodziwy, i oszukanie złośliwe Don Fernanda, niedbając na rozgłoszenie moiego wstydu, i zniewagi. Acz, przeważenie uwagi, uśmierzyło nieco, moje pierwsze zapalczywości, zapędy, iż nieczułam ich, tak wiele natężenia, po ułożeniu, które w tym razie, umyśliła dopełnić. Wyjawiłam przyczynę moich dolegliwości, młodemu Pastercowi, który służył u mojego ojca, żądając od niego pomocy, i użyczenia sukien męskich, do uścicia, prosząc go oraz, aby zemną szedł, do bliskiego miasta, gdzie wiedziała, że się znajdował Don Fernand. Pasterek czynił, co mógł, odradzając, i odwodząc mnie, od tego przedsięwzięcia, lecz widząc mnie nieprzelamaną w zamiśle, przyrzekł iść, z mną. Wziąwszy tedy jedną suknię, trochę

pierścionkow, i pieniędzy, które mu dała, nieść za sobą, aby mi służyły w potrzebie, teyże nocy, zapuściliśmy się w podróż, nikomu się niepowierzywszy; lecz szczerze mówiąc, niewiedziałam sama dobrze, com czyniła, bo niemając sposobu, rozłączenia Don Fernanda, z żoną, czegom mogła spodziewać się nędzna, obaczywszy go? tylko mieć śmiałą pociechę, czynić mu, tyśiąc płonnych wymówek, i złorzeczeń. Za puł trzecia dnia, przybyłam do miasta tego, gdzie dowiedziawszy się, o domie Lucyny oycy, ten, co był zapytany, więcej mi wypowiedział, niżem dowiedzieć się pragnęła. Pokazał mi mieszkanie, i uwiadomił o ślubie Don Fernanda, ze wszyscyłkami okolicznościami dodając, iż to było tak iawne, że naywięcej, o tym mowiono w całym mieście. Rzekł mi tedy, iż tegoż wieczoru wesela, Lucynda, gdy iey Xiądz zapytał, iezeli sobie przybiera Don Fernanda, za małżonka, iak tylko przyrzeczenie ślubne wyrzekła, zemdlawszy, upadła na ziemię. Iż ten, chcąc odzysnuować ją dla wolnego oddechnienia, znalazł za suknią list, iey ręką pisany, w którym wyznawała,

iż niemogła być żoną, Don Fernanda, ponieważ Kardenio (który, iak mi ten człowiek namienił, był szlachcic znakomity, tegoż mieysca.) już miał ślubiey, i wiare poprzyjęzoną, i że zmysliła, niby zezwolić, na tó małżeństwo, aby nie nieposłuszną się stała, rodzicom swoim, mocno nalegającym, i niezaciągnęła na siebie, przez to, niebłogosławieństwa. I to się wydało z tegoż pisania, że Lucynda, umysliła, życie sobie odiać po ślubie, co potwierdzał sztylet znaleziony, u niey za sznurowką, i którym Don Fernand, z zawziętości, widząc się tak ofszukanym, byłby ją zabił, gdyby przytomni niezabronili, i to przydał nareiztę, iż Don Fernand, zaraz wyjechał z miasta, i że Lucynda, nieprzyszła do siebie z zemślenia, aż nazajutrz rano, ogłosiwszy wszędzie, iż była żoną Kardenia, i słowo sobie dali ślubując, nim kiedy widziała Don Fernanda. I tegoż się dowiedziała, że ten Kardenio, był przytomnym, pod czas zaślubienia, i wyszedł z miasta pełen rozpaczey, zostawivszy list, w którym się żalił, o niedotrzymanie wiary Lucyndy, i dał to poznać, iż na zawsze się oddalił. To

przytrafienie, było całego miasta, rozmow zabawa, gdym tam przybyła, wkrótce potym rozgiolazono, uiechanie Lucyndy, i rodziców iey nieznosne zaśmucenie, niemogących się dowiedzieć, co się z nią stało, i gdzie się podziała. Ja zaś znaydowałam nieco pocieszenia, w tych wszystkich rozterkach, i sądziłam, iż niebo się sprzeciwiło, niesłusznym zamiślom Don Fernanda, aby powrócił do zdań czci, i sumiennosci, które mieć powinien człowiek poczciwy, i oraz gdy jego ożenienie, z Lucyndą niedośzło, niebyłam bez nadziei, iż się moje, dopełnić może. Usiłowałam w tym się przeświadczyć, czegom żądała, i tak się cieszyłam, płonnym zaufaniem, przyśzłej pomysłności, abym się niedała pognebić przeciwnościom obalających, i przedłużyć życia nędznego, które mi się teraz, stało nieznosnym. Gdym bawiła w mieście, niewiedząc, na co się odważyć, ponieważem niezastała Don Fernanda, usłyszałam obwojującego, na rynku woznego, iż znaczną dadzą nadgrode, kto by mnie wynalazł, oznaczając mnie przez wiek, twarz i suknie, com nosiła, iako i inne znaki, i ta wieść się rozeszła, iż

pasterek, co zemną ufzedł, wykradł
 mnie od oycy, co mnie równie zmartwi-
 ło, iak przeniewierzenie Don Fernanda,
 bom uznawała moją sławę utraconą, z
 powodu naypodleyszego, i nayniegod-
 iwszego, na świecie. Wyszłam zaraz z
 miasta, z tym chłopczakiem, ktorego
 postrzegłszy, złe zamyśly, miałam przy-
 czyny niedcwierzania mu; tegoż wie-
 czoru, przybyliśmy tu, i ukryliśmy się,
 w mieysca niedostępne, tych gor. Ale
 tak pospolicie mówią, nieszczęścia lau-
 cuchem się ciągną za nieszczęśliwemi,
 gdy iedno przejdzie, drugie, za nim,
 następnie. Ledwie, stanęła w tey o-
 kolicy, gdzie rozumiałam się bydz be-
 śpieczną! pasterz młody, ktoregom mnie-
 mała bydz siatecznym, sponobnością od-
 ludności zachęcony, i więcej może swo-
 ią poządliwością, iak moją pięknością
 pobudzony, był dosyć śmiały, o miłości
 mi prawić, widząc, że mu z gniewem,
 i wzgardą na to odpowiedziałam, pro-
 źbow więcej nieużywał, nymyśliwszy
 gwałtownie, swoy niegodziwy postępek
 dopełnić. Acz niebo łaskawe, i rozumi-
 stały, niecdstały mnie, w złym razie;

gdy miłość go, tak zaslepiła, iż nie-
zważając, że stał nad brzegiem przepa-
ści, zepchnęłam go w nią, łatwo na doł,
ze wizyfiłkiej siły, i uciekając co tchu
potym, głęboko w tę pustynię zaszłam,
aby się ukryć przed temi, co mnie szu-
kali od oycy, wysłani. Nazajutrz, zna-
lazłam, przechodzącego rolnika, do kto-
rego przystałam za palterka. Zaprowa-
dził mnie do swojego mieszkania, wpo-
śród tych gor. Byłam u niego, kilka
miesięcy w służbie, codzień w pole cho-
dząc, owce pasząc; i mając się na ba-
czności, aby się nie dać poznać, ale wszy-
stkie moje zabiegi, i ostrożności, nie za-
brońiły mu, aby mnie nierozeznał, iż
byłam dzieweczyna; podobnież, iak pier-
wszy, oświadczywszy mi żądze nieprzy-
stojne; niepodając mi sposobność rowne-
go zdarzenia, pozbycia się tego nagaba-
nia, uszłam z jego domu, przed
dwoma dniami, szukając schronienia,
między temi skałami, i opokami, i wpo-
śród gęstych lasów, aby błagać niebo,
bez obawy; chcąc go nakłonić moim
wzdychaniem, i płaczem, do podania mi
ratunku, albo przynajmniej dokonać

nia t
grze
pust
mnie

nia tu, moiego nędznego wieku, i za-
grzebania w niepamięci, wpośród tych
pułtyniów, nieszczęść moich, wpo-
mnienia.



ROZDZIAŁ XXIX.

Gdzie może rzeczy przyjemne, będą słyszane.

TE jest, moi Panowie, smutnych przygod moich, szczerze opowiadanie? Sądźcie teraz, jeżeli uzalenia, któreście słyszeli, niebyły słuszne, i czyli osoba tak uciskniona, iak ja jestem, ktorey przykrości, są bez ratunku, może odbierać, iakie pocieszenie. Proszę was tylko, o jedną łaskę, powiedzieć mi miejsce, gdziebym mogła resztę dni moich przepędzić, ukryta, od szukania mnie moich rodziców, nie dla tego, abym się obawiała, iż oyciec mój, i matka, pomnieyszyli miłość swoją dla mnie, i żeby mnie nieprzyjęli z zupełną łaskawością, którą mi zawsze oświadczały, ale wyznaię, iż gdy pomyśle tylko, że mogłi powątpiwać, o moiej cnotcie, niezostając przeświadczonemi o niewinności, tylko na moje słowa, niezdolam śmielić się stawić, przed ich obliczami. To wyrzekłszy zamilczała, rumianność twarzy ozdobna, i szczerą, okazując ją nieprzewinioną,

niemniej oczy, spuszczone, i wilgotne od płaczu, oznaczały rzetelne, i czyste serca wyrazy! ci co się przyśluchywali powieści piękney Dorotei, przeniknieni zostali, iey rozumu biegłością. i udatnością postaci, mając politowanie oraz, nad iey niepomyślnościami, bez winy, ile znaydując ie ofobliwsze, i godne uzalania. Pleban, ktorego gorliwość pobudzała do wdania się szczerze za piękną nieszczęśliwą, niemógł dłużej wytrzymać, aby iey niedodał rady dobrej, i pomocy, pocieszenia. Lecz, iak tylko skończyła powieść, Kardenio zaczął mówić. Jako? moja panno, iesteś Dorotea, corka iedynaczka bogatego Klinarda? Dorotea była zadziwiona, usłyszeć nazwisko, oycaiey, i że ten, co go mianował, był w tak złym stanie. Ktoż iesteś moy przyiacielu? rzecze do Kardenia, co tak dobrze znaż moiego oycy, bo ieżeli się niemylę, i razu niewspomniałam go, w całym moim opowiedzeniu. Ja iestem ten Kardenio nieszczęśny odpowie, ktory wprzod zostawszy zaślubionym z Lucyndą, iey przyrzeczenie pozyskałem, ktorego przyznała za swoiego męża. Ten niefortunny nędzny, co

zdradą Don Fernanda przywiodła, dotak smutnego stanu, iak widzieć się daie, ogolocoony, opuszczony, z wszelkiey pociech, i nadziei, wyzuty, a na dopełnienie nieszczęść, niemając zupełnego rozumu uznania, tylko, ile się podoba niebu, pozwolić mi czasami, przemian dobrych. Ja to iestem, piękna Doroteo, który byłem świadkiem nieszczętnym ślubu, zabijającego mnie Don Fernanda, pełen zwątpienia, smutku, i pomieszanina, wpadłem w rozpacz, bezdenną, rozumiejąc, że Lucynda, chętnie, dała swoje zezwolenie, niemając wytrwałości czekać, oczucenia iey, z omdlenia. Widziałem dobrze, że Don Fernand znalazł papier iakiś, za iey suknią, acz niemogąc nic pomyslnego sobie wrożyć, w tym pomieszaniu, i niemając dosyć stałości znieśnienia moich uciskow, wyszedłem skwapliwie z domu fatalnego, dawszy list, iednemu z moich ludzi, z rozkazem, aby go, oddał w ręce Lucyndy, przyszedłem, w te odludne pułstynie, nieść na ofiarę moiey załości życie nędzne, i nieszczęśliwe, ktorego wszystkie chwile, były dla mnie, najfrozsze męki. Acz niebo litościwe niedozwoliło, żebym

go utracił, i chciało mnie zachować może, dla obrony iey sławy, i moiey miłości, wraz naszego wspólnego pożytku, dając mi poznać niewinność, i wierność, Lucyndy. Zaspoko się miła Doroteo, niebo iest, na naszą stronę łaskawe, trzeba oczekiwać swobodnieyżey chwili, z iego dobroci, i względności; potym, co dla nas raczyło ziednać, byłoby to urażać go, niemiec zaufania, w lepszym powodzeniu. Przywroci tobie Don Fernando wiernego, gdy niemoże bydź Lucyndy małżonkiem, mnie zaś, da pożyłkć Lucyndę, ktoremu wiare poprzyśięgła. Ja zaś, piękna Doroteo, chociażbym niemiał z tobą wspólności, i złączoney czynności, tak czuły iestem, na twoie dolegliwości, iż niemasz nic takowego, czegobym się niepodiał, dla twoiego uszczęśliwienia, i poprzyśięgam, iż nie odstąpię twoiey sprawy, do poki Don Fernand, nieuczyni słuszności, którą ci winien, choćby go, do tego przy musić z odważeniem, moiego życia, i jeżeli go roztropność, i sumienność do tego nieprzywiodą. Dorotea była pełna wdzięczności, z oświadczenia Kardenia, niewiedziała, iak mu wyrazić należyte

dzięki, do nog mu chciała skłonić się, gdyby iey niezabronili. Xiądz Pleban zaczął mówić, wyręczając ich, i chwyląc wielce Kardenia gorliwość, i chęć dobrą, oraz Dorotę, tak skutecznie pocieszył, że zezwoliła do domu iego, udać się na odpoczynek, z trudów poniesionych, gdzieby pomyślili, wraz o sposobie nakłonienia Don Fernanda, do wypełnienia swoich obowiązków, i coby mogło być najlepsze, do czynienia w tym razie, naradzenia się? Cyrulik, który dotąd słuchał cierpliwie, nieodzywając się, oświadczył się, także z wszelką przychylnością przyługi, któraby w iego mocy była, i odebrawszy podziękowania, od Kardenia, i Dorotei, opowiedział im zamiar, który ich prowadził w góry, wraz z Plebanem, oraz dziwne szaleństwo Don Quiszotta, na którego koniuszego oczekiwali, potrzebującego niemniej, iak pan uzdrowienia, z tey głupicy zarazy, szaleństwa. Kardenio, przypomniał sobie, także sprzeczkę, która miała z Don Quiszottem, ale tylko, iako sen iaki, i opowiadając to, niepa-miętał powodu, z iakiego się stała. Usłyszeli w tym wołanie, i poznali głos San-

fza, który nieznamydując ich, w miejscu umowionym, wrzeszczał co tchu, wołając na nich. Wszyscy, ku niemu się udali, i Pleban, zapytawszy go gdzie się znajdował pan iego Don Quiszott, odpowiedział; iż go zastał gołego, iak się urodził, w kofzuli tylko, wybladłego, ochudzonego głodem, zmorzonego, i wzdychającego nieustannie, do twoiey damy powietrzney Dulcynei, iż lubo go namawiał usilnie, i powiedział, iż mu rozkazywała wyjść, z tey pułstyni, i przyiechać, do Toboso, gdzie na niego czekała, iednak postanowił, nieukazywać się, przed iey urodą, do pokiby niedokazał dzieł nadzwyczajnych, ktoreby iey łaskę ziednały, atoli, gdyby to dłużej potrwało, był w wątpliwości, niezościć nigdy cesarzem, ani nawet arcybiskupem, co było naymniey, czego się mógł spodziewać, i domagać, dla miłości Boskiej, aby pośpieszyli prędzey, i obaczyl, coby było do czynienia, żeby go, ztamtąd wydobyć. Nieturbuy się Sancho, rzecze Pleban, wyciągniemy go, rad nie radby chciał z tego miejsca, i obraciwszy się do Kardenia, i Dorotei, opowiedział im, co umyślił z Balwierzem,

Cij

wraz na uleczenie zawrotu głowy Don Quisfzotta, a przynaymniey, dla namowienia go, aby powrocił, do domu. Dorotea, ktorey powzięte nadzieie, dodały welepszego weyrzenia, oświadczyła się udawać panienkę zasmuconą, mówiąc, że to potrafi przyzwoiciey, niż Balwierz, mając do tego suknie białogłowskie z sobą, tym bardziey, że iey nietrzeba nauczać, iak ma tę osobę udawać, gdyż czytała dosyć xiąg rycerstwa, aby wiedzieć ich zwyczaje, i iakim kształtem panny obłakane, żadaia wspanu, i pomocy, od rycerzow, błędnych, Bardzo chętnie rzecz, Xiądz Pleban, zezwalaamy na słowo, iey prosiąc, abyś to raczyła dopełnić. Niebawiać Dorotea, wyięła ze swiego zawinięcia spodnicę iedwabną, i sak z materyi zieloney bogatey, perły, i inny firoy na głowę, i na szyię przybrawszy, tak przyozdobioną, wydawała im się, iż nieprzeftawali, przypatrywać iey się, i zadziwiał, naganiaiać Don Fernandowi, mało znania się, i szacowania, tak piękney, i doskonałey osoby, tym bardziey, cnotliwą panienkę, iż zdradliwie porzucił; nad innych zaś wszystkich, naywięcey Sanlzo, znaydował Dorotę, do swo-

iego upodobania, niemógł się iey napa-
trzyć, i iak w zachwyceniu zółtawał,
spoglądając na nią co raz, z boku.
Co to, za śliczna dama zawołał; pyta-
jąc Plebana z ciekawością, i czego żą-
dała? co za dama? moy Sanfzo, odpowie
Pleban, to frazka, ieist to tylko dziedzi-
czka, wielkiego krolestwa Mikomikon,
ktora tu przybyła, prosić twoiego pana,
aby się zemścił krzywdy, co iey wyrzą-
dził, złośliwy ołbrzym, i na odgłos,
ktory sprawuje w całej Guinei, mężność,
sławnego Don Quiszotta, ta wielka pani,
nieżałowała, tak dalekiey podróży odbyć,
aby go tu, odwiedziła, żądając iego
wsporu, i pomocy. Nie złe to rzeczy,
zawoła Sanfzo, niech tu zdrowa przeby-
wa, dobre znalezienie, i same szczęście
do nas przychodzi, ieżeli moy pan będzie
dość zreczny, aby zamordować tego bę-
karta wielkoluda, i zapewne on go zwy-
cięży, gdy się tylko, z nim spotka, bo
ktożby mu zabronił? Chybaby to była
iaka porzwara, albo pokuśa, zaprawdę,
nad takiemi ludźmi, niema władzy? ale
Moi Xiężę Plebanie dobrodzieiu, daley
mówiąc, iedno sobie wymawiam, i pro-
szę W.P. aby moy pan, nienabił sobie gło-

wy, zostać arcy-biskupem, ledwie żyję z bojaźni, abys mu WP. tego nedoradził. Wyjednay to WP. raczey, aby się ożenił z tą Xieźniczka piękną, żeby niemógł już brać święcenia, i czym prędzey został cesarzem. Szczerze powiadam, dobrzem to uważyl, iżby nieużytecznie dla mnie było, żeby moy pan dostał arcy-biskupstwa, bo ja, nie jestem uczony, ani zdatny do duchowieństwa, będąc żonatym, musiałbym szukać, pozwolenia w Rzymie, na trzymanie duchownych dochodów; coby mnie nie mało kosztowało, a do tego, mając żonę; i dzieci, końcaby temu, niebyło. Jak WP. tedy widzi'sz, Mci Xieże Plebanie, cała rzecz, na tym zawisła, aby moy pan, pojął za małżonkę tę Jeymość, ktorey niemianuję, ale WP. się dorozumiesz, bo nie wiem, iak się nazywa; imie iey jest, odpowie Pleban, Xieźniczka Mikomikona, bo iey krolestwo, ma te nazwisko Mlikomikon, powinna przeto, iego, nosić imie. O tym niemożna wątpić; zapewne rzecz Sanzo; ja sam słyszałem wiele ludzi; ktorzy od mieysca ich urodzenia, biorą przezwiska, iako Piotr z Alkali, Jan z Ubedy, Diego z Wallado-

lid, i domyślam się, że toż samo, dźiać się musi, w Guinei. Prawdę mówisz Sanfzo, powie Pleban. Co się zaś tycze ożenienia, twoiego pana, z tą krolewną, wierz mi, że wszystkich sił dołożę, dla uskutecznienia tego, zameżcia. Sanfzo, pocieszony, obietnicą Plebana, ten zaś, bårdziej zadziwiony, prośtota Sanfza, iak mógł wrazić sobie w umysł, zarazliwe głupstwo pana. Dorotea wsiadłszy na muła Plebana, Balwierz przyprowadził sobie, fałszywą brodę, z bydłecgo ogona, mówili do Sanfza, aby ich zaprowadził, gdzie się znaydował Don Quiszott, strzegąc się, iżby nie dał nic pomiarkować po sobie znania Plebana, i Balwierza, bo gdyby ich uznał, niewiedzieli by, co, i iak, z nim mówić, i takby utracił porę, zostać cesarzem. Kardenio, niechciał z niemi poysć, obawiając się zepsować, ich udania, gdyby Don Quiszott sobie, przypomniał kłótnię, którą mieli z sobą dawniey. Pleban widząc, że nie był w tym razie potrzebnym, zostął się także, dawszy niektóre przestrogi Dorotei, iak się ma obeyść, którą go upewniła, iż się może na nią spuścić, dodając, że ściśle zachowa przestrogi,

które wyczytała z ksiąg rycerstwa, Wybrali się przeto, Xiężniczka Mikomikona, iey koniufzy, i sławny Sanfzo, uiechawszy trzy ćwierci mile, spostrzegli Don Quiszotta, pomiędzy skałami, ubranego w suknie, ale nieuzbroionego, iak prędko Dorotea spostrzegła, iż to był, ten sam rycerz wolny, przyspieszyła iazdy, i stanawszy przed Don Quiszottem, koniufzy zsiadłszy z muła, zsiadził panią, która uklękawszy, przed wychudzonym, iak śledź wędzony kawalerem, i ścisnąwszy go, za kolana, chociaż wzbraniał się tey uniżoności, rzekła mu w te słowa! niepowstań z tego miejsca, mężny, i niezwyciężony rycerzu, do poki wafza wielmożność, nieraczysz mnie obdarzyć, iedyną łaską, która się obroci na iego sławę, i uwielbienie, przez oswobodzenie naytrofklivszej, i naywięcey pokrzywdzoney Xiężniczki, która się pod słońcem znajduje, i jeżeli jest nieomylną prawdą, co wieść niesie o iego odwadze niezwyciężoney, i siłności ręki nieprzekonaney, zostaiesz obowiązany waleczny rycerzu, przez prawa rycerstwa, które zaszczycaś swoją godnością, i czci własney zachowanie mając na bę-

czności, wesprzeć nieszczęśliwą krolewnę, która dąży z końca świata przeciągu, na odgłos walecznych, i wstawionych dzieł iego szukać obrony, i pomocy, swoich ucisków. Umyśliłem najpiękniejszy damo, odpowie Don Quizott, słowa do niey nieprzemówić, ani iey wysłuchać, do poki się niepodniesiesz, z tey upodlającej ią, uniżoności. Nie mogę powstać sławny bohaterze, powie Xieźniczka, zaśmucona, dokąd mi nieprzyrzeczysz łaski, i dobroczynności, o którą się dopraszam. A więc przyobiecuję ci, to moja damo, powie Don Quizott, pod warunkiem, aby niebyło nic przeciwnego powinney wierności mojemu krolowi, i oyczyźnie, lub tey, która sercem, i wolą moją władnie. Mogę upewnić go, rzecze zażadna Xieźniczka, iż niemaż nic, przeciwko tym, co WP. wspominasz. Sancho, zbliżywszy się do Don Quizotta, powiedział mu, do ucha. Daley, dyle, Mei Panie, możesz WP. dozwoić iey, czego żada, bo to frazka, niechodzi tu o wiele, tylko tego niegodziaza olbrzyma ubić, i ta, co WP. pięknie prosi, jest Xieźniczka Mikomikona, krolowa wielkiego państwa Mikomikon,

w Ethiopii. Niech będzie iak chce, odpowie Don Quiszott, uczynię to, com powinien, i przyobiecał, do czego mnie sumienie, i ustawy rycerstwa obowiązują, i obrociwszy się, do zasmuconey krolewny, powstań rzecze. Ałoscia Niezniczko, przyzwalam tę uczynność uskutecznić, której ięy wyłoka godność, i wyborna piękność, wymaga. Żądam więc, od twoiey wspaniałości, bohaterze nieporównany, odpowie Dorotea, aby twoja osoba znakomita, zaraz zemną iechała, gdzie ją, poprowadzę, i abys mi się obowiązał żadney inney nie przedsięwziąć przygody, do poki się nie pomścisz, nad zdraycą, który przeciwko prawom Boskim, i ludzkim, przywłaszczył sobie, moją koronę. To ci przyrzekam powtornie, nayznakomitsza damo, odpowie Don Quiszott, możesz byść pocieszoną, i oddalić, trapiący sinutek. Spodziewam się przy pomocy nieba, i moiego ramienia zrzęczności, wkrótce cię, przywrocić, do dziedzicznego państwa, i twoiey własności, wbrew wszystkim przywłaścicielom napasnym, którzyby się wazyli temu sprzeciwić. Udamy się więc śpieszno, do pracy; dobre uczyn-

ki, niepowinny byź oddalone; przewłoki, bywają zwykle szkodliwe, sprawności skuteczney. Strapiona Xieźniczka, chciała ucałować chudą rękę, grzeczne-go rycerza, ten zaś będąc gachem doświadczoneym. niechciał wcale na to zezwolić. Podniósł ją z miejsca, i ścisnął z przymileniem, mówiąc, do Sansza, aby mu podał uzbrojenie, i konia, do bitwy. Koniuszcy pobiegł, zdiąć zbroję z drzewa, gdzie była zawieszona, na znak, zwycięzki. Gdy się uzbroił nasz rycerz. Jedźmy rzecze teraz, dać pomoc, tey wielkiey Xieźniczce, użyjmy męstwa, i sił, których nam niebo użyczyło, na zwyciężenie iey nieprzyjaciół. Balwierz, który klęczał, obawiając się byź uznany, i aby przez brody odpadnienie, niewydał tajemnicy, widząc z iaką chęcią Don Quiszott zabierał się w podróż, podniósł się, i wziąwszy Xieźniczkę Mikomikon za rękę, gdy kawaler błędny, uiał ją, za drugą, oba wśladzili na muła, dośladłszy zatym rycerz Roslinanta, i cyrulik muła, zapuścili się w dalszą drogę. Nieborak Sanszo, za niemi pośpieszał piechotą. Niewygoda, którą ztąd ponosił, przypomniałszy mu stratę iego

ossa, westchnął serdecznie, iednakże zno-
fił cierpliwie, swoją przykrość, widząc
pana, bliskiego bydź cesarzem, bo nie-
wątpił, iżby się nieożenił z tą Nieżni-
czką, a najmniej, iżby mógł zostać kro-
lem, Mikomikon. Jedna troskliwość,
traciła mu chęć, i pociechę, którą miał
w tym miłym przywidzeniu, to jest: iż
to królestwo, miało bydź w kraju Mu-
rzyńskim, i pogańskim, i lud, któryby
mu pan oddał w rządy, byłby czarny, i
nie chrześcijański, acz wraże, znalazł
sposób, na tę przeciwność. Coż mnie to,
na zaszkodzić, rzecze sam, do siebie,
że lennicy moi, będą Murżyni, czyli
Mahometani, tym lepiej, każę ich, do
Hiszpanii zaprowadzić, gdzie ich do-
brze sprzedam, i drogo, za gotowe pie-
niądze, za które sobie, iaki urząd zy-
skowny kupię, potym żyć będę iak pan,
resztę wieku, bez kłopotu, i czemuż-
bym niemógł, tego dokazać, alboż ia to,
tak niezdatny; żębym nieumiał wyrobić
sobie przez obrot, i pieniądze, iakie do-
stoyności. Czyli tak wiele trzeba nauki,
aby umieć przefrymarczyć, dwadzieścia,
lub trzydzieści tysięcy niewolników; al-
bo sprawiedliwość kupiwszy przedawać;

inni, nie niedawfzy, biorą, za nią pieniądze. Na moją poczeiwość, dokaze tego, od naywiększego, do naymnieyszego niewolnika; utrzymam ich krotko, i długo, niech będą żółci, czerwoni, biali, a choćby czarnieysi, iak diabli z piekła, niechay sprobuią, i przybliżą się do mnie, obaczą, ieżeli gębę, nogą uciaram; i kielbasą się podpieram. Z tak wytwornemi uwagami, Sanfzo, dążył za innemi, słodząc sobie, tym naprzykrzenie, piefzey podroży. Pleban, i Kardenio, patrzyli za krzakow, co się działo, i rozmyślali, iakby w to potrafić, żeby się z innemi złączyć. Pleban, ktory był dowcipny, wnet wymyślił wynalazek, wyiawfzy nożyczki z kielżeni, i oirzygłfzy brodę Kardeniowi, dał mu oblec swoją sutannę, i płaszcz czarny, sobie zostawiwszy tylko zwierzchnią suknię, i podrożne odzienie. W tym nowym przebraniu, Kardenio, był znacznie odmienny, lepiej, niż przed tym się wydając, że ledwie się sam poznał. To zrobiwszy, udali się drogą za niemi, i pierwey ieźcze stanęli, bliższym traktem przeiechawszy, nim tamci, ktorych muły szły, po mieyscach kamienistych, i przykrych,

prowadzeni od Don Quisizotta. Niedługo
 czekając, waleczny rycerz, i jego wspo-
 łecznicy, ukazali się z za gor. Ci spo-
 tkawszy się z niemi, Pleban weyrzawizy
 na Don Quisizotta, wpatrywał się w nie-
 go pilnie, udając człowieka, który go
 miał znać, dobrze zatym zważywszy;
 z otwartemi rękami, do niego się obrocił,
 wołając. Witay zwierciadło rycerzow
 błędnych, szczęśliwie wynaleziony, moy
 kochany ziomku, Mści Panie Don Qui-
 szottcie z Manfzy, kwiecie, i słodyczo
 zakochanych, zastępie, i obrońco zafinu-
 conych, treścią, i miazgą rycerzow o-
 błakanych, drzeniu waleczności, to mo-
 wiąc, ściśnął go w poś. Ten zadziwio-
 ny, począł mu się przypatrywać, i uzna-
 wszy go, zdumiał się; iak mógł, w tym
 mieyscu znaydować się, chciał z sieść z
 konia, lecz Pleban, mu, niedozwolił.
 Ach! Mci Xięże Pasterzu rzecze, pro-
 szę WP. pozwol, abym z siadł z Rosinan-
 ta, na przywitanie wafzey wielebności,
 który sam tego, żądać okazuje, znaiąc
 winne mu uszanowanie. Niedopuszczę te-
 go, rzecze Pleban, abys WP. z siadał z
 romaka, tak dzielnego, iak i pan mężne-
 go, raczey iemu siedzieć na Bucefale,

gdzie dokazujesz, tak wiele dzieł walecznych. Dostyc będzie dla mnie, wsiść na którego muła, tych Ichmościow, gdy dozwoli wziąć mnie który, za sobą będzie mi wygodnie, i wolę tym sposobem być pospołu z WP. niż chociażbym siedział na Pegazie, albo na dzielney klaczy, pamiętnego Maura Musarafa, która do dziś dnia, zaczarowaną została, na brzegach Zulemy, blisko wielkiej wysepki Kompluto. Dobrze WP. mówisz, Mości Xieże Plebanie, odpowie Don Quiszott; nieuważałem tego, w wiegach rycerskich, pamiętnego omamienia, które sobie teraz przypominam. Spodziewam się, iż Jeymość Xieźniczka, mieć będzie tę dobroć, przez względność dla mnie, i rozkaze swojemu koniuszemu, aby WP. ustąpił siodła, na mule, a sam z tyłu siedział, jeżeli jest tak przyzwyczajony jeździć. Zapewne musi być nałożony tym sposobem, odpowie Xieźniczka, mój koniuszy, i niebędzie czekać rozkazu, aby swojego muła ustąpił, sam się tego domysli, ma dość ludzkości, i grzeczności, aby nie dopuścić Duchownemu, iść pieszo, zdołając zabronić tego. Zapewne tak myślę, rzecze Bal-

wierz, i z siadłszy z mular, Xiędzu dozwolił wsiść, który nie dał się wiele prosić, wdzięcznie przyjąwszy. Dosiadł mular, lecz ten, iak na niefortunie był naity, a przez to narowisty, i łachcący, ledwie wsiadł na tył Balwierz, zaraz zaczął ligać, kilka razy za dem rzuciwszy zwał go, na ziemię. W tym upadnięciu, gdy postrzegł, że broda mu się oderwała, nie znalazł innego sposobu, aby się niewydać, tylko obie ręce przyłożywszy do gęby, wołał có duchu, iż ma fczęki potłuczone. Za prawdę zawołał Don Quisfott, widząc spory pęk, tey brody, odpadłey bez bólu, i krwie rozlania, rzecz wcale, podziwienia godna, że ta broda, sama się urwała. Jaki cud, osobliwy? widząc to Pleban, że iego zamysł, był bliski odkrycia, pobiegł spieszno zdjąć brodę, i przybliżywszy się do maystra Mikołaja, który nieprzestawał żalić się, i wrzeszczeć, wziął go za głowę, przytuliwszy do swoich piersi, i szmerząc przez zęby, które słowa, co nazwał zażegnaniem, iż miały moc ziednać, przyrośnienie brody, do twarzy, przylepił mu ją, i koniuszy stał się tak zdrowy, i brodaty, iak był przedtym.

Z cze.

Z cze
bard
Pleb
gnan
niew
by si
przy
mog
fze
zna
twie
na n
po k
prze
karc
dwie
ryce
Mik
Balw
fzot
koś
iey
dzie
prze
ktor
moś
poda
mai

Z czego Don Quisfzott, zostawszy tym bardziey zadziwionym, prosił szczerze Plebana, aby go nauczył sposobu zażegnania, gdy czas mieć będzie łatwy, niewątpiąc, iż ta umiejętność, niemiałaaby się daley rozciągać, iak tylko do brod przyrośnienia, bo niepodobna, żeby tak mogła bydz razem oderwana, bez naruszenia ciała, a iednak tego wcale nieznac było. Wszystko będąc tak ułatwione; ułożono, aby Xiądz sam siedział na mule. Kardenio zaś z Balwierzem, po kolei, mieli iechać, i pieszo iść, na przemianę, ażby doiechali do bliskiey karczmy, ktora była ztamtąd, o mil dwie. Wszyscy będąc gotowi, to iest rycerz, smutney postaci. Xiężniczka Mikomikona, Pleban, i Kardenio konno, Balwierz, i Sanfzo, pieszo. Don Quisfzott, rzekł do Xiężniczki. Wasza Wielkość, racz nas teraz prowadzić, gdzie iey się podoba, wszędzie iey służyć będziemy, i w ślady, wstępować. Pleban, przeymując odpowiedź iey, rzecze, do ktoregoż krolestwa, chce Krolewna Jeymość, udać się teraz, niewątpię, iż to podobno, do Mikomikony. Dorotea, mając przezorność rozumu, poznała, iż

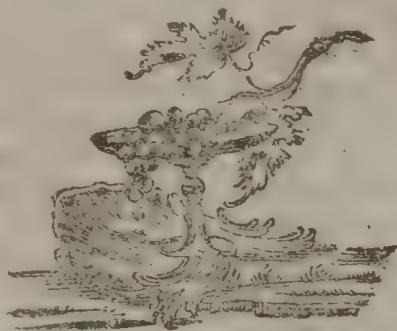
trzeba było powtórzyć; tam właśnie Mci Panie, rzeczce; gdy tak jest, mowi Xiadz, trzeba prawie przejeżdżać, szrodkiem nafzey wfi, a ztamtąd udać się do Kartageny, gdzie wsiadliży na okręty, ieżeli wiatry posłużą, stanąć można w przeciagu lat dziewięciu, na czarnym morzu, w Palus Meotidio, okolicach; zkąd niebędzie więcej, iak sto dni iazdy, do krolestwa W. X. Mci. Musisz się WP. mylić, odpowie ta Xiężna, bo dopiero lat dwa, iak ztamtąd wyjechałam, chociaż wiatry niebyły mi, bardzo pomysłne. Jednak już, niemały czas, iestem w Hiszpanii, gdzie iak tylko stanęłam, zaraz mię wieść doszła, o sławnym bohaterze Don Quiszottcie, którego szukała, tak siła rzeczy wielkich, i nadzwyczajnych, o nim słyszac, że chociażbym nieumyślnie przybyła tu, wynaleść go, powzięłabym iednak chęć, i myśl, oddania się w iego ręce, i opiekę, i moich spraw, powierzyłabym staranie dokładności tak niezwyciężonego ramienia: Ach! Mcia Krolewno, zawołała Don Quiszott, dość na tym zachwaleciu, nisko proszę, daley niepostępować, iestem nienawisny podchlebstwom, lubo

mi moja Pani udzielna, słuszność przyznaiesz, acz bez zawstyżenia niemogę słyszeć mowy iey, tak obowiązującey, i pochwałow zbytnich, pełney. To wczym mogę upewnić iey Wysokość, iż czyli odważny, czyli mniey śmiały iestem, zawsze iey, nayniższym służyć, i chętnie chcę wylać, do ośtatniey kropli krwi moiey, dla ocalenia iey, wspaniałości. Jednakże, niech mi się godzi, za wielkim iey pozwoleniem, zapytać Imię Xiędza Plebana, co ią tu sprowadziło, samą pieńszo, i tak ledko ubraną, przyznaię, iż się mocno dziwuję widzieć ią, w tym poniżonym stanie. Aby to WP. w krótkich słowach wyrazić, rzecze Xiędz, masz WP. wiedzieć, Mci Panie Don Quiszcott, iż mayster Mikołay, nasz Balwierz, i ią, iechaliśmy do Sewilii, gdzie mam odbierać pieniądze, co już od dawnego czasu, przyśłał mi ieden, z moich krewnych z Indyi, i kwota iest niemała, przynaymniey sześć tysięcy realow wynosząca. Przecieżdżając tedy, zostaliśmy rozbici, od zboycow czterech, ktorzy nas, ze wszystkiego odarli, nawet z brody, mego sąsiada, dla tego cyrulik, musiał przyprawić fobie fałszywą,

Dij

i tego młodzieńca, co WP. widzisz, także ogłosił, skazując na Kardenia, i powiada, że ci rozbojnicy, są więźnie z galerów, których zbyt śmiały iakiś kawaler, odbił z kaydanów, po mimo słuszności, i zezwolenia przystawcy, i straży. Musi ten rycerz, być głupi, i nieważny, lub niewart więcej szacunku, iak ci łotrowie, których wyzwolił, nie mając sumienia, ani roztropności, wydając niewinnych, na rzeź łupieżcom, pobłażając zbojcom, gwałcąc prawa narodów, oraz ufzanowanie winne królowi, i sprawiedliwości, czyniąc się obrońcą tych opryszków, co gwałcą bezpieczeństwo powszechne, pozbawia galer, winowajców pokutujących, i pracujących, co im przydają biegu, i S. Hermandady wyrokowi się sprzeciwia, i rozrządzenie miewa, które wszyscy poczciwi ludzie szanują, i słuchają, ponieważ nareszcie wając nieroztropnie swoje życie, i wolność na zgubę, zrzeka się bezbożnie, zbawienia duszy. Sancho opowiedział trafunek niewolników z galer Plebanowi, dla tego mówił tak żwawo, i surowo, chcąc pomiarkować, co na to odpowie Don Quisizott, który mienił się na twa-

rzy, za każdym słowem, i nieśmiały przyznać się, iż był wybawicielem, hultaiow. Ci to niegodziafze, do takiego nas stanu przyprowadzili. Niechay im Pan Bog niepamięta, i temu, co zabronił, aby nieodebrali słusznego ukarania, za swoje zbrodnie.



ROZDZIAŁ XXX.

Zdarzenia Xieśniczski Mikomikony.

PLeban, ledwie skończył swoją przemowę, gdy Sancho odezwał się, prawdę mówiąc, Mci Xieże Piebanie, i rzetelnie, moy pan, ten piękney sztuki dokazał, miano moiego, wszelkiego odwodzenia go, od tego zamyślu szalonego, i chociaż go przestrzegałem, że to ciężki grzech, uwalniać łotrow, których karzą za ich złe uczynki. Zdrayco, plotko, zawoła Don Quisfott, czyż należy do rycerzow błędnych poznawać, ieżeli więźnie, i uciemiężeni, których spotykają na drodze, są dla ich występku, ukarani? Czyli im się krzywda dzieie niesłuszną? alboż to, nie do nich należy, dać pomoc uciśnionym? i tylko ich nędze zważać, niepytając się o ich sprawy? Natrafilem gromadę biednych ludzi, nawleczonych na łańcuch, iak paciorki różańca, i uczynilem to, na ich wyzwolenie, co mi wiara nakazuje, i do czego moie wyznanie rycerstwa obowiązuję.

A więc coż jest, przeciwko temu mówić? komukolwiekby się to niepodobało, niechay mi oświadczy, każdemu dam poznać (oproc Incei Niedoza Plebana, którego czczę, i szanuję jego dostojność,) że się nieznają nie, na rycerstwie błędnym, i że zmyślają, i lga, iak bękarci, i gotow iestem dowiesć im tego, tą szpadą, w ręku uzbroiony, lub nie, konno, i pieszo, lub innym sposobem. Don Quiszott, to wymawiając, utwierdził się na siodle, i zniżył swoy hełm dawny, bo nowy z Mambryhu, zawiesił przy siodle, gdy został potłuczonym, od więźniów. Dorotea, która była dowcipna, i z przyrodzenia żartobliwa, do tego znała, wadę Don Quiszotta, zważając, że wszyscy z niego drwili, oproc Sanfza Panfy, który niebył wcale roztroptniejszym nad pana, chciała także, mieć część swoią zabawy, widząc Don Quiszotta rozgniewanego. Mości Panie Kawalerze, rzecze mu, pamiętay W P. na słowo, dane mi, że niemożesz zacząć, żadney inney przygodney spotyczki, niechby, iak chce, nagląda była, do polki mnie, w moich państwach, nieoddzisz, uspokoy się WP. więc proszę przez

łaskę, i wierzay, że gdyby Imśc Xiądz Pleban, wiedział był, iż iego mężność skwapliwa, oswobodziła niewolników, zakąsiłby się raczey, w ięzyk sto razy, niżby wymowił, co niepodobaiącego się WP.; upewniam w tym, rzecze Xiądz, chociażby ci hultaie, brodę mi wyskubali, po iednym wiosie. Dość na tym, Mościa Krolewno, rzecze Don Quiszott, więcej o tym, niewspominay mi, do niczego się niewdam wprzod, do poki nieuczynię zadofyc temu, comiey przyobiecał, i winien iestem. Acz, na wzajem upraszam, abys nam chciała Wafza Wielkość opowiedzieć, swoich złych przygod ośnowę, ieżeli raczey zataić ich, niemasz przyczyny, iacy są naieznicy, i wiele ich, na ktorych się uskarzasz Wafza Wyfokość, a ia, mam ich ukarać. Czy nie to chętnie, odpowie Dorotea, ale się obawiam, naprzykrzyć WP. opowiedzeniem, tak wielu rzeczy, nieprzyjemnych. Nie, nie, moja Pani, i Krolowa, rzecze Don Quiszott, i owszem nas tym obowiazesz wielce, Wafza Krolewska Mość. Kardenio, i Balwierz, uszykowali się przy mniemaney krolewnie, aby usłyszeć baykę, którą miała udawać, San-

fzo także, który niemniey, iak paniego, był głupstwem zarazony, zbliżył się, aby obiema uszami, nadłuchywał. Zatem Dorotea, poprawiwszy się na mule, aby iey, wygodno było siedzieć, odkaślnawszy, fplunawszy, i otarłszy się z pięknym wdziękiem, zaczęła tak smutną swoją powieść, rozpowiadać.

Nayprzod, wiedzieć W Panom potrzeba, iż się nazywam... Zastanowiła się tu chwile, bo zapomniała nazwiska, które iey nadał Pleban. Lecz ten widząc ją zamyśloną, i mylącą się, stanął na pomoc, nie jest to rzecz nowa, powie, iż Wafza Wielkość mieszasz się w opowiadzeniu swoich troików; jest to zwykła, i owszem w ciężkich zasmuceniach przydatność, mieszać myśli, i pamięć, i żalości Krolewny Mikomikony, muszą być niemałe, gdy przez tak wiele morzow, i ziem, przebiera się szukać, ocalenia swojego. Przyznaię, rzecz Dorotea, iż smutne wyobrażenie moich nieszczęść, tak nagle moy umysł przeraziło, że niewiedziałam, co mówić; acz teraz, przyszedłam do siebie, i mniemam, że niebędę potrzebować, przebaczenia. Macie tedy wiedzieć W Panowie, iż ie-

stem dziedziczka prawa, wielkiego krolestwa Mikomikon, i Krol moy oyciec, który się nazywał Tinakrio, mądry, będąc wyuczonym, czarno-księstwa nauki. przewidział to, przez swoją umiejętność, iż Krolowa Xaramilla, moia matka, miała pierwey umrzeć, on zaś potym wkrótce, wiek swoy zakończyć, a ja, zostać się sierotą. Toby go, niezbyt iefzcze zasmucało, będąc rzeczą przyzwoitą, według ludzkiego przyrodzenia własności, acz wraz wiedział, przez obiaawienie niezawodne iego przybiegłości, iż olbrzym frogi, nad zwyczaj, pan wielkiey wyspy, bliskiey granic, moiego krolestwa, zwany Pandafilando, od wzroku posępnego, tak mianowany, ponieważ patrzy zawsze krzywo, i ponuro, iak gdyby był zyzowaty, (co iednak czyni, tylko ze złości, aby ustraszyć tych, co na niego spoglądają) moy oyciec, iak powiadam, poznał to, iż ten wielkolud, widząc mnie bez oycy, i matki osieroconą, miał pewnego czasu wkroczyć, z wielkim woyskiem, w moje państwo, i wyzuć mnie, z niego zupełnie, nie zostawiwszy mi, ani iedney wioski, dla schronienia się, i ucieczki,

to dodając, iżbym mogła uniknąć, tego nieszczęścia, gdybym zezwoliła poysć za męż, za niego, na co wiedział dobrze, żem się odważyć niemogła, i oyciec moy pomiarkował słuszną tę pobudkę, bom nigdy niechciała zezwolić, poysć za tego olbrzyma, ani za żadnego tego rodzaju, dla wszystkich bogactw, na świecie, choćby był jeszcze raz, tak duży, i straszny. Oyciec moy, rzekł mi, iż poiego śmierci, gdybym widziała, że Pandafilando, wtargnie z wojskiem, w moje państwo, abym niemyśliła bronić się wcale, boby to było moją zgubą nieomylną, ale żeby niedając odporu, zostawiłam mu królestwo w zdobycz, chcąc życie moje ratować, i uniknąć zniszczenia, ubogich poddanych, wybrałszy z pomiędzy nich najwierniejszych, którzyby zemną iechali, abym udała się do Hiszpanii niebawnie, gdzie znaydę mocnego obrońcę, w osobie znakomitego rycerza błędnego, znanego na całym świecie, przez iego meztwo, i siłę, który się nazywać ma, jeżeli pamiętam dobrze, Don Sikut, czyli Don Kikut. Mówiła Krolewna Don Quiszott, jeżeli iey się podoba, przerwał Sancho, albo

inaczej, rycerz, smutney postaci. Tak zapewne, odpowie Dorotea, Don Quiszott. Przydał i to moy oyciec, że miał bydź wyfoki, chudy na twarzy, i mieć znamie, pod lewą łopatką czarne, włosami grubemi, iak grzywa obrosłe. Don Quiszott, kinał na Sanza, aby się zbliżył, i rzecze mu poydź, pomoż mi moje dziecie, rozebrać się prędko, abym się dowiedział zaraz, iezeli mam te znamie, iiczli to o mnie, ten mądry krol, przepowiedział. Na co Mospanie kawalerze, masz się rozstrajać? powie Dorotea. Na to, abym obaczył, odpowie Don Quiszott, iezeli ta brodawka, o ktorey powiada Xieźna Jeymość, znajduie się u mnie. Nietrzeba zdeymować zbroi, i sukien dla tego, rzecze Sanzo, wiem dobrze, że WP. masz taki znak, na krzyżu, ktory iest, filności dowodem. Na tym przestać należy; między przyjaciółami, rzecze Dorotea, tak ściśle się niewgląda, i niewadzi, czyli to znamie iest na lewey, lub na prawey stronie, bo to wszystko iedno ciało, widzę to iawnie, iż moy oyciec zgadł wszystko, co przepowiedział, i ia trafiłam ieszczę lepiej, gdym się udała do Imci Pana Don

Quis
dobr
nami
niet
szy
tu,
dziel
wroz
gom
dzic
to m
aby
Ossor
Xieź
iz pr
szy
się d
było
mow
bień
sza
wia
dob
wi
dało
i iu
do t
czno

Quiszotta, którego wzrost, i twarz, tak dobrze zgadzała się z tym, co mi oyciec namienił, i iego sława, tak jest głośna, nietylko w Hiszpanii, ale w całej Man-fzy krain, iż ledwie mi wysiadła z okrętu, w Ossonie słyszałam, te cuda, iego dzielności opowiedane, zaraz mi serce wrożyło, iż to był ten bohater, którego szukała, co mnie do państw dzie-dzicznych, miał przywrócić. Ale iak to może być, odezwie się Don Quiszott, aby Xiężna Jeymość wysiadła z okrętu w Ossonie, gdzie niemalz morskiego lądu. Xiężna chce mówić, przerwie Pleban, iż przylądowała do Malagi, tam wysiadłszy z okrętu, pierwsze miejsce, gdzie się dowiedziała o dziełach iego sławnych, było w Ossonie. Toż samo, chciałam mówić, odpowie Dorotéa. Jest do podobieństwa zapewne, rzecze Pleban; i waz-sza Krolewka Mość, możesz daley opo-wiadać swoje przygody, gdy iey się po-doba. Niewiem, co więcej dodać, mo-wi Dorotéa, tylko że samo szczęście, dało mi spotkać J. Pana Don Quiszotta, i już się uznać prawie za przywroconą, do tronu oyczystego, gdy miał tę grze-czność, i dobroć, obiecać mi, swoją łą-

skę iechać zemną, gdzie zechcę go poprowadzić, a to, przeciwko zdrajcy Pandofilando, od wzroku ponurego, któremu odbierze, pewno życie, i królestwo, co mnie tak niesłusznie, z niego wyzuł. Przepomniałam dopowiedzieć ieszcze, iż król Finakrio umierając, zostawił mi pisanie Greckie czy Arabskie, którego nieumiem przeczytać, i przez to mi rozkazuje, jeżeli wspomniany rycerz, na królestwie moim osadzi mnie, a żądać mnie będzie w zamęcie, abym zaraz zezwoliła, i bez odwołki moją osobę, i królestwo mu oddając pod władzę, i rozrządzenie. A coż przyjacielu Sanfzo? iak ci się to zdaie? zawoła z pociechą Don Quiszott, rozumiesz, co się to znaczy? iak wieleż razy ci to, powtarzałem. Patrzay teraz, jeżeli niemamy królestw, do rozdania, do naszey woli, i rozkazu, i królewnow, do ożenienia. Ach! widzę przecież aby raz, aleśmy też długo, na to czekali. Bękart i taki, owaki będzie, kto niepośpieszy, czym prędzey łeb uciąć panu Pandofilando, i nieożeni się co tchu, z Jeymością Królewną. Alboż niesłiczna? pewnie hey do bifa? gdyby wszystkie pchły, w mo-

im k
bym
now
pieta
radoś
profil
twoja
przy
Trze
iak p
stwa
rotea
obiet
im k
wroc
czny
wzwy
prek
niezn
Dro
zosta
nych
leśw
zobr
wain
ko,
śmy
rzyć

im łożku, tak ładne były? dzień, i noc bym ie ścisnął, i całował. Tę piękną mowę kończąc, podskoczył dwa razy, pietani się w tył uderzywszy, na znak radości, i klękawszy przed Doroteą, prosił iey pokornie, aby mu dała rękę swoją do pocałowania, na dowód, iż ią przyjmował, za swoją panią i krolową. Trzeba było, tak mało byź roztropnym, iak pan, i sługa, aby się nieśmiać z głupstwa iednego, i prostoty, drugiego. Dorotea, dała rękę pocałować Sanzowi, i obiecała go zrobić wielkim panem w swoim królestwie, iak prędko zostanie, przywroconą do niego, Sanzo, tak dziwaczny iey ukłon uczynił, iż zaczęli się wszyscy śmiać, i byliby nieprześcili prędko, gdyby czym inszym zatrudnieni, nieznaydowali się. Ta iest daley mowi Dorotea treść, moich przypadkow, nie zostało mi, ze wszystkich moich wierznych sług, którzy zemną wraz, z królestwa wyfzli, tylko ieden koniuszy duzobrody, wszyscy inni potonęli, w nawałności morskiey, blisko lądu; ia tylko, i ten koniuszy, na desce ratowaliśmy się przez cud, który mi daie wierzyć, iż niebo, zachowuje mi, iakieś

pomysłne zdarzenie. Już się znajduie to dla ciebie wysoka Damo, rzecz Don Quiszott, potwierdzam wśpor, i pomoc, ktorem ci przyrzekł, i poprzyśiegam na nowe, iść za tobą, na koniec świata, i nieodłączyć się od iey osoby, do poki się nie spotkam z twoim frogim, i nieużytym nieprzyjacielem, ktoremu spodziewam się za pomocą nieba, i mężnością moiey silney ręki, uciąć łeb wyniośły, i duży, choćby był iak kadź, chociażby tak żwawy był, iak sam Bożek Mars, lub Wulkan, a osadziwszy ją, na własnym państwie, zostawić zupełną wolą, rozrządzenia iey osobą, bo do poki moia wolność, zniewolona zostaie władzą iey, dla ktorey iedynie żyję. W tym miejscu westchnął serdecznie. Niemowię więcey, niepodobna mi myśleć, żenić się z inną, chociażby z Fenixem, lub Boginią iaką. Sancho Panśa, słuchając z pilnością; odpowiedzi swiego pana, był mocno zasmuconym, ostatniemi słowami, ktore wyraził, iż niemógł zamilczeć, mocnego zmartwienia. Hey na duszę, i życie moje poprzyśiegam Mości Panie Don Quiszott, musiałeś zupełnie stracić rozum. Czy podobna, że-

byś

byś ieszcze powątpiewał, ieżeli się masz
 zenić, z tą wielką Xieźniczka? Alboż
 myślisz, znajdować podobne iścześnie,
 co krok na drodze, i na każdym końcu
 palca, lub Jeymość Dulcynea, ma bydź
 piękniysza, od tey krolewny, nie za-
 pewne, ani tego niepowacha, czym Jey-
 mość Krolewna pachnie, więcej połowy
 brakuie, do przyrownania, ztąd, do
 owad, i niegodna trzewików wyzuć, tey
 Jeymości. Ha właśnie tym ipofobem,
 złapałbym hrabstwo, ktorego tak długo
 oczekiwałem, i dawno mam przyobie-
 cane od WP. Czy perły drogie, znaj-
 duią się tak po śmieciach łatwo. Czeka-
 y WP. na to, aż mu w gębe wleczą. Zeń
 się WP., zeń Mospanie. moia rada, co
 tchu, do wszystkich bisow pośpieszay,
 chwyтай to krolestwo, ktore mu samo,
 w ręce wpada, aby kto inszy nieporwał,
 albo się niewymknęło; iak prędko zosta-
 niesz Krolew Mikomika, zrob mnie WP.
 czym prędzey Grafem, albo Margrabią,
 niech czart weźmie resztę, niedbam oto.
 Don Quiszott, niemogąc zcierpieć blu-
 źnierstwa, ktore Sanfzo, przeciwko ie-
 go Damie Dulcynei prawił, podniosszy
 dzidy, i nic niemowiąc, dwa razy, zwa-

lił, w łeb, tak mocno nieuważnego koniuszego, iż go, o ziemię obalił, i gdyby Dorotea, na niego niezawołała, aby przestał, byłby go ubił w zawziętości, w iakiey zostawał. Czy rozumiesz chłopie, mizeraku, że ia będę zawsze, tak cierpliwie znosił, twoie grubiaństwo? i co godzina ci przepuszczał? Niemyśliy o tym bezbożniku wyklęty, tak ieść zapewne przeklęty, gdyś śmiał pyśk otworzyć iadowity, przeciwko nieporównaney godności Dulcynei. A zaż niewiesz proflaku, że ia, od niey nabywam, moiey odwagi, siły, i sławy? I bez niey, niebyłbym zdalny, dziecka małego pokonać? Powiedz ięzyku iaszczurczy, ktoż rozumiesz, zdobył to krolestwo? kto olbrzyma pokonał, i przeciął na dwoie? kto cię zrobił margrabią, bo ia to mam za rzeczy, iuż dokończone, ieżeli nie mężność, i filność, z miłości Dulcynei samey? iak ze źrzodła wytryskująca, która użyła moiego ramienia pośrednictwa, na dokazanie tych wśyftkich dzieł wielkich, i znakomitych, ta, we mnie ożywia, wojuie, i otrzymuie zwycięztwa, iak ia, w niey żyję, i oddycham, od niey trzymam iestestwo,

i życia właściwość. Złośliwy, i zdradliwy tułacz, musisz być, zbyt niewdzięcznym za łaski, i dobrodziejstwa, gdy w jednym okamgnieniu, wyniosłem cię z gnoju, na dostojność, nayznaczniejszego pana, i zamiast zawdzięczenia, śmiesz obmawiać i szkalować tych, co ci, świadczą dobroczynności. Sancho nie był, tak bardzo pobitym; aby niezważał dobrze, co iego pan mówił. Porwał się predko z miejsca, i ukrywszy się za muła Dorotei, rzekł do pana! A zaś Mci Panie, nie tak jest, powiedz mi WP. jeżeli nieprawda, jeżeli się nie ożenisz, z tą panią Xiężną, iey krolestwo, nie będzie w WP. władzy, a gdy się tak stanie, iakoż nadgrode, możesz mieć, do udzielenia mi? oto ja się żalę, i turbię, niech zważy każdy, czyli źle mówię. Za co WP. czynisz trudność, żenić się, z tą krolową, mając ją w ręku, iak gdyby z nieba spadła, szkoda upuszczać ptaka, niełatwo się znow złapi; alboż WP. nie możesz się powrócić, do swoiey Dulcyniei? Cożby trudność, w tym była? Jeżeli chodzi o piękność, o tym nic nie mówię, i prawdę przyznając, obie mi się zdaia, wcale ładne, iedna, i druga, cho-

cięż nigdy niewidziałem Jeymość Dulcynei. Ale tu królestwo w zysku, więcej przeważa. Jako oszuscie? nigdy niewidział mojej damy, zawoła Don Quiszott, a odpowiedz mi od niej dokładnie teraz przywozisz? Ja mówię, że ją niedosyć oglądał, powie Sancho, a bym w szczególności, jej urodę zważał, ale w ogólności powierzchownie, wcale piękną ją uznałem. Teraz ci daruję, rzekł Don Quiszott, przebac mi także, tę małą przykrość, co ci uczyniłem, bo pierwsze popędliwości, nie są, w naszej mocy. Czuje ją te zapędy, na mojej skorze, odpowie Sancho, i sierzbiący mój język, z chęcią gadania, nieraz mi biedę ściąganie, któremu jednak oprzeć się niemogę, muszę aby raz, na dzień, wygadać się, co mi przyjdzie do głowy. Z tym wszystkim Sancho, powie Don Quiszott, uważaj drugi raz, co masz mówić, do czasu dzban wodę nosi, aż się ucho urwie. Niemówię więcej, reszty się domyślaj. Dobrze, dobrze Mości Pannie, rzecze Sancho, Pan Bog, lepiej, wie w niebie, co się tu dzieje na ziemi, i sądzić będzie, między nami, czyi baran, a czyi owca, kto gorzej robi, czy-

li ia
niac
tea,
twoi
tay d
szym
fiko,
Tobo
rada
waż
ia sz
się n
uchy
spuż
pana
itwo
szott
mu,
o rze
oba,
się o
iacie
od t
dem
my f
dokł
uwia
ściac

li ia, mówiąc dobrze, czy WP. nieczyniąc lepiej. Dość tego, powie Dorotea, Sanfzo, poydź, pocałuy w rękę twoiego pana, i przeproś go, a pamiętaj drugi raz, chwalić, i ganić, z największym utrzymaniem języka. Nadewszystko, nigdy źle niemów, o tey damie z Toboso, ktorey lubo nieznam, alebym rada przyśłużyć się iey szczerze, ponieważ niezwyciężony rycerz Don Quiszott, ią szanuje, i poważa, wreizcie, spuść się na mnie, nadgroda cię pewna nieuchybi. Sanfzo, szedł smutny, z głową spuszczoną, do pocałowania ręki swojego pana, to dopełniwszy, i błogosławieństwo, od niego odebrawszy; Don Quiszott, na stronę trochę odlechał, i rzekł mu, aby za nim szedł, mając spytać się o rzeczy niemałej wagi. Wyprzedzili oba, innych, gdy Don Quiszott, widział się oddalonym, od współiadących, przyjacielu Sanfzo rzecze, niemiąłem czalu od twoiego powrotu; zapytać się względem posłania sprawności, gdy teraz mamy sposobność, powiedz mi, proszę cię, dokładnie wszystko, co się tam stało. i uwiadomiy mnie, o wszelkich okolicznościach, o które się dopytywać będę. Do-

wiaduy się WP. o co chcesz, rzecz San-
szo, na wszystko odpowiem, tak, że i
zdziebła, brakować nie będzie, ale pro-
szę WP. nie bądź drugi raz, tak poryw-
czym, na moją skore. Na coż to, wspo-
minasz Sanszo; powie Don Quisizott.
Mówię to, rzecz Sanszo, dla tego, że
te dwa uderzenia dzidą, co mi się dosta-
ły, pochodzą ze sprzeczki, którąśmy mie-
li, względem wyzwolenia więźniów, na
okręty skazanych, a nie za to, com ga-
dał przeciwko Jeymości Dulcynei, któ-
rą czczę, i szanuję, chociaż tego nie-
warta, tylko dla tego, iż to jest dobro,
co do WP. należy, Sanszo odmowi Don
Quisizott, przestrzegam cię, raz na za-
wsze, daymy pokoy, tym przeciwnym
rozmowom, słowem, urażaia mnie. Do-
syć ci raz przepuściłem, i wiesz dobrze,
że za nowe grzechy, nowa następuje
pokuta. W tym będąc sporze, uyrzeli
człowieka, iadącego na osle drogą, kto-
rego rozumieli być cyganem, iak się
zbliżał, lecz Sanszo, który po utracie
swoiego osła, co obaczył ktorego, serce
mu się z żalu kraiało, iak zważył do-
brze, tego podroźnego, uznał, iż to był
Gines, z Passamontu wygnaniec, iakoż

ten sam był w istocie. Ten łotr, przebrał się za cygana, umielać go udać mową, i postacią należycie, aby nie był poznanym, i mógł sprzedać ośła, którego także przekształcił upstrzeniem; acz, że rod dobry nieprzeinacza się, Sancho, uznał zaraz, i iędzca, i nosiciela, zawołał wżyskim głosem: hay, zboyco Ginerillo, odday mi, moje dobro, moją pociechę, życie moje, przywróć mi ośła kradzionego, rozkosz moją iedyną. Uciekay, umykay łotrze, schroń się bękartie złodzieiu, porzuć kradzież. Nie trzeba ty le słow, temu, co się poczuwa do złego, iak mówią pospolicie, iż na złodzieiu, czapka gorę, na pierwży krzyk. Gines, zeskoczył z ośła, i co tchu umykał pieszko, bojąc się pogoni, w oka mgnieniu, oddalił się od nieprzyiaznych sobie, ktorzy niedbali, aby go dognać, niewiele ich to obchodząc. Sancho, przyśunął się do ośła, i ściśnąwszy go w pol, z wielką radością. Jakże mi się miewasz, moje dziecko kochane, osiołku naymilszy, iak duża szacowny? moy bracie i szczerzy przyjacielu? To mówiąc ścisnął go, i całował serdecznie z pieśzczoty, iakby ośłobę

naybardziej, ulubioną. Na to osiół, nie-
mogąc odpowiedzieć, dał się pieścić o-
chotnie, szczytę wyciągnąłszy, i wdzię-
cznie, zaryknąłszy. Nadiechali za tym
inni współczeni, winszując mu, zna-
lezionej zguby, Don Quiszott chwalać
go, z iego dobrego serca, potwierdził
darowiznę, na trzy osły. Gdy nasz ry-
cerz, z koniuszym oddaleni byli, dla na-
gadania się w osobności. Pleban, z Do-
roteą, także rozmawiał poufale. Jesteś
rzeczka moja panno, dowcipu pełna, i
umiejętna w powieści, którą wymyśli-
ła kształtnie, także zadziwiłaś mnie,
łatwością wymowienia, i wyrazow ry-
cersstwa, iako też, żeś siła dobrych rze-
czy, w krotkich słowach opowiedziała.
Jest to pewna, odpowie Dorotea, że
dofyć romanów czytała, i znam ich
wytworne opisy, ale zaprawdę położe-
nia krajów świata, nie jestem dobrze
wiadoma, i nieprzyzwolicie powiedzia-
łam, że wyśiadła z okrętu w Ossonie;
nie to, niezapowiedziało, rzeczka Pleban, i
małe poprawienie moje, temu zapobiegło.
Ale czyż się niezapowiedziało, moja panno,
nad lekką wiernością, tego nieboraka szla-
chcica, który tak łatwo, te wszystkie zmy-

ślenia, do umysłu przyłnuł, iedynie dla tego, iż mają pozor dziwactw rycerstwa, które wyczytał w szpargałach baiecznych; zapewne, odezwie się Kardeńio, iest to rzecz osobliwsza, i nielichana tym sposobem, tak on widzę, ma uprzedzenie, i głowę nabitą, że niemożna wynaleść baśniow, tak nierostropnych, i mało do wiary podobnych, którychby niebrał, za rzetelność, istotną. Co iest w tym nadzwyczajnego, powie Pleban, iż oprócz prostomyślności zbyt do ierney, tego dobrego ziemianina w tym, co się tycze brednych dzieiow rycerstwa; niemasz takiej rzeczy, o którejby nierozmawiał należycie, z roztropnością przyzwoitą, i gdzieby nie okazał rozważności, i pojętności łatwey. Tym czasem Don Quiszett, odłączywszy się znow od innych, ze swoim koniuszem, daley prowadził, mowę rozpoczętą, którą Gines, przerwał. Bracie Sancho, rzeczy, zapomniemy, prośże cie, naszych sporow, iak gdyby nigdy nie nastąpiły, bo niewarte godności, naszego powołania. Powiedz mi teraz tylko, gdzie? kiedy? i iako? znalazłeś Dulcyneę? co zrobiła? coś iey powie-

dział? i co ci, odpowiedziała? czy mi-
łą twarz okazała, iak moy list, odebra-
ła? i kto ci go, przepisał? narefz tę po-
wiedz mi wżysko, nic nie uymuiąc,
ani przydaiąc, dla przypodobania mi się,
bo iest konieczną potrzebą abym wie-
dział, iak się rzeczy maią, i co, iak się
stało. Mości Panie, odpowie Sanfzo
ieżeli trzeba wyznać prawdę, nikt mi,
nieprzepisał listu, bom go, z sobą nie-
wziął. Prawdę mowisz, rzecze Don Qui-
szott, wedwadni, potwoim odieżdzie,
znalazłem ten pamiętnik, przy sobie, i
turbowałem się, co będzieś czynił,
mniemaiąc, iż się powrocisz po niego;
takbym był zrobił, gdybym był listu,
na pamięć nieumiał, powie Sanfzo, a-
lem się go nauczył, iak mi go WP. czy-
tałeś, cały wypowiedziałem organiście,
ktory go napisał, i znalazł go, tak dobrze
ułożonym, iż mi się zaprzyśiął, że ni-
gdy lepszego niesłyszał, chociaż czytał
sto pismow starych pogrzebowych, i kłat-
wow kościelnych. Pamiętaszże go ie-
szcze? zapyta Don Quiszott. Nic wca-
le Mci Panie, odpowie Sanfzo, bo ia-
kem go widział, iuż napisanym, umy-
śliłem sobie zapomnieć o nim, tylko

przebaczam trochę na początku, tę niezwykłą, od niezwykłego, damę, boleśno pozdrawiając, i na końcu twoj aż do zgonu, do poki nie zdechnę, rycerz, smutney postaci, przytym we środku, z tysięcy wzdychaniów, kochaniów, ścianianów, i stękanów, z pieśzczotami, do upadłej.

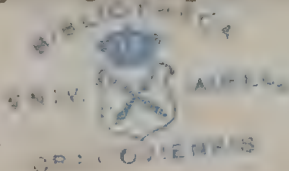


ROZDZIAŁ XXXI.

*O ucieśney rozmowie Don Quiszotta,
z Sanzsem.*

WSzyftko dobrze dotąd, rzeczę Don Quisfott, daley powiadać Sanfzo, gdyś przyiechał, co robiła ta krolowa piękności? Zapewneś ją zastał, perły nawłoczając, albo wyszywalając bogaty pas rycerski, złotem, i iedwabiem tkaną, dla kawalera, iey niewolnika? Zszedłem ją, powie Sanfzo, podśiewając korzec grochu, i drugi żyta, na podworzu. Ale czyś tego niepostrzegł, że każde ziarno, obracało się w perły, w iey ślicznych paluszkach? czyś niedał baczności, że ta była czysta pszenica. Nie, odpowie Sanfzo, tylko było ięczmienia, z owsem, ziarn dosyć, pomieśzanych w tym życie, i grochu, ktore trzebiła. Zapewne, Don Quisfott rzeczę, będąc iey, miętkimi rączkami, przesiana mąka, naypięknieyszy, i nayśmacnieyszy chleb, na świecie wydać musiała, Ale poydźmy daley; gdyś iey, oddał moy list, czyli go nie-

pocałowała; i do ferca nieprzytuliła? czy niezmiernęj radości, nieokazała ztąd? Nie tay mi nic, wszystko wyiaw, słowem. Przetak, był pełen zboża, powie Sanfzo, gdym iey list oddawał, i należycie się uwiłała, wyczyszczaiąc kąkol, dla tego rzekła, sąsiedzie, położcie te gryzmolenie na miechu, bo go niepotrafię wyczytać, aż skończę robotę, co tu widzicie, to mi powie organista, co tam, w nim siedzi. Otoż to, względność osobiwsza, rzecz Don Quiszott, bo to czyniła zapewne dla tego, aby list, w osobności czytała, żeby nikt nie był świadkiem pociechy, którą, ztąd odniosła. A gdy tak była pilna, przy swojej zabawie, o czymże z tobą rozmawiała? czy się o mnie pytała, i coś iey, odpowiedział? Dokończ, doniesienia miłego, nic nieukryway, zaspokoy moją niecierpliwość. O nic mnie niebadała, rzecz Sanfzo, alem ja, odpowiedział iey, iakem WP. zollawił, w tych gorach pokutującego, dla iey uśing, gołego, od pasa do dołu iak palec, podobnego do dzikiego meża, spiącego, na twardey ziemi, nie iedzącego na stole, ani na o-brusie, i głodnego iak psa, nie czeszące-



go brody, płaczącego iak woł, i prze-
klinającego iey, i swoje życie! Zleś
powiedział, rzecze Don Quiszott, iż-
bym ią klął, i moy los, bo i owszem
wielbię go, i zawsze wyślawiać będę, w
całym życiu, naylepszy wyrok, który
mnie uczynił, godnym kochania, t k
wielkiey damy, Dulcýnei z Toboso. Ho,
co to iest pewna, że wielka, bo na dwie
piedzi, wyższa odemnie. Jakże moy
Sanzo, powie Don Quiszott, mogłeś się
z nią mierzyć, abś to wiedział? zmie-
rzyłem się, odpowie Sanzo, pomagając
iey włożyć wor zboża, na ośla, tak b i-
sko siebie przytknęliśmy się iżem iawnie
postrzegł, że więcej, iak głową wyższa
odemnie. Wszakże to pewna, że wzrost
okazały, iest przyozdobiony, tyśiac po-
wabami ciała, i rozumu, zaletą. Ani
tego mi, przeczyć niebędziesz, gdyś się do
niej przymknął, musiałeś poczuć, za-
pach wdzięczny, i miły, iakby goździo-
kow, i cynamonu, przedziwne pachnie-
nia, których wyrazić niemożna, para
wychodząca z niej, nakształt aromatów,
i wapor, iakby balsam przenikający, iak
gdybyś wszedł, do kramu wonności,
naywyborniejszych, pełnego. Co mogę

o tym
to, z
nos z
chlin
go po
wne,
i pot
może
baś r
cuch
niey
i fiaz
nu za
wiedz
odem
pachn
cności
iak z
wneg
gieg
wych
na,
moy
nie d
czyta
wiąc
loty,
inny

o tym WP. powiedzieć, rzecze Sanfzo, to, że m poczuł iakąś tęgość tchu, ażem nos zatykał, nakłztałt czołnku, i zdechliny, albo coś, gorzey iefzcze, do tego pot, iak koński, był czuyny, zapewne, dla tego, że była rozgrzana robota, i pot się z niey lał, iak zdachu. To nie-może bydz, powie Don Quiszott, chybaś miał katar, albo od ciebie samego cuchnęło, bo zapewne wiem, że od niey musiało bydz słyhać, iak od róży, i fiałkow, lub lilii białych, albo burfzty-nu zapachy. Niemam co na to odpowiedzieć, rzecze Sanfzo, prawda, że odemnie czasem wychodzi zaduch nie-pachniący, a mnie się zdawało, że od zachości Jeymości Dulcynei, wybuchał iak z pieca, ale w tym niemaż nic dziwnego, ieden diabeł, podobny do drugiego. A więc powie Don Quiszott, wychędożywfzy pisenicę, posłała do młyn-a, coż daley czyniła, przeczytawfzy moy list? List WP. odpowie Sanfzo, nie czytała go wcale, bo nieumie ani czytać, ani pisać, owfzem podarła, mowiąc, iż niechciała się wdawać w te zaloty, a raczey, aby iey skrytości, kto inny niewiedział, i dosyć na tym przesta-

ła, com iey uśnie opowiedział o miłości WP. dla niey rozpaloney, iak oguiek w lampie, lub zarzywie wygaszone, i o pokucie, co czynisz, dla iey pięknych oczow, zawracania. Nakōniec rozkazała mi mówić WP, że mu całuię pięknie obie garści, i więcej żąda widzieć go, iak pisać. Przeto wielce prosi, i uniżenie nakazuje WP. iak prędko ten odbierzysz rozkaz, abys wydobył się zaraz, z tych gor przeklętych, nieczyniąc więcej głupstwa, dziwaczney pokuty, i żebyś wybrałszy się iak nayprędzey w drogę, przyjeżdżał do Tobofo, chybaby wielkiey wagi doczynienie. przeszkodziło mu, tego uskutecznić, bo ledwie żyję z tęskności widzenia WP. i ucieśzenia się z nim, co tylko się nierozpukła, od śmiechu, gdym iey powiedział, żeś się WP. nazywał, rycerzem smutney postaci, bo ielt wesoła, i smutku nie lubi. Spytałem iey się ieżeli Biskayczyk, niedawno posłany, był u niey, upewniła mnie, iż był, i że to człowiek poczciwy, mile go, przyięła. Wspomniałem iey także, o więźniach z galerow, ale żadnego, dotąd niewidziała. Wszyfko dobrze dotąd, rzecze Don Quisfott, ale po-

powiedz mi Sancho, jaki podarunek ci dała, gdyś się z nią zegnał, za dobre no-
winy, coś iey prz; wiozi? Bo to dawny
zwyczaj, między rycerzami błędemi,
i ich damami, dać dyament kosztowny
koniuszom, pannom, lub karłom, kto-
rzy im, wiadomości donoszą, w nadgro-
dę ich posłania. Takby to być powin-
no, rzecze Sancho, i ja nieganie tego
zwyczaju, ale ta moda, zapewne być
musiała dawnych czasów, teraz tylko
prześtaia, na kawale chleba, i sera; przy-
najmniej mnie tylko tyle dała, przez
plot podworza, Jeymość Dulcynea, gdy
od niey odieżdżał, i to ieszcze ser był
splesniały, ale Bogu dzięki i za to,
wszystko to posila, i brzuch napętnia.
Jak to może być, ona jest bardzo hojna,
i jeżeli ci niedała iakiego kleynotu, mo-
że na ten czas, przy sobie nie miała, acz
co się odwlecze, to nie uciecze, iak się
z nią obaczę zaspokoi cię zapewne. Czy-
li wiesz, co mnie zadumia Sancho? To
się zdaie, że iakbyś przez powietrze
przyleciał, ten przeciąg; bo ledwie trzy
dni, bawiłeś w drodze, a ztąd jest trzy-
dzieści dużych mil, do Toboso. To mi
do wierzenia podaie, iż mądry czarno-

zięźnik, który ma staranie, o moich sprawach, i chce, aby nic niebrakowało, do prawdziwego rycerstwa błędnego cudów, pomógł ci do tej iazdy, chociażęś tego niepostrzegł, bo są niektorzy mędracy, między temi Ichmościami, którzy porwawszy iakiego rycerza błędnego, śpiącego z łożka, ten znajduie się nazajutrz, nie wiedząc iak o dwa, lub trzy tyfiące mil z daleka, od tego mieysca, gdzie spał tej nocy, i gdyby tego nie było, rycerze, niemogliby się utrzymać, boby sobie wspólnie pomocy dawać niezdolali, iak czynią codzien- nie. Zdarzy się czasem, iż ieden kawaler będzie w gorach Armenii spotykał się z Andriagą, albo iakim innym śtrafzy- dłem, lub bohaterem mężnym, na kto- rego mocno nacierając, podać się musi w niebezpieczeństwo życia, gdy nay- mniey się iednak spodziewa, widzi przy- śpieszającego na obłoku, lub na wozie ogniłym rycerza swojego przylaciela, którego wiedział bydź w Anglii, ten go ratuie w złey toni, drugiego wieczoru znajduie się ten kawaler czerstwy, i rze- żwy, w domu swoim, iak gdyby powro- cił z przechadzki, lub zabawy, chociaż

od iednego mieysca, do drugiego będzie dwa, lub trzy tysiące mil Niemieckich odległości, wszystko się to czyni, przez umiejętność, i dowcipność, mądrych czarno-chieźników, którzy mają w pieczołowaniu swoim, rycerzow błędnych, i zdaia się za fynow, ich sobie przyśwajać. Dla tego, niedziwuię się bracie Sanfzo, żeś tak mało czasu zabawił w tej drodze, boś zapewne tym sposobem, był prowadzony. Nie inaczej, sam tak sądzę, rzecze Sanfzo, bo Rossinant biegł, iak ptak, czyli gryff, lub iakby miał żywe frebro w nogach zawieszzone. Czy wątpisz, o tym, rzecze Don Quiszott, żeby miał merkuryusz, zapewne mu go, bisi dodali, i do tego czartow pułk cały, którzy go poganiali, gdyż są piechurowie doświadczeni, ieźdźcow przyspieszaia co żywo, bez zmordowania, nymniejszego. Ale powróćmy, do naszej rozmowy. Co rozumiesz Sanfzo, mam czynić, względem rozkazu, który odbieram od Jeymości Dulcynei, abym do niey iechał niebawnie, bo chociaż obowiązany iestem, słuchać iey skinieniow najsćiley: i w samey istocie, ledwie żyję z utęsknienia, oglądać ią. Wdałem się ato-

li gdzie indziej, i przyrzeczenie uczyniem tej Xieźney. A ustawy rycerstwa, nakazują surowo, aby słowo uiszczyć, wstawienie przekładając, nad wszelkie rozkoszy, z iedney strony, czuję żądzę gorącą, widzieć moją damę z drugiej, dotrzymanie przyrzeczenia, i słowa, mnie ciągną, i wołają. To złączone wszystko, czyni mi wątpliwość, i móż, niemały. Acz, znajduję śródek pewny, zadość uczynienia, obojgu. Chcę, moy miły Sanfzo, nayprzod, szybko pobiedz, poszukać tego olbrzyma, znalazłszy go, łeb mu uciąć, przywrocić Xieźniczkę na tron dziedziczny, i oddać iey spokojne państwo, w rządy. To zrobiwszy odieżdżam, w tym okamgnieniu, i powracam spoglądać, na tę gwiazdę iasną, która moie zmyśły oświeca, i tyle wynaydę słusznych wymówek, iż mi, wdzięczna będzie za opóźnienie, bo uzna, iż wszystko to, czego dokazę, obroci się na iey chwałę, i przyczynienie znakomitości godności. Ponieważ, cały moy zaszczyt, ktoregom kiedy nabył, i codziennie przyczyniam, iako i na dal, przysposabiać będę, pochodzi, od tego światła, co mam z iey udziału promie-

ni łaskowości, ktoremi mnie przyozdabia, i zaszczycą. Hey do kata, zawoła Sancho, wszystko iedna piosnka. Za coż Mci Panie, do sto par diabłów, chcesz WP. tak daleką drogę, za nic, i próżno odprawiać, a utracić porę, czenienia się, które mu w posagu przyniesie kroleństwo, tak obfiterne, iakom słyszał, że ma dwadzieścia tysięcy mil w okręgu, obfite, we wszystkie żywności, i większe, nad Kastylią, i Portugallią, pospolu. Trzeboby umierać od wstyd, na te bajki, co WP. powiadał. Idź WP., idź do wszystkich biskopów, posłuchaj moiej rady, i ożeń się w pierwszey wsi, gdzie załaniesz Plebana, z tą Panią, a jeżeli go nieznaydziesz, to nasz Xiądz, to wpet, oporządzi. Widzisz WP. i znalazł to dobrze, że umiem trochę tego frantostwa, i zabiegów, mam latka, do tego już nie młodym będąc, żyjęm długo na świecie niedarmo chleb iedząc, i lepiej komu, niż sobie, poradzić potrafię, i to, co WP. życze; drugiby porwał co tchu, nie namyslaiać się długo, czyś WP. nie słyszał, że lepszy wrobel w ręku, niż żuraw na powietrzu, trzeba umieć, wziąć piskorza stucznie, aby się niewy-

śliznął, iest sposob do uiecia wszystkiego, chwytaiąc co żywo. Sanfzo, odpowie Don Quisfzott, niezważasz widzę, w życzeniu mi, tylko abym się co prędzey ożenił, żebym został spieszno krolem, i był w stanie uiszczenia ci nadgrody, ktorąm obiecał tym skorzey, ale wiedz o tym, iż ia, oprócz tego, mam sposob łatwy, zaspokoienia cię, bo w moich warunkach przedugodnych, z tą Krolewną, nim do boiu przystąpię, to sobie ostrzeżę, gdy zwyciężę, abym posiadał część krolestwa do mojej woli, i rozrządzenia, a iak tylko zostanę panem tego kraiu, komużbym go miał rozdać, ieżeli nie tobie. Zapewne, o tym niewątpię, odpowie Sanfzo, ale Mei Panie, chciey WP. obrąć tę część, która nad morzem, bo gdy mi się sprzykrzy tam siedzieć, żebym mógł, na okręty wsieść, i zabrać się z murzynami, na sprzedaż, i to zrobić, iakom sobie, umyślił. Dla tego, niezadzay się WP. teraz, ani napieray, ie chać do Jeymości Dulcynei, tylko się pospieszay zabić, tego olbrzyma, i skończmy predko tę robotę, bo niemogę sobie wybić z głowy, że będzie dla nas z pożytkiem znacznym, i zachwałą. Upe-

wnia
fzot
ten
neq
dżę
tay
wipo
z na
mie
i do
o ie
dnie
Jeze
poly
boż t
Jakż
WP.
nog
przy
li, i
fiak
fzot
na
niez
ta ie
kaw
slug
grod

wniam cię Sanfzo, odpowie Don Quiszott, że posłucham twoiey rady, i na ten raz nie myślę, widzieć się z Dulcyneą, do poki nie doprowadzę, i nie osadzę na tronie krolewny. Ty, zaś pamiętaj, abys przed nikim na świecie nie wspomniął, nawet przed temi, co iadą z nami, o rozmowie, którąśmy z sobą mieli, bo Dulcynea, iest tak skromna, i dotkliwa, iż niechce, aby żywy duch, o iey skrytości dowiedział się, i nieładnieby było, żebym ją, rozgłaszał że, Jeżeli tak iest, na coż się zdało, że WP. posyłał do niey, twych zwyciężonych, alboż to, nieznaczy się że się w niey kochał? Jakże się skrytość, utai dla niey, i dla WP. przymuszając ludzi, żeby iey do nog padali, i wyznawali, że ich WP. przyśłał, aby niemi rozrządziła do woli, i upodobania swiego. Jak iestes prostak, i niewiadomy: zawołaj Don Quiszott, czy niewidzisz, że to wszystko, na iey wyśławienie obraca się? Czyli nieznasz ielcze, że rycerstwa własność, ta iest, aby dama miała, iak naywięcey kawalerow błędnych, ktorzyby iey nadslugiwali, niedomagając się żadney nagrody, za ich usługi, tylko załzczyt,

wypełnienia ich? i że raczy przyjąć ich, za swoich slug, i rycerzow? Zdałemi się że WP. żartujesz tylko, rzecz Sancho, słyszałem o tym kazanie, że trzeba kochać Pana Boga, dla niego samego, nie dla nieba, pozyskania szeregulaie, lub z obawy piekła, i ja, go choć tak kochać, i służyć mu, niechaj się co chce, stanie zemna. Coż to jest, zawoła Don Quiszott, na prostego chłopą dosyć powiadasz czasem rzeczy wybornych, można by sądzić, żeś uczony. Zapewne, odpowie Sancho, chociaż nieumiem czytać, i pisać, ale w tych dniach, mam chęć uczyć się, bo rozumiem, że to, nie zaszkodzi. W tym miejscu, mayster Mikołaj, zawołał na nich, aby się zatrzymali, ponieważ Xieźna, chciała się ochłodzić, przy bliskim źrzodle. Co pocieszyło niemało Sancho, ktoremu się już sprzykrzyło zmyślać, obawiając się, aby go pan nie dociekl w szalbierstwie, bo chociaż wiedział dobrze, że iego Dulcinea, była córka, prostego chłopą z Toboso, jednakiey, nigdy niewidział. Kardenio, tym czasem przewlokł suknie, w które przebrana była Dorotea, gdy ją spotkali, i chociaż nie najlepsze były, jednakże,

nie tak podarte, iak tamte, cò nosił. Zsiędli tedy wszyscy, przy zdrowiu, i posilili się trochę tym, co Pleban, wziął z sobą z karczmy w zapas.

Gdy ci iedli, szedł drogą młody chłopczak, który im się zaczął przypatrywać, i poznawszy po nieiakięj chwili, przybliżył się do Don Quiszotta, ścisnął go za nogi, mówiąc, z płaczem. Ach Mój Panie! czy mnie WP. nieznasz? i niepamiętasz Andrzeia, ktoregoś spotkał do drzewa przywiązanego, i kazałeś odwiązać. Don Quiszott, na te słowa, poznał go, biorąc za rękę, obrocił się do przytemnych, i rzekł im. Wiedźcie WPanowie, że macie zkad usprawiedliwić potrzebę, i ważność rycerstwa błędnego, które zapobiega nierządom, co się dzieje, na świecie. Nie dawno, przejeżdżając przez las, użyczyłem wołanie, i żalotne narzekanie, pobiegłem zaraz ku ter sironie, czyniąc zadość moiej skłonności przyrodzoney, i powirności rycerstwa, ktorąm się zaszczycam, zastałem tego dzieciuka, w nędznym stanie, rad iestem, że sam WPanem da świadectwo, moiej uczynności. Przywiązany był do drzewu, i obnażony od stóp do głów. Chłop

filny, i żwawy, ciał go rzemieniami, furowcowemi. Spytałem się chłopą, za co go tak, nieludzko ćwiczył. Prostack ten mi odpowiedział, iż to był iego służący, i karał go za opieuszałość, i złodzieystwo, a swoią szkodę przez tę kradzież wyrządzoną. Tamten zaś wołał, Mci Panie, za to mnie tylko bić, iż się upominam zapłaty, i załug należących mi. Jego pan, chciał mi się wymawiać, tegom nieprzyjął. Słowem kazałem odwiązać tego nieboraka chłostanego, i przyśiadz chłopu, iż go, do domu, w całości doprowadzi, niebiiąc, i zapłaci do szeląga, co mu winien załug. To wszystko, czyli prawda iest, Andrzeiu, moy przyjacielu, przyznay? Wszak pamiętaisz, z iaką żwawością poiaiałem chłopą, i z iaką pokorą, przyobiecał mi, wypełnić wszystko, com mu nakazał. Powiedz śmiało, niebiesząc się, i prawdę istotną wyznay, aby ci Ichmość, uznali z tego przykładu, iak iest z wielkim pożytkiem, na świecie, rycerstwo błędne. Wszystko, co Waszmość powiadasz, iest prawda, rzeczy Andrzey, ale rzeczy się inaczej obrociliy, nie tak, iak Waszmość rozkazałeś. Jakoż zawoła Dom

Quil
cil r
zału
skoro
fa,
wiąz
wszy
iak p
za k
przy
zeby
by k
tak i
łem
fzed
mam
był
nosa
no g
plag
cil.
les
rozi
na
się
zap
fzac
fkie

Quiszott, alboż ci ten chłop, niezapłacił myta zaraz? Nietylko mi nie oddał załug winnych, odpowie Andrzej, ale skoroś WP. odiechał, oddaliwszy się z łasa, i samsiemi zostali, znow mnie przywiązał do dębu, i zaczął biczować, dawszy mi tyle batogow, iż wyglądałem iak piskorz, albo kot, ze skory odarty, za każdą śmieszki, i żarty, z WP. stroił, przydając tak wytworne przedrwiwania, żebym się sam, był z nich naśmiał, gdyby kto inny, za mnie cierpiał; słowem, tak mnie skatował, iż do tego czasu, byłem w szpitalu, gdzie ledwiem, przyszedł, do siebie. Prawdę mówiąc, niemam za co WP. dziękować, bo gdybyś był iechał swoją drogą, a nie wtykał nosa, gdzie mu nienależy, i nieprofzono go o to; zbyłbym to był, dwudziestą plag, a p. tymby mi pan, myta zapłacił. Ale WP. mu tyle złych słow nadał, żeś licuważnie, żeś go rozdrażnił, i rozładował, niemogąc się pomścić na WP. na moich plecach, tego dokazał. Zle się stało, rzecze Don Quiszott, żeś, zaprędko odiechał, nie trzeba mi było ruszać się z mieysca, do pokiby ci wszyscy tego niewypłacił, bo chłopi, niezwy-

kli słowa dotrzymać, gdzie chodzi o pieniądze, chyba by zysk, w tym mieli własny. Ale baczyliś to dobrze Andrzeju, iak się zakląłem, jeżeli by cię niezaapokoił, iż go potrafię znaleźć, i ukarać, choćby był pod ziemią. Prawda to jest Miespanie Kawalerze, odpowie Andrzej, ale na coż się to przydało? Obaczyliś zaraz, jeżeli na co się zda; odpowie Don Quiszott, to mówiąc, porwał się do szpady, i rozkazał Sanzowi, osiodłać Rossinanta, który się pał na trawie, gdy o-
biadowali. Dorotea, zapytała Don Quiszotta, co chciał czynić. Jechać zaraz, rzecze, ukarać tego chłopca zuchwałego, niegodziawca, i przymusić go, aby zapłacił do szeląga, co winien temu nieborakowi, na złość wszystkim chłopom uporczywym na świecie, którzyby się temu, chcieli sprzeciwić. Ale Meci Pannie Kawalerze, powie Dorotea, po tej obietnicy, którąś mi WPan oświadczył, niemożesz przedsięwziąć żadney spótyczki, dopoki mniey wprzód, nieza-kończysz sprawy. Zostaw WP. tedy, proszę tę ziemię napotym, iak mnie osadziłeś wprzód, na dziedzicznym krolestwie. Rzecz jest głuszną, Mościa Krol-

lewno
to ui
drzey
ale p
czne
pomia
zapła
iak n
powi
nied
iak v
Panie
WP.
grofz
Pan B
rycer
byli
dla n
spotk
ba,
trzy
częś
Coż
drze
wied
czy
byś
lu, z

lewno, odpowie Don Quiszott, abym to uiścił wprzod, com przyrzekł, i Andrzey, musi zaczekać, moiego powrotu, ale poprzyśięgam na nowe, że ani wypoczną sobie, ani odetchnę, do poki się nie pomścę za niego, aż będzie do szeląga zapłacony, tego dokazać chcę. Wierzę, iak mi WP. powiadasz, tym zakłęciom, powie Andrzey, alebym wolał co pieniędzy, na drogę do Sewilii, gdzie idę, iak wszystkie zemsty, na świecie. Mci Panie Kawalerze, daley powie, każ mi WP. dać co zjeść, ieżeli masz, i kilka groszy na drogę, z resztą, niech WP. Pan Bog, zachowa odemnie, i wszystkich rycerzow błędnych, na świecie, żeby tak byli, zręczni, i sprawni dla siebie, iak dla mnie, życzę im, by to ich, co mnie spotkało. Sanfzo, wyjąwszy, kawał chleba, i fera, dał Andrzejowi, mówiąc; trzymay bracie, słuszna, aby każdy miał część swoiey zley, i dobrej przygody. Coż cię kosztuie, moja skora? powie Andrzey. Ten chleb, i fer, co ci daię wart więcey, powie Sanfzo, Pan Bog wie, czy mi, nie zabrakuie. Bo trzeba, żebyś wiedział, Andrzeiu, moy przyjacielu, że my koniuszowie błędni, iesteśmy

zawſze bliſcy, umierać od głodu, i pra-
gnienia, nie rachując wiele innych przy-
padków, i guzów, które ſię czują lepiej,
niż wymawiała. Andrzej, wzięwſzy
chleb, i ſer, widząc, że mu więcej nie-
daia, ſpuſcił głowę, i odwrócił ſię od
przytomnych, odchodząc, rzekł, do Don
Quiſzotta, dla miłości Boſkiej, Moſpa-
nie rycerzu, niemięſzay ſię WP. drugi
raz bronić nędznych, choćbyś widział,
na kawały rozdartych. Zottaw, w nie-
ſzczęſciu każdego, niemoże być gor-
ſze, iak to, coś ſciągnął na mnie. Pro-
ſzę Boga, aby zniſzczył, wſzyſtkich ry-
cerzów błędnych, co ſię od dziś dnia,
urodzą, aż do ſądneho dnia. Don Qui-
ſzott powſtał, aby ukarać za złą gębę
Andrzeia, ale ten ſkoczywſzy ze wſzy-
ſtkich ſił, uciekał tak ſpieſzno, iż go,
niepodobna było dogonić. Naſz rycerz,
zoſtał ſię na mieyſcu, aby nieponioſł
wſtydu, porwania ſię nadaremnie, ale
tak zagniewany, z drwinow Andrzeia u-
rażających, iż wſzyſcy obecni, wſtrzy-
mali ſię od ſmiechu, chociaż mieli chęć
niezmyſloną, i ważną przyczynę uciefze-
nia ſię z tey rozmowy, aby gorzey nieroz-
iędzy gniewem, poburzonego rycerza.

S
na k
fzli
do t
trzy
zgro
ich
Qui
prze
niem
przy
i ſta
gote
Na
tylk
ktor
Qui
poſta
prze
cił,
ſtwa
Gorz

ROZDZIAŁ XXXII.

Co się stało w karczmie.

SKończywszy popas, wszyscy wsiadli na konie, i muły, którzy mieli, inni szli piechotą. Nazajutrz, przyiechali do tej karczmy, na którą Sancho, patrzyć niemógł, dobrym okiem, tylko że zgrozą. Gospodarz, gospodyni, córka ich, i Maritorna, które poznały Don Quiszotta, i jego koniuszego, wyszli, przeciwko nim, z wielkim oświadczeniem radości, i śmiechu. Nasz rycerz, przyjął to, ze zwyczajną swoją powagą, i stałością, i rzekł im, żeby mu, przygotowali lepsze łóżko, niż przedtym. Na to, odpowiedziała gospodyni, aby tylko dobrze zapłacił, da mu łóżko, na którymby mógł Xiążę spoczywać. Don Quiszott, to przyobiecawszy, tedyż mu postawili iedno, w tymże mieyscu, gdzie przedtym spał, zaraz się na nim porzucił, będąc mocno zmordowanym szaleństwami, których dokazywał w Czarney Gorze. Gospodyni, uznawszy Balwie-

nza, przybliżyła mu się do twarzy, i zła-
pawszy za brodę przylepioną, na moje
lumienie rzecze, dłużey się niebędzie
pyłzył tą brodą, czas odebrać swoją
własność, aż mnie wstyd, że niemam,
czym kurzu otrzyć i grzebieni ochodo-
żyć, od tego czasu, iakże mi, ogon by-
dłęcy porwał. Gospodyni, przezgwałt
ciągnęła za brodę, Balwierz bronił, nie-
chcąc iey przywrocić, aż Xiądz Pleban
powiedział, że im już niepotrzeba, gdyż
mógł powiedzieć Don Quisfzottowi, że
iak go więźnie z galerow odarli; do tey
karczmy uchodząc, przybiegl bez brody,
a gdyby się pytał trafiakiem Don Qui-
fzott, o koniuszym Xiężniczki, mógł
powiedzieć, że go przodem posłała, dla
upewnienia swoich poddanych, iż przy-
będzie wprędce, ze swoim wybawicie-
lem, sławnym rycerzem. Zatem Bal-
wierz, nieczynił więcej trudności, od-
dać gospodyni brodę, z innemi strojami,
ktorych im, użyczyła.

Wszyscy, ktorzy byli przytomni w
karczmie, uznawali Dorotę dziwnie
piękną, i Kardenio, w sukni pasterskiej,
zdawał im się kształtney postaci, i pozor-
u udatnego. Gospodarz, na słowo Ple-
bana,

bana,
miał
porze
szypa
sypia
chcie
potrz
w iak
o nic
dow
dziw
spod
byli
iey st
tily n
i zola
dad g
szedł
iego,
stkie
chop
szlac
nę na
da w
ły.
czma
nie n
trzy

baną, i przez dobre rozumienie, które miał o tych gościach, poszedł im, przyporządkować obiad dość dobry, według Hiszpańskiej karczmy. Don Quisizott, zaśypiał, z całej siły, po znużeniu niechcieli go przebudzać, bo sen mu był potrzebniejszy, nad wszystko w stanie, w jakim się znajdował. Pod czas cbiadu, o niczym więcej niemowiono, jak o cudownym zawrocie Don Quisizotta, i o dziwaństwach, w których go zastali. Gospodyni będąc obecną, i wszyscy co przybyli do karczmy, opowiedzieli, ze swojej strony przypadki, które się przytrafiły naszemu rycerzowi, z furmanami, i żołnierzami sądownymi. Pani Hormandad gościnną, widząc, że Sancho wyszedł, oznajmiła także, podrzucanie jego, co nie mało rozśmieszyło, wszystkich gości. Pleban, biorąc ztąd pochop, żałowania nieszczęścia ubogiego szlachcica nieroztropnego, składał winę na książkę rycerstwa, mówiąc, iż szkoda wielka, że mu tak mózg przewrócił. Jak to być może, przerwał karczmarz? Alboż jest piękniejszy czytanie nadto, w świecie? mam dwie, czyli trzy książki, tym podobne powie z inne-

mi piśmami, i mogłbym poprzyśiądz, że mnie najlepiej bawia, i prawie ożywiaią, nie tylko mnie, ale wielu innych, co tu przejeżdżają. Bo podczas żniwa, przychodzi tu bardzo wiele żeńców, w święta, a że między niemi, znajdują się niektorzy, czytać umiejący, obśtapiemy tego, kilkadziesiąt osób w koło, i mile się tym czytaniem rozrywamy, tak, że niewiemy, iak nam czas schodzi, i kiedy przestać. Zaprawdę, gdy zważam te cioty obosieczne, które sobie zadają nawzajem, rycerze błędni, ledwie żyję z chęci, aby iść za niemi, szukać przygod, i niesprzykrzyłoby mi się dzień, i noc, ich słuchać, i naśladować. I ja, bym się temu niesprzeciwiała, powie gospodyni, bo niemam lepszego czasu w domu, iak kiedy się przyślu chuiesz mój mężu, temu czytaniu, przynajmniej nie myślisz kłócić się zemną w ten czas, śmiać, i wymyślać, kiedy się tym, zabawiasz. Doprawdy, jest to piękne do słuchania, odezwie się Maritorna, ale to najładniejsze znajdnię, widzieć piękną Jeymość siedzącą, przed drzewami na chłodzie, z Jegomością kawalerem, i tuż wedle nich, łtą ochmi-

strzy
ciw
iak n
tey n
wie k
gospo
Xięż
dno,
chan
sem,
się w
sztyr
co o n
niemi
smuca
nia,
oddale
we mi
placz
zumie
wiece
ciebi
go u
wiem
dziej
damy
miłost
zywa

strzynią, czatującą, co pilnuje ich pod-
ciwości, i ledwie iey kaci niebiorą,
iako myślę, patrząc, na ich umizgi. A
tey młodey panience, co się zdaie? Po-
wie Pleban, obracając głowę, do corki
gospodarskiey. Na pocziwość moją Mei
Xięże Pasterzu, rzecze, jeżeli dowo ie-
dno, tego wszystkiego, rozumiem. Siu-
cham, iako inni, i podoba mi się to cza-
sem, chociaż pojąć niemogę, tylko mi
się wydaie dziwne, i śmieszne. Ale te
sztychy, i razy, zadawane rycerzom,
co o nich moy oyciec wspomina, są mi
niemiłe, i niebawia, weale więcej za-
smucaia, niż rozweselaia, ani narzeka-
nia, które wydaia nieboracy rycerze,
oddaleni od swoich ukochanych, raczey
we mnie uzalenie sprawia, iż często
płacze, sama z litości, nad niemi. Ro-
zumiem, rzecze Dorotea, żebyś ieszcze
więcej miała względności, gdyby dla
ciebie to cierpieli, i nie dałabyś im dłu-
go utyskiwać, na twoią frogłość. Nie-
wiem, cobym czyniła, powie ta młoda
dziewczyna, ale to iest pewna, że te
damy ulubione, są zbyt okrutne, i nie-
miłosierne? Przeto ich, ci lichmość na-
zywaią lwicami, tygryfami, i tyśiac in-

ných imion odrażających, im przydają! Niepomyśle, za co są nieludzkie te Jey-moscie, które ani sumienia, ani cześci nie mają, dając umierać nędznie, i marnie, zacnym kochającym ich kawalerom, albo ogłupić z miłości, zamiast poratowania ich, i na co się zdały te wszystkie krzywienia się, i wybrzydzenia. Jeżeli to czynią dla cnoty zachowania, za coż nie idą za mąż, za nich, kiedy ich lubią, i podobają im się ci Ichmość, tegoby tylko żądali. Milcz dziewczyno, rzecze gospodyni, za wiele rozumiesz, i rozmawiasz, nienależy się panienkom, w twoim wieku, być tak umiejętnymi, i tyle papłotać. Ale moja pani matko, ten Jegomość mnie zapytał, musiałam mu odpowiedzieć. Dobrze mówi, odezwie się Pleban, chwalebę w tym. Tym czasem obracając mowę do gospodarza, rzecze, przynieścież mi, wasze książki, abym je obaczył. Poszukam ich, odpowie gospodarz, i wyszedłszy, wnet powrócił ze starą skrzynią na kłódkę zamkniętą, z ktorej, wyjął trzy księgi, i niektóre pisma. Pleban, wziął je, pierwsza, którą otworzył, była Don Cirongilio z Tracyi, druga, Don Felix

Marte
dziei
Gonf
Don
czył
kumi
i ac,
i fiol
rania
powi
rzuci
szuka
dą ip
cie pa
powie
Marte
Karcz
zac?
śmiec
piey
darz
tak w
kie d
kiego
chętn
drugi
włas
chciał

DON QUIZOTTA. 101

Marte, z Hirkany, trzecia, opisanie dzieiow, Sławnego, i Wielkiego Wodza, Gónsales Hernandes, z Kordu, i zycie, Don Garcyasza Paredes. Jak tylko obaczył Xiądz tytuły, dwoch pierwszych, kumie, rzecze do Balwierza się obracając, tylko nam tu brakuje ochmiłtrzyni, i siołtrzenicy. natzego sasiada, do ukarania tych xiąg. Nie trzeba ich tu, odpowie Balwierz, ja sam potrąię ie wyrzucić oknem, iak kto inny, i ni-daleko szukając, iest dobry ogień na kominie, do spalenia. Jako moi Panowie, chcecie palić moje xiązki? Te dwie tylko odpowie Pleban, Don Cirongilio, i Felix Marte. Alboż to są Etyckie? powie Karczmarz, że ie chcecie na stos, ikażać? Macie powiedzieć Heretyckie, uśmiechnięc się Pleban rzecze. WP, to lepiey umiesz wyrazić, odpowie gospodarz, niech będzie iak chce, ale iezeli tak wielką chęć mielibyś WP, palić, i takie drukowania Mei Ovcze, to te wielkiego wodza Diego Garcyasza, oddam chętnie WP. na płomień, a co tamtych drugich niepozwoię żadną miarą, bo tak właśnie, iakby kto, moią żonę, i dzieci, chciał na stos kłaść. Moy Przyiacielu,

rzecze Xiądz, te dwie xięgi, nie są, tylko zbiorem głupstw, i szalbierstw, które się na nic nieprzydały. Tamta zaś co iej nieżałujesz, jest prawdziwe opisanie, mężnych czynów, Gonfaleza Hernandes, z Korduy, który przez swoje waleczne dzieła, ziednał sobie imię, wielkiego Wodza, Diego zaś Garcya z Paredes, był rycerz znakomity, z miasta Truxillo, w Estremadurze, wojownik doświadczony, i tak silny, iż iednym palcem, zatrzymywał kamień młyński, w największym biegu mielący; powiedaia onim, iż raz będąc na brzegu mostu, z orężem obosiecznym w rękę, wstrzymał całe woysko, i zabronił mu przejścia, i tyle innych dokazał dzieł godnych podziwienia, i zachwalenia, iż gdyby to, kto inny opisał, zamiast że sam był dzieiopisem, swoich czynów, i z wszelką skromnością ie wyraził, iego waleczność, przeniosłaby Hektora, Achillefa, i innych rycerzow najznakomitszych dawnych wiekow, i terazniejszych. Niedziw to, powie gospodarz, ani osobliwość wstrzymać koło, czyli kamień młyński, czytay WP. dla uciechy, Felixa Marte, z Hirkanii, który

iedny
piaci
wek
się z
mogł
rozli
dzies
głow
Ciron
odwa
iach
mieża
uyrza
skoczy
osił
ręka
chu,
rzeki
tam n
śrzo
kłada
fzy n
zas,
żneg
przed
nigdy
Xięz
był c

iednym zamachem, przeciął na dwoie
 pięciu olbrzymow, iak gdyby pięć głowek
 kapuscianych, i sam ieden spotykaiąc
 się z całym niezliczonym woyskiem, które
 mogło być kiedy widziane na świecie,
 rozsiekał na drobne kawałki, sto iżeść-
 dzieści tysięcy uzbroionych, od stóp do
 głów żołnierzy, ale co mówić, o Don
 Cirougilio z Tracyi, który tyle miał
 odwagi, iak obaczyć moża w iego dzie-
 iach, iż będąc raz, na iedney, niepa-
 miętam, iak się zowie, rzecze, gdzie
 uyrzał, ukazującego się smoka ognistego,
 skoczył mu, zaraz na grzbiet, i tak go
 osiodlawszy, za gardziel ściśnął obiema
 rękami, iż smok, niemogąc mieć odde-
 chu, zanurzył się z nim, na same dno
 rzeki, rycerz iednak, niepuścił się go,
 tam na gruncie będąc, obaczył się wpo-
 śród wspaniałego pałacu, gdzie nay-
 kształtnieysze ogrody oglądał, i rozko-
 fzy niewypowiedzianych doznawał. Smok
 zaś, przedzierzgnął się, w starca powa-
 żnego, który mu opowiedział rzeczy
 przedziwne, i tajemne, iż podobnych
 nigdy nieistyszano. Sprobuay WP. Mosci
 Xięże Plebanie, na moje sumienie, gdy-
 byś czytał te dzieie, ledwiebys się nie-

rozpęł z pociechy, wierzay mi WP. Tamte zaś Wielkiego Wodza, i Garciaza Paredes, bayki, przeciwko tym. Doro-tea, obrociwszy się do Kardenio, rzecze cicho, co WP. myślisz, o tym wszystkim? Czy rozumiesz, że niewiele brakuie naszemu karczmarzowi, aby wnet niedostał zawrotu głowy, i niestał się drugim Don Quiszottem. Widzę go, odpowie Kardenio; dosyć dowierzającego cudom, rycerstwa głupiego, sądziłbym, iż może wnet zostać iego gorliwym naśladowcą, i uczniem przechodzącym nauczyciela. Takim sposobem iak twierdzi, niemaż słowa iednego w romanśach, ktoremuby niewierzył, iak tajemnicom wiary, i wątpię, aby go naylepsi Missionarze, mogli nawrócić. Atoli, moy gospodarzu, daley Xiadz moi, czyli wierzycie dobrą wiarą, iż byli na świecie kiedy, Cirongilio z Tracyi, i Felix Marte z Hirkanii, iako i tyle innych rycerzow, tym podobnych zmyślonych? Czy niewiesz o tym, iż to są tylko bayki istotne wynalezione od ludzi, coniemieli nic do roboty, w chęci zabawienia siebie, i innych. Wyprowadźcie się z błędu, raz na zawsze, moy

przy-
masz
co p
dziw
to w
nie
czma
orze
gorz
Mc
czył
szyc
wita
xiąż
zaw
i zw
ni k
igari
tylko
tali.
przy
fiko
proż
w R
dozw
bilar
dla r
niem

przyjacielu, i wieǳcie o tym, iż niemałz słowa prawdy, w tym wszystkim, co piszą o rycerzach błędnych, i troydziwach, co mieli dokazywać. Innym, to w P. powiaday Mci Xięże Plebanie, nie mnie te łudzenie, odpowie Karczmarz, łupin mi, nikt nieprzeda, za orzechy, doprawdy ani piskorza, za węgorza, nieuda. Nie jestem ja frant, Mci Oycze Wielebny, ale też żebyś raczył wieǳcieć nie głupiec, jest prościej-szych odemnie dosyć, i ranoby musiał wstać, ktoby mnie chciał ofzukać, aby xiążki z druku wydane, iak odlane, niezawierały, w sobie, tylko fałsze, bayki, i zwodzenia ludzi, iak gdyby przełożeni krolewfscy, mogli pozwolić wydawać łgarstwa, ktoreby się nie zdały na nic, tylko głowę zawracać tym, co by ie czytali. Jużem wam to powiedział moy przyjacielu, odpowie Xiądz, że to wszystko jest wymyślone, dla zabawy ludzi próżnych, i bez zatrudnienia. Tak, iak w Rzeczypospolitey rządney cierpią, i dozwalają niektore gry, iako to szachy, bilard, kręgle, i inne różne kuglarstwa, dla rozrywki niektórych ludzi, co robić nie mogą, albo nieumieją, i niepowinni,

tak też dopuszczają drukować, i prze-
 dawać takie książki baieczne, bo nie-
 przychodzi do myśli nikomu, aby znay-
 dowali się tak ledko wierzący mniemać,
 że to są prawdziwe dzieje. Gdyby temu
 była pora, i lchmość przytomni, życzy-
 li sobie posłuchać, powiedziałbym co o
 tych wymyślnych dziejach, czyli ro-
 mansach, iak powinny być ułożone,
 żeby się pożytecznemi stały, i to, cobym
 namienił, niebyłoby może nieużyteczne,
 ani nieprzyjemne. Ale może być w
 swoim czasie. niezaniedbam, za zdarzo-
 ną sposobnością, z temi się umówić, kto-
 rzy są moi dośc, uczynić w tym po-
 rządek. Tym czasem panie Gospodarzu,
 wiercie, com wam powiedział, i użyt-
 kuycie z tego, a day Boże, żebyście na
 tę nogę niechramali, co Pan Don Qui-
 szott. Oh, co oto, nieturbuy się WP.
 odpowie Gospodarz, niebędę tak głu-
 pim, abym się zrobił rycerzem oblaka-
 nym, znam to dobrze, iż teraz nie są w
 używaniu, iak dawniey. Sanfzo, znay-
 dując się obecnym, na końcu tey rozmo-
 wy, zaturbował się mocno, słyszac, iż
 rycerstwo błędne, niebyło więcey w mo-
 dzie, i wszystkie romanse, tylko bała-

muś
 ztąd
 sobie
 wyi
 niep
 życ
 żony
 brać
 ban
 wie
 ryc
 pięć
 obac
 tym
 uwa
 ka
 tego
 napi
 chęć
 tym
 lēm
 prze
 fzen
 otrz
 chci
 mog
 nieć
 i odd

muśtwą, i szalbierstwa, zasmuconym ztąd został, i zamysłonym, ułożywszy sobie jeszcze, ten raz zaczekać, na co wyidzie podróż, iego Pana, i gdyby się niepowiodło tak pomyślnie, iak sobie życzył, miał go porzucić, i powrócić do żony, i dzieci. Karczmarz, chciał zabrać swoją skrzynkę z xiegami, ale Pleban go zatrzymał, mówiąc, iż chciał wiedzieć, co było w ręko-pismach, ktorych jeszcze nieczytał, a zdawały się pięknie napisane, wziąwszy ie w ręce, obaczył kilkanaście kart złożonych, z tym napisem: Powieść, ciekawego nie-uważnego. Przeczytał z początku, kilka wierszow, i niezwracając oczu, z tego pisma, przyznaię rzecz, że ten napis, czyni mnie ciekawym, i mam chęć, doczytać reszty. Pewno WP. się, tym ucieszysz, rzecz Gospodarz, da-łem przeczytać tę powiastkę, wielu tu przeieżdżającym, ktorzy właśnie ucie-żeni byli wżyscy z niey, i żądali ią otrzymać odemnie, alem iey się nie-choiał pozbyć, bo pan tey skrzynki, mogłby nazad tędy powracać, i dopom-nieć się, przeto, chcę mu iey dochować, i oddać w całości, iak zostawił. Nie bez

żałości, pozbawiłbym się tych xiąg, ale że nie są moje, i chociaż karczmarz iestem, mam iednak sumienie, dotrzymać schowania cudzego. Jest to dobrze, powiedziano. Panie Gościenny, i tak się należy czynić, dochować każdemu własności, odpowie Pleban; przecież ieżeli znajdę ciekawą rzecz, i warta czego, pozwoli pan Gospodarz, przepisać ją. Bardzo chętnie, powie karczmarz; w tym rozmawianiu, Kardenio, wziął to piśmo, i przeczytawszy trochę, Mci Xięże Plebanie, rzecze, to mi się widzi nie złe, i gdy WP. zechcesz, zadać sobie pracę, czytać głośno, wszyscy radzi będziemy posłuchać WP. Z ochotą bym to, rad wypełnił, ale czy niebędzie czas, raczy spać poyść, niż zaprzętnąć się długim czytaniem. Co ia, powie Dorotea, wolałabym przyssłuchać się z chęcią, i właśnie mi potrzeba, co przyjemnego przyiąć do umysłu, dla rozweselenia go. Gdy tak iest moja panno, obaczmy co to iest, i ieżeli nas pocieszy, tak, iak innych; Cyrulik, i Sanszo, pokazując także, nieiaka ciekawość, i wszyscy się uszykowawszy, Xiądz zaczął czytać, co usłyszemy, w następującym rozdziale.

ROZDZIAŁ XXXIII.

Powieść, ciekawego nieuwważnego.

ZNaydowało się we Florencyi mieście znacznym; Xięstwa Toskańskiego, dwóch zacnych kawalerow nazwiskiem Anzelm. i Lothary, którzy żyli z sobą w tak ściślejszy poufałości, i iedności nierozdzielney, iż ich pospolicie nazywano, dwoma przyjaciółmi osobliwemi. Byli obay młodzi, iednego prawie wieku, i podobnych skłonności, z tą różnicą tylko, że Anzelm, był trochę zalotnieyszy, a Lothary, bardziey lubił polowanie. Ale się więcey kochali między sobą nad inne wszystkie zabawy; przekładając współeczność wzajemną, wszelkich rozrywek lubości, i ieden, dla drugiego, odstępowali chętnie, własnych upodobań. Anzelm, zakochał się niezmiernie, w iedney piękney osobie, tegoż miała; była to dama, tak znakomita, przez urodziwość, i pokrewieństwo, iż umyślił, za przyzwoleniem swojego przyjaciela, bez którego nie

nie zaczynał, starać się o nią w zameczku. Lothary, miał uczynić, pierwsze oświadczenie, i do skutku doprowadzić, co tak zęcznie sprawił, iż w przedkim czasie, dał pozyskać swojemu poprzyjaźnionemu, ukochaną oblubienicę, która się nazywała Kamilla, i od obóyga, tysiąc oświadczeń wdzięczności, otrzymał. Lothary, codziennie przebywał, w domu Anzelmá, do poki trwały weselne rozrywki, pomagał nawet byź rad gościom, i nieomieszkał przyczynić weselości. Acz, iak prędko krewni, i przyjaciele, odbyli państwu młodym odwiedzenia weselnego zwykłość, miał, iż mu się należało pomniejszyć swojego przebywania, i że ta wielka poufałość, którą dotąd miał z Anzelmem, niebyła już przyzwoita, po iego ożenieniu. Lubo kochał mocno, i przywiązanym był Anzelm wielce, do swoiey żony, zważał iednak, że Lothary, nie z iednostayną przychylnością, i nie tak często, iak przedtym, u niego przebywał, wymawiał mu to, i rzekł, iżby niemyślił nigdy żenić się, gdyby sądził, że to ich, ma oddalać, od siebie; iż raczey żona, którą pojął, miała byź, iak trzecia

osoba, w ich współcześnieństwie, że nie-
 przytłociała mu ta przezorność zbytnia,
 która dała utracić, tak miłe nazwiśko,
 dwóch przyjaciół szczerych, co im za-
 wsze przyjemne było; iż Kamilla na-
 wet, żółtała również zmartwioną,
 z iego oddalenia; znajdując się nayo-
 myślnieyszą, w swoim zamęzciu, i nayo-
 więkzaby ztąd, odniosła pociechę, o-
 glądać często miłą osobę, która się nayo-
 więcey przyczyniła, do zawarcia tego
 związku. Nic nareszcie nieprzepomniął
 przydać, aby Lotharego nakłonić, do
 częstego przebywania, u niego, iak
 przedtym, dokładając, iż bez tego, nie-
 mógł byż użyczeńliwym. Lothary
 odpowiedział, ze zwykłą skromnością,
 i roztropnością iż Anzelm, sam przy-
 znał, że mu był wdzięcznym, za iego
 względność, i aby pogodzić przyiaźń, z
 przyzwóitością ułożyli, aby Lothary,
 trzy, lub cztery razy, w tydzień, przy-
 chodził na obiad, do Anzelma. Acz
 Lothary przyobiecał to tylko, dla za-
 spokoienia troskliwości swojego przyia-
 ciela, nie uszczęszczając tak wiele, tyl-
 ko, ile niemógł się wymówić, od prze-
 bywania, dla ochronienia sławy Anzel-

ma, która mu tak miła była, iak iego
właśna. Często mawiał do niego, iż ci,
co mają ładne żony, nie dość nigdy
przezornie pilnować ich powinni, niech
iak chcą będą upewnieni o ich cnocie,
świat iednak nayniewinnieyszym uczyn-
kom, zły pozor daie, aby tylko była
pobudka, do mówienia, i sposobność,
często czyni przewinionym. Przez tym
podobne przełożenia, i rady życziwe,
usiłował Anzelma, w tym przekonać,
aby niemiał za złe, nie tak częste od-
wiedzenie iego, iak przedtym, iakoż
w samey rzeczy, rzadko bywał, u nie-
go. Mało zapewne przykładów, tak
szczerey przyiaźni znayduie się, i nie-
wiem, czyli był kiedy, temu podobny,
któryby honor swojego przyjaciela, tak
dotkliwie piaśtował, i wstrzymywał się
nawet, widywać go często, obawiając
się, aby na złe nie tłumaczono, łego u-
częszczania, a to ieszcze w wieku mło-
dym, kiedy mało uwag się czyni, i
rozkoszy zastępują mieysce roztropno-
ści, i wszelkich obowiązkow. Jedna-
kowoż Anzelm, skoro obaczył, swego
poufalego, nieprzestawał mu naganiać
iego życia osobnego, acz Lothary, tak
gład-

gładkie wymowki mu dawał, iż go zawsze ułgodził. Jednego dnia, gdy się przechodzili z sobą, za mialicem. Anzelm, biorąc Lotharego za rękę, tak mówił, do niego, Czybys wierzył temu moy kochany Lothary, iż po tylu dobroczynności Nieba odebranych, przez znacany majątek, redowitość, i piękność Kamilli, a co naywięcey szacuję, i twoiey przyjaźni, pozyskanie iey, iednak niedoznaie; zupełney pociechy? Znayduię się od niciakiego czafu, w zamysłach dziwnych, i nie zrozumianych, których się wcale pozbyć niemogę. Przyznaie z zawstydzeniem, że to iest przywidzenie cudowne, sam się temu dziwnię, i naganiam to sobie niustannie, ale się tak mocno, w moy umysł wpoił, iż w tym władnęę sobą niemogę, i niemaiąc innego sposobu, uleczenia tey żądzdy natarczywey, iak zaspokoie ią, otwieram ci, bez ukrycia myśl moią, iako przyiaznemu, który cały wiek, moią sławę, i swobodność pielęgnowałeś. Nieobracay tego w żart, moy kochany Lothary, gdy ci powiem co to iest, za napaść wytworna, raczey mnie żałuy, iako ci miłego, i usiłuy wynaleść, ia-

kie zapobieżenie, mojemu uciskowi. Ty fał, możesz mi, przez twoie staranie, przywrócić radość, i pociechę, które utraciłem, przez mój wymysł, zbytkując.

Lothary zadumiony, na to odpowiedzenie Anzelma, niemógł zgadnąć, dokąd ta mowa prowadziła, szukał nadaremnie, w swoim przemyśle, co to mogło być, za zdanie osobliwe, i dziwaczne, którym Anzelm, był nagabany. Chcąc przedej wyiść z powątpienia, rzekł mu, krzywdę czynił iego przyjaczeni, używając tak wiele wybiegów, aby mu serca dotkliwość wyiawił, i jeżeliby iego uciążliwość była leż ratunku, pomogłby mu przynajmniej, znośić ją, wspólnie, i znajdować przez to ulgę, i pocieszenie. Mój luby przyjacielu, odpowie Anzelm, zarumieniam się, że tak długo chwiał się, w opowiedzeniu ci, acz inne zawstydzienie mnie, wstrzymało. Nie śmiałem ci tak nieroztropnego ułożenia, wynurzyć. Wiedź tedy, o moim zawrocie, i wyprzedziy mi, w tym ulżenie, którego tylko od ciebie, spodziewać się mogę. Stowem, chciałbym się doświadczyć, czyli Kamilla, jest

mi tal
serca,
moge
niep
Bo tak
waja
iak fa
kto
lub f
proby
proch
zorne
wiele
cziwe
re nie
tnicam
żby, i
fzylv.
osobliw
wierna
czyny
nakłza
się, i
tedy
cuie
plinow
ści do
nie ni

mi tak wierna, i cnotliwa, w gruncie ferca, iak ią dotąd mniemałem, i niemogę być upewnionym, do poki iey niepodam, na ostateczne doświadczenia. Bo tak sobie uważam, iż to, co nazywałą cnotliwością w białogłowach, iest iak fałszywa pozłota, lub zła moneta, która mając blask, brzęk, i pozór złota, lub srebra, acz w tyglu złotniczym, próby niewytrzyma, w dym się tylko, i proch obraca. To imię cnoty, iest pozorne, i okazałe, które często okrywa wiele ułomności, i widzimi się, że poczciwemi zwać niemożna tylko te, które nie są nagabane, i uludzone ani obietnicami, ani darami, których łzy, proźby, i stateczność kochankow, niewruszyły. Bo naostatku, nie iest to wielka osobliwość, aby żona była stateczna, i wierna, kiedy mąż, niedaie iey przyczyny, ani sposobności żadney być inakszą, gdy niema dośc wolności zepsuć się, i nikt iey, nieprzemawia. Widzisz tedy moy Lothary, że ia niewiele szacuję cnotę, która się na obawie tylko i pilnowaniu zasadza, albo niema zdolności do złego, tę tylko považam, ktorey nie nie zachęci, i nieperuszy, i na wszel-

kie zaśladzki, iest stała, i niewzycieżo-
na. Wiem to dobrze, że takowe doświad-
czenia bywają często niebezpieczne, acz
niemogę zostać zaspokoionym w moim po-
wzięciu zgryźliwym, do poki nie-
będę zapewnionym, w tey mierze. Je-
żeli Kamilla, da odpor meżny, wielkim
napaściom, i natarczywościom, zostanę
czowiekiem najszcześliwysz, gdy się
zaś da uwieść, przynajmniej będę miał
zysk i pociechę, żem się nieomylił, w
moim mniemaniu o kobietach, i nie był
oszukany, w nieroztropnym dowierza-
niu, które tylu innych, zawodzi. Prze-
to, niemyslił, odwracać mnie od tego
przedsięwzięcia, które ci się zdaie za-
pewne, iż iest nieuważne. Całe twoie wy-
silenie w tym, byłoby próżne. Przygo-
tuj się raczey, sam uczynić mi tę przy-
ługę. Staray się udawać, przed Kamil-
lą, iż ją kochasz serdecznie, wszelkie
iey, czyn przymilenia usilne, i nie za-
luy darow, i obietnic. Tak zważay so-
bie, ieszcze raz ci powtarzam, że nie-
możesz mi okazać dowodu dokładniej-
szego, i miłszego mi, twoiey przychyl-
ności, iak ten. Zaczniy dziś zaraz, pro-
szę cię, tym zmyślonym, przeświad-

cząc i
wszy
zadziw
gląd
słiz
to mo
co mo
nieu
prz
Nie
mie.
prze
t. m
zies
ich.
ale i
pokr
czyc
roli
stopy
Zad
twoie
łowan
iey,
gdy
czego
zabie
fiatec

czuć ją zakochaniem. Anzelm prześta-
wizy mówić, Lothary, tym bardziej
zadziwiony, niżeli był z początku, spo-
glądał na niego, nic niemówiąc; namy-
śliwszy się chwili, rzecze; czyż mogę
to moy Anzelmie, wziąć za prawdę,
co mówił? Alboż macieś, gdybym
nieuзнаwał tego za żart, żebyś ci, nie-
przerwał mowy, do pierwszego słowa?
Nieznasz mnie znać, dobrze moy Anzel-
mie, i siebie samego dostatecznie, nie-
przenikasz, gdybyś się zastanowił nad
tym, cokolwiek, usłysz, iżbyś mnie tym
zleceniem, nieobciążał. Przyjaciół swo-
ich, można używać, do pewnego kresu,
ale ich, nadto pociągając, jest czynić im,
pokrzywdzenie, a chcąc, ich doświad-
czyć, nienależy się w rzeczach tych, co
rośtropności są sprzeczne, z kąd i przy-
stojney, oczekiwać niemożna korzyści.
Żądaś, abym udawał zakochanego, w
twoiey żonie, iżbym przez dary, i usi-
łowania, zepsować ją starał się, i miłość
iey, dla mnie wzajemną ziednał? Acz,
gdy jesteś upewnionym, o iey cnocie,
czegoż więcej pragniesz? Cożby moje
zabiegi, mogły przdać szacunku, iey
stateczności? Zapewne, nie jesteś prze-

konanym w tym, co mówisz, albo niewiesz sam, czego się domagasz? Jeżeli powątpiewasz, czyli Kamilla, jest wier- nieyſza nad innę, uspokoy się nad tym, zostając raczey w obojętności, nie do- świadcza, iak jest, w iſtocie. I w złym porozumieniu, które masz o wszystkich niewiaſtach w powſzechności, używaj ſwobodnie tey niepewności, która ci, nie jest ſzkodliwa. Pamiętaj o tym moy kochany Anzelmie, że cnota białey płci, zawiſła prawie, na dobrym rozumieniu, co mają o nich. Przestań na zdaniu, w tym innych wſzystkich, i twoim wła- ſnym. Gdy znaſz tyle, iak kto inny, u- łomność żon, niezaſtawiaj ſamołowki na twoją, dla ſzczegulney ciekawości do- wiedzenia ſię, czyby iej ſię uſtrzedz, potrafiła. Bo na oſtátku piękna białogło- wa, jest iak zwierzcjadło, które nay- mnieyſza para ſkazi, albo kwiat nietrwa- ły, który więdnie, na każde dotknięcie. Przypominam ſobie do tego ſłużące wier- ſze z widowiſka, które ci, rad tu, przy- toczę. Dobry ſtarzec, radzi oycu, pil- nować mocno ſwoiey corki, trzymając ją w zawarciu i niedowierzając innemu,

tylko f
mi, ta

Kobie

Nie na

Czyli

Niem

Potlu

Chci

Jakie

Na rz

Rozu

Zdan

Dana

Gdy z

Gdy

ka, dal

za zle

obchod

za ſzcz

żądał

ciebie

milli,

czenie

niewz

przyia

biąc pr

tylko sobie, między innemi przestroga-
mi, tak mu, mowi,

Kobiet ułomne, iak szkło kruche plemie,
Nie nadając się czynić doświadczenie,
Czyli się stłucze, upadłszy na ziemię.
Niemożna zgadnąć, co się w razie stanie.
Potłuc się może, na iedno ciśnienie,
Chcieć to odważać, szkoda się zaślepiac
Jakie nieręczne, bywa dochodzenie
Na rzeczach, co się już, nie dadzą zlepiać
Rozum naucza, iż to ich przywara
Zdanie powszechne, któż się tym, niestropi?
Danaow nowych znajdzie, co niemiara
Gdy złotym deszczem, kto hojny, ich skropi.

Gdy mówiłem to, co się ciębie doty-
ka, daley powie Lothary, niemiey mi
za złe, żebym namieni o tym, co mnie
obchodzi. Uznaiesz mnie iak twierdził
za szczerzego twoiego przyjaciela, iednak
żądaś, abym się czi, sam pozbawił, i
ciebie osławił. Co będzie myśleć Ka-
milla, gdy iey uczynię miłości oświad-
czenie? Tylko zem obłudnik, który się
niewzdryga gwałcić praw najsświętszych
przyiaźni, dobre imie przyjaciela hań-
biąc przez namiętność, przestępną? Czyż

nie będzie mieć słuszney przyczyny, urażenia się, za tę śmiałość, która zdawać się będzie, naganiać iey, żem postrzegł, co nieprzyzwoitego, w iey postępkach, gdy się na to odważałam? A jeżeli ją znajde ułomności podległą, mamże cię zdradzać Anzelmie? Gdy zaś tego nieuczynię, iakąż nienawiść iey ściagnę na siebie, nieokazując tyle dowodów miłości, tylko dla ożukania iey, w dowierzaniu, i podania cnoty, na ochydę? Jeżeli się wymowię, wyiawiając prozbę, którą mi uczynił, co za rozumienie mieć będzie o człowieku, który się podeymnie takiego zlecenia zdradliwego, w iakiey nawet pogardzie, mieć będzie tego, który mnie, na to, namowił. Naostatku, iakbym mógł uniknąć nagany poczciwych ludzi, kłócąc spokojność małżeństwa, i całego domu iedność, przez podłe przypodobanie? Czy oba niezołtaniemy pośmiewiskiem powszechnym tych, którzy w nas zadziwili ściśle zachowanie, poufałości. Wierzay mi, moy Anzelmie, zostań w tey dobro-wierności, która cię, dotąd uszczęśliwiała, i pamiętay, że wszystko ważysz, przeciwnie nieczemu, w tak nierozumny

zapędzie. Bo nareszcie, gdyby niewzięło skutku pomyślnego, twoie przedsięwzięcie, byłbyś śmiertelnie, na sereu ranionym, mow, co chcesz, i życiebyś nędzne prowadził, ktoreby mnie samego, do rozpacz, przywiodło. Słowem, abym ci niepodchlebiał, w nadziei. uwiedzenia mnie, chcę cię uwiadomić, iż się urażam, na twoie naleganie, i zapewne niedopełnię tej niebezpiecznej przyługi, ktorej żądasz odemnie, gdyby to odmowienie, miało mnie przyprawić nawet o utratę twojej przyjaźni, co by było z największym dla mnie uszczerbkiem, i zmartwieniem.

Przełożenie Lotharego, sprawiło nie-małe pomieszanie, w umyśle Anzelma, który długo milczał, niemogąc słowa przemówić, acz przyszedłszy do siebie, z zadumienia. Mow miły Lothary, słuchałem cię cierpliwie, i mile nawet przyjąłem twoje przełożenia, zważyłem w twojej mowie, wszelką względnosc, i rozkładność, w ktorej oraz, okazujesz dawać mi, największe dowody, twojej przyjaźni, odmawiając te uczynność; przyznaję i to, iż od ciebie nie-słusznej rzeczy, domagam się, która nie-

może tylko szkodliwe za sobą pociągnąć skutki, i jeżeli twojej rady, słuchać nie będę, od wszelkiej się oddalę roztropności, i sam się gubiąc, oślepię, w przepaść bezdenną nieszczęść wpadnę. Acz, to jest, moja choroba, która się coraz bardzie pogorsza, i ozdrowieć niemożę, nie szukając uleczenia. Zaiście to, którego żądam, może mnie życia pozbawić, lub od zguby, odprowadzić. Acz, gdybym go nieużył, pewniebym nie żył. Długom ci tań, moją dotkliwość w nadziei, przewyciężenia, atoli, niemożem ię przekonać, i ten jest stan mój nieszczęśliwy, który potrzebuje ratunku. Nie porzucay mnie mój przyjacielu miły. Nie zasadzay się zaciętością, przeciwko człowiekowi, który utracił rozum. Tak zemną postępuy, iak z osłabionym, bez nadziei życia, który pozbawiony smaku, i zmysłów prawie, w gorączce, niewie sam, czego pragnie. Zaczniy doświadczać Kamilli, nie czyniąc ostatniego wysilenia. Nie jest tak słaba, aby się dała przemodź, za pierwszą natarczywością, i może że będę na dal zaspokoionym, ważnością twoich przyczyn, a to takie doświadczenie ię

D
cnoty, i
ce, i pr
cnieyły
pamięta
stanie, z
niemogę
obcey p
wne uło
sławy, i
ostatku.
czynien
moją, b
a znayd
przełtan
izonym
spokoien
wiay się
gdyby p
wyławid
ci, iż to
bawne,
tey pou
Lott
ma, i c
przysł
myśli i
aby niem
ciełowi

cnoty, i twej przyjaźni, ukoi moje ferce, i przywidzenie, niepotrzebując mocniejszych dowodów, to raz na zawsze, pamiętaj Lothary, iż jestem w takim stanie, że bez ulżenia w tym, obeyść się niemogę, i gdy mnie zniewolisz używać obcey pomocy, sam ogłoszę, moje dziwne ułożenie, z uymą własney czei, i sławy, którą ty, racz mi zachować. Na ostatku, powtarzam ci, mało masz do czynienia, chcąc ziednać pomyślność moją, bogdy cokolwiek nalegać będziesz, a znajdziesz odpor należyty, na tym przestaną z Kamilli, i z ciebie pocieszonym zostaną, i wszyscy wspólnie, zaspokojeni będziemy. A do tego, nieobawiaj się nic złego, ze strony Kamilli, gdyby przyszło icy, nasze porozumienie wyiawić, spuść się na mnie, zaręczam ci, iż to przyimie tylko, iak żarty zabawne, niemając za złe nam obiema, tej poufałości.

Lothary widząc uporczywość Anzelma, i odmowienia mu, nieprzyzwoitość, przyjął tak niezręczny obowiązek, w myśli iednak obchodzenia się obojętnie, aby nienarazając Kamilli, mógł przyiaćielowi dogodzić. Nie trzeba rzecz,

wyjawiać ci się przed kim innym, po-
deymę się tey przyługi dla ciebie, bo
przychyłość moja, nie może ci, odmno-
wić tego przypodobania, przeważając ją,
nad inne względy. Na te słowa Anzelm,
go uścił tak serdecznie, iak gdyby
życie przywrocil, i tysiąc podziękowań
mu wyraziwszy, umowił się z nim, iż
zaraz nazajutrz zacznie uskuteczniać,
to ofobliwe ułożenie, i dla tego zechcę
mu zdarzyć sposobność, mowienia z Ka-
milią. sam a sam. Potym dalsze postępowa-
nie, i umizgi, rozporządził, które chciał,
aby do iego żony prowadził, nieprzepo-
minając koncertow, i wieriszow miło-
śnych, które się podiał sam ułożyć, gdy-
by Lothary, niechciał sobie zadac pracy
pisaniem, dodając, iż mu użyczy kley-
notow, i pieniędzy, aby ie Kamili, w
podarunku ofiarował, gdy osądzi to być
potrzebne. Lothary, nie czynił trudno-
ści, na wż siko zezwalając, aby nie po-
zbyć naprzykrzenia przyjaciela, tak
nieuważnego. Powrocili do Kamili, kto-
ra tęskniła już, iż mąż iey później, niż
zwykle do niey przychodził. Po niektó-
rych rozmowach potocznych, Lothary
odszedł, zostawiwszy swego poufatego,

napelnionego pociechą z obietnicy, którą mu uczynił. sam pomięszany wielce, iż się podiał, tak niezdolney uczynności. Rozmyslał w nocy, iakby się z tego wywichlał. Nazajutrz, przybył do Anzelma, na obiad, gdzie Kamilla, iak zwykle, mite go przyjęła, wiedząc dobrze, iż się tym przypodoba mężowi, i sama, mając mu wdzięczność, za dziewczęby. Po obiedzie, Anzelm powiedział, iż miał do czynienia sam, ze dwie godziny, prosząc Lotharego, aby się z żoną ięgo zabawił. Ten czynił, co mógł, żeby iść z nim pospołu, i Kamilla, chciała męża przytrzymać, ale nic niewłokrali oboie, zamowiwszy sobie Lotharego, aby zaczekał na ięgo powrot, iakoby miał z nim, co pilnego do mówienia, w tym wyszedł, i zostawił ich samych. Wtedy Lothary, znajdował się w położeniu zbyt przykrym, i niewiedząc co czynić, aby uniknąć niebezpieczney chwili, na którą go, narażał przyjaciel, zmylił sobie sen, i kilka razy niby się wzoraniając, przeprosił Kamillę, iż się odinąć niemógł spaniu, udawał, iakby się zdrzymiał w krześle, chociaż nie spał do prawdy. Powrociwszy Anzelm, i znay-

dując iefzcze, w tym pokoju Kamille, wraz z Lotharym uspionym, rozumiał, że wprzod z nią zaczął przymilenia czynić, a potym zasnął. Zaczekał, aż się przebudził, aby się spytać, wzięwszy go na łtronę, iaki mu się udały zaloty. Acz Lothary, mu powiedział, iż się obawiał odrazić Kamilli, nagle się z miłości oświadczeniem wyrывая, wprzod się chciał ośmiesić, wyflawiając iey pikność, i mówiąc, iż gdziekolwiek się znajdował w posiedzeniu, wszędzie o tym rozmawiano, i wybor doskonały Anzelma chwalono, niewątpiąc, iżby się przez to iey przypodchlebił, umysł uprzedziwszy, aby go łaskawie, drugi raz wysłuchała. Ten początek, podobał się wielce Anzelmowi, który rzekł do Lotharego, iż codziennie mu będzie podawał tęż sposobność zabawiania się z iego żoną niewychodząc iednak z domu przez obawę, żeby umyślne schronienie się, niepodało iey podeyrzenia iakowego zamiśłu. Kilka dni, tak przeszło, iż Lothary, nie nienamieniał Kamilli, a przed mężem udawał, że iey oświadczał miłości upały, ale dotąd niepożyłkał żadney otuchy, bydź łaskawie przyiętym,

przeciwnie pogroziła mu skarżyć się przed mężem, aby rozbrat uczynił, z tak podstępny przyjaciele, jeżeliby nieza-
niechał tym podobnych czynić dalej na-
mowów. Atoli Anzelm, nie był czło-
wiek, przestać na tym, i jego los prze-
ciwny, niedozwalał! Kamilla rzecze,
nie dała się przekonać słowom, obaczmy
moy kochany Lothary, jeżeli mocniej-
szej ponęcie, mieć będzie się oprzeć się.
Dam ci jutro dwa tysiące czerwonych
złotych, aby iej uczynić podarunek, i
drugie tyle, na kupienie kleynotów,
dla przefednania iej, nie tak nie lubią
kobiety, iak bydz uстроione, choćby
naysłateczniejszy, takowey ponęcie się
nieopieraia. Jeżeli Kamilla, na tę po-
wabę, nie da się nakłonić, więcę ci się
nie będę naprzykrzał. Już ia to, koń-
czyć zechcę, gdy zaczął odpowie Lot-
hary, acz pewny iestem, że prożne czy-
nić będę kroki, i zabiegi. Nazajutrz
Anzelm, który był zbyt rzetelny w tej
mierze, aby słowa niemiał uścić, wyli-
czył cztery tysiące dukatów, swojemu
doświadczytelowi, a przez to go, w
nowe wprowadził zdrożności. Acz umyślił
powiedzieć mu, że Kamilla była na

wszelkie doświadczenia, niewzruszona, i dary iej więcej nie zmiękczyły, niż słowa, naresztę obawiał się zciągnąć iej nienawiść, prześladując ją. Byłby zapewne tym się go pozbył, gdyby nieborak Anzelm, rzucił się roztropnością, lecz to był rozum opaczny, którego nie niemogło nawrócić, i ukoić. Jednego dnia, gdy zostawił Kamillę, z Lotharym samych, iak był zwykł czynić, wszedł cicho, do pokoju bliższego, gdzie mógł wszystko widzieć, i słyszeć, co się w drugim działo, zważając ich tam więcej, iak godzinę po połui, uznał, iż Lothary ust nieotworzył, co mu było powodem do wierzenia, iż ta zмова na zagniewanie się Kamilli, była gładkim iego, pozbyciem się. Aby się tym dokładniej upewnić, wszedł do pokoju, gdzie się znajdowali i wzięwszy Lotharego na stronę. Coż tedy rzecz, iakiegoż dziś Kamilla umysłu? Bardzo złego odpowie, i mocno urażona, z taką zwałością i surowością mi odpowiedziała, za prawdę mówiąc, nieśmiem iej, już więcej, o tym wspomnieć. Ah! Lothary; zawoła Anzelm. I toż to jest, coś mi przyrzekł w iście? i czego się z two-

z twoiey przyiazni, mam spodziewać? widziałem dobrze sam, i slyszalem, żeś ani wzmianki, o tym nieuczynił Kamil-
li, i niewątpię, żeś mnie oszukał we
wszystkim, coś przedemną udawał; Za
coż mi zabraniaśz innego użyć do tego
obiasnienia, gdy niemałz checi sam; do-
pełnić. Lothary zawstydzony zostać prze-
konanym w nieprawdzie, myślił, iak
go załpokoić; zamiast starać się ulęczyć
w toj słabości, zaklął mu się, iż odtąd
wizelkiey dołoży pilności rzetelney,
dla dogodzenia iego żądzy. Uwierzył
mu Anzełm, i aby im więcej zostawić
wolności obcowania, umyślił odiechać
na tydzień na wieś, dawfzy się zaprosić
przez iednego przyjaciela, żeby miał
pozer Kamilii, niezrazić. Czy był kie-
dy człowiek nieszczęśliwizy, nad tego?
Miał wszystkiego obfitość do woli, i za-
dania, i używałby tego swobodnie, gdyby
sam był niemieszal dobrowolnie swoiey
spokojności. Kochał serdecznie żonę,
i był pieśczone ulubionym. Była uro-
dziwa, bogata, i cnotliwa, i iakby to
wszystko mu, niedosyć było; łudził się
szukaniem tego, co się nieznayduie, w

przyrodzeniu. Atoli, niewart zażenowania? Kończmy naszą powieść.

Wyinyślny Anzelm, nieomieszkał oddalić się na wieś na zaiutrz, i rzekł do Kamilli, odieżdżając, iż Lothary będzie codziennie, u niey przebywał, i zawiadywał, całym rozrządzeniem domowym, w iego nieprzytomności, polecając iey, aby go tak przyjmowała dobrze, iakby iego samego. Było rzeczą nieprzyjemną dla Kamilli, to męża ułożenie, przeto mu dała poznać, chociaż ze skromnością, iż nie bez przykrości ie przyjmowała. Rzekła mu, iż nie fadziła, aby to było przyzwoitością, żeby Lothary, tak poufale do niey uczęszczał, w niebytności męża. A ieżeli wątpił, o iey zdolności gospodarowania, domagała się aby raczył dowiadczyc, a uzna, ieżeli iey zbywać będzie na staraniu, w uskutecznienu dostatecznym. Anzelm odpowiedział, władnącym wyrazem, iż tak chciał, w tym odiechał. Na zaiutrz Lothary, odwiedził Kamillę, która go przyięła z wszelką zwykłą ludzkością, ale tak potrafiła, iż ani iedney chwili, sama z nim, niezostawała, będąc zawsze kto z domowych,

obecnym w pokoju, a nayeściej Leonella Pokoiowa, która będąc przy niej, wraz wychowaną, stała się poufałą, lubiąc ją mocno. Pierwszych trzech dni Lothary, nic nie wspominał, chociaż mógł sposobność upatrzeć, gdy ludzie słuszcy iedli. Lubo przezorna Kamilla, rozkazała Leonelli, iść wprzód, przed innemi, aby była zawsze przy niej, na zawołaniu przytomna; atoli ta dziewczyna, mając czym innym głowę, i serce zaprzątione, nie wiele zważała na przykaz Pani, i często ją samą zostawiała. Lothary, iakieśmy namienili, nie użył tey pory, czyli miał ieszcze myśl ludzic swóiego przyjaciela, albowi też nie chciał się ośmielić zwodzić Kamilli, która go tak grzecznie przyjmowała, a oraz, mając dość piękności, i łagodności, pozor stateczny, i skromny ckazywała, że ją z wszelkim poważaniem, zważać musiał. Acz te utrzymywanie Lotharego, i milczenie zachowane, skutek przeciwny, iego zamysłom przyniosły. Powaby tey piękney osoby, nie uchybiły uczynić w iego sercu wrażenia, którego się obawiał. Gdy się wystrzegął mówić z nią, nieprześcawał rozważać

iey piękności. nie myśląc wpatrywać się w nią, tylko dla przyzwoitości, począł ię się przyglądać, co raz bardziey z podziwieniem, a potem, z tak mocnym upodobaniem, iż nie mogli się więcey, od niey, oderwać, tak dalece, że miłość, nie znacznie zaczęła wzniecać się w iego sercu; i należycie się rozżarzyła, nim się spostrzegł. Coż sobie nie naganiał, gdy się uznał? I iakie walki czynił między miłością wzniecającą się, i szczerą przyjaźnią, którą był winien Anzelmowi. Potysiąc razy żałował przypodobania, na które zezwolił, dla tak nie uważnego przyjaciela, i wiele razy był gotow, unikając schronić się, acz tyle razy pociecha, widzenia Kamilli, wstrzymywała go, i w tych kilku dniach piękność, łagodność, i inne szacowne przymioty, tey znakomitey osoby, a podobno, i sam wyrok chcący ukarać, nie roztropność Anzelma, przeważyły miłość, nad wierność Lotharego. Mniemał, iż kilkodzienny odpor, z nie ustatnemi utarczkami, były dostateczne, uwolnić go, od obowiązkow przyjaźni, i nieznaydując inney zawały, pozwolił sobie, kochać najmilszą osobę na świecie. Prze-

stąpiwszy inne wzgledy, dał poznać Kamilli, gwałtowność swojej, ku niej miłości. Kamilla to usłyszawszy, w nie zmiernym została zadziwieniu, na tak niespodziane oświadczenie. Słowa nie odpowiedziawszy, wstała tylko z krzesła, i poszła do pobocznego pokoju. Ten sposób pogardzający, nie odraził Lotharego, tym więcej ją szacował. Te poważanie, powiększając w nim miłość, umyślił daley, popierać przedsięwzięcie nie tracąc nadziei odrażeniem. Tym czasem Kamilla, długo rozważając, jak sobie miała postąpić, umyśliła, iż najlepszy środek był, nie dać sposobności Lotharemu, sam, a sam, z nią rozmawiać, i tegoż wieczoru wysłała umyślnego służącego, z tą kartką do Anzelma.

„Wieleś mi zawierzył, zostawiając samą w oddaleniu; wdzięczna ci jestem, za te zaufanie. Ale mi się widzi, mój kochany Anzelmie, że to nie jest bardzo przymilające obywatelom i nie wiele zdajesz się być zawistnym; dobrą, które powiadasz, że nad wszystko, stko szacujesz. Ja, zaś, kochając cię szczerze, z najmocniejszym przy

„wiązaniem, niemogę znościć dłużej,
„twojej odległości, i tak smutną, i
„pomieszkaną się znajduję, iż jeżeli
„prędko niep wrocisz, do mojego oyc
„się przeniosę. Bo niewiem, czyli ten,
„coś mu zostawił staranie twojego do-
„mu, niemyśli więcej, o swoim do-
„czynieniu, niż o twoim. Jesteś, ro-
„stropny, i uważny, więcej ci niena-
„mieniam.

Anzelm poznał, przez tę kartkę, iż
mu Lothary dotrzymał słowa, i Ka-
milla, zadość uczyniła swojej powin-
ności. Pocięszony, z tak pomyślnego
początku, kazał żonie powiedzieć, aby
niemyśliła, oddalać się z domu, iż wprę-
dce powroci. Kamilla, oczekując innego
wcale odpisania od męża, zadziwioną
została, tą odpowiedzią, która ją w no-
we wpłatała zatrudnienie. Niewiedzia-
ła, czyli miała zostać się w domu, gdzie
jej sława, i cnota, były na obmowę i
niebezpieczeństwo podane, przez Lotha-
rego częste, i poufale przebywanie, nie-
mogąc się jednak odważyć, porzucić do-
mu, aby męża nienaraziła, rozważy-
wszy dostatecznie, co miała czynić, wy-
brała przecież iak na nieszczęście, gor-

fze, umyśliwszy zostać się w domu, i nieuniknąć Lotharego, aby nie popaść złemu porozumieniu ludzi domowych; żałowała nawet, że pisała o tym do męża, któryby mógł mieć, nie co podeyrzenia, na iey kartkę, iż dała pobudkę Lotharemu, przez iaką płochosć, brać tyle wolności pomimo winnego iey uszanowania. Alniemiała, zostać bezpiecznie od Lotharego, będąc sama o sobie upewnioną, i rozumiała że to dosyć dać odporu iego miłości, nie odpowiadając wzajemnością, bez donoszenia tego mężowi, ktorego obawiała się pokłócić z przywacielem, i nawet przemyślała, iakby się wymówić z tey kartki, gdyby iey zapytał o przyczynę, w tak roztropney na pozor, a w istocie niebezpieczney rozmyślności. Kamilla, na zaiutrz, wysłuchała wszystkiego, cokolwiek iey Lothary, miał do powiedzenia. Ten zaś, prawdziwą miłością pobudzony, znawdując porę sposobną, tyle iey oświadczeń uczynił, z wyrazami tak pieczczonemi, i zakochanemi wzdychaniami potwierdził, iż śtałość Kamilli chwiać się począła, z trudnością mogąc się utać, aby iey oczy niewydały, co się w sercu, za-

wierało. Te wszystkie iej wzruszenia, obroty, które były pilnie zważane od Lotharego, powiększyły jego miłość, i nadzieję umocniły, wolność oraz, którą miał z nią, o tym mówienia codziennie, dając mu wierzyć iż Kamilla nie była niezwyciężona; nie nieprzepomniął, dla zmiękczenia iej, i dokazał ziednać ią przemieszowaną, iak sam, stał się. Tu było miejsce, uwagę czynić pożyteczną, ale każdy może w szczególności, nad tym się zastanowić; wszyscy wiedzą dokładnie, iż jest rzeczą niebezpieczną, czynić na przekorę miłości, i obronić iej się niemożna, tylko ucieczką.

Kamilla, która uiszcza zupełnie swoją ułomnością, złe mniemanie Anzelma, o wszystkich kobietach, zwierzyła się tej słabości Leonelli, której trudno ią było utaić, myśląc oraz, iż iej była na dal potrzebna. Lothary zaś nieprzyznał się Kamilli, iż go Anzelm, prawie przymusił doświadczać iej, i podał sam sposoby aby to uskutecznić przez obawę, aby ie go miłości, nieprzyjęła za zmyśloną, w którejby się dała ułudzić, i zdieta zaiem, potem bardzieyby go nienawiedziła, niż kochała, Anzelm zaś, cięsząc się na wsi,

iż Lothary zadobyć uczynił swoiey obietnicy, powrocił nakoniec, i zaraz pobiegł, ze zwykłą niecierpliwością, widzieć się ze swoim przyjacielem, aby zapytać iaką korzyść odniósł, w iego oddaniu, ze swoiey natarczywości. Anzelmie, rzecze mu Lothary, ściskając go, możesz się pochwalić, że masz żonę nieporównaney pocziwości, którą inne wszystkie, powinny uznawać, za ozdobę ich płci, i wzor wstrzemięźliwości, iak drugą Lukrecyą. Wszelkie moje namowy, poszły na wiatr, i prozne były, żartowała ze łzow, i dary odrzucone, bardziej ją rozgniewały. Znalazłem nakoniec, stateczność nieprzekonaną, i serce niewzruszone, słowem, mówiąc, Kamilli ma więcej ieszcze cnoty, iak urody, i iesteś najszczęśliwizy z ludzi, mieć taką żonę. Naści kochany przyjacielu, twoie pieniądze, oddaę ci, niemogłem ich użyć. Dała mi to poznać Kamilla, iż ma serce nadto wspaniałe, i stałe, aby się na tak podłe rzeczy łazczyć. A zatem Anzelmie, powinienes być zaspokoionym, używaj swobodnie twoiey pomysłowości, niepodając iey, w wątpliwość. Jest to rada życzliwa, z moiey

przychylności pochodząca, i cała korzyść, którą chcę odnieść, z usługi chętney, com się podiał dla ciebie. Niemożna wyrazić pociechy, jaką ta mowa sprawiła w sercu Anzelma, który nie mógł się wychwalić z tak nieoszacowanego przyjaciela zaszczytu. Acz, niebędąc ieszcze dostatecznie ukoionym, prosił go, aby nieprześlawiał czynić daley umizgow, chociażby tylko dla zabawy. I lubo można się obeysć, bez tak usilnego nacierania, które dotąd czynił, atoli, aby nieraczył zupełnie, zaniechać zalotow, nalegał. A że wiersze gładkie, łatwo mu przychodziły, żeby napisał dla Kamilli, pod imieniem Kloris, zachęcał go, mówiąc, iżby udawał, że to były złożone, dla inney osoby, w ktorey się pokochał. Lothary, ktoremu te przypodobania, już nie były ciężkie, obiecał mu wszystko, czego żądał. Anzelm, powrociwszy do siebie, pierwsze zatrudnienie iego było, zapytać się Kamilli, co iey stało się powodem, pisania do niego, na wieś. Wydawało mi się, odpowie Kamilla, że Lothary, po twoim odiezdzie, inne względy, miał dla mnie, niż kiedyś był przytomnym, afera

uznał
moie
mnie
zosta
zmow
guac
bney
odpo
wiad
koch
mies
pod
go n
iego
Klor
Kam
pow
ny,
zieg
śać d
W k
lu
pow
pisa
nien
waz
rzed
Lot

uznała potym, iż to było przywidzenie
 moje, bo mi się zdaie, iż teraz unika
 mnie z pilnością, sam, a sam, niechcąc
 zostawać. Na koniec, rada byłam tey
 zmowie, aby cię prędzey, do domu ścią-
 gnąć, acz zdaemi się żeś niemiał podo-
 bney skwapliwości. Anzelm iey na to
 odpowiedział, iż niepowinna się nic oba-
 wiać, od Lotharego, ponieważ był roz-
 kochany, w iedney młodey panience w
 mieście, dla ktorey często wierfze pisał,
 pod nazwiskiem Kloris, i chociażby te-
 go nie było, upewnionym zostawał, o
 iego przyjaźni, i cnocie. Ta zmyślona
 Kloris, żadney zawiści, niepobudziła w
 Kamilli, przestrzegłszy ją Lothary, iż
 powie przed Anzelmem, że był zakocha-
 ny, aby wszelkiego uniknąć podeyrzenia
 z iego strony, i tym śmieley wierfze pi-
 sać dla niey, pod pożyczanym imieniem.
 W kilka dni potym, iedząc obiad pośpo-
 łu, Anzelm, prosił Lotharego, aby im
 powiedział niektore wierfze swoje, co
 pisał dla Kloris, mówiąc, iż niepowi-
 nien w tym mieć zastanowienia, ponie-
 waż iey Kamilla nie znała. Chociażby
 rzecze, i znaioma iey była, odpowie
 Lothary, niemiałbym w tym żadney,

przeciwności. Kochanek nieczyni krzywdy swej ulubionej, gdy się żali, na jej surowość, wraz wychwalać piękność. Te są, com napisał niedawno.

Kiedy sen śmaczny, pod noc spokojną i ciemną

Wszystkim dać odpocząć, z różnych prac,
i myśli;

Ja, w okowach miłości, więziony najsroższy
Nieznam spoczynku, męką znudzony tajemną.
Jutrzeńka, dzień odnawia, mój trosk się zaczyna

Dając mi się, doznawać, nowe udręczenie,
Dnia i nocy cierpienia, iedna jest przyczyna,
Chyba z życiem odbierze swoje dokończenie.
Inna noc następuje, z nią ciężkie wzdychania
Każdy żywioł ma rolę, ja nic, od kochania;
Zdać się miłość na mnie, całą moc wywierać
Przecież stateczne serce, raz się nie zachwieje.
Niech i wyrok, i Kloris, wezmą mi nadzieję
Dla mnie dość szczęścia kochać, i umierać.

Kamilla, znajdowała te wiersze, nie najgorzkie. Anzelm zaś, któremu się wszystko wielce podobało, cokolwiek dążyło do jego zamyśłu, twierdził ie

wyborne, wychwalaiać niezmiernie. Musi
 być rzecz, ta dama, frogą i nieśluszną,
 aby się cieszyła dręczeniem, tak poczci-
 wego człowieka, który iey tyle dowo-
 dow daie, swoiey miłości. Jak to, rze-
 cze Kamilla, alboż wszyscy zakochani,
 prawdę piszą, w swoich wierszach mi-
 łosnych? Nie zapewne odpowie Lothary,
 nie iak poeci, ale iak kochający mniey
 ieszcze wyrażają, niż w istocie, czują.
 Jest to nieomylna, i ia przyznaię, przy-
 dał Anzelm, aby potwierdzić zdanie Lo-
 tharego, i ważnym go uczynić, dla Ka-
 milli, (bo ledwie niemożna było powie-
 dzieć, że ten nieborak, gniewałby się,
 gdyby najmnieyszą opuścił sposobność
 zdatną, na swoią zgubę.) Kamilla, nie-
 zważając sztuczności męża, mile się przy-
 słuchiwała temu, o czym rozmawiali,
 bo się pokochała niezmiernie w Lotha-
 rym wzajemnie, i niewątpiła, że dla
 niey te wiersze napisał. Rzekła mu, ie-
 zeli innych niepamięta, aby ie wypo-
 wiedział. Te są rzeczy Lothary, o kto-
 rych, nie iopiey trzymam, iak o tam-
 tych, do rozsądku ich, podając.

Widzę że muszę życia, ponieść zgubę;
Boleść, co dręczy, frodze się wyśła;
Jednak ten los mnie powabniey przymila,
Niż przestać kochać, co miłe, i lubę,
Szukać ulżenia, martwi mnie ta wzmianka
Sposób leczenia, nie jest mocny dość; .
Raczej furowosć, wzgardę, i śmierć znosić,
Niech pozna Kloris, szczerego kochanka.
Acz nieważność, iaka ztąd wynika
Nie znając morza, lądow, bez stywnika
Na wod burzliwych, opuszczając się fale.
Ach, na co szemrać; raz trzeba umierać,
Gdy miłość oczy, będzie mi zawierać,
Dla Kloris ginąć, zaśzczyt kochać stale.

Anzelm, który zawsze swoy zamiysł utrzymywał, te wierfze znaydował tak piękne, iak pierwfe, i niemniey ie wychwalał, nieprzestając sam, siebie ofzu-kiwać, cōdziennie przyczyniał co do swoiego niefzczęścia, niemogł wysławić zadofyć przyaciela, który go zdradzał nieuftannie, i żony, co hańbę domowi iego czyniła. Jednego czaśu potym, Kamilla, znaydując się sama, z Leonellą, i o swoiey miłości rozmawiając, iak zła jestem sama, na siebie, moia kocha-

na, rzecze iey, żem się dała, tak prędko nakłonić Lotharemu, obawiam się, aby mną przez to nie pogardzał, gdy wspomni sobie, na moją słabość, i mało zbronnosci, że go niewiele pracy kosztuje, moia przyiaźń. Hey, czego się WPani trapiśz, odpowie Leonella, przeciwnie, to powinno powiększać iego wdzięczność. A do tego, coż ma naganiać Lothary, wszakże on, tyleż czasu zabiegał, i nacierał, ile WPani, wzbraniała się. Nie zaprzatay sobie głowy, temi smutnemi myślami, tylko wierzay, że Lothary ią niemniej kocha, i szacuje, niż możesz iego lubić, i jest niezmiernie rad, byź kochał ym, od tak piękney osoby, bo nie można wątpić, żeby nie był poczciwym człowiekiem. Ja, zaś przydaię, co uważylem iedną rzecz na świecie, iż miłość nieda się iak chcąc prowadzić; ale raczej nas powoduje, do swojego upodobania. Kamilla, uśmiechnęła się na powieść Leonelli, i poznała przez tę mowę, iż była ieszcze mędrszą, w nauce miłości, niż się wydawała. To stworzenie, nie tało się nawet, i przyznała szczerze swoiey pani, iż kawaler ieden młody, był gach iey, i z miasta do niey przycho-

dził co noc. Kamilla zatrwożona dowiedzeniem się o tym, co by mogło mieć szkodliwe skutki, chciała byż upewnioną czyli niebyło więcej czego, między niemi, nad słowa. Acz ta dziewczyna, nie tała się mówiąc, iż rzeczy tak daleko zašły, iak daley poyść niemogły. Coż Kamilla, czynić mogła, zostając w tym odmęcie, w który zabnęła, prosić tylko Leonelli, aby niewyjawiała nic, swoiemu kochankowi o tym, co o niej wiedziała, i mieć baczność naybardziej, tak ostrożnie sobie postępować, aby mąż iey, i Lothary, o tym się niedowiedzieli. Leonella przyrzekła, i zakłęła się, ale tak źle uiszcila swoją obietnicę, iż dała poznać wnet Kamilli, że miała przyczynę słuszną, ztąd obawy. Ta nieuważna dziewczyna, przykładem pani zbałamutośa, i pewną będąc, iżby iey nie wazyla się tego naganiać sama, czyniąc podobnie, miała dość śmiałości, sprowadzić swojego miłośnika, w dom Anzelma; i w oczach nawet Kamilli, która przynagłońska będąc, miłości iey dogadzić, często pomagała ukrywać tego młodego człowieka, z boiaźni, aby iey przed mżem, niewydała. Z tym wszystkim, iey

iey zabiegi, niemogły zabronić, aby iednego poranku świtanie Lothary nie-
uyrzał, wychodzącego z domu kochanka
Leonelli. Tak był przerażony, iż go
wprzod mniemał byź, iaką poczwara,
acz widząc go szybko uchodzącego, i
twarz mając w płaszczu zawiniętą, do-
yrzał wyraźnie, iż to był mężczyzna,
ktory, niechciał byź poznany, i nie-
mając o Leonelli, iak gdyby iey, na
świecie niebyło, rozumiał go byź ga-
chem, szczęścia szukającym, i swoim
współ zalotnym, ktorego Kamilla nie-
mniey łaskawie, iak iego przyjmowała.
Lothary zawiścią, i złością przerażony,
niemyślił tylko mścić się na Kamilli,
aby swoiey zawziętości dogodzić, kto-
rey dając się uwodzić, pośpieszył czym
prędzey do Anzelma, nieczekając, ażby
wstał z łóżka, wziąwszy go, na stronę
rzecze; Anzelmie, kilka dni temu, iak
sobie czynię przymus, aby ci odkryć,
iedną okoliczność, którą wiedzieć ci
wielce zależy. Atoli przyiaźń, którą ci
obowiązany iestem, nad inne uwagi
przeważa. Niemogę ci, dłużej utaić.
Słowem, zwyciężyłem Anzelmie, i mo-
gę się chlępić, że Kamilla nie iest zema-

więcey furowa. Nie przestrzegłem cię przedzey dla tego, abym się upewnił, czyli to, com brał za ułomność, w twoiey żonie, niebyło sztuką, aby doznać, iezelim szczerze postępował. Oczekiwałem, czybyś mi nieoznaymił, iż cię o wszystkim przestrzegła, iak powinna była pocziwa żona. A że ci, nic niewspomiała, niewątpię, iż mi słowa chce dotrzymać, które mi dała sam a sam, z nią rozmówić się, z wszelką powolnością z iey strony, iak tylko na wieś, odieżdżasz. Acz Anzelmie, ta iest skrytość, której ci powierzam, co cię niepowinna iednak, do gniewu pobudzać, bo nakoniec, iezcze cię Kamilla nie znieważyla, i może się postrzedz z ułomności, którą ty sądzisz, tak przyrodzoną kobietom. Dotąd dobrze ci się powiodło, za moią radą, użyż i teraz tey, którą ci dałem szczerą, to iest udaway, iakbyś na wieś miał odiechać na kilka dni, a tym czasem ukryć się w pokoju iey, znaleźć sposob; obaczemy, co i iak czynić będzie, i dalsze postępowanie ułożemy. Łatwo można domyslić się, co poczuł Anzelm, na tak nieprziemne uwiadomienie, zadumionym zo-

stał, stanął iak wryty, oczy, na dół spuścił, iakby człowiek bez zmysłów, zmartwiał. Nakoniec, poniemaley chwili, spoyrzawszy smutno, na Lotharego. Spełniesz to rzecz, czego oczekiwał potwoiey przyiaźni, teraz myśley, co mam daley czynić, spuszczam się zupełnie, na twoie rozrządzenie. Lothary niewiedząc, co mu na to odpowiedzieć, ścisnął go tylko, i wyszedł spieszno. Lecz iak prędko się od niego oddalił, zaczął żałować, iż tak nieuważnie Kamillę, na nienawiść wydawał, mogąc się zemścić z mnieyszą hańbą, i niebezpieczeństwem dla niey. Atoli niemożąc już cofnąć, i zabronić, aby się to nie stało, ani potrafić naprawić, umyślił sam, przestrzecz. Aże mógł kaźdey godziny, z nią rozmawiać, tegoż dnia zaraz chciał, to dopełnić. Anzelm, już był wyszedł z domu, kiedy Lothary wszedł. Kamilla widząc się sama, z nim. Ach moy kochany Lothary rzecz, mam na sercu iedną rzecz, która mi, wielce cięży, i obawiam się iey złych skutkow, muszę ci, ią wyiawić. Leonella, ma kochanka, i tak bezwstydnie sobie postępue z nim, iż się nieobawia, co noc

go, do swoiey izby wpuszczać, gdzie bawi się do dnia. Patrzay proszę, na co mnie naraża, ta, nieuważna dziewczyna, i coby mogli sądzić ci, którzyby uyrzeli męszczyznę, otak późniey godzinie, z domu moiego wychodzącego. Ale co mnie naybardziey martwi, to, widzieć się przymuszoną, wybaczać iey to, bo chcąc iey naganiać, lub ukarać, za tę zuchwałość, narobiłabym hałasu, któryby może na mnie się skończył. Jednak zostaie w twordze zgubienia się fama, ieżeli ię to, nieodmieni, i nie zapobieżysz. Mysley, proszę cię, ułatwić to. Skoro ułyszał Lothary, tak mówiącą Kamillę, mnie mał, iż to tylko iey sztuczność była, aby mu dać do wierzenia, że męszczyzna, ktory od niey wychodził, był kochanek Leonelli, acz widząc ią łzami zalaną niewątpił, aby to niebyło prawdą istotną, i niemniey został strapionym, niżeli Kamilla. Uwiadomił ią oraz, iż to niebyła naygorsza, z ich złych przygod, i przepraszając stokrotnie, za podeyrzenie, i popędliwość, wyznał iey, do czego zawieść, przywiodła go, powiedzieć Anzelmowi, iż go namowił, aby się ukrył w pokoju, i sam był świadkiem, ich po-

"falości. Mało brakowało, aby tak ciężki raz, nieobalił do szczeru Kamilli, acz, iakby złość ją utrzymywała w upadku, zapalczywością przeciwko Lotharemu zdjęta, tyfiąc wymówek, i złorzeczeń mu nadała, łaiąc go frodze, a naganiając sobie własną ułomność, i zły postępek wyrzucając, do dziwnych rzeczy, przychodzić chciała, tak iż zmieszany tym, i zawstydzony Lothary, do nog iey upadł, nieśmiejąc w oczy spojrzeć, ani słowa wyrzec, niewiedząc co powiedzieć. Jego łzy, żal szczery, i zamilczenie, ukoili, i zmiekczyły nieco Kamillę, która znaydując oraz, w swoim przemyśle, czym naprawić nieuważność kochanka, nie tak zbyt winnym go ośądziła, i darowała mu to przestępstwo, ktoregoby niepopoinił, gdyby iey, zbyt niekochał. Rzekła mu tylko, aby nieomieszkiał to wyiednać, żeby Anzelm ukrył się nazaiutrz, w swoim pokoju, będąc upewnioną, iż to zrobiwszy, co umyśliła, widywać się będą mogli tym łatwiej zawsze, z zupełną wolnością. Lubo Lothary, nalegał usilnie, aby mu oznaymiła, co było za ułożenie iey, niechciała wyiawić, obawiając się, iżby

mu się to może, niepodobało zupełnie, co wynalazła. Ale go przestrzegła, aby zaraz przyszedł, iak go tylko każe zawołać, i żeby odpowiadał na wszystko, o co się go zapyta, iak gdyby niewiedział, że go Anzelm, wysłucha. Naza-
jutrz Anzelm, wsiadł na konia, pod pozorem, odwiedzenia swoiego przyjaciela na wsi, i na odwrot powróciwszy, poszedł ukryć się w pokoju swoiey żony, gdzie, iak chciał, tak się zachował, nie będąc przeszkodzonym od Kamilli, ani Leonelli, które mu zostawiły, czasu dosyć, aby się do woli utaił, i te dwie poczciwe osoby, wprawiwszy go, w boiaźni niezwyčaj, które mieć może człowiek, co się własnemi oczami przeświadcza, o stracie swoiey czci, i cnoty żony, weszły do pokoju. Ledwie tam stanęła, Kamilla, westchnąwszy serdecznie, rzecze do Leonelli, - Ach! moja miła, nie-uwierzysz, na co żądałam sztyletu moiego męża, i lepiej zrobię, serce mi nim przerazić, niż uskutecznić zamiśl, na którym, nieuważnie zezwoliła. Atoli wprzod, chcę się dowiedzieć od Lotharego, iaką słabość, mógł we mnie pomiarkować, iż się ważył oświadczać mi,

fwoie miłosne chęci, które mnie uraża-
 ią, nayboleśniejszą dotkliwością, i nie-
 mniej iego, naylepszego przyjaciela,
 na świecie znieważaia. Patrzay, ieżeli
 go, niewidać na ulicy, i zawołay konie-
 cznie, bo to iest godzina, kiedy spodzie-
 wa się pomyslną, dla fwoiey miłości nie-
 rządney, pozyskać chwilę. Ale się zawie-
 dzie ten zdrayca, na swoim mniemaniu,
 i pokażę mu, iak iego zamyśli, są prze-
 ciwne, moim cnotliwym postępkom.
 Ach, moy Boże! Mościa Dobrodzieyko,
 zawoła chytra Leonella, coż W Pani,
 chcesz robić, z tym sztyletem? Czyli
 się sama myśliśz zabijać? lub przebić
 Lotharago? Alboż niezważasz, że to za-
 wżę na iey zgubę obrecić się może. Ach
 moia pani! lepiej przytłumić, tym cza-
 sem zniewagę, którą iey chce, ten zły
 człowiek wyrzadzić, i nieprzyiać go te-
 raz, gdy same iesteśmy, bez pomocy.
 Bo ten zuchwalec, którego miłość za-
 ślepia, mogłby na wszystko się ważyć,
 my tylko kobiety będąc nieodważne, i
 bezsilne, niezdolałybyśmy się obronić, a
 czy można zgadnąć, czyli, nim przyidzie
 W Pani zemścić się nad nim, nieuczynił-
 by iey, gwałtu iakiego, gorszego, nad

utratę życia. Ach Mościa Dobrodzieyko, gdybyś go, i zabiła, (bo zważam, że ten iest zamił iey) cożyśmy daley czyniły. Niech Anzelm, z nim robi, co mu się podoba, odpowie Kamilla, ia zaś niemyśle, tylko się zemścić moiey krzywdy, i hańby, i zdaiemi się, iż czas, który tracę czyni mnie dłużey i więcej przewinioną zniewagi, którą odniosła, i tyle przeniewierzenia przydaię mężowi, ile chwil omieszkuię nadgrodzić, i zemścić iego sławę, i moje oczernienie.

Anzelm, slysział to wszystko, ukryty za obiciem, i na każde słowo Kamilli, różne myśli odmienne, sobie układał. Acz, gdy ią widział, tak zawziętą, zabić Lotharego, ledwie wytrzymywał, że się nieodkrył, aby swiego przyjaciela, zachować życie. Jednakże, chciał doświadczyć, iak daleko zapędzi się przedsięwzięcie, żony iego, zachowując sobie ukazanie się, gdyby czas był ratunku. Tym czasem, mdłość wielka, napadła Kamillę, a raczey tak udawała, przed Anzelmem. Leonella widząc ią, upadającą na łóżko, poczęła wywoływać, iak gdyby ią, nie żywą iuż postrzegła, krzycząc, i żałosne narzekania wy-

dając, iżby każdy rozumiał, że była
 niezmiernie zasmucona, i pani iey nie-
 bezpieczeńna, i nayniewinnieysza, z ko-
 biet. Kamilla, niezadługo, ocuconą zo-
 stawszy, ze swojego zmyślonego zemdle-
 nia, pierwsze słowa iey były, mówiąc
 do Leonelli. Czemuż, niebieżysz szyb-
 ko, wołać tego zwodziciela, niech mi
 tu zaraz stanie, żeby powtorne zemdle-
 nie nie przeszkodziło mi uiszczenia
 zemsty, i moje zagniewanie na słowach
 płonnych; nie rozeszło się. Biegnę
 Mościa Dobrodzieyko, odpowie Leonella,
 ocierając sobie oczy, niby ze łzow, ale
 proszę Wpani, oddać mi wprzod ten
 sztylet. Idź, idź, Leonello, zawoła Ka-
 milla, nieobawiaj się niczego, i lubo
 jestem gotowa mścić się, i sama umierać,
 ale wprzod żądam, aby krew Lotharego
 zmasała skazę, którą zamyśla moiey cno-
 cie uczynić. Leonella, niechciała odsta-
 pić pani swoiey, i ledwie wyszła, po
 kilkorakim powtarzaniu iey, i upewnie-
 niu, że sobie nic złego, niezrobi. Wte-
 dy Kamilla, widząc się samą, poczęła
 chodzić krokami spiesznemi, po pokoju,
 kilkarazy, o łóżko się ciskawszy i
 we wszystkich ruszeniach, niezmierne,

okazując zwątpienie, i niespokojność. Nie! nie! zawoła, niemaż nadczym, powątpiewać? Niech ginie! nazbyt mnie nieślawy, łzow, i zgryzot nabawił, niech za to życia strata przypłaci, niebędzie się chęłpił, iż bez karnie zamysłał znievažić cnotę Kamilli. Przechodziła się tak wyrzekając, i sztylet w rękę trzymając, oczy złością zapalone mając, dodawała żwawości słowom swoim, gdzie rozpacz frogą, i żalność niezmierna, wyrażały się, iżby każdy się mógł, tym zawieść, i ułudzić. Anzelm, zadziwiony niewypowiedzianie ze wszystkiego, co widział, niepragnął więcej, aby się przeświadczyć, i ukoić podeyrzenie, które mu wprawił w umysł Lothary, obawiając się dla niego, zawziętości żony, lub żeby w zapalczywości sama, przeciw sobie, nieobrociła zapędu złości, chciał ukazać się aby ją z błędu wyprowadzić, gdy w tym razie Leonella przybyła, trzymając za rękę Lotharego; le-dwie go uyrzała Kamilla, zaczęła wołać. Zatrzymaj się Lothary zdradliwy, dalej niepostępuj, bo jeżeli będziesz tak śmiały przybliżyć się do mnie, ten sztylet zaraz, w serce ci wrażę. Czyli znałz

dobrze
Odpow
gow.
Kam
nied
nie,
żenia
pięk
kaza
zum
i tw
dotr
mnie
moł
krzy
zmie
bym
dobr
niew
ktor
że i
i zd
obw
nyc
Co
mi
i ip
duf

dobrze Anzelma zacność, i moją cnotę? Odpowiedź, nie szukając żadnych wybiegów. Lothary, który porozumiał zamiysł Kamilli, gdy mu kazała ukryć Anzelma, niedziwił się widząc to iey postępowanie, i stosując swoją odpowiedź, do ułożenia kochanki, rzekł: niespodziałem się piękna Kamillo, abys mnie przywołać kazała, na tak złe przyięcie, lepsze rozumienie miałem, o moim szczęściu, i twoiey łasce, a gdy niemiałaś chęci, dotrzymać mi słowa danego, trzeba było mnie przestredzić, zamiast zafadzać tę samolówkę, na moją zgubę, która pokrzywdza wraz twoją rzetelność, i niezmierność moiey miłości. Atoż żebym ci odpowiedział dokładnie nam dobrze Anzelma, od dziecinności i prawie, niewspominam naszej ściśley przyiaźni, która wszystkim dobrze wiadoma, i jeżeli moje zamiysły, są temu przeciwne, i zdradzać go, zdają się, miłość, w tym obwiniać należy, która niezna praw innych, tylko swoiey namiętności władzę. Co zaś ciebie piękna Kamillo, gdybym muiey znał, byłbym niewinnieyszym, i spokojnieyszym. Jeżeli tak jest, nieślusny, i zdradliwy przyiacielu, zawo-

ła Kamilla, gdy nas oboje, tak dostatecznie znać udaiesz? Za coż ważył się gwałcić przyiaźń szezera, którą mój mąż, tak wielce szacował, i nieprzełamanie ci dotrzymał, i iak śmiesz, przed oczy moje stawiać się, po tak frogiey zdradzie, która niemniej mnie, iakiego unia? Coś myślił o mnie, gdyś swoją miłość oświadczyć mi, odważył się. Czy cię kto upewnił, że byłą łatwą do zmiękczenia, i że bym mogła patrzeć bez zgrozy na zniewagę, którą zamyslałeś czynić mi, wraz i twojemu najlepszemu przyjacielowi? Czyli mniemałeś, że tą ofiarą podstępna, będę wzruszona? Ale nie, musi to być co innego. Może, niedość się wystrzegałam przy tobie, nierozumiejąc mieć przyczyny, niedowierzania ci? albowiem iakie zaniedbanie przyzwoitości omieszkala, lub wolniej tobie, postępowałam z tobą, niż się należało, coś na złe tłomaczył? Przecież ludzicielu, wszakżem żadney płochości niepopelniła, ktoraby ci, iaką otuchę sprawiła. Czyliś mnie znalazł łatwą, nadary? albo, gdyś wspomniiał o twoiey miłości, czyliś iey nicodrzucała ze wzgardą? Acz w tym chyba pobiłdziłam,

żem cię nieukarała surowo zaraz, za twoją śmiałość? Moja to łagodność, dała ci pochop, do zuchwałości, i chociażbym nie miała innego przestępstwa, tylko tę nieroztropną względność, która mnie tak często wtrzymywała, żalić się przed moim mężem, obawiając się poróżnić was, i w zaufaniu, że się uznasz, i zaniechasz mnie; dość winna jestem, chcę się ukarać sama, ale umierając, życie ci muszę, wprzód wydrzeć, i nasycić, moiej zemsty żądze. To mówiąc, rzuciła się z wielką szybkością na Lotharego, zmyślając tak dobrze, chceć go pchnąć sztyletem, iż on sam niewiedział, co się z nim działo, naybardziej, gdy był przymuszonym użyć całej sily, i zreczności, aby się obronić. I doprawdy Kamilla, udawała żal, i rozpacz, z tak żywemi wyrazami, iż trudno było niezwieść się, tak dalece, że sobie krwi dobyć nieżałowała, aby swoią chytrność pokryć, i utwierdzić. Widząc zatym, czyli zmyślając, że niemogła Lotharego przemoczyć, a więc żył zdrajco, gdy chcesz, i niemogę mieć dość mocy, życie ci odebrać, przynajmniej, niezabronisz mi, abym się sama, nad sobą nie-

zemściła, i wraz wydarłszy się z rąk Lotharego, który ją utrzymywał, upatrzywszy miejsce nieszkodliwe, przebiła się sztyletem, pod lewy bok, w tym padła na ziemię, iakby umierająca. Lothary, i Leonella, widząc krew płynącą, niewiedzieli co się stało, i skoczyli załękniemi, ratować ją. Acz obaczywszy lekką ranę, spoglądali na siebie zadumieni wspólnie, z tak niesłychanej sztućczości, tey kobiety. Przytym, aby rzecz udać, doprawdy podobniejszy, Lothary, zmyślał rozpaczającego; tyśiąc złorzeczeń sobie nadawszy, niemniej temu, który był powodem, tego nieszczęścia, i to z tak powierzchownym żalem, iżby mowiono, że naywięcey, był godzien uzalenia. Leonella, wzięła na ręce swoją panią, i położywszy ją na łożku, prosiła Lotharego, aby pobiegł czym prędzey, sprowadzić cerulika, do leczenia iey, radząc się go oraz, coby miała powiedzieć Anzelmowi, gdyby powrócił ze wsi, i zapytał się, nimby się rana zagoiła, ieżeli nie iest niebezpieczna. Czyń rzecze, co chcesz, i iak myślisz naylepiey, odpowie, tak mały iestem, w stanie zaradzenia ci, iż

sam niewiem, co mam robić z sobą, przynajmniej ty, ratuj panią, zatamuj krew, aby iey nieuszła, i życia iey, nieprzbawiła. Ja zaś chcę ukryć się w takie miejsce, gdziebym od nikogo, niebył znany, i widziany. W tym wyszedł, z prawdziwego zwątpienia znakami. Leonella, nie wiele miała trudności, krew zastanowiąc Kamilli, rana będąc tak mała, iż tyle tylko iey wyszło, iak wiele było potrzeba, dla utrzymania złudzenia, Anzelma. Acz ta dziewczyna, tak wyrzekła załośnię, zawiiając ranę swojej pani, iż Anzelmbym przyśiągł, że iego żona była, druga Lukrecya. Kamilla, ze swojej strony, złorzeczyła sobie, iż zemsta uchybiła nad Lotharym, i nad sobą niedopełniła, ubolewając nad tym, iż jeszcze przy życiu, zachowana została. Umordowawszy się zadosyć, nadtem zwodzeniem spytała Leonelli, radząc się czy ma oznaymić mężowi, co się stało. Ach prze-Bog, nieczyń tego WPani, odpowie Leonella, zapewneby się poniechęcił, i mścił do upadłej, nad Lotharym, a poczciwa żona, niepowinna wydawać, na sztych męża, którego kocha szczerze. Jest to rzecz pewna, odpowie Kamilla

dla tego twoiey rady posłucham, ale
moia kochana, trzeba wynaleść, iaką
zmówkę, gdy obaczy mąż moia ranę,
iak to udać. Daruiesz mi WPani,
że tego nieuczynię, odmowi Leonella,
nieumiem zmyślać, choćby na żart. Za-
pewne i ia, nieprawdy powiadać niepo-
trafię, gdyby mi, o życie chodziło, i
niewidzę innego sposobu, iak wyznać
rzetelnie, co iak się stało. Nie turbuy
się WPani, rzecze Leonella, pomyślę ia,
nadtym, i może rana iey, zagoiona bę-
dzie, nim nadiedzie Anzelm, że iey, nie-
bardzo pozna; myśley WPani tylko,
abyś przyszła do siebie, z potrwożenia
żalu, i bólu, a tym prędzey wyzdrowie-
iesz. Jeżeli Jegomość pierwey powro-
ci; z prawdą się niepomylisz, mówiąc,
żeś słaba i potrzebuiesz, odpoczynku.
Gdy te chytre kobiety, tak ofzukiwały
dowierzącego Anzelma, ten nieborak,
ktory wszystkie ich słowa, miał za wy-
roki, cieszył się w fercu nieślychanie, i
mniemał się najszczęśliwszym człowie-
kiem na świecie, czekając skwapliwie
nocy, aby poszedł prędzey oznaymić,
wiernemu przyjacielowi wszystko, żeby
część brał, z iego pociechy, uznając
go,

go, za sprawcę, i początek iego, pomysłności. Kamilla, i Leonella, które ieszcze niedopełniły swych zrad, i wybiegów, zamierzonego kresu, podały mu tę sposobność wyjścia nieznacznie, ktorey zędał. Nietracąc przeto czasu, pobiegł spieszno, do Lotharego który się spodziewał tego odwiedzenia. Zaraz go, za szyję ścisnąwszy, wiele mu dzięków wyraził, i tyleż na pochwały Kamilli. wypowiedział zaletów, z podziwieniem o iey cnocie wspominając, iż Lothary zmieszany, i zgryzotą sumienia ruszony, niewiedział, co mu odpowiedzieć, i nie miał śmiałości, oświadczyć mu, najmnieyszey radości, chociaż go widział tak nadzwyczajną przeiętego pociechą. Anzelm, postrzegłszy oziębłość swojego przyjaciela, i potrwożenie, acz mniemając, iż to było z przyczyny ranienia Kamilli, ktorey nieiako stał się pobudką, i niewinną przyczyną, począł go szczerze pocieszać, upewniając, iż to niebyła niebezpieczna wcale rana, gdyż umyśliła, nie o niey niewspominać. Przydał ieszcze, iż zamiast zasmucenia, powinien się z nim wspólnie cieszyć, gdyż przyczyniwszy się do iego ożenienia, z

naypięknieyszą osobą we Florencyi, iefzcze mu przydawał rozkoszy, którą nad inne wszystkie szacował, w doświadczeniu iey wierności, i poczcliwości, iż można teraz śmiało, pisać wierze, na wyśławienie Kamilli imienia, i cnoty, nieśmiertelnemi ie głosząc w pamięci ludzkiej; Lothary przyznał, iż nic niebyło słusznieyszego, i obiecał tey, podiść się pracy. Tak tedy Anzelmowi źle się udało, zbyt dziwne podglądne ułożenie, sam oddając w ręce tego żonę swoją, który go hańbił, i osławił; często oraz naganiał Kamilli, czemu grzeczniej nieprzyimowała Lotharego, gdy ta, żyła z nim, w nayściślejszey poufałości. Korzystali czas niemały, z oszukania Anzelma, w którym ich sam zabeścięczał, aż przeciwny los obrociwszy, w inną postać istotną tę obłudę, odkrył w wszystkim na widok, iż nieuważna ciekawość Anzelma, nietylko sławę iego, ale i życie kosztowała.



ROZDZIAŁ XXXIV.

*Gdzie się kończy powieść, ciekawego,
nieuwważnego.*

Nie wiele już zostawało doczytać do końca tej powieści, gdy Sancho przybiegł zalekniony, z poddaża, gdzie się Don Quisizott znajdował, wołając całym głosem: Mci Panowie, przychodźcie wszyscy, spieszcie na pomoc Panu mojemu, którego zostawiłem w najfrozszej utarczce, iaką kiedy można widzieć, na świecie. Zebym wisiał, jeżeli za pierwszym zamachem, nie uciął łba, iakby zmiotł z karku nieprzyjacielowi, Jeymość Xiężniczki Mikomikony. Co gadasz Sancho? powie Pleban, nie jesteś, przy dobrych zmysłach. Olbrzym ztąd, o dwa tysiące mil, i twoy Pan, tak daleko, niemoże dosięgać, zabiać ludzi. W tym, usłyszano pod dachem, głos Don Quisizotta, który ze wszystkiej siły, krzyczał. Czekaay zboyco! stoy łotrze! ha trzymam cię teraz, i twoy obosieczny miecz, i cała siła twoja, nic ci.

L i j

niepomogą, przydając szczękania gesty szpady, które się o mur, obijały. Hey Mei Panowie, nieprzestawał wołać Sanfzo, biecicie, czym prędzey na ratunek, czego się zatrzymacie, żeby rozbroić walczących, chociaż, iak mi się zdaie, iuż zapóźno, i niebardzo potrzeba, bo olbrzym zginał, poszedł na tamten świat, zdawać rachunek, Panu Bogu, za złe uczynki, a ztamtąd do piekła, i wszystkich czartow, bom widział iuchę iego, strumieniem płynącą, a leb się toczył, iak krag, gdyż doprawdy tak duży iest, iak ceber, ażebym niezmyślił, przynaymniej, iak Słoń. Ach! niech nie żyję, zawoła karcmarz, który przybiegł, na ten hałas, jeżeli Don Quisfzott, czyli Don diabeł niepodziurawił mi, koźlich skor, co tam wiśzają z winem, i niewytoczył go, do kropki, którą ten człowiek głupi, za krew, udaie. Skoczyli wszyscy, do mniemane-go poboiowiśka, gdzie znaleźli Don Quisfzotta, w dziwnym przybraniu, tylko był w kofzuli, i to tak krotkiey, iż na przodzie mu ledwie, do wpoł udow dośtawała, a czwiercią krotfsza była z tyłu, nogi miał długie, suche, kosmate, i zabrudzone, na głowie nocna czapeczka,

tak za
była
bwin
iact
i odle
i z tal
wdy,
czył
ofobl
spiac
się si
dafla
niony
le pra
kon o
wało
przec
chy, i
ście,
były,
co w
się z
zna b
gdy o
wszy
pocza
i wne
ciem

tak zapocona, że ledwie znać, iż kiedyś była czerwona; przykrycie z łożka, obwinął na lewą rękę, w prawey trzymając szpadę dobytą, którą machał wprost, i odlew, toż powtarzając, co przedtym, i z takim wyfileniem, iak gdyby do prawdy, przeciw najeźnierzemu walczył nieprzyjacielowi. Co było w tym osobliwego, to, iż miał oczy zawarte, i śpiący był, w samey rzeczy, znać mu się śniło, że się bił z wielkoludem, Pandafilando. A mając umysł, żywą napelniony myślą, o tey spotyczce, nie wiele pracy podjął w podroży, do Mikomikon odprawieniu przez sen, gdzie zdawało mu się, że się pasował, ze swoim przeciwnikiem olbrzymem, i te sztychy, i razy mu zadawał, ale na nieszczęście, te zamachy wszystkie, wywarte były, na koźle skóry, winem napelnione co w izbie gornej wisały, i wino, tak się z nich lało, iżby pływać po nim można było. Gospodarz w taką złość wpadł, gdy obaczył swoją szkodę, iż skoczył, że wszystkiey siły, na Don Quiszotta, i poczał go pięściami, iak mógł okładać, i wnetby wojnę olbrzyma, wraz z życiem rycerza dokończył, gdyby Pleban.

i Kardenio, niewydarli mu go, z rąk. Na to wszystko, nieborak szlachcic, nie-obudził się, i byłby do jutra spał, gdyby Balwierz, niewylał na niego skopiec wody zimney, którą go ocucił, ale nie tak dostatecznie, aby postrzegł, co się z nim działo. Dorotea, weszła na to, i uyrzawszy swojego obrońcę, tak ledko ubranego, powrociła nazad czym prędzey, nie chcąc więcey mu się przypatrywać. Pod czas tego harmideru, Sanfzo, nie-przestawał szukać głowy olbrzyma, którą widział upadającą na ziemię, a nie-mogąc iey znaleźć, teraz widzę powie, że się wszystko dzieie, przez zaczarowanie, w tym domu. Otoż w tym samym mieyscu, dano mi, że dwa tysiące pięściow, i kuliakow, iak ieden, gdy nie-mógł poznać zkąd pochodziły, niewidząc żadnego człowieka. I teraz tenże diabeł brodzi, niedając mi, znaleźć, tego łba przekłętego, com widział moimi oczami wylupionemi, ucięty, i padający na ziemię, iakby go zmiotł, a iucha się łała z niego, iak rzeka. Co ty brydzisz? Bogu, i Świętym, obmierzły, niebaczny człowieku? zawoła karczmarz. Czy niewidzisz zdrajco, że ta struga,

i krew przywidziane nie są, tylko moje koźle skory, iak przetaki podziurawione, i wino z nich wytoczone, co tę izbę zalało? boday w piekle, tak smolę gorącą rozlewał, i pił, ten, co mi tę psotę, i szkodę zrobił. Nic to do mnie nienależy, odpowie Sancho, ale wiem dobrze, że ten łeb, zarobilby mi teraz, dobre hrabstwo, a gdy go nieznaydę, iakby go niebyło dla mnie, przepadło, i iak w morzu zatopione, zginęło. Gospodarz ledwie nie szalał, widząc spokoynosć Koniuszego w niecnocie, co mu Paniego wyrządził. Zaklął się na wszystkie diabły, iż ta robota, niezakończy się tak łatwo, iak pierwsza, że odiechali, niezaplaciwszy, co nabrali, i winni byli, i że pomimo wszystkich czartow, i rycerstwow głupich ustaw, musza mu, nadgrodzić szkodę do szeląga, wino, i koźle skory. Pleban trzymał w ten czas za ręce Don Quiszotta, wrzuciwszy na niego starą suknią, co się tam, trafunkiem, znaydowała. Nasz rycerz, rozumiejąc, iż dokończył bitwy z olbrzymem, i że się znaydował w kraju Xiężniczki Mikomikony, uklęknął przed nią, mówiąc, Wasza Wysokość, jesteś

teraz bezpieczna w swoim państwie, naypięknieysza Xiężniczka, niepowin-
nas się już obawiać okrutnika, co ją
prześladował, i krolestwo iey przywła-
szczyć, i ja, uściłem się z danego sło-
wa, gdy za pomocą nieba, i łaską tey,
dla ktorey żyję, waleczność moiego ra-
mienia, osadza ją, na oyczystym tronie.
Otoż Mci Panowie, zawoła Sanszo, nie
toż samo ja mowilem? Wiem dobrze,
zein nie pijany. Patrzaycie należycie,
ieżeli moy Pan, nie z olbrzymem się spo-
tykał? Za prawdę dobry targ, bydlę w
garści, już nasze, trzymam go, za po-
stronek, i hrabstwo ocalone, iak moja
głowa była porośła. Wszyscy przytomni,
śmieli się do rozpuku, z głupstwa Pana,
i flugi. Tylko gospodarz, na wszystkich
bifow się zaklinał, że tych żartow,
cierpieć niebędzie, i szkody niedaruie,
dopoki mu, niezapłacą do szeląga. Na-
koniec. Pleban. Kardenio, i Balwierz,
nakłonili Don Quiszotta, aby się w łoż-
ko położył, gdzie zostawał, z naywię-
kszą spokojnością, po bitwie odbytey,
acz trudność mieli, załatwić Karczm-
rza, ktory niemożł bydz pocieszonym,
ze straty swoich skor z winem; gospo-

dyni, iesczcze gorzey krzyczala, i włosy sobie z glowy wyrывая z oburacz, zalosnie wyrzekala. Do wszystkich nieszczesc wołala; ten diabol bledny, wlasz za napaść, do moiego domu na to, aby mnie zniszczyl zdrajca. Przeszła razą, przepadlo mi, co sie zadluzyli ci rabusie; on, iego pies koniuszy, kon, i osioł popolu zmawiając, ze wszyscy sa bledni rycerze, na borg ziaacy, i ze napitano w ich przekletych gryzmoleniach, iz powinni wszedzie, darmo pozerac, nieplacac i szelaga, zeby ich Pan Bog, wszystkich potepil, i caly rodzaj ich, jutro zaraz, albo i dzis, czym prędzey, tym lepiej, aby wygineli, do iednego. Dopiero nas dogubil ten rycerz szalony, od pustey stodoły, z iego męstwem wyswiconym, przywlókl sie, aby caly nasz zapas wina, wytoczył. Ohybabym niezyla, ieżeli tak latwo sie wykreći, iak myśli, musi zapłacić mi, do szelaga, albo mnie, zwac niebęda po imieniu, i kobieta pocziwą, niezostane. Gdy gospodyn, te wyrzekania czynila, Marytorna iey takze potakiwala, i wrzasnela niecoraz, aby czarci porwali wszystkich blednych, i glodnych rycerzow, z calym

pokoleniem. Tylko córka gospodarska, nic niemowiła, uśmiechając się niecoraz. Nakoniec Pleban, wszystko załatwił, obiecując gospodarzowi, zapłacić wino, i koźle skory sówicie, nieprzepominając od najećcia bydłęcego ogona do brody, o który dosyć hałas, narobiła karczmarka. Dorotea, ze swoiey strony, pocieszała Sanfza, który zostawał zafnuconym, upewnając go, iż jeżeli Pan pewno łeb uciął olbrzymowi, najlepszemu hrabstwu, mu wyznaczy, w swoim królestwie, iak prędko będzie do niego przywrocona. Sanfzo, tą obietnicą zaspokoiony, zaklął się, iż widział na swoje oczy, głowę straszną iak każdy olbrzyma, i tak znaczną, że miała brodę, do samego pasa, ale dla tego iej znaleźć niemożna było, ponieważ się wszystko, przez omamienia, i czary, działo w tej karczmie, iako tego, dawniey doświadczył. Dorotea, mu odpowiedziała, iż o tym niewątpiła, ale żeby się o nic nieturbował, wszystko pojdzie dobrze, i zaspokoi się w swoim czasie, tak, że na resztę będzie należycie nagrodzonym. Pleban, widząc wszelkie zatargi ułatwione, chciał dokończyć powieści ciekawego nieważnego, bę-

dąc od przytomnych proszony, czytał daley to, co następuje.

Anzelm uradowany, widzieć się upewnionym o cnocie żony, był oraz rozweselonym niezmiernie, z udania się iego zamysłu. Kamilla zaś, umyślnie okazując powierzchowną niechęć dla Lotharego, iako ten niemniey, prosząc swojego przyjaciela codziennie, aby u niego nieprzebywał, gdyż jest niemiły Kamilli. Utrzymywali tego nieszczęsnego człowieka w błędzie, z ktorego niemógł się wywikłać; tak dalece, iż rozumiejąc, że nic niebrakowało, do iego uszczęśliwienia, iak widzieć przyjaciela, z żoną swoją w ściśłym porozumieniu, czynił, co mógł, aby ich złączyć, i tyjąc sposobności podeymował do ofszukania własnego. Tym czasem Leonella, miłością rozpalona, widząc że postępek pani iey pobłąza, niezachowała żadney, wstrzemięźliwości, myśląc, żeby to było nierostropnością, niekorzystać z czasu sposobności, do tey przyszła śmiałości, iż niezważając, coby się daley stać mogło, dni, i nocy, ze swoim kochankiem, trawiła. Zdarzyło się, że iedney nocy, Anzelm, słyszac łoskot w izbie, tey dziew-

czyny, i chcąc tam wejść, aby doświadczyć co to było, otwierając drzwi, poznał, iż były z tyłu podparte; ten odpor, pobudzając jego ciekawość, wybił je, przez siłę, i wszedłszy uyrzał męszczynę, oknem się na ulicę spuszczaiącego. Pośpieszył, aby go zatrzymać, albo uznać, ale niemógł tego dokazać, bo go Leonella, wpoł trzymała, zastępując od okna, i prosząc pokornie, aby nieczynił wrzawy, i hałasu, upewniając, że to była okoliczność, która ją samą tylko dotykała, i ten człowiek, był iej mąż. Anzelm iej niechciał wierzyć, i zawziętością zdięty, groził zabić sztyletem, który trzymał w ręku, ieżeliby mu prawdy niewyznała. Leonella załękniona, uklękła przed nim, niewiedząc, sama, co mówiła i czyniła; prosiła go tylko usilnie, aby iej nie zabił, obiecując wyiawić, co chciał wiedzieć, i ieźcie więcej rzeczy, ważnych. Powieź to zaraz, albo cię zabię, zawoła Anzelm. Ach Mei Panie, rzecze Leonella, niepodobna mi teraz wypowiedzieć, tak ieśtem zmieszana, i załękniona. Dla miłości Boskiej, zaczekaj WPan do jutra, a wszystko mu wyznam, ale poprzyślegam

W Panu, że ten męszczyna, co uszedł oknem, jest inłodzian z miasta, który przyrzekł, żenić się z nią. Anzelm, znaydując nieco szczerości w mowie Leonelli, dał iey czas, ktorego żądała, i upewniwszy ją, iż iey niewypuści z izby, dopoki mu, niewyda wżyltkiego, co wie, zamknął ją na klucz. i poszedł do Kamilli oznaymć, czego się dowiedział, i że ta dziewczyna miała mu nazajutrz, wielkiey wagi rzeczy donieść. Powieść Anzelma, zastraszyła Kamillę, która się domysliła, że te ważne opowiedzenia do niey się sfośowały, niechcąc czekać odwikłania całej roboty, skoro obaczyła, że Anzelm zaśnął, zabrała co mogła kleynotow, i pieniędzy, i wyfzedłszy skrycie, tak, że iey nikt nie spostrzegł, przybiegła do Lotharego, ktoremu opowiedziała, co się stało, prosząc go, aby ją w mieysce bezpieczne uwiozł, albo żeby z nią uiechał, w iakowe ustronie, i okolice, zaslonione od zawziętości Anzelma. Widok Kamilli, potrwożył niezmiernie Lotharego, iż niewiedział, co iey odpowiedzieć, tym mniej, iaki przedsięwziąć sposob. Tymczasem, okoliczność nagląca, niecier-

piąc odwołki, i Kamilla przypilniając, zaprowadził ją, do iednego klasztoru, i oddał w ręce siostry, która tam, była Xięnią. Sam wsiadłszy na konia, wyjechał z miasta, niemowiąc, nic nikomu. Gdy się rozedniło, Anzelm, pełen niecierpliwości, i niezważając, że Kamilli niebyło w łóżku, wszedł do izby Leonelli, którą spodziewał się śpiącą zastać, ale iej niemógł nigdzie poszedzić, bo oknem się spuściła, przez uwiązane przesćieradła, które ieszcze wiszące zastał. Powrócił spieszno, chcąc przestrzedz Kamille, tym więcey został zadumionym, nieznaydując iej w łóżku, ani w całym domu, i żaden z domowych ludzi, nieumiał mu powiedzieć, gdzie się obrociła. Trafunkiem tylko szukając Kamilli, obaczył otwarty pokoik, i szkatułę, z kład kleynoty, i pieniądze zabrane były. Ztąd podeyrzenie mu urosło, i rozważając, co mu powiedziała Leonella, niewątpił, iż iakowaś stała się nieprzyzwoitość, ktorey nie sama ta dziewczyna była winną, i przyczyną. W tym stanie, i niedokończywszy się ubrać, tak był pomieszanym, i przerażonym, iż pobiegł do Lotharego, aby mu swoje wynurzyć

nieszczęście, ale iak mu powiedziano iż go w domu nie zastał, i teyże nocy, wyiechał konno, zabrawszy co mógł pieniędzy, z sobą; niewiedział, co czynić, i co myśleć, i mało niedostawało, żeby zupełnie rozumu nieutracił. Jakoż, co mógł myśleć człowiek, który widząc się niedawno opływającym w pomyślnościach, wrazie stał się opuszczonym od żony, przyjaciela, ze sławy, i pociechy, wyzutym. Nakoniec, niewiedząc, co czynić, umyślił iechać, do iednego poufałego swoiego na wieś. Zamknawszy dom swoy, wybrał się konno, ale ledwie był wpoł drogi, gdy znużony, i różnemi myślami przeciwnemi utrudzony, pełen rozpaczy, był przymuszony zsiść z konia, i pod pniem drzewa się położyć, gdzie ledwie nieskonał z żalu. Już się zmierzchało, gdy przejeżdżający ieden podróżny z miasta, spotkał go. Zapytawszy Anzelm, co słyhać we Florencyi? Ośobliwe wiadomości odpowie, po całym mieście głoszą, że Lothary, ow wielki przyjaciel Anzelma, żonę mu wykradł, przeszłej nocy, i niewiedzą, gdzie sam Anzelm podział się iako i tamci oboje. Dowiedziano się o tym, od sta-

zacey Kamilli, którą straż nocna zchwytala, iak się oknem spuszczała na ulicę, przywiązawszy przescieradła. Niemogę powiedzieć dokładnie, iak się co stało, ale o niczym niemowię tak gęsto, iak o tym w mieście, i wszyscy są w podziwieniu niemającym, bo poufalość Lotharego, i Anzelma, była tak ściśła, i wiadoma, że ich zwykle zwano, dwiema przyjaciółmi, na wzor. Czyli niesłychać, którą drogą uiechali, Lothary, z Kamillą, zapyta Anzelm. Nic o tym, niedało mi się słyszeć, odpowie podróżny, o tym tylko wiem, że rządca miasta, kazał ich szukać, w pogon posławszy, z wielką pilnością po wszystkich trackach. Te smutne wiadomości dokoczyły, nietylko pomieszać do reszty rozum, nieszczęśliwego Anzelma, ale też, do ostatku go zgubić. Podniósł się iak mógł, i wsiadłszy znow na konia, z wielką ciężkością, zaiechał do iednego ze swoich przyjaciół, który niebył ieszcze, o iego nie pomyslności uwiadomionym, ale poznał, po stanie iego nędznym, iż mu się przytrafić musiało, coś uaygorzszego. Anzelm, wchodząc do niego prosił, aby mu łozko, kazał posłać, i dał mu papieru i pio-

i piora, do pisania. Gdy tylko sam został, tak, iak żądał, smutne wyobrażenia iego nieszczesć, i zbyt żywo się w iego umysł wraziły, i tak mocno go przycisnęły, iż sądząc że niebys ratunku, na iego boleści, i życia kres zbliżający się; chciał wszystkich uwiadomić, o nadzwyczajney iego śmierci przyczynie. Zaczął tedy pisać, ale go, bole śmiertelne ścisnęły, i zadusiły, nim dokończył. Pan domu, wszedłszy do pokoju, aby obaczył, co robił, i czyli mu czego niebyła potrzeba. znalazł go nieżywego, opartego na stole, twarzą na dół zchyloną, pióro ieszcze w ręku trzymając, i leżąc na papierze głową spuszczoną, gdzie te słowa były napisane: „Nieuw-
 „ zna ciekawość, życia mnie pozbawiła.
 „ Jeżeli wiadomość, o moiej śmierci
 „ dojdzie Kamilli, niech oraz wie, że
 „ iey tę winę daruję, bo niebyła obowiąz-
 „ zana cudu czynić, i niemiałem przy-
 „ czyny domagać się, aby tego dokazała.
 „ A że sam byłem pobudką, moiej nie-
 „ szczesliwości, słuszną rzecz, abym
 „ pokutował, i zostawił za to ukara-
 „ nym, życie utracił.

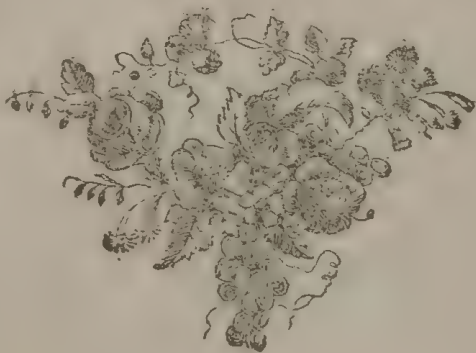


Dotąd Anzelm napisał, i jest do podobieństwa, że ze słabości, i żałości, duszę wyzionął. Nazajutrz, ten przyjaciel, doniósł o jego śmierci krewnym, którzy już byli uwiadomieni, o przypadku niepomyślnym. Kamilla, zaś była w klasztorze, bez pocieszenia, i ledwie nie w stanie poyscia na tamten świat za mężem, ale to było z powodu oddalenia Lotharego. Powiadaia, iż przedsięwziąć niechciała, aż się dowiedziała, że Lothary, zginął w bitwie, którą P. Lautrek wydał Ferdinandowi Gonsalemu z Kordui, w krolestwie Neapolitańskim. Ta wiadomość, przynagliła ją, do zamyśłu, wstąpienia do klasztoru, gdzie zakonnica zostawszy, odtąd życie smutne, i pobożne, prowadziła, które w krotkim czasie zakończyła.

Ta powieść, здаіemi się, nie źle napisana, rzecze Pleban, acz nienmogę się przeświadczyć, aby była prawdziwa, i chociaż wymyślona, iednak dobrze wynaleziona, i od człowieka dosyć dowcipu mającego. Chociaż niemaż podobieństwa, aby się mógł znajdować

maż,
swiad
łoby
toli w

mąż, tak nieroztropny, żądający do-
świadczenia, zbyt niebezpiecznego. By-
łoby to, znośniejsze w kochanku, a-
żoli w małżonku trudno, do wierzenia.



ROZDZIAŁ XXXV.

O rzeczach przedziwnych, które się przytrafiły w karczmie błędnym Rycersom.

GDy Pleban, kończył czytanie, karczmarz, stojąc w progu domu gościnnego zawołał; liczny widzę orszak ludzi, iadących ku nam; jeżeli wstąpią, zarobiemy nie źle, nasz dzień. Coż to, za iedni? zapyta Kardenio. Czterech Ichmościow, powie gośpodarz, zbroynych z dzidami, i tarczami, w maskach czarnych. Między niemi jest dama, na koniu, biało ubrana, z twarzą zakrytą, i dwóch pieszych służących. Czy sądaleko rzecze Pleban. Już tu dojeżdżają odpowie karczmarz. Dorotea włożyła także swoją maskę, Kardenio zaś, niebędąc przybrany, aby się mógł pokazać obcym, wszedł do izby Don Quiszotta! w tym przybyli goście, i z siadłszy z koni, damę zladzili, ieden z nich, wziąwszy ją w poś, posadził na stolku, który stał, przed drzwiami izby, gdzie

wszedł Kardenio. Dotąd żaden z przybyłych, małki niezdął, ani słowa, nie przemówił. Tylko ta dama, siadając na stołku, westchnęła serdecznie, opuściwszy ręce, iakby mgłała. Pleban, którego to zakrycie twarzy, i milczenie pobudzało do ciekawości, poszedł do stajni pytać się służących, co to byli za Panowie. Doprawdy nieumiem WPanu powiedzieć, rzecze ieden z tych małałerzy, iednak muszą bydź ludzie znaczni, ośobliwie ten, co damę zśadził z konia, iakoś WPan widział, bo drudzy go mocno szanują, więcęy WPanu niepotrafię oznaymić. Coż to za dama? Znow zapyta Pleban. Nie iestem rzecze służący, więcęy wiadomy o tym, iak o wśzytkim, i w całej drodze, ani razu iey na twarzy niewidziałem, alem ją słyszał nieustannie wzdychającą, i żalącą się co chwila, tak, iż ledwie duszy, nie wyzionęła. Ale się WPan niedziwuy, że mu tak mało o tym mogę donieść, bo dopiero dwa dni, iak służemy, tym Ichmościom, wraz z mym współecznikiem, w drodze nas spotkali, i namowili, abyśmy z niemi szli, do Andaluzyi, obiecując dobrze zapłacić. Czyś nie słyszał kto-

rego mianowanego, po nazwisku? znow
Xiądz bada. Nie, odpowie chłopczak.
Jadą tak cicho, iak kartuzi, słowa żaden
nieprzemowi, i nicśmy nie słyszeli od
nich, iak im służemy, tylko łzy, i
wzdychania, tęy niebogiej Pani, czy
Panny, którą iak mi się zdaie, ci Ich-
mość prowadzą mimo woli iey. Bo pa-
trząc na iey ubranie, zdaie mi się, że
jest zakonnica, albo ma nią zostać, i mo-
że dla tego, że niema chęci do klasztoru,
jest tak smutna, i strapiona. Może i to
bydź, odpowie Pleban, i wyszedłszy ze
stajni, poszedł do Dorotei, która słysząc
wzdychającą tę damę z twarzą zakrytą
przybliżyła się do niey, aby wszelką po-
moc, i usługę iey ofiarować, która od
białej płci może bydź rowiennicom czy-
niona; acz na wszelkie usilne naleganie,
niemogła od niey żadney wyciągnąć od-
powiedzi, aż kawaler, który ią zszedł
z konia, przymknąwszy się do niey,
rzekł; nietrac WPani, darmo swey grze-
czności, czyniąc przymilenia tęy nie-
wdzięczney, która niezna ludzkości, i
nie nalegay na nią, aby przemowiła, ie-
żeli niechcesz słyszeć fałszow, i zmy-
ślenia. Nigdy się tym niebawiła, od-

powie żwawo dama śtrapiona, i dla tego, żem, była nadto fczera, znayduję się w tak oplakanyim stanie. Ale niechcę innego świadka, iak W Pana samego, który mnie dla tego tak frogo prześladowiesz, żem niechciała nie przeciwko istotney rzetelności popelnić, o-Boże! coż to za głos? zawoła Kardenio, który słyszał wyraźnie tę rozmowę, co przy drzwiach iego izby czyniona była. Na zawołanie Kardenia, ta dama głowę podniosła, chcąc witać, aby tam weszła. Ale kawaler, przy niej będący zabronił, trzymając ją za ręce. W tym wzruszeniu, i szamotaniu, zaślona, którą miała na twarzy, opadła i okazała twarz, pomimo iey smutku, i bledości, niezwyčajney piękności. Kawaler przytrzymujący ją za ramiona, tak był zaprzatniony pilnowaniem, aby niewstała, iż w tych obrotach, maska mu spadła z twarzy, i nieśmiał iey zdiąć. Dorotea, ścisłając tę damę za rękę, i podniosłszy oczy, obaczyła Don Fernanda. Skoro go tylko uznała, krzyknęła i zemdlała. Pleban przybiegł śpieszno, na ratunek iey, i gdy odkrył twarz iey, dla wolnego powietrza, Don Fernand niezmiernie, został zmieszany, postrze-

głszy, że to była Dorotea. Bardzo go potrwożył ten trafunek, iednakże niepuścił Lucindy, która była ta, co ią trzymał, i co się gwałtownie, z iego ręką wydzierła, poznawszy że to był Kardenio, na głos iego, Kardenio, zaś usłyszawszy krzyk Dorotei, i rozumiejąc, że to była Lucinda, którą iuż rozeznał po mowie, wybiegł z izby zalekniony, tym więcej stał się zatrwożonym, obaczywszy Lucindę w rękę Don Fernanda, który także niemało był zadumionym, uznawszy Kardenia? Wszyscy czworo, tak pomieszani zostali, iż niemogli wyjść z roztargnienia. Spoglądając na siebie wzajemnie, przez czas niemały, w milczeniu stali, Lucinda na resztę tak odezwała się, obracając mowę do Don Fernanda, Młóści Panie, rzecze mi; powróć mi WPan prosię swobodność, którą mi, przez frogą nie ludzkość odebrał, czas prześltać gwałtowności, i prześladowania, nieulufnie dotąd czynionych mi, które płonne, dla niego będą. Wiesz WPan że iego zachęcenia, i pogrozki, były daremne, i niewzruszyły mnie. Niewątpiey o tym, iżbym wołała śmierć ponieść, niż iemu się dostać, bo tego nie-

mogę dopełnić, chybabym się stała nay-
 niewdzięczniejszyą, i nayniegodniejszyą,
 ze wszystkich kobiet, na świecie. Nie
 jestem już swoją, abym mogła rozrzą-
 dzać własną osobą, moje serce, i ręka,
 komu innemu oddane, i Kardenio, kto-
 rego tu widzisz, jest mój mąż prawdzi-
 wy; odday mu W Pan jego własność, i
 moją spokojność, zaklinam go, na wiży-
 łkie obowiązki, i świętości, a jeżeli mu
 się niesprzykrzyło prześladować mnie,
 zakoncz wraz moje życie, i niepomyśl-
 ność. Podczas tej rozmowy Dorotea,
 która oczucona została z zemdenia, po-
 znawszy, że ta dama, była Lucinda, po
 iey rozmowie, i widząc że Don Fernand,
 iey niepuszczał, ani odpowiadał, padła
 przed nim, na kolana, i łzami się zale-
 wając rzekła, te słowa! Panie, jeżeli
 twoja dusza wspaniała, jest na litość
 czuła, obroć oczy na Dorotę, która się
 do nog twoich skłania, niewzbraniay się
 wysłuchać, przez iedną chwilę osoby,
 którą niedawno kochał niezmiernie, a
 teraz czynisz nayniezczęśliwszą. Zyl-
 lam w pomyślności w domu oycy moiego.
 dość z moiego stanu; średniey fortuny
 pocieszona, bez wyniosłości, ani zazdro-

ści, żadney nieznałam namietności, gdyś się naśladził odbierać moją niewinność, i spokojność, dawszy mi: poznać, pierwzey skłonności uczucia. Wiesz Panie, że twoje dary, i ofiary, były nieskuteczne, i naywiększey musiałeś użyć usilności, abys mógł mieć przystęp, do mnie. Coś nieczynił, aby dać uwierzyć, żeś mnie kochał nad zamiar, i abym cię polubiła; niechcę ci przypominać starania w zabiegłości przymileń, i tyle natarczywości coś używał, które znayduiesz, dziś może mniey godne ciebie; acz większey uniżoności, byś nieokazał, dla o-foby wyższey godności od ciebie, iak dla mnie świadczyłeś. Czyż nierowne zatrudnienia, sobie zadawałeś, aby ująć moich służących, iak gdybym była w stanie ubogacenia cię? I czyś nie przez szturchność podstępna tego dokazał. A do tego Panie, pod iakim obowiązkiem, moją zbronnosc zwyciężyłeś. Niezapieram się: zem była tknięta wzdychaniami, i naleganiami twoimi serdecznemi poczułam pieszczone płomienie. Ale pamiętałaś Panie, zem się niedała przekonać tylko załzczytem bydz twoją małżonką, i na słowa ktoreś mi przyrzekł, biorąc nie-

bo, i ziemię na świadectwo, straszną przysięgą to potwierdzając, ktorey łamać niemożesz. Potym wszystkim, cożem ci, zawiniła Panie, abys mnie tak frogo, porzucił. Czy mnie, nienawidzisz za to, żem cię nazbyt ulubila? I dla tego mnie odstępujesz, żeś mnie zrobił nędzną, żadałeś, abym była twoją żoną, i zezwoliłam na to, gdyś mi się zarzekł, na wszystkie świętości, bydź moim mężem. Czyli chcesz zdradzać Panie, wraz tak wiele miłości, i szczerości, łamiąc przysięgi święte, a iezeli się godzi mówić, tyle cnoty oszukać. Na ostatek niemożesz, bydź Lucindy małżonkiem, stawisz się moim, ani ta, twoją oblubienicą, będąc poprzysięgłą Kardenia. Powróć Panie serca, każde swojemu, iako dobra, do których niemaż żadnego prawa. Odday mi Don Fernanda, ktoregom nabyła przez śródki tak święte, i pocziwe, iż mi go nikt wzbraniać, ani wydrzeć niemoże. Prze Bog! Panie, zmiekczey się łzami, cnotą, i miłością, wyciśnionemi, gdyż ja, śmierci tylko szukałam, gdym cię utraciła, i tę pewno odniosę, iezeli cię niepozy-skam.

Dorotea wymawiała te słowa, tak przenikającymi wyrazami, z tylu łzow-rzewliwych wylaniem, iż wszyscy obecni, zostali do płaczu wzruszani, Don Fernand ruchał z pilnością, nie nieodpowiadając, acz widząc, że rozpoczynała płacz żałobny, i tak stróskana była omdlewając, iż zdawała się umierać ze smutku, żywo poczuł tę dotkliwość, niemogąc oprzeć się tak ważnym naleganiom, ani sprzeciwić wzruszeniom serca zmiękzonego, i skłonności, pobiegł do niej, z rękami otwartymi, i zawołał zwyciężyłaś piękna Doroteo, przemo-głaś mnie; w tym Lucinda, którą Don Fernand puścił niespodzianie, ledwie nieupadła; lecz Kardenio, który stał, za Don Fernandem, zatrzymał ją mówiąc, gdy niebo pozwala piękna Lucindo. abyś wolną została, niemożesz lepiej dostać się, iak w ręce oblubienca, który cię całe życie, tak serdecznie, i statecznie kochał. Lucinda, obrocila się na te słowa, i uznawszy dostatecznie Kardenia, porwała się z krzesła, przeięta pociechą niezmierną, ścisnęła go pieśczone, niezważając na to, co powiedzą przytomni. Jako! ciebiez oglądam, za-

woła ukochany Kardenio? I mogęż być tak szczęśliwa? widzieć, i cieszyć się osobą tą, która mi najmiłsza, i kocham iedynie na świecie. Przymilenia, i pieśzczoły, które czyniła Lucinda Kardeniowi, zazdrośnym okiem były, od Don Fernanda zważane, i Dorotea, która miała zawsze na niego baczność, postrzegłszy, iż się mienił na twarzy. i miarkując po iego obrocie, iż zabierał się do szpady, rzuciła mu się przedko do nog, i ścisnąwszy za kolana. Coż Panie, rzecz zamyslał? Miał żonę własną. przed oczami, i uznałeś ją dopiero uroczyscie, za coż, chcesz mieć spokójność osob, które miłość iednoczy, od tak dawnego czasu? Jak gdybyś miał przyczynę sprzeciwienia się ich pomyślności. Czemu. urazał się dowodami przychylności, którą sobie na wzajem oświadczają, kochani i zaślubieni, gdy w tym nie masz osobistego powodu: wspomniy Panie, na długie moje cierpienie, niedodaway mi prozje cię nowych zgryzoł. A jeżeli moja miłość, i lzy niezmiękcą cię? Ochroń mnie przez rozumu dołko-
nałość twoją wspaniałość duszy, i waz-
ność przysięgi; wyrokom nieba się, pod-

day. Gdy tak Dorotea rozmawiała, Kardenio, który trzymał Lucindę ściśniętą, zważał ruszania Don Fernanda aby się niedać napaść niespodzianie. Atoli ci co z Don Fernandem byli przyśzedłszy, i Pleban się z niemi złączywszy, wszyscy mu do nog się skłonili, prosząc aby miał politowanie na łyzy Dorotey, gdy ıey uczynił tę uczczenie przyznać ıą za swoią żonę. Zważay Panie, rzecz Pleban, iż Kardenio, i Lucinda są złączeni przez obowiązki ślubowania sobie pierwszego, którego niemożesz rozerwać, ani rozłączyć ich; bez popełnienia niesłuszności, i nieprawości. i że to nie ıest słabość ulegać roztropności. A do tego, czyli niema Panie piękna Dorotea wszelkich przymiotów, i darów najszacowniejszych ıakich można żądać w żonie najlepszej; ıest cnotliwa, urodziwa, i kocha cię niezmiernie przyrzekł ıey wierność, i poprzyśiągł ıey wzajemnie, odebrał ıluby, czegoż zatrzymu ıiesz się dłużej, aby ıey przyznać, i oddać co słuszność, i litość wyciągaia. Don Fernand który miał dużą litościwą, i wspieraia ıuając się przekonany tak ważnymi pobudkami dał się nakłonić, nakoniec,

tym więcej sławy pojętą, i miłości powabą wzruszony, ścisnąwszy ferdecznie Dorotę, podnieś się rzecz moja kochanko ulubiona, niemogę znościć dłużej widzieć u nog moich tej osoby najmiłszej, ktorey serce moje, i wiarę oddałem, i co mi tak wiele cnoty, i miłości okazać. Zapomniy prozę przykrości, ktorey ci byłem przyczyną i nieścisłości z iaką postąpiłem sobie z tobą. Żalowanie tego, które wyrażam, i piękność Lucindy powinny mi być wymówką, gdy w tobie, znajduję wszystko czegom żądać mógł dla pomysłności moiego pożycia; niechay Lucinda żyje szczęśliwa z Kardeniem, nieprzeczę im tego złączenia! piękna Dorotea, czynić będzie uszczęśliwienie moich dni, to mówiąc; Don Fernand znowu ją ścisnął; acz, z tak żywemi wyrażami miłości, i żalu, iż ledwie łązy utrzymał. Kardenio, i Lucinda, niezdolali ich zastranowić, wszyscy przytomni, wzruszeni byli radością widzieć te kochające osoby złączone, tak, iż do płaczu podobnie z pociechy, byli przywiedzeni; nawet Sancho pobudzony do rozpłakania się widząc, że Dorotea, niebyła prawdziwą

krolową Mikomikony, i przez to utracił nadzieję nadgrody obiecanego margrabstwa! Potym Lucinda, i Kardenio, szczerze dzięki wyrazili Don Fernandowi, za łaskawość co im wyświadczał, i z tak uprzejmą łagodnością mu to wyznali, iż Don Fernand niewiedząc iak odpowiedzieć, ścisnął ich tylko mile, na znak chęci przychylney! Spytał się oraz Dorotey, iakim przypadkiem znaydowała się w kraju tak odległym od iey mieszkania; toż samo powtórzyła, co Plebanowi, i Kardeniowi opowiedziała. Ta powieść żałofna przeniknęła Don Fernanda, i wśzystkich przytomnych. Wzajemnie Don Fernand donioł im, co się stało w domu Lucindy tego dnia, kiedy ich miano zaślubić, i gdy znaleziono za sznurewką iey pismo, przez którą ogłaszała, iż Kardenio był iey mężem, tak był przejęty: zawiścią, i złością, żeby ją był zabił na miejscu, gdyby rodzice iey nieodbronił? Przydał i to, iż wyszedł z domu pełen zawziętości, i z umyśłem zemśczenia się za pierwszą sposobnością podaną; iż nazajutrz dowiedział się, że Lucinda ušla z domu rodziców, niewiedząc gdzie się obrocila,

iaz

aż w
nym
chcia
cie,
nia l
bie t
czas
ctwa
czasu
i nie
waż
miał
będąc
potym
kać,
wszy
karc
znale
wsze
mow
cindy
za te
ci m
okaza

aż we trzy miesiące potym uwiadomionym został, że była w klasztorze, gdzie chciała wieku swego dokonać na pokucie, gdyby się niedowiedziała o Kardenia losie. Don Fernand przybrawszy sobie trzech ludzi zbrojnych, i spiesząc czas zdatny, gdy forta klasztoru była otwarta, gwałtem napadł ją, niedając czasu postrzedz się klasztornym ludziom, i nie trudno mu było to wykonać; ponieważ klasztor był osobny, oddalony od miasta i wsi, i to dołożył że Lucinda będąc w jego ręku zemdląca kilka razy, potym uznawszy go, nieprzestawała płakać, i wzdychać słowa nieprzemowiwszy; i w tym stanie ją przywieźli do karczmy, gdzie niebo łaskawe dało im znaleźć tak pomyślne odwikłanie ich wszelkich przeciwności, skończywszy mowę Don Fernand zbliżył się do Lucindy, i po tysiąc razy ją przepraszając za tę gwałtowność upewnił, iż tyle chęci mieć będzie czynić im przyługi, ile okazał w prześladowaniu natarczywości.



ROZDZIAŁ XXXVI.

Dokończenie dzieiow Infanty Mikomikony.

Sanfzo Panfa, zważając z pilnością co się stało, ledwie niewpadł wrozpacz, widząc że jego wszystkie nadzieie omylone zostały, i z wiatrem się rozwiały; gdy Xiężniczka Mikomikona odmieniła się w Dorotę, a olbrzym Pandofilando w Don Fernanda. Tym czasem Don Quiszott spał, na to spokojnie i chrapał należycie, nieturbuiąc się o te przytrafienia, których był niewiadomym; Dorotea tak szczęśliwą się uznawała w odmiianie iey stanu, i powodzenia pomyslnego, iż niedowierzała, czyli to przez sen się działo, lub na iawie. Kardenio, i Lucinda niemniej pociechy doznaiąc niż tamci, niemogli poznać się w zadziwieniu, iak iedna chila, wszystkie ich niepomyślności zakończyła, i w rozkosz obrocila, te zdarzenie cudowi prawie przypisuiąc. Don Fernand atoli niebu dzięki wyznawał, iż mu podało sposo-

bność postrzedz się w błędach, i wyjść z
 zaplątania znacznego, w którym tak siła
 doznawał zawiłości, i zatargow; wszyscy
 przytomni radością niezmierną na-
 pełnieni zostali, widząc że się tak do-
 brze prawie zwątpione przeciwności po-
 lepszyły, a spokojność, i swobodność, po
 tylu przykrościach nastąpiła. Pleban
 który był człowiek roztropny i obrotny,
 wszystkim dogadzał wybornie, raz z ie-
 dnym, drugi raz z innym rozmawiał,
 dając pochwały przyzwoite wszystkim,
 którzy powłóczyli przywrocili pomyśl-
 ność, i pociechę. Nad innych była gospo-
 dyni rozweselona, ponieważ Kardenio,
 i Xiądz obiecali iey zapłacić s wicie
 szkodę w koźlich skorach z winem wyto-
 czonym przez Don Quiszotta uczynioną.
 Jeden Sancho, tylko był smutny, i stro-
 fany iakom namienił, i wszedłszy zamy-
 ślony do izby Don Quiszotta, który się
 w ten czas właśnie przebudził, możeż
 W Pan rzecze mu, zasypiać wygodnie,
 Mości Panie Smutney Postaci Rycerzu,
 już sobie głowy niemożol, i męztwa nie-
 wysiły dla osadzenia na tronie Xiężni-
 czki Mikomikony, wojując z olbrzym-
 mi; wszystko się to już stało, dopełniło

i zaspokoilo. Tak się spodziewam odpowie Don Quiszott, gdyż niedawno skończyłem spotyczkę z wielkoludem Pandofilandem, przeciwko któremu nayeźszą bitwę, którą widzieć można na świecie toczyłem; i iednym zamachem łeb mu uciałem. Upewniam cię, że iucha z niego tak się lała na ziemię, iak struga naywiększa z gory spadająca. Powiedz WPan lepiej, iak strumień wina czerwonego, odpowie Sanfzo, bo ieżeli WPan niewiesz tego, ia mu powiem, że olbrzym, był koźla skora wielka wina pełna, którą przebiłeś, i zamiast krwi, sudek wina co miał w brzuchu wytoczyłeś, łeb zaś ucięty, na wiatr poszedł, bo go niebyło na świecie. Co ty gadasz Sanfzo, zawoła Don Quiszott? Czyś rozum utracił? Wstań WPan tylko rzecze Sanfzo, a obaczysz piękną robotę coś dokazał, co nas będzie kosztować, więcę iak na targu warto? Krolewna się odmieniła w białogłową zwyczajną nazywającą się Doroteą, i wiele innych rzeczy, co WPana zadumia, obaczysz. Zaprawdę niedziwuję się, powie Don Quiszott, czy niepamiętasz iak przeszłym razem, kiedyśmy tu byli wszystko

co się stało, było to przez zaczarowanie, i omamienie sprawowane? Za cośbyś rozumiał, że dziś niedzieie się toż samo? Możebym tak sądził, odpowie Sancho, gdybym nieczuł dobrze, że podrzucenie mnie na powietrzu, było na iawie prawdziwe, i rzetelne bez żadnych czarow, bom uważał dobrze, że karczmarz który tu iest przytomny, trzymał za ieden rog kobierca, i niecnota podrzucał mnie naytężey, śmieiąc się z całego ducha; więc co do mnie, ia sobie wnoszę, iż gdy się uznaie tych samych ludzi, co nam płoty robią, niemasz w tym żadnych czarow, ani omamienia, tylko nieszczęście, i zła przygoda. Niechay-że będzie co chce, rzecze Don Quiszott! Pan Bog to przemieni w lepsze! tym czasem poday mi suknie, niechay się ubiorę i zważę te wszystkie przedziergnięcia, o których wspominał. Gdy się Don Quiszott stroił, Pleban opowiedział Don Fernandowi, i innym co to był za człowiek osobliwy, i sposób sztuczny, iakiego trzeba było użyć, aby go ściągnąć do domu i wydobyć z ubo-giey skały, gdzie się zapuścił na pokutę, z przyczyny mniemaney wzgardy iego,

damy; opowiedział im wszystkie przygody, o których mu Sancho doniósł, z których się mocno naśmieli, nieprześciągając zadziwiać się szaleństwu tak dziwnego rodzaju. Nacięszywszy się z tego cudaka, rzekł im Pleban, iżby trzeba nowego wynalazku spróbować, aby nakłonić Don Quiszotta, żeby do domu powrócił, gdy odmiana stanu piękney Dorotei była na przeszkodzie w dokończenie zaczętego dzieła. Kardenio powiedział, iż można też samę ułożenie daley prowadzić, Lucinda zastąpi miejsce Dorotei, acz Don Fernand żądał, aby Dorotea do skutku przyprowadziła swoje przedsięwzięcie mówiąc, iżby rad przyczynił się do uzdrowienia tego nieboraka szlachcica, gdy już blisko domu jego znajdowali się. Gdy tak Don Fernand rozmawiał; Don Quiszott wszedł uzbrojony od stop do głów, hełm z Mambrinu; potłuczony na głowie, mając tarczę w ręku, i dzida się wspierając. Ta dziwna postać człowieka, iak poczwary zastanowiła Don Fernanda, i tych co niewidzieli iefzcze naszego rycerza. Zważali czas niemalę tę twarz długą pułłokciową, prawie, suchą i opaloną, zbior broni oso-

bliwy
głęb
dio
ocz
stały
żnic
konu
cznie
była
jeze
czar
moż
dania
co na
omyl
wiad
gdy b
ności
przy
siti r
niech
cznie
wna
olbrz
sity,
tem
ale t
izby

bliwy, i pozorność zwawą, czekając w głębokim milczeniu, co im te straszycie powie? Don Quiszott obrociwszy oczy na Dorotę, rzecze iey, głosem stałym, i postawą stateczną: Mościa Xiężniczko; dowiedziałem się od moiego koniuszego, iak Wafza Wyfokość się znacznie zniżyłaś, gdy z krolewny którą byłaś zostałaś tylko zwyczajną damą, iezeli się to stało z rozkazu wielkiego czarno-xiężnika krola iey oycy, który może mniemał, iż ia nie jestem w stanie dania iey przyzwoitey pomocy; niemam co na to powiedzieć, tylko że się bardzo omylił na swoim zdaniu, i chyba mało wiadomy był dziełom rycerskich, bo gdyby ie czytał, i przeglądał z tą pilnością iak ia, doznałby, iż są pełne przypadków trudniejszyh daleko, i ze siłu rycerzow mniejszey znakomitości, niechwaląc się, niż ia, okazali znaczniejszyh dzieł; nie jest to tak dziwna rzecz, iak inni rozumieją pokonać olbrzyma; niech będzie, iakiey chce siły, i wielkości, niedawno się próbowałem z iednym z tych, hardo dumnych; ale tego niechcę wspominać, unikając iżby mi niemiło było słyszeć, o niepra-

wdę bydz posądzonym. Spotkałeś się z dwiema skorami koźlemi, wina meiego, zowola karczmarz, ale nie z wielkoludami cudaku. Więceyby był mowił, gdyby Don Fernand mu niekazał milczeć. Don Quisfott daley swoją mowę ciągnąc, powiadam to, wyfoka, i wydziedziczona Damo, ieżeli tylko z tego powodu który wyrażam oyciec godny przemienił iey osobę w inną postać, niepowinnaś się obawiać oddać się w moje ręce, bo nie masz niebezpieczeństwa na świecie, ktoregobym tą szpadą nieprzemógł tą bronią, i ramion krzepkością rzucę kark pod nogi nieprzyaciela strasznego iey domu? przywrocę ią na tron przodkow, i w spokojne oddam państwa iey posiadanie? Don Quisfott w tym zamilczał oczekuiąc odpowiedzi krolewny. Doro-tea wiedząc, że się przypodoba Don Fernandowi, ułożony zamiysł daley prowadząc, odpowiedziała mu stale, i z powagą Xiężniczki. Ktokolwiek udał opacznie przed nim waleczny Rycerz Smutney Postaci, że ia przemienioną zostalam, zapewne mu nierzetelną powieść oznaymił, bo taż sama iestem dziś, co wczoray bylam; to pewno, że w powo-

dzeniu moim stała się nieco przyjemna odmiana, ale ta nieprzeszkadza abym niebyła jednakową iakąś mnie widział, i żebym niemiała zawsze tey samey chęci, i myśli użyć mężności, i siły niezwyciężonego iego ramienia dla odzyskania oyczystey korony; przeto Mości Panie Kawalerze. racz ocalić sławę moiego oycy, iniechciey wątpić, iż to był człowiek zapewne roztropny, i obiasniony, gdy w swoiey doskonałości wynalazł szrodek tak łatwy, i pewny zapobieżenia moim nieszczęściom; i zaprawdę to rzecz, tak przedziwna, i użyteczna dla mnie iego napotkanie, iż iestem przeświadczona, że gdyby WPana niebyło na świecie, nieznaydowałabym się w stanie tak pomyślnym, iak się dziś widzę, i iestem. Rozumiem, że ci wszyscy Ichmość obecni są tegoż zdania, będąc świadkami co się zemną stało po natrafieniu WPana. Co nam zostaje do czynienia, to, abyśmy jutro rano ztąd wychali, bo dziś już późno, niewielebysmy przyspieszyli; co się zaś należy do ułkutecznienia tego dzieła, zostawuję to woli Boskiey, i WPana odwagę. Don Quiszott widząc, że przestała mówić

Dorotea, odwrócił się do Sanfza, i spy-
rzawszy na niego okiem zagniewanym
rzecze: Sanfzo maluchny i podły, ie-
stes nic niewart, i łaydak naywiększy w
caley Hiszpanii. Powiedźże mi teraz
łotrze, czyś dopiero nieutrzymywał,
że krolewna tylko jest prosta panna,
zwana Dorotea, i ten łeb olbrzyma com
uciał tylko z winem końła skora, iak ta
niecnota co cię zrodziła, bredząc tym
podobne wymysły, które mnie więcej
zawstydziły, niżeli wyrazić potrafię.
Na Boga się zaklinam, niewiem kto
mnie wstrzymuje, żebym cię nieudusił,
i tak nieoporządził abys się stał za przy-
kład wszystkim koniuszym fałsze udaią-
cym, którzy kiedy będą mieli szczę-
ście służyć rycerzom obłąkanym. Mo-
ści Dobrodzieiu rzecze drżący Sanfzo,
niegnieway się WPan, mozem się pomylił,
co do odmiany stanu Jeymość Xieźniczki
Mikomikony; ale co do łba wielkoluda,
raczey końlich skor przebitych, iż to
nie krew, tylko wino czerwone było
doprawdy, w tym się niezawiedę, te ko-
źlaki leżą ieszcze podziurawione przy
łożku WPana, i wino czerwone, co z
nich wytoczone strugę ciekącą w izbie

zrobiło, i wnet to W Pan obaczysz, chcę mówić, gdy gospodarz przyjdzie dopominać się za nie zapłaty od niego i całej szkody nadgrodzienia? Co do pierwszego, ciężę się z całej duszy, że królewna Jeymość nieodmieniła stanu, znajduję w tym mój zysk, więcej, iak kto inny. Ja zaś to tylko utrzymuję, odpowie Don Quiszott, żeś głupiec iawny, i ciężki, resztę mi przebac, niewspominay mi o tym więcej. Dość na tym Mospanie kawalerze, odezwie się Don Fernand, i gdy Xieźniczka Jeymość żąda, aby do jutra była odłożona podróż nasza, ponieważ się spóźniło, niechay tak będzie, myśleymy tylko, mile wieczor przepędzić, zaczym dzień nastąpi; wszyscy zechcemy iechać za J. Panem Don Quiszottem, abyśmy byli świadkami jego wielkich, i przedziwnych czynów, ktorych ma dokazywać, w tym przedsięwzięciu. Ja odpowie Don Quiszott w ich ślady wstępować, i za niemi iechać mieć, będę szczęście; bardzo wdzięczny oraz iestem, wszystkim tu obecnym, za dobre o mnie rozumienie, starać się będę abym niezawiodł ich zaufania; choć-

by mnie to miało życie kosztować, i jeżeli można co więcej.

Don Quisfott, i Don Fernand daley chcieli grzeczności oświadczać, i przyślug wzajemnych chęci, acz przerwało im przybycie iednego podróżnego, który wszedł do karczmy. Uznali go po sukniach za niewolnika, który od Maurow powracał, bo miał na sobie katankę krotką z sukna granatowego z puł-rękawami bez kołnierza, spodnie z płotna niebieskiego, i czapeczka podobnegoż koloru. Miał przytym sandały, zwyczajem Maurow, i pałasz zawieszony na sobie, po nim wiechała kobieta, w stroiu Maurow, twarz mając zasloną zakrytą, pod którą widać było czapeczkę złotem tkaną; ubrana była w długiey sukni, do samey ziemi; niewolnik był człowiek lat około czterdziestu mający piękney postaci; śniadey trochę twarzy, z dużemi wąsami, sądzić można było po iego pozorze, iż musiał bydź człowiek dobrego urodzenia; żądał izby osobney wszedłszy do karczmy, i zdawał się niedobrze to przyjąć, gdy mu odpowiedziano: że niebyło prożney w tym gościeńcu. Zatem ujął w puł Maurytankę, i

zładzi
biety
obceg
bliży
ią pi
ła, i
osobne
do ieg
dziw
steś,
byś
karcz
śmy
zuiąc
w cał
znalaz
cię n
niona
czność
miej
na pi
lila n
obow
kłonu
i po H
niewo
innym
chcia

zjadził z muła. Lucinda, Dorotea, i kobiety domowe zdjęte ciekawością ubioru obcego, którego iehzcze niewidziały przybliżyły się do cudzoziemki, i zważywszy ją pilnie, Dorotea, która pomiarkowała, iż niewolnik nierad był z tego, iż osobney izby nieznalazł, obrocila mowę do iego towarzyszki, w ten wyraz: Nie-dziwuy się moia panno któżkolwiek iehs, iż tu nieznayduiesz wygody, iakbyś sobie życzyła, zwykla to iest w karczmach; acz ieheli dozwołisz żebyśmy pospołu noclegowały wshytkie; skazuiąc na Lucindę, może przyznasz, iż w całym przeciągu podroży twoiey nieznalazłaś lepszego mieysca, i gdzieby cię miley przyięto. Białogłowa zasloniona nieodpowiedziała nic na te grzeczności oświadczenie, powstała tylko z mieysca, gdzie siedziała, i złożywszy na piersiach ręce na krzyż, głowę schyliła na znak dziekczynienia, i że była obowiazana. Jey milczenie, i sposob ukłonu dały poznać, iż była Marrytanka, i po Hiszpańsku mowić nieumiała. W tym niewolnik, który dotąd był zatrudniony innym doczynieniem, widząc że damy chciały rozmawiać z iego Afrykanką,

przybliżyli się do nich mówiąc: Moście Damy, ta młoda dziewica nierozumie tego języka; tylko swój rodowity umie; dla tego nieodpowiada na ich pytania. O nie iey niepytamy odpowie Lucinda, tylko iey na nocleg wspóluy z sobą zapraszamy, obiecując użyć co będzie potrzebnego do iey wygody, ile od nas zawisło, i mieć, sse dozwoli. Dziękuję WPannem za nią, i za siebie wraz za ich ludzkości oświadczenie, odpowie więzień, którą tym więcej szacuję widząc że iest świadczona od osob znacznych. Chciey nam powiedzieć rzecze Dorotea Mości Panie, ta osoba co z nim przybyła, ieżeli iest chrześcianka, czyli mahometanka? iey suknie, i milczenie, oznaczają, iż nie iest naszej wiary wyznania. Z urodzenia powie Niewolnik, iest Musułmanka z Affryki, ale w sercu katoliczka, i niczego tak usilnie nieżąda, iak byż w istocie prawowierną przez chrzest święty. Jako odezwie się Lucinda, czyli nie iest ieszcze ochrzczone? ieszczemy nieznaleźli sposobności tym Sakramentem iey odrodzenia, odpowie więzień, iakośmy się wydobyli z Algery, który iest iey oyczyzną; i niechciałem

tego
naucz
gdy
tym
z wś
i mo
i suk
budzi
nych
woln
niech
przy
tea,
dziw
kryła
go po
go o
rzekł
życzy
twar
Uka
ze
od
kfta
zwa
tym
urod
wzgl

tego czynić, dopokiby niebyła dobrze nauczona wiary naszej tajemnic. Atoli gdy Pan Bóg dozwoli, niezadługo będzie tym uczestnictwem zbawienia obdarzona, z wszelką uroczystością, której ślania i moy wymaga, wyższy niż się zdaie, i suknie nasze okazują. Ta mowa pobudziła ciekawość wszystkich przytomnych dowiedzenia się, kto był ten Nie wolnik, i piękna Maurytanka, ale nikt niechciał go badać, mniemając iż było przyzwyczajone wczas im uczynić. Dorotea, wzięła Affrykankę za rękę, i posadziwszy ją przy sobie, prosiła aby odkryła twarz. Ta obróciła się do swojego poufalego, iakby dowiadując się, czego od niej żądano, i co miała czynić? rzekł do niej po Arabsku, iż te damy życzyły sobie aby podniosła załony z twarzy, i żeby to wypełniła, zalecał. Ukazała zatem twarz bardzo śliczną, tak, że Dorotea znajdowała ją urodziwszą od Lucindy, i ta wzajemnie sądziła kształtniejszą od Dorotey; inni wszyscy zważający, uznali ją równą piękności, tym obiema. A że to przymiot zwykły urody ziednać sobie przychylność, i względność patrzących, każdy z przy-

tomnych chciał się przymilić piękney Maurytance; ubiegali się czynić iey przy-
 sługi, i uprzedzenia, Don Fernand pro-
 sił Niewolnika, aby mu powiedział na-
 zwisko tey Affrykanki, odpowiedział,
 iż się zowie Lela Zoraida; acz ta zwa-
 żając się przez odpowiedź wzmiankowa-
 ną, zawołała przedko wyrazem troskli-
 wości pełnym, ni, ni, Zoraida, Maria,
 Maria, chcąc wymienić, iż się nazywa-
 ła Maria, nie Zoraida. Te słowa, i prze-
 nikające iey tłumaczenie się, pobudziły
 do użalenia obecnych, mianowicie da-
 my, które z przyrodzenia będąc mię-
 kszego ferca, i dotkliwsze na takową
 wzruszenia, Lucinda ścisnęła serdecznie
 piękną Maurytankę, i mówiąc iey, tak
 Maria, Maria, i ta znow odpowiedzia-
 ła, z podobną gorliwością iak pierwey,
 Maria Zoraida *Macange*, co się znaczy
 nie Zoraida. Tym czasem wieczera by-
 ła sporządzona, gdyż Don Fernand roz-
 kazał wszędzie wyszukać czymby dobrze
 gości uczęstować, zasiedli do stołu, a że
 wstawili w Don Quiszotta, aby wziął
 pierwsze miejsce, żądał iżby Krolewna
 Mikomikona przy nim obok siedziała,
 iako będąca pod jego obroną, Lucinda,
 i Zo-

i Zoraida, podle nich Don Fernand, i Kardenio, naprzeciw Pleban, i Balwierz bliżey dam zasiedli, Niewolnik, i współecznicy Don Fernanda przysiedli się także do innych. Wieczerzali wesoło, będąc dobrane grono przyjaciół, i wszyscy mając przyczynę uradowania się. Ale co im ieszcze przydało rozweselenia, to, że Don Quisizott tymże duchem gorliwości technący, który mu był powodem przepowiedzenia głęboko uczoney rozmowy owczarzom, goścząc u nich, i iedząc wieczerzą, zaczął rozprawiać z niejakim natężeniem umysłu. Zaprawdę Mościwi Panowie przyznać należy, iż rycerstwa błędnego godność piastuiący rzeczy nadzwyczajnych się napatrzą, i doświadczaia. Przyznaycie WPaństwo rzetelnie, iezeli kto na świecie przybywszy do tego zamku, o tey porze późney, i widząc nas iak iesteśmy zgromadzeni, niechby sądzić cośmy za iedni? Ktoby się domislił, że ta dama obok mnie siedząca iest wielka Krolewna Mikomikona, iak my o tym wiemy dobrze, i że ia, iestem Rycerz ten Smutney Postaci, ktorego dzieła znakomite, i sława na cały okrag świata rozgłosili się?

Czyli można powatpiewać teraz, że te powołanie, przenosi inne wszystkie wynalazki, i dla tego powinno być tym więcej szacowane, iż na największe niebezpieczeństwa jest wydane. Niechayże mi teraz nieutrzymuje nikt przeciwnie, że nauki przekładać należy nad wojenną sztukę, bo mu odpowiem bądź komukolwiek, że niewie co prawi, i niezna się; gdyż przyczyna którą zwykle dają pierwszeństwa umiejętnościom, i na iakiey się naywięcej załadzają, ta jest iak mowią, że prace rozumu są niezrównanie przednieysze nad roboty ciała, do ktorey tylko siły, i zręczności potrzeba, aby bronią dobrze machać, iak gdyby niebyło różności, między woicownikiem, a rzemieślnikiem, lub próżnomysłącym, i żeby rozważności, i sprawności niepotrzeba, aby tey mocy, i żwawości dobrze użyć. Naprzykład, wódz woyska, albo obrońca miasta oblężonego, czyż niepotrzebuie głowy, pracy, i uważności, więcej niż ciała krzepkości? Alboż rąk zdatnością i siłą, można zgadnąć zamysły nieprzyjaciół, i uprzedzić ie? wynaleść zabiegi różne na zniszczenie ich przedsięwzięciow, podstępny sztuczne

know
widz
wać
prze
fakki
i uku
w, tpi
należ
ile u
cel s
prac
ten i
żania
sze p
się za
mina
zbaw
zyska
czeni
umie
zamy
trzyr
państ
miar
chwa
korzy
stusze
naysp

knować, aby ich podeyść zdrady, przewidzieć i uniknąć, ubieżeniem popłować ułożenia szkodliwe? możnaż temu przeczyć, iż nie czym innym, tylko rozsądkiem się te rzeczy trudne pojmują, i uskuteczniają. Już tedy rzecz jest niewątpliwa, iż trzeba rozeznania doskonałego człowiekowi wojskowemu, tyle ile uczonemu, roztrząśniemy daley, iaki cel sobie wymierza każdy z tych dwóch pracowników, a obaczemy zapewne, że ten jest więcej wart szacunku, i poważania, który ma za prawidło szlachetniejszego przedsięwzięcie? Grunt na którym się zasadza człowiek uczony, (niewspominam tych co się ćwiczą w naukach dla zbawienia własnego dusz i innych pozyskania, których pożytek jest niekończenie przednieyszy,) mówię tylko o umiejętnościach światowych, których zamyśl jest sprawiedliwości udział, utrzymanie praw, i ustaw zachowanie, państw, i stanu rozrządzenie, ten zamiar jest zapewne bardzo użyteczny, i chwalebny, acz niezrównany z wojny korzyścią, która dąży szczególnie do słusznego pokoju, dobra nad wszystkie naypożądanejszego, które utrzymuje wspo-

łeczeństw wszelkich całość, i zakwitłość
 w handlach, rzemiosłach, rolnictwie, i
 dobrym porządku, siłami wojskowemi
 to wszystko wspierając, uszczęśliwienie
 czyniąc krajów, i narodów, bez którego
 inne wszystkie dary za nic. Więc tedy
 wojowanie, ma przedność nad naukami,
 iż cel sobie zakłada znakomitszy. Oba-
 czmy teraz, iaka jest różność między
 pracami uczonych, i wojowników. Gdy
 tak Don Quisizott rozmawiał, nikt go za
 głupiego brać nie mógł. A że przytomni
 po większej części byli wojskowi z o-
 chotą, i pilnością przyśluchywali się ie-
 go rozmowie nieprzykrząc im się prze-
 dłużeniem. Przykrości, które znosi uczony,
 daley mowi nasz Rycerz, są po większej
 części ubóstwo, nie dla tego żeby wszy-
 fcy byli niemałotni, lecz biorąc naysci-
 śley, dowodzę, że niedostatek jest iedno
 złe z naygorźszych. którego się w życiu
 doznaie, bo kto jest nędzny, cierpi głód,
 zimno, gorąco, pragnienie, złe odzie-
 nie, i inne niewygody, których często
 doznaie żołnierstwo, acz uczący się, nie
 jest nigdy tak upośledzony, aby nie-
 miał przyodzienia, wyżywienia, i mie-
 szkania przystojnego, gdzieby spokoy-

nie m
 dolko
 ostrą
 celu
 po w
 ciwno
 dność
 się b
 cuda
 nayb
 dobre

nie mógł skłonić głowę, i w naukach się doskonalić, i tą drogą, chociaż zaiste ostrą i przykrą dostępną zamierzonego celu skutku. Widzieliśmy ich niemało, po wytrzymaniu tych wszystkich przeciwności wybranych na nayıpierwsze godności, i dołtoieństwa? Fortuna zdawała się brać ich na swoją porękę, i przez cuda, które zwykła czynić, przeszli z nayıbiednieyszego stanu, w nayıobfitsze dobre mienie.



ROZDZIAŁ XXXVII.

Dalsza rozmowa, o naukach i wojnie.

OKazaliśmy, dalej prowadzi mowę Don Quisfott, ucznia szkolnego w ubóstwie, roztrząśniemy teraz, czyli żołnierz jest bogatszy, Zaprawdę nic bardziej ogołoczonego nie jest, iak ten; sama nędza w istocie się okazuje na nim; musi biedny przestać na swoiey małej płacy, która nierychło czasem go dochodzi, i częstokroć umnieyszona zostaje, a jeżeli się osiągnie co zabrać komu, pomimo woli i sumienności, to czynić przymuszony, życie swoje utrzymywać, i na to wając ukaranym zostać. Nie raz całą zimową porę przepędzać musi w złey sukni, bez kofzuli, i przyodzienia. Jak wiele dni trawić mu przychodzi na dworzu, wystawiony na słońca gorące upały, i mrozow przerażających natężenia, śloty, grady, deszcze, niewczasły, i niewygody znosząc, niemogąc odstąpić na krok warty, aby się schronić

pod dach; gdy noc nastąpi ten nieborak radby odpoczął z trudów dziennych, brak mu czasem trochę flomy, aby się na niej położył, i przespał, i od wilgoci ziemi uchronił, na ktorey goley często leżeć musi. Dzień nadchodzi, wraca się do swoiey powinności, ledwie trochę wypocząwszy następnie bitwa, za pierwszym nieprzyjacielem wystrzeleniem, nasz żołnierz kulą w bok dostaie, lub rękę, albo nogę zgruchotaną utraci; ale dajmy to, że zdrow wyjdzie ze spotyczki; azaliż przez to bogatszym zostaię; musi w kilku utarczkach zwawych mężnie się zakazywać, i bez szwanku odeysć, nim co zdobędzie, i dośluży się wyższego stopnia. Jeszcze mu trzeba mieć dobrych zaręczycielow swoich dzieł i obrońcow, aby miał wsparcie od nich, i zalecenie; i to prawie cudem rzadko się trafia. Acz przyznajcie W Państwo, jeżeliście to zważali, iak mało wojskowych ludzi wynika, i w szczęściu korzysta, przeciwko niezliczonym co giną w woynach; ledwie tyśięczna część jest tych, co zyskują, reszta zabitemi zostaię. Uczni zaś ludzie wcale przeciwnie obchodzą się, i korzystają.

Nie są nigdy w ostatniéj nędzy, i nie-
znaydują się w niebezpieczeństwie utra-
cenia życia. Jednakże chociaż żołnierz
daleko więcej trudów użyje, niż w u-
miejętności ćwiczący się, mniej nadgro-
d może się spodziewać, i rzadko ie zna-
czne otrzymuje. Prawda że łatwiej
obmyślić małej liczbie uczonych przy-
należyte ich zasługom dostojności, ni-
żeli tej ciżbie niezmierney żołnierzy,
bo tamtym dać urzędy, które niemogą
bydź od ludzi nieumiejętnych posiadane.
Ci zaś musieliby ze skarbu królewskiego
bydź obdarzeni, i nadgrodzeni, którego
zbyt obciążać niemożna. Co potwierdza
moje pierwsze zdanie zamiast go znosić.
Ale daley idę niezastanawiając się długo
nadtem, abym przeciągłey rozmowy nie-
prowadził; powracam do pierwszeństwa
rycersstwa nad naukami, których chcę
dowodzić temiz samemi przekonaniem,
com na obie strony przełożył. Mowią za
umiejętnościami; iżby wołowanie bez
nich niemogło się utrzymać; bo chociaż
woyna ma swoje ustawy, którym iest
podległa; też same prawa były ustano-
wione od ludzi uczonych; oni ich są
tłomaczami, i wydawcami. Odpowia-

dam
iący
czy
miał
gaia
flowe
koy
licie
sztu
ży,
czaf
nie
nied
chod
o kt
dobr
wz
wie
sic
na n
wyd
bne
coby
rza,
Zwa
gdy
nim
rufz

dam za wojowników, iż ci są utrzymujący prawa, bo bronią Królestw, i Rzeczypospolitych, pilnią bezpieczeństwo miało, i traktatów, nierządom zapobiegając, i morskich rozbojników gromiąc; słowem są obrońcy powszechney spokojności. I to jest rzecz uznana publicznie, iż lepiej szacują, co więcej kosztuje pracy wysilenia. Coż uczony łoczy, i traci aby się wydoskonalił? tylko czasu, i pilności trochę dokłada, natężenie umysłu czyniąc, niedosypiania, i niedoiadania odżałowawszy, niestroyno chodząc, i inne trudy mniejsze znosząc, o których już wspomniałem. Aby zaś dobrym zostać żołnierzem, trzeba to wszystko wytrzymać, i inne jeszcze większe daleko niewygody, i nuże ponosić nieustannie; a co gorzka, codziennie na niebezpieczeństwo życia utraty być wydany. Coż może wycierpieć podobnego, i tak przykrego uczeń szkolny, coby się zrownało z przykrością żołnierza, zostającego w oblężeniu miasta. Zważając go na szanцах, i okopach, gdy wartę odbywa, wiedząc że miny pod nim zasadzają nieprzyjaciełe, niemogąc ruszyć się, ani unikać kroku z miejsca

fobie wyznaczonego i ustrzedz się tak bliskiego niebezpieczeństwa życia, ledwie mu wolno ostrzedz kommandanta o bliskim zginieniu, aby przeciwnemi zapobiedz, i bronić się minami! Iednak ten nieszczęsny, w swoim dostoić musi wyznaczeniu, czekając, rychło go miny wyśladzą na powietrze, albo zagrzebią pod obalinami wałów, i murów? Zważymy dwa okręty, przeciwne na morzu, które z sobą walczą zbliżając się ieden do drugiego, nawalnością zkołataną bitwę toczą, a tuż na siebie nacierając zchwytają się na wzajem, i zabrac, uśiluia. Cokolwiek widzą przed sobą, wszystko okropną postać śmierci, zewsząd im okazuje, tylko uzbroionych narzędziami niszczącemi na zgubę ich czuwających nieprzyjaciół wkoło spostrzegają, licznosc strzelby, pałaszow, dzidow, zewsząd im się uyrzeć daie. Granaty, bomby, armaty, na przeciw nim wymierzone ogniście rzucają kulę? Coż żołnierzowi ubogiemu za nadzieia zostać, w tak zwątpionym, i straszliwym stanie, ściśniony zewsząd uzbrojeniem, i morzem otoczony, zguba jego iest nieuchronna. Niema innego sposobu

ratunku, i ufności, tylko w meztwie swoim, i odwadze, musi wszelkie niebezpieczeństwa przebywać, które go ogarniają, wszystkie trudy przekonać, co się zdaia niewyciężone, przedzierać się przez nieprzyjacielskie szyki, i przebierać przez ognie, i zelaza przynaglony, wskroś dzidow, i muszkietow, na przeciwny okręt się przebierać, gdzie pełno zdrady i zaboiu, niebezpieczeństwa postrach, tylko zgroza i rozpacz, w oczach mu się zewsząd ukazują. A co okropniejsza, iż gdy jeden żołnierz od kuli armatney rozerwany, lub innym sposobem ginąc, inny na jego miejsce następuje? Ten podobnież zabity, i w morską przepaść pogrążony, drudzy natychmiast nadchodzą tamtych wyręcając życia utratą, żaden niezważając na zgubę swych towarzyszwow? Co jest zapewne znakiem meztwa niewzruszonego, i waleczności nieustraszoney. Szczęśliwe wieki, które nieznaly tych narzędziow zabijających wojny, i po tyśiąc razy błogosławiona niewiadomość dawna, która nie odkryła tayości, i sposobu robienia prochu. Ten jest zgubiciel rodzaju ludzkiego, który wynalazł tę przekłątą przebiegłości sztu-

kę, i podał pochop nikiemnym, pokonania mężnych, przecinając życia ich, i pięknych czynów bieg, fatalnym razem i postrzałem, którego się ustrzedz, i odporu dać niemożna. *S* Jakoż gdy to rozważam, właśnie sam z sobą walczę, iż ledwie nieżałuję, że przyjął obowiązek rycerstwa błędnego, w tym wieku, tak nieślusznym i niegodziwym, bo chociaż największe niebezpieczeństwa mnie nieustraszaia; martwi mnie to jednak nieznośnie, iż trocha prochu, i ołowiu, męstwo moje obalić może, i zbronić mi okazania siły, i waleczności moiego ramienia we wszystkich okolicach świata. Acz bądź co chcę, niechay ślepa fortuna iak iej się podoba mną rozrządza, tym więcej sławy iest dla mnie do nabycia, w im większe się podaie niebezpieczeństwa, których nie doznawali, poprzednicy moi rycerze błędni przeszłych wieków. Gdy zaś rycerz tę przeciąglą rozmowę toczył zapomniawszy o iedzeniu, chociaż Sanfzo przypominał mu nie raz, aby to uiścić, a potymby miał dość czasu rozprawiać do woli, ci co go słuchali znajdowali nową przyczynę, uzalania się nad nim,

iż okazując tak wiele roztropności, i zdania dobrego, w różnych przepowiedzeniach, gdy przyszło rozmawiać o rycerstwie iego błędnym, nagle go utracił. Pleban mu przyświadczył, uznając, iż miał przyczynę słuszną dawać prym wojnie, i chociażby powinien utrzymywać stronę nauk, będąc sam wyzwolonym w tej umiejętności, iednak go zniewolił swoją wymową bydź, bardziej przekonany o przedniości wojłkowej sztuki. W tym zakończyli wieczerzą, i gdy gospodyni z Marytorną krzątały się uprzątnąć izbę Don Quiszotta dla dam, Don Fernand prosił niewolnika, żeby ich uwiadomił o przytrafieniu swojego życia, mówiąc aby go tym więcej zachęcił, iż wszyscy obecni o to go, wraz z nim upraszaia, i te spotkanie Zoraidy daie im wierzyć, że mu się musiało zdarzyć przygody, ciekawe i przyjemne do uwiadomienia. Więzień odpowiedział, iż niemógł odmówić tak miłemu ich zachęceniu, tylko się obawiał, aby iego sposób opowiedzenia niesprawił im nudności, zamiast upodobania, iakiego się od niego spodziewali. Naostatku rzecz, gdy się tak WPaństwu

zdaie, raczcie mnie posłuchać, a oznay-
mie im prawdziwe przypadki, które się
nieroznią od najlepiej zmyślonych bay-
iek. Ta przemowa przygotowałszy
przytomnych, aby go posłuchali bez
przerwania, tak zaczął swoją powieść.



U
Gora
ktor
mai
w m
chni
za n
gdvb
fwoi
praf
cie
prze
ktor
z ni
nym
kier
wan
że t
mog
tak
rzy

ROZDZIAŁ XXXVIII.

Powieść Niewolnika.

URodziłem się w mieście iednym w Gorach Leonu, z rodziców szlachetnych, ktorzy więcej darami przyrodzenia, niż majątku byli przyozdobieni. Przecież w mieyscu tym, gdzie ludzie powszechnie są ubodzy, oyciec moy uchodził za majątnego, i byłby nim zapewnie, gdyby dołożył tyle starania zachować swoje dostatki, iak miał hoyności rozpraszać ie? Tey chęci nabył mianowicie pod czas wojny, wiek swoy młody przepędziwszy w tey szkole znakomitey ktora ze skąpego czyni rozrzutnym, a z nieoszczędnego, sprawuie marnotrawnym, gdzie ochronny zdaie się odludkiem, i niegodnym woyskowego obcowania. Moy oyciec widząc naostatku, że ta hoynosc wniwecz go obrocila i niemogąc się uchronić od przyzwyczajenia tak szkodliwego iemu, i dzieciom, ktorzy byli w wieku iuż doskonałym, i do

opatrzenia sposobu życia zdatnym, umyślił zbyć wszystkie dobra swoje; zwołałszy nas do siebie, iednego dnia dwóch braci moich, których miałem, i mnie trzeciego, tę nam w takowych słowach wyraził swoją myśl, i zdanie. Moje dzieci kochane, dosyć na tym, powiedzieć wam, że iestście moi synowie, a ja wasz oyciec, aby wam dać poznać, że was serdecznie kocham; ale, że to nie iest okazać wam moją miłość, utracając majątek, który was swojego czasu po mnie czekać powinien, umyśliłem przeto iedną czynność, nad którą długo się zastanawiałem, nimbym przywiodł do skutku, i ta was przeświadczyć może, że dobry oyciec. Jesteście już wszyscy w wieku obrania sobie stanu, a przynajmniej obmyślenia, i wynalezienia sposobu do życia, któryby wam nadal był z pożytkiem i sławą, chcę i ja przyczynić się do tego z mojej strony ile możności, w tej myśli, i chęci postanowiłem podzielić mój majątek na cztery części równe, z których wam trzy działy oddam, czwarty sobie dla wyżywienia zostawię. Alebym żądał iedney po was uczynności, i dowodu dla

mnie

mnie przychylności, to jest: gdy odbieracie każdy swoy dział, abyście chcieli iść tą drogą, i sposobić się do pozyskania fortuny, którą wam namienie. Mamy przyślowie dawne, i prawdziwe w Hiszpanii, iako są wszystkie takowe niezawodne, bo ugruntowane na długim, i roztropnym doświadczeniu. Kościół, dwor, i morze, żebym was przekonał, iż kto się chce wynieść w stopniach szczęścia, i z bogacić, powinien udać się, albo do stanu duchownego, lub na morze służący handlu się chwycić, czyli też dworskicy i woyskowej probować usługi, radbym tedy moje kochane dzieci, aby ieden, z was udał się do nauk, drugi do handlu, trzeci służył królowi w woysku, bo dzisie jest trudno dostać się do iego dworu, i chociaż służba woyskowa niewiele ubogaca tych, co iey się chwytają, iednak czyni sławę, i dobre imię? Za tydzień naydaley, wasze działę będą ułożone w gotowych pieniądzech, oddam wam ien niezawodnie, i to jest, com miał wam przepowiedzieć. Oświadczone mi teraz wasze zdania, i chęci, czyli chcecie słuchać moiey dobrej rady, w tym zamilać oyciec, kazawszy mnie nayprzed

odpowiedzieć, iako naystarzemu. Prosi-
łem go usilnie, aby się niepozbywał ma-
iątku, kt. nim mógł rozrzadzać do poki-
by mu Pan bog. użyłczat długiego życia,
iakby mu się podobało, i do woli iego, i
temubysmy się sprzeciwić niemogli, bę-
dąc dość młodemi, żebyśmy mogli sami
dorobić się fortuny, kończąc oświadczy-
łem mu, iż zamyslałem mieścić się w
woysku, ieżeliby mu się to zdawało.
Szredni brat też same wyraził mu ży-
czliwości chęci, i okazał ochotę udania
się do Indyi, a najmłodszy, i podobno
nayrostopnieyszy rzekł, iż życzy sobie
obrać stan duchowny, lub cywilny, i ie-
chać do Salamanki, aby tam w naukach
się wydoskonalił. Zgodziwszy się tak,
iakbyśmy się umowili, na dogodzenie żą-
dania oycy, uściłkał nas serdecznie, i
w czasie iak przyobiecał oddał nam w
gotowiźnie każdego część, ktora wyno-
siła ieżeli się niemylę na iednego potrzy-
tyście czerwonych złotych. Stryi nasz,
kupiwszy tę majątność, aby z domu nie-
wychodziła, wżysitko będąc gotowe, do
naszego wyiazdu mieliśmy roziechać się
iednegoż dnia wżysicy od naszego oycy;
acz ia mając względność na rodzica w

podszłym wieku będącego, aby go, przy tak małej kwocie, i sposobie do życia niedostatecznym nie zostawić, prozbą moją to ziednałem u niego, aby dwa tysiące czerwonych złotych z moiego działu przyjął. To mu przełożywszy, iż mi reszty wystarczyć mogło, abym się przyśrodkownie oporządził, i doświadczał się szczęścia w wojniku, moi bracia, tym przykładem ujęci, każdy z nich udzielił mi po tysiącu czerwonych złotych, tak dalece, iż otrzymał sobie cztery tysiące czerwonych złotych, w gotowiźnie, oprocz swoiey części, którą w dobrach sobie zachował. Pożegnaliśmy za tym oycę, i siostrę, ze łzami, którzy oświadczywszy nam najszczerszey życzliwości wyrazy, zalecili nam więcej, abyśmy ich często uwiadomiali o naszym powodzeniu. Jeden brat pojechał do Salamanki, drugi do Sewilii, i ja się obrałem do Alikantu, gdzie natrafiłem na okręt kupiecki Genueski, który wełną był naładowany, i na ten wsiadłem. Teraz właśnie będzie lat dwadzieścia i dwa, iakem się odłączył od moiego oycy, i braci, i przez ten wszystkie przeciąg czasu, niemożem mieć żadney wiado-

mości; ani o nim; ani o moich rodzo-
nych, chociaż częste do nich. czynilem
odezwy. Stanelismy szczęśliwie w Ge-
nui, zkąd udałem się do Medyolanu,
gdzie oporządziwszy się przyzwoicie,
zem sobie umyślił być umieszczonym
w wojsku Piemontckim, dowiedziałem
się w drodze iadąc do Alexandryi, którą
zowią Słomianą, iż Xiążę Alby prze-
bierał się do Flandryi, ta wiadomość
myśli moje odmieniła, pojechałem słu-
żyć pod tym wielkim wodzem, i we
wszystkich bitwach iego byłem przy-
tomnym. Znajdowałem się przy strace-
niu Hrabior d'Horn, i d'Egmont, będąc
chorążym pod znakiem Don Diega d'Ur-
bina, wkrótce potym iak przybyłem do
Flandryi, wieść głosiła, iż Papież, Hi-
szpania, i Rzeczpospolita Wenecka,
przymierze między sobą zawarli, prze-
ciwko Turkowi, który królestwo Cypru
odebrał Wenetom, i Xiążę Don Juan
Austryak, brat przyrodni królewski
miał być wodzem wojsk złączonych.
wielkie przygotowania czyniono na tę
wyprawę. Co mi było powodem, odmie-
nienia moiego zamiysłu, i chęć mi spra-
wiło widzenia tak sławney spotyczki,

ktora
bliski
zdarz
dziei
dla m
był d
okret
się z
aż w
choty
sławne
stwa.
fikich
zwycki
sławne
ra du
wałem
tyła
nych,
komit
korzy
wiary
lu im
bo wz
krol c
ski roz
opano
ktory

ktora miała nastąpić, chociaż byłem bliski dostąpienia chorągwi za pierwszym zdarzeniem: odstąpiłem jednak tej nadziei, i do Włoch się udałem, szczęściem dla mnie Don Juan Austrii co tylko przybył do Genui, i gotował się wsiadać na okręty do Neapolu, gdzie miał złączyć się z flotą Wenecką, acz to nienastąpiło aż w Messynie. Danomi chorągiew upiechoty, i byłem obecnym w ten dzień sławny, tak pomysłowy dla Chrześcijaństwa, który wyprowadził z błędu wszystkich tego mniemania, iż Turcy są niezwyciężeni na morzu. W tej bitwie sławnej całej Europy pożytecznej, która dumę Ottomańską pogromiła, znajdowałem się y czynnym byłem. Pomiędzy tylą wojskowych zachwałą zażyczyconych, i obdarzonych zdobyczą z tak znakomitego zwycięstwa, z którego jedni korzystali, inni życia swoje ze sławą dla wiary położyli, ja sam między, niewiele innemi nieszczęśliwą zostałem ofiarą bo wzięty byłem w niewolę. Ulechny król czyli Dey Algieru zawołany morski rozbojnik, pozbawwszy mu szczęście opanował okręt główny Maltański, na którym tylko trzech żywych kawalerów

zostało się, i to wszyscy ranieni. Ta galera od Janad'Andrea kommanderowana, na której ja się znajdowałem, zbliżyła się na pomoc tamtej ściśnionej, skoczyłem na okręt Uchialego, który w tym razie oddalił się, i żaden z moich współczników nienasładował mnie, sam zostałem niewolnikiem Turków, którzy raziliwszy mnie kilka razy, z sobą zabrali. Uchia'y zaś, m z całą flotą swoją umknął iak wiadomo. W ten czas utraciłem wolność, kiedy piętnaście tysięcy Chrześcíanów odczykali ją, którzy byli więźniami na galerych Tureckich. Byłem zaprowadzony do Stambułu, gdy Selim mój Pan został wodzem morskich sił, iż się meźnie spotykał w bitwie, i odebrał Maltańską najpierwszą chorągiew. Na drugą wyprawę, która była w roku 1562. znajdowałem się pod Nawarrinem, robiąc wiosłem na galarze nazwany, Trzy latarnie, gdzie zważałem, iż utracono najlepszą porę, i sposobność zniesienia całej floty Tureckiej uładu, bo Janczarowie, i Lewantynowie, którzy się tam zgromadzili, niewątpiąc, iż na nich uderzą, już się gotowali doucieczki lądem, nieczekając skutku spotyczki, tak byli

potrwożeni widokiem wojska chrześcijańskiego. Ale niebo tego niedozwolito, i niebyła to wina, ani opieszalsze wodza naszych wojsk. W samej ślocie Uchiały, niewidząc się tam bezpiecznym, umknął się do Madonu wyspy bliskiej Nawarrinu, i wysadziwszy wojsko na ląd, umocnił wejście do portu, i niewyszedł z niego, dopoki Don Juan nie oddalił się. Chrzescianie powracając nazad wzięli jedną galereę nazwaną zdobyczą, ktorej był dowodcą syn sławnego Barberussy. Była to znakomitość mężstwa walecznego Don Alwara de Bacan Margrabiego S. Croix kommandanta galery, którą zwano Wilczyca: Niebędzie przykro słuchać W Pańsiwu co się stało przy wzięciu tego statku. Syn Barberussy był zbyt okrutny, i tak źle się obchodził z niewolnikami, będąc od nich nienawidzonym, iż ci którzy wiosłami robili na jego galerze, widząc, że przeciwny okręt żywo go doganiał i był blisko schwytania, opuścili wraz wiosła, i złapali kapitana, który stał na galeryi, wołając ze wszystkich sił aby co żywo wiosłami robili. Ci od ławy, do ławy, od stynu do rudła tak go uganiali białe

i kasaiać, iż nim się dostał do wielkiego masztu, duszą z niego wyszła i do piekła zabiegła. Powrociliśmy do Konstantynopola, i w następującym roku dowiedzieliśmy się, iż Don Juan odebrał Tunis miasto, i osadził Muley Hamata, na tym państwie, nie zostawiając żadney nadziei panowania Muley Hamidzie iego przeciwnikowi najmężniejszemu Maurowi, ale najokrutniejszemu, który kiedy bydz mógł na świecie. Ta strata była bardzo dotkliwa wielkiemu Sultanowi, który zwykley roztropności, i przeorności domowi Ottomańskiemu używając, pokoy zawarł na tych miast, z Wenecyanami, którzy tegoż tym więcej żądali, i w roku 1564. oblegli Goulette i szance ktore Don Juan był zaczął umacniać pod Tunis. Podczas tych wszystkich wypraw wojennych ja byłem przykowany do wiosła, bez żadney nadziei oswobodzenia, przynajmniej niespodziewałem się bydz okupionym, bom sobie ułożył niedawać znać oycu mojemu, o nieszczęśliwym stanie, w którym się znajdowałem. Na ostatku, utracili chrześcianie Goulette, i zamek obronny, obleżony od sześciudziesiąt pięciu Tur-

kow
żai
sta
fik
wyp
sztu
gro
lu p
dawn
go
dot
był
znio
Tur
sku
kto
thu
wora
ły m
ry n
nikt
ku
poś
ze p
dopu
ale o
tam
dozw

kow woyska wybranego i bitnego, a zbli-
 żających się, więcej niż czterech kroć
 sta tysięcy Maurow, i Arabow ze wszy-
 stkich części Afryki zebranych, z nie-
 wypowiedzianą liczbą wojennych ryn-
 sztunkow, i innych narzędziow zgubą
 grożących. Oprócz tego, było tak wie-
 lu podwodników, i posługaczow, że od
 dawnego wieku tak liczne, i ogromne-
 go niewidziano obozu. Gulletta która
 dotąd uchodziła za niedobyłą twierdzą
 była szturmem wzięta pomimo naymę-
 żniejszyego odporu broniących iey. Gdy
 Turcy uznawizy, iż było łatwo w pia-
 sku robić podkopania pomimo wody,
 którą na polterey itopy znaleźli z pocza-
 tku, daley tak wysokie wały wysypali
 worami piasku pełnemi, iż przewyższa-
 ły mury fortocy. Tym sposobem z go-
 ry na dół strzelając pewno, i śmiało,
 nikt niemógł ukazać się wpośrzed zam-
 ku. Powiadnia, iż nasi wielki błąd po-
 pełnili, że się zamknęli w Gulecie, i
 że powinni byli wyjść w pole, aby nie-
 dopuścili wejścia tam nieprzyjaciółom;
 ale ci, co tak rozprawiają, okazują iż
 tam niebyli, i niemają wcale w tym
 doświadczenia. Jakże mogą utrzymać

wać aby siedm tysięcy woyska Chrześcijańskiego co było naywięcey, rachuiąc w Gulecie, i zamku, dzielićby się potrafili na obronę tych obu mieysc, i oraz w pole wychodzić, na przeciwko tak strasznemu woysku. A dotego iakaż iest na świecie tak można forteca, żeby się niepoddala, gdy nie iest posilkowaniem wsparta, tym bardziey, gdy iest oblężona niezmierną liczbą woysk, ktore w swoim kraju śmieley, i wiadomey wojuia? Ja zaś z wielu innemi trzymam, iż to odebranie Guletty, było dla Hiszpanii łaską nieba, gdyż tylko stałaby się łotrow ucieczką, kosztuiąc siła dla utrzymania iey, i bronięcia, niebędąc na nic użyteczną, chyba dla pamiątki zachowania zdobycia Cesarza Karola piątego, iak gdyby wielki monarcha potrzebował szczegulnie tey gromady kamieni i murów, dla ziednania ilawy nieśmiertelney z tylu innych miar muwinney i zasłużoney. Zamek był także dobyty, ale kosztował drogo Turkow, bo utracili przynim więcej dwudziestu pięciu tysięcy żołnierzy we dwudziestu dwóch szturmach, ktore przypuścili. Oblężeni zaś, z taką mężnością się bro-

nili, iż z trzynastuset ludzi pozostałych z pomiędzy wielu zginionych, żaden nie był bez rany. Mała forteca, będąca wpośrodku jeziora, gdzie miał komendę Kawaler Don Juan Zonaguera mężny rycerz z królestwa Walencji poddała się zgodnie. Don Piotr Porto Carrero Gulletty komendant, był wzięty w niewolę, dawszy dowody swej odwagi w obronie tej fortecy, ktorej utrata tak mu była dotkliwa, że umarł z żalu, w drodze do Konstantynopola, gdzie był prowadzony. Zamku komendant Gabriel Cerbelon szlachcic Medyolański, doskonały iadźmier, i mężny żołnierz, był także w niewolę zabrany. Wiele ludzi znakomitych zginęło w tych dwóch fortecach, między innemi Piłan Doria, Kawaler Orderu S. Jana wspaniały, i ośmielwy. honności mąż, którą okazał w datności nadzwyczajnej bratu swojemu Andrzejowi Doria świadczony. A co jego śmierć uczyniło smutnicyszą, to, iż był zabity przez Arabów, którym się powierzył podboyciu fortecy; ci zdraycy przyrzekli mu, przyprowadzić go zdrowo w odzieniu Maura, aż do Tabarki, która jest w Genueńczyków wła-

dzy, co tam przybywają, łowić korale nad brzegami, acz na tych miał głowę mu usięli, i swojemu wodzowi przywieźli, który im nadgrodził według przyślowia, iż zdradę lubią, a zdraycy nie nawidzą, bo ich kazał wszystkich powieszać, za to, że mu go żywego nie przyprowadzili. Między Chrześcianami którzy w zamku więźniami zostali, był nieiaki Don Pedro d'Aquillar z Andalzyi, dobrego serca wojownik, chorąży w woysku. Był to człowiek znakomity, i wierszopis dobry, na tey famey galerze, i rzędzie wioseł, i u tegoż Paua com i ia był więźniem, zostawał. Nimeśmny z portu wyszli, napisał wieśsze dla nadgrobkū Gulecie, i zamkowi iak moge pamiętać opowiem ie WPaństwu i spodziewam się iż im nieprzykrō będzie posłuchać ich.

Gdy więzień wzmiankował Don Pedra d'Aquillar. Don Fernand spoglądając na swoich współczników, poczęli się wraz uśmieszać wszyscy. A gdy ten chciał daley opowiadać, ieden z tych przytomnych, rzecze do niego, proszę WPa-na nim dokonczyśz, oznaymiej mi wprzod, gdzie się podziął ten Don Pedro d'Aquillar. Tyle tylko wiem rzecze wię-

zich, iż zostając przez lat dwa w Konstantynopolu umknął potym z iednym szpiegiem Greczynem w sukniach Arnautów przebrany; niewiem, czyli mu się udała ucieczka, obawiam się, iż przeciwnie, bo w rok potym widziałem tegoż Greczyna w Konstantynopolu, aləm niemiał sposobności spytać się go o powodzeniu ich przedsięwzięcia. Mogę WPana upewnić, odpowie mu ten nieznanomy, bo Don Pedro jest mój brat rodzony, że jest wyzwolony, już w swoim kraju zdrowy znajduje się i bogato ożeniony, ma kilkoro dzieci. Ach chwała Bogu! rzecze Niewolnik, bo według mnie, to jest największe dobro wolność, i cięszę się serdecznie byź uwiadomionym, iż mój współecznik jest swobodnym? Umieć te wierze na pamięć, które napisał brat mój, rzecze tamten, bardzo mnie WPan obowiążeć powie więzić, i lepiej to potrafić wyrazić, niż ja. Tak uczynię, abym WPana wyreczył rzecze, i te są na Gulettę.

Duchy ośwobodzone z ciał znikomych cienia,
Co używacie w wiecznym pokoiu Twobody,
Śmiertelnym niedoznańey z prac nużow ó-
chłody,

Słuszny wymiar waszego sławą uwielbienia
Okazaliście mężność, liczne ścieląc trupy,
Jak gorliwość chwalebna, czyni mężtwo stałe,
Gdy waszey krwi rozlanie, w frogiey wal-
ce małe,

Nieprzyjaciół pobitych znaczne legły łupy,
Życia wam raczey w bitwach nie serca zby-
wało,

Ciała wasze w spotyczkach, gdy tchu im nie-
stało,

Upadły z bronią w ręku, morderstwem znu-
żone,

O waleczność chwalebna! i sto kroć fzcze-
śliwa,

Na świecie wiekopomney pamięci nabywa,
W niebiosach wieczną chwałą dufze uwie-
czone.

I ja pamiętam te wierze w podobney
osnowie, odezwie się Niewolnik, a na
dobycie zamku, były te drugie ułożone?

Te w nieużytych polach szańce obalone,
 Są sławnym placem, kiedy wybor ludzi ginie,
 Padli tu, w trzech tysięcy liczbie; odrodzone,
 Życia ich, w szczęśliwości wieczney co nie-
 minie.

Waleczność i okopy, niemogąc obronić,
 Nieprzyjacieli zdradą w zwycięztwie u-
 biegli,

Zmordowani żwawością (niezwykli się schro-
 nić,)

Pod niezliczonym mnostwem, woysk pogań-
 skich legli,

Te jest miejsce nieszczęsne, (tak chciały
 niebiofy)

Od lat wielu przeciwne wyznaczając losy,
 Aby ginących wieńczyć skronie woowników,
 Lecz ta ziemia co dzieła cudowne utwarza,
 Nigdzie obficiey niebu, i światu niezdarza,
 Więcej męźnych rycerzów, prawpnych Men-
 czenników,

Te wierze za dość niezłe były uzna-
 ne, i niewolnik tak dalek swoją powieść
 prowadził. Turcy odebrawszy te dwie
 twierdze w swoją moc, zgładzili do szczę-
 tu Guletty okopy; i aby tym prędzey
 ją obalić, ze trzech stron minami wyła-

dzali; iednakże niemogli dawnych murów wywrocić, które się zdawały najsłabsze, wszystkie zaś nowe umocnienia, wraz zostały zburzone. Zamek tak był nadwreżony, i popłuty wniwecz, iż nie trzeba go, było więcej niszczyć? Całe wojsko zwycięskie, powrociło do Konstantynopola z tryumfem, gdzie Uchiały umarł, wkrótce potem, nazywano go, Martax, to jest: Świerzbiały, iakoż w samej istocie nim był, bo Turcy zwykli przydawać sobie przydomki, które cnoty, lub przywary oznaczają. To pochodzi stąd, iż u nich niemalż tylko cztery nazwiska familii, co należą do domu Ottomańskiego, inne wszystkie które częstokroć nieznają swego początku i rodu, przybierają sobie do woli imiona. Uchiały był na galerach Wielkiego Sultana niewolnikiem przez lat czternaście, i w roku 34. wieku swego zbismarnił się, dla zemsty nad iednym Turczyнем, który mdał w gębe, gdy był do wiosła przykowanym; tak dobrze się okazał męstwem, w pierwszych początkach służby wojskowej, gdzie zastawał, iż nieprzechodząc przez zwykayne stopnie, iak inni, choć ulubieni
od

od Cesarza, powinni ie przebywać, zaraz został Krolem Algieru, a potym Admiralem państwa, który urząd iest trzeci z naywyższych w krajach Tureckich; był Kalabryczyk rodem, i oprócz wiary odstępienia dosyć człowiek dobry, i ludzki dla swoich niewolników, których miał na ten czas trzy tysiące. Ci, według iego ostatniey woli byli podzieleni dla wielkiego Sultana część znaczniejszy, reszta dla poturczonych iak on, iemu przychylnych. Jam się dostał na dział iednemu Wenetowi Renegatowi zwanemu Azanaga, ktorego Uchiały zabrał na morzu, iak był maytkiem, i tak się umiał przypodobać swoiemu Panu, iż był ieden z iego nayulubieńszych, ale to był nayokrutniejszy ze wszystkich wyprzysięgłych wiary na świecie. Ten Azanaga z bogacił się potym, niezmiernie, i został także krolem, czyli dciem Algieru. Byłem tam zaprowadzony wraz z innemi niewolnikami, i pocieszyłem się cożkolwiek, iż się zbliżałem do Hiszpanii, w tym sobie ufność zakładając, iż znajde może łatwieyszą sposobność, niż w Konstantynopolu do ucieczki, bo nadzieją się przecież kar-

niem, i chociażby to, co umyśliłem
 nicudało się, tym się cieszyłem jednak,
 iż znajdę inne środki, i wynalazki do
 wyzwienia się z niewoli. Tak wiek
 mój trawiłem zamknięty w więzieniu,
 które Turcy nazywają łaźniami, gdzie
 trzymają niewolników Chrześcian, tak
 tych co są królewscy, iako i do innych
 osób należących, tudzież i tych co ich
 nazywają więźniami rady do powrze-
 chnych robot używanych. Ci ostatni z
 wielką ciężkością odzyskują wolność,
 bo niemając panów własnych, niewie-
 dzą do kogo się udawać o ugodę wyzwo-
 lenia, niektorzy z pospolstwa ładają do
 tych łaźniów iakom namienili swoich
 niewolników, dla tego naywięcej, gdy
 się okupują, aby byli bezpieczni dopoki
 pieniądze nieprzyjdą. Niewolnicy kró-
 lewscy, do żadnych prac nie są użyci,
 iako i tamci drudzy, gdy się godzą o
 swoje ośwobodzenie, chybą gdy pienią-
 dze okupne opóźniają się, w ten czas ich
 posyłają do lasów z innemi, z ciężką
 pracą, i niemając przykrością, aby ich
 tym przedzwy pociągnąć do pisanja z wię-
 kszą usilnością o przyspieszenie okupu.
 Ja znajdowałem się między temi, którzy

się mieli opłacić, i iak się tylko dowie-
dzieli, że m był wojskowym, trudno mi
się było utaić, i udawać za ubogiego,
miano mnie za człowieka znakomitego,
i w liczbie odkupiających się pomielczo-
ny zolląłem w łańcuchu lętkim, cho-
dząc bardziey dla oznaczenia, iż o moje
olwobodzenie starałem się, niż dla zuku
niewoli. Tak tedy czas niemały sędzia-
łem w tych łaźniach z wielu innymi
niewolnikami, którzy także na swoje
wybawienie oczekiwali. I chociaż czę-
sto nam głód, i inne dokuczały uciski,
nie nas tak nietrapilo, iak srogie okru-
cieństwa, których codziennie dokazy-
wał Azanaga przeciwko Chrześcianom
iego niewolnikom. Dnia nieprzeszło,
żeby ktorego niekazał powiesić, albo na
pal wbić; nayinnieysza kara u niego by-
ła, kazać uszy i nos urznąć, a to wszy-
stko za lada małą przyczyną, iż sami
Turcy sędzili, że to czynił szczegulnie
dla nasycenia swoiego okrucieństwa, iż
z urodzenia był srogim, i kowie za-
dny; ieden tylko żołnierz Hiszpański
zwany Saavedra iakieś miał szczęście
uśladzenia tego dzikiego umyłu, i
chociaż różnych sposobów próbował do

ucieczki, aż do podziwienia, o których dotąd Turcy wspominają, nigdy go niekazał bić, ani mu żadney przykrości nieczynił. Myśmy się obawiali nieustannie o niego, aby go niekazał na pal wbić, i sam tego się nicraz wzdrygał. Zebym się nieobawiał długo bawić, i naprzykrzyć się przez to W Panom, opowiedziałbym im niektóre sztuki tego Saavedry, pewień będąc, iżby ich ucieszyły. Ale czas daley ciągnąć moją powieść zaczęta. Maur ieden bogaty, i znakomity, miał swoy dom, blisko naszego więzienia, i iego okna iakie są u Maurów tylko iak strzelnice, z kratami gęstemi, i ciasnemi wychodziły na podwórze tych łazniow, iednego dnia, gdy na wzgorku tego podwórza z trzema moiemi współcznikami bawiłem się skakaniem, dla wprawienia się do lekkości, inni wszyfcy będąc do robot zaprowadzeni, trafunkiem weyrzałem w górę na te okna, i obaczyłem chustkę zawieszoną na końcu trzcinny. Na wzruszenie chustki, którą zdawało się, iż na nas kiwano, ieden z moich towarzyszwow poszedł ująć ją, ale na tych miał ją upknięto, znow nią rufzając, iakby głową kiwając na

znak,
fzedł
Drug
mo
chcia
wo m
ma.
dla
pred
z ch
nieci
szuk
low
brale
ktore
ze m
Powr
w ok
kora
wode
głow
ialm
dzię
reck
rce
mate
ze m
kne

znak, iż nie tego chciano. Niewolnik od-
 fzedł; znow ią spuszczoneo iak pierwey.
 Drugi poszedł dowiedzieć się, i toż sa-
 mo uczyniono iak wprzod. Trzeci
 chciał spróbować szczęścia, i iednako-
 wo mu się przytrafiło, iak tantym dwie-
 ma. Na resztę ią udałem się podobnie
 dla doświadczenia moiego losu, iak
 prędko tam stanąłem, trzcina przedemną
 z chustką upadła. Owiązałem ią z
 niecierpliwością, i znalazłem dzieśnięć
 sztuk pieniędzy, wartych dzieśnięć rea-
 low. Można śadzić z iaką pociochą ode-
 brałem te wspomnienie w biedzie w
 ktorey się znajdowałem, tym bardziey,
 że mnie samemu był ten dar naznaczony.
 Powrociłem na wzgórek, i spoglądając
 w okna obaczyłem rękę bardzo białą,
 która zamykała kratę, co mi było po-
 wodem do wierzenia, iż to była biało-
 głowa, pani tego domu, która nam tę
 iaimuznę dawała. Wszyscyśmy iey po-
 dziękowali z wielkim ukłonem po Tu-
 recku, głowę i ciało nisko schylając,
 ręce na krzyż na pierśi założywszy. Po
 małej chwili, znow obaczyliśmy w tym-
 że mieyscu krzyżyk mały z trzciny o-
 knem wytknięty, który zaraz nazad

schowano, i niewątpiliśmy, iż to była niewolnica chrześciana, która nas obdarzyła. Jednakże białosć ręki cośmy wraz wyrzeli z Manolą bogatą, ktoreysmy przedtym niewidzieli, dała nam wieść, iż to raczey była poturczona chrześciana, z którą się pan icoy ożenił, gdyż Maurowie więcej szacują obce kobiety białej niż ich kraiowe. Aleśmy się mylili w naszym rozumieniu, iak niedługo w Panowie uślyszycie. Od tego dnia codziennie wspominaliśmy przyjemne zdarzenie co nas słytkoło, i cały czas oczy obracaliśmy do okna łaskawego, z ktoregośmy odbierali tak miłe pośilenie, ale dwa tygodnie przeszło, iak z okna się nieukazała; i pomimo starania, ktorego my dokładali w wywiedzeniu się, iezeli iaka poturczona chrześciana się w nim nieznayduie, niemogliśmy więcej dopatrzeć się nadto, że ten dom należy do Agimorato Maura znacznego i bogatego, który był rządcą miasta Plata, co iesel u nich nayspierwszym urzędem. Jednego dnia, gdyśmy naysmniey o tym myśleli, i sami tylko czterech znaydowali się w wiezieniu tych łazien, wyrzeliśmy nagle pokazującą się chustkę na trzcinię,

Czyn
raz,
tylko
czter
stem
Histo
liśny
dzięk
znak
schow
pom
krai
wali
niem
umia
turbo
piśka
pow
czter
ciek
dlug
rzy
wip
nosz
rze
Aur
osw
nim

Czyniliśmy doświadczenie iak pierwszą razą, ale żadnemu się niedała wziąć tylko mnie; było w niej zawiniętych czterdzieści dukatów Hiszpańskich, z listem po Arabsku napisanym, i na końcu listu krzyż duży wyrażony. Powróciliśmy na wzgórek, gdzieśmy zwykle podziękowania nasze oświadczyli, i gdy znak pokazał, że go czytać będę, rękę schowano szybko, i okno zamknięto. Ta pomyślność w naszym niedostatk, i w kraju pogańskim, gdzieśmy się znajdowali, i prawda nam wielką pociechę, i niemłą otuchę. Ale że żaden z nas nie umiał czytać po Arabsku, byliśmy zturbowani mocno, wiedzieć coś się w tym piśnieniu zawierało, nieustając komu się powierzyć, aby nas, i naszej dobroczynney osoby niezdradził. Jednakże ciekawość dowiedzenia się o tym, co według podobieństwa było dla mnie z korzyścią, iżem został nad innych moich współwierzniów w tym podarunku przeznaczonym, pociągnęła mnie, do powierzenia się iednemu zbłądłemu z Murcyi, który mi wiele przychylności oświadczał, alem tego nieuczynił wprzód, nimem wszelkioy w tej mierze użył c-

strożności, aby go, do skrytości obowiąz-
zać, com dopełnić, dając mu zaświad-
czenie na piśmie, iż był człowiek po-
czciwy, który zawsze się dobrze obcho-
dził z Chrześcianami, usługiwał im, i
miał chęć powrocenia do wiary S. za pier-
wszą zdarzoną sposobnością ucieczki. Są
to zwykłe świadectwa, które biorą od
współ-niewolników Chrześcian, gdy chcą
się powracać do wiary. Przyznaję, iż
wielu tego na dobre używają, acz nie-
ktorzy tylko na zdradę, i aby się rato-
wać w potrzebie? Bo gdy narozbój mor-
ski udają się, i trafunkiem wpadają w
ręce chrześcian, ochraniają się przez ta-
kowe zaświadczenia, które dowodzą, iż
ich myśl była przebrać się do chrześcian,
i dla tego z Turkami udali się na mo-
rze. przez to, od śmierci się nieuchron-
ney uwolniają, udając iakoby się chcie-
li z wiarą prawdziwą poiednać, pod po-
zorem zmiśnionego odprzywścieżenia; po-
tym żyją wolni, iak zostali bisurman-
mi, i nieśmie ich nikt, o to turbować,
a iak prędko znajdą sposobną porę, ztów
do Barbary, i przeniewiarstwa powra-
cają. Ten poturczony, o którym namie-
niłem, miał takowe zaświadczenie od

wszystkich moich współcześnie, gdy-
 by zaś Maurowie te piśmna u niego zna-
 leźli, zostałby żywo spalonym. Te za-
 bezpieczeńie moje z nim uczyniwszy, i
 wiedząc, iż umiał po Arabsku czytać, i
 mówić, prosiłem go, nieodkrywając mu
 tajności, aby mi ten papier przeczytał,
 który powiedziałem, iż znalazłem, w
 jednej dziurze naszej izby, otworzył
 go, i zważał czas nieiaki, przeczyta-
 wszy kilkarazy, rzekł mi: iż jeżeli
 chciałem przetłomaczenia go, słowo, w
 słowo, abym mu dał papieru, piora, i
 kałamarza, com uczynił, i przepisałwszy
 go zaraz, to rzecz zawiera się w tym
 liście Arabskim, i słowa niebrakuie, o-
 strzegając mnie Lela Marien, znaczy
 Najświętsza Panna, a Alla Pan Bóg. Co
 było w nim wyrażone, z mojej pamięci
 nigdy niewyidzie. “ Gdym jeszcze dzi-
 „ cieciem była, białogłowa chrześcian-
 „ ka niewolnica mojego oycy, nauczyła
 „ mnie w naszym języku modlitwy
 „ chrześcian, i wiele mi powiadała o
 „ Lela Marien, taż sama potym umarła,
 „ i wiem, że nieposzła w ogień wieczny,
 „ ale do Pana Boga, bom ją widziała
 „ dwa razy po śmierci we śnie; mówiła

„ mi, abym się udała do prawowiernych,
„ oglądać Lela Marien, która mnie lubi,
„ zważałam z tych okien wiele chrze-
„ ścian, ale niepodchlebiając ci, żaden
„ mi się niepodobał, i niezdawał tak
„ grzeczny kawaler iak ty. Jestem mło-
„ da, dość piękna i bogata, w stanie
„ zabrania z sobą wiele dóstatków, pie-
„ niedzy, kleynotow, i zbogacenia cię,
„ zważay dobrze, ieżeli się możesz o-
„ śmielić wykraść mnie; od ciebie za-
„ wiślo, abym była twoją żoną. A ie-
„ żeli tego nieczechcesz, nieturbiuję się,
„ bo Lela Marien wyaydzie mi grze-
„ cznego męża! ja sama pisałam ten list,
„ i chcę cię w tym przestrzedz. Abys
„ się niepowierzał żadnemu, Maurowi,
„ bo wszyscy są zdrajcy. Wyznaię, iż
„ to z wielką dla mnie jest przykrością,
„ i radabym, żebyś nikomu się z tym nie-
„ wyiawił, bo gdyby moy oyciec o tym
„ się dowiedział, zginełabym. Przy tej
„ trzcinie, włożyłam sznurek, do kto-
„ rego możesz przywiązać, twoy odpis,
„ a ieżeli nikogo nieznaydziesz coby u-
„ miał pisać po Arabiku, oznaymiy mi,
„ pizez znaki iakie, czego żadaisz. Lela
„ Marien dami to poznać, oddaie cię.

„ Panu Bogu, i Jey, iako i temu krzy-
żowi, który często całuję, bo tak mi
„ zaleciła niewolnica chrześcianka, kto-
„ ra w Bogu spoczywa. Bądź zdrow.

Nietrzęta opowiadać dalej, mówi niewolnik, iaką ten list sprawił w nas pociechę, i podziwienie. Poturczony tłumacz niechciał wierzyć, abyśmy go znaleźli trafunkiem, ale że był pisany umyślnie, do któregoś z nas; prosił, aby mu prawdę wyiawić, i dowierzać zupełnie, iż gotów był życie swoje tracić dla oswobodzenia nas. To mówiąc wy-
iał z za sukni krucyfik, i przytłagił, łza-
mi się oblewając na Boga, którego ten
wyraz znaczył wyobrażenie, i w ktore-
go wierzył z całego serca, i duszy, po-
mimo iego przeniwierzenia, iż nam
dotrzyma wiary i skrytości we wszy-
stkim, co byśmy mu powierzyli, tym
bardziej, iż był przekonany, że
odzyskać możemy wolność, za pomocą
tego, co do nas pisała, i on miałby po-
cieszenie naywiększe być przewroc-
nym, do łona chrześciańskiej wiary, od
ktorey był nieszczęśliwie oderwanym.
Ten przeniwierca, z tylą znakami praw-
dziwego żalu, i z tak rzewnemi łza-

mi do nas mówił, iżeśmy się ośmielili odkryć mu prawdę. i pokazaliśmy okno, z którego tyle łask świadczonych odebraliśmy. Obiecał nam użyć wszelkiej usilności, aby się dowiedzieć, kto w tym domu mieszkał, i napisał po Arabsku, na list przymilającej Afrykanki, którego są te wyrazy, dobrze ie pamiętam, iako i wszystko co mi się przytrafiło podczas moiej niewoli.

„Prawdziwy Alla, niechay cię zdrową chowa w wszelkiej pomyślności,
„i Błogosławiona Lela Marien Matka
„naszego Zbawiciela, która ci serce nasze
„tęgnęła iść między chrześcian, bo cię
„kocha. Życzę aby do kresu doprowadziła
„twoie żądanie. Proś Jey sama,
„izby raczyła dopełnić zamiaru, który
„ci objawiła; jest tak dobroczynna, iż
„to raczy ułutecznić. Przyrzekam ci
„z moiej strony, i od moich współ-
„czników, iż wszystko wykonamy, czego
„od nas domagasz się, i od naszej
„mocy zawiado dla twoiej przysługi,
„choćby z niebezpieczeństwem życia
„upewniamy cię. Nieobawiaj się pisać
„do mnie, i oznajmij mi, cokolwiek
„ułożysz w twoim umyśle, nieomiesz-

„kam odpisać ci; mamy tu niewolnika
 „chrześciana, który umie pisać po A-
 „rabsku, iako przez ten list to poznasz.
 „Co zaś należy się do oświadczenia, ia-
 „kie mi czynisz byź moją żoną, gdy
 „się dostaniemy wpośród chrześcian,
 „przyjmuję to szczerym sercem, i z
 „nawiększym uradowaniem, od tej
 „chwili dać ci moje słowo pocziwe,
 „i przyrzeczenie rzetelne byź twoim
 „mężem, poprzyślegając ci, na wiarę
 „chrześcijańską. Wiesz iż ci lepiej do-
 „trzymuję przyśleg, niż Maurowie.
 „Wielki Alla, i Lela Marien niechay
 „cię zdrową zachowuję w tym zamysle.
 „Twój wierny dozgonny. „

We dwa dni potym, gdy nikogo nie-
 było w łaźniach niewolniczych, poize-
 dłem na wzgorek, wnet obaczyłem łaskę
 wytkniętą, do ktorej moje odpisanie
 przywiązałem, niedługo potym nasza
 gwiazda pomyślna ukazała się, i znala-
 złem w chustce, która do mnie spuszczo-
 na była pięćdziesiąt dukatów, które oży-
 wiły moją radość, i nadzieję. Teyże
 nocy nasz poturczony przyjaciel przy-
 szedł do nas, donosząc, iż ten dom był
 Agimorata, iednego z nayłogatszych

Maurow Algieru, i który nie miał innego dziedzica znacznego swego majątku, iak córkę iedynaczkę naypięknieyszey mrody w całej Barbaryi, która odmówiła mu, znacznietylze zameścić w kraju, co iey żądali w małżeństwo. Powiedzieli nam także, iż miała niewolnicę chrześciankę, która niedawno umarła, co się zgadzało z iey piłaniem. Naradziliśmy się z poturczonym o sposobach ucieczki, i wykradzeniu piękney Maurytanki, i nimbyśmy to przedsięwzięli, umyśliłiśmy czekać ieszcze wiadomości od piękney Zoraidy, bo tak się nazywała ta, co usilnie żąda teraz bydz mianowaną Maryą, niemogąc, nic bez niey czynić, ani ułożyć. Tym czasem zbifurmaniony nasz przewodnik widząc nas odwazonych do ucieczki, mówił nam, abyśmy mu tę zostawili staranność, którą z odważeniem życia swiego zechcemy dopełnić. Te micyście naszego więzienia będąc pełne przez cztery dni różnego ludu, i niewolników, przez tyleż czasu nie widzieliśmy dobroczynney łaski okazanej; piątego dnia, gdyśmy sami tylko byli, ziawiła się chutika; ale cięzsza niż przedtym. Spuszczona była

„iak zwyczajnie, tylko dla mnie, i znalazłem w niej sto dukatów, wraz z listem, który dałem przeczytać poturczonemu, tam znajdującemu się, i to w sobie zawierał.

„Niewiem iak sobie postąpię, aby
 „uiechać do Hiszpanii, Lela Marien
 „tego mi nieobiawiła, chociażem iey
 „mocno prosiła, co mogę uczynić, to, dać
 „ci dosyć złota, którym możesz
 „się sam okupić, i twoich towarzyszw
 „ieden z nich może iść do chrześcian
 „kupić łódź, w którą innych zabierzesz,
 „ia z moim oycem, i wszyscykimi niewolnikami
 „naszemi będziemy bawieć przez lato
 „w ogrodzie blisko bramy Barbason nad morzem,
 „możesz mnie tam wziąć w nocy, i zaprowadzić
 „do łodzi, nieobawiając się niczego.
 „Ale chrześcianie pamiętaj, żeś przyrzekł
 „bydź moim mężem, bo gdybyś mi
 „niedotrzymał wiary, prosić będę Lela
 „Marien, aby cię ukarała. Jeżeli zaś
 „nikomu niewierzysz aby kupić mógł statek,
 „sam go nabędź predko, udawszy się tam,
 „gdzie przedaia. Powrócisz po mnie;
 „niewątpię, iż dotrzymasz słowa, wiedząc
 „dobrze,

„ iż jesteś chrześcianin, i kawaler,
 „ staray się wywieźć, gdzie jest nasz
 „ ogród. Tym czasem, przechodź się
 „ po podworzu łaźniow, a ja ci dam ty-
 „ le pieniędzy, ile zechcesz. Alia nie-
 „ chay cię ma w swojej opiece chrze-
 „ ścianinie, i Lela Marien.

Ten list będąc przeczytany, każdy ze współcześnie moich oświadczył się iść kupić statek, i wiernie powrócić. Lecz renegat rzekł, iż niedozwoli, aby który osobno wyfuć z niewoli, aż wszyscy razem, wiedząc to z doświadczenia, że niedotrzymują zwykle słowa danego w niewoli, i nieraz się trafiło, że majątni niewolnicy okupiwszy iednego i posławszy do Maiorki, albo do Walencyi dla uzbroienia statku, byli zwiedzeni, i więcej się niepowrócił: swoboda będąc, tak nieofzacowanym dobrem, iż obawa utracenia iey w nayszczęśliwszych ludziach wygasza wszelkiey wdzięczności obowiązek. Aby to potwierdzić, co wyrażał, opowiedział nam w krótkich słowach, co się niedawno zdarzyło, chrześcianom szlacheckiego stanu, to było rzetelnie, mówiąc przypadkiem dziwnym, choć w mieyscu tym nietrudnym

o tra-

o trafunki ośobliwe. Ale żeby dokładnie to uskutecznić, dajcie mnie rzeczy pieniadze, które macie wyznaczone na okup jednego z was, a ja za to kupię szmagę w Algierze pod pozorem kupczenia do Tetuanu, i nad brzegami. Tym sposobem stawszy się panem statku, wszystkich uniknę podejrzenia, i będę w stanie wyzwolenia was wszystkich i uciekania pokryjomu; to się stanie tym łatwiej, gdy Maurytanka da wam tyle pieniędzy, ile obiecała, możecie się wszyscy okupić, a będąc wolnemi, wszród dnia wsiść na statek. Jednę tylko w tym zuaydziemy trudność, to jest, że Maurowie, niedozwalaia poturczonym mieć małe statki, tylko duże okręty na rozboj morski. Bo powatpiewaią ośobliwie o Hiszpanach, iż mały statek tylko dla ucieczki, do chrześcian nabywaią. Ale mam na tż przeszkodę sposob łatwy, przybrawszy do współczeństwa statku, i korzyści z handlu, Maura ktorego z Tangeru, pod tą pokrywką będę współwłaścicielem, i reiztę gładko wykonam. Chociaż ja, i moi współcznicy, sądziliśmy że było przyzwoiciey posłać kupić statek w Maioerce, iako nam to namieniła Zoraida,

nieśmieliśmy jednak przeczyć w tym poturczonemu, obawiając się rozgniewać go, aby nieodkrył naszego zamysłu, skrytego, i nie wydał, wiakie z Zoraidą wchodziliśmy obowiązki, której życie nam było miłsze nad nasze własne, i nie podał w niebezpieczeństwo. Cały los nasz tedy oddawszy w ręce Boskie powierzyliśmy się Renegatowi, który napisał list do Zoraidy po Arabku moim imieniem: Ze wszystko uczynię, co nam doradza, i w czym ją natchnęła prawdziwie Lela Marien: Iż iej potwierdzałem słowo dane bydź iej mężem, i dopełnienie tego, od niey tylko zawisło. Nazajutrz gdy łaźnie były wolne; Zoraida nam dała po kilka razy tysiąc dukatów, z kartką oznajmującą nam, iż przyszłego piątku ma się przenieść z oycem do ogrodu, i wprzód nam da jeszcze wiele złota, a jeżeli niebędzie dosyć, abyśmy ją obwieścili, bo mogła nam tyle dodać ilebyśmy fami chcieli, będąc Panią całego majątku oycy swojego, który tyle miał bogactw, iż sam niewiedział wiele, i niepotrzebny byłby tego. Odliczyłem tedy spieszo pięćset dukatów Poturczonemu, aby kupił statek; a ośmset

iednemu kupcowi Weneckiemu, aby mnie odkupił od Deia na słowo, obiecując zapłacić pieniądze, iak przyjdzie pierwszy okręt z Walencji. Niechciał bowiem opłacić mnie w razie, aby nie został w porozumieniu od Deia, że dawno te pieniądze u niego były złożone, i że ich używał na swoy pożytek; albowiem Azanaga, był uznany za człowieka chytrego, i zdrażliwego, i od ktorego należało się spodziewać zawsze iakiego podeyscia. We czwartek następujący Zoraida znow nam dała tyśiąc dukatow w złocie, i uwiadomiła, iż nazajutrz miała się przenieść z oycem do ogroda, prosząc mnie, abym iak tylko będę wykupionym, dołożył wszelkiego usiłowania widzieć się z nią. Odpowiedziałem iey, że to uczynię, a tym czasem, aby miała w pamięci zalecić nas Lela Marien, przez modlitwy chrześciańskie, ktorych iey nauczyła niewolnica. W tym rozrządziłem ułożenie względem okupu moich współcenzików, aby mieli wolność wyjścia z łaźniow, izby, sam tylko będąc wolnym, gdym miał sposobność okupienia ich, obawa niewoli, i rozpacz, nieprzynagliły ich

do wyjawienia czego szkodliwego Zoraidzie i mnie; nie dla tego, abym ich nie znał dośc za ludzi poczciwych, i nie dowierzał im; ale między tylą nieszczęśliwościami, których się doznaie w więzieniu, ciężko iest zachować pamięć dobroczynności, i długie cierpienie dolegliwości, czyni człowieka na wszystko odważonym. Słowem niechciałem się podawać na los obojętny i przeciwny bez potrzeby! Powierzyłem tedy wszystkim pieniędzy wspomnionemu kupcowi, aby za nas zaręczył śmiało; alem mu nieodkrył nic naszego zamiśłu tajnego, i z kąd ta hojność pochodziła, obawiając się wydania.

Nieprzeszło dwóch tygodni, Poturczony kupił statek, zdolny do pomieszczenia trzydziestu osob, i aby lepiej udał swoje zmyślenie, odprawił iedną podróż do Sargel, o piedzięć mil od Algieru oddaloną, blisko Oranu, gdzie wielki handel prowadzą suchych fig, i innych towarow, tamże kilka razy z Maurem Tagarinem ktorego sobie przybrał do współeczności podróż odbył. Nazywając Tagarynami w Barbaryi Maurow, którzy wyszli z Arragonii; a Mudecharecz

tych, co pochodzą z Grenady. W królestwie zaś Fez, ci Mudecharez, są mianowani Elches, i tych naywiecey król używa do woyny. W tych przeiazdkach poturczony często zawiiał do ładu bliżkiego o strzelenie z fuzyi od ogrodu Agimorata. Jam się zabawiał z temi, co wiośłami robili, albo w igrzysko nazwane Zala, co iest morskich ludzi rozrywka, lub tym podobnemi. uciechaniami i żartami, doświadczałem czego w istocie, chciałem wnet dokazać; poturczony zaś chódził czasem do ogrodu Agimorata, prosząc go, o owoce, które mu ten chętnie dawał, chociaż go nieznał; iego myśl była, iak ni się wyznał widzieć się z Zoraidą, i powiedzieć iey, iż on był ktorego ja wybrałem na uwiezienie iey do Hiszpanii. Ale niemogł nigdy znaleźć sposobney pory, uyrzec ją samę, ponieważ biadęgiowy Maur, takżkie niedaia się nigdy widzieć, ani Maurem, ani Turczynom. Co zaś Chrześciańskim niewolnikom, niemaia wstretu, dać się oglądać często z niemi dość wolno rozmawiający posiępnąć. Ja zaś niebyłbym wcale rad, aby poturczony rozmawiał z Zoraidą, bo by była mocno zrażona, znay-

dować się z nim pospołu, tym bardziey w iego ręku, gdyż ci zbifurmanieni są im niemniey podeyrzeni, iak Turcy.

Gdy ten odprysiężeniec uznał, iż mu było łatwo, po nad brzegami morskimi płynąc, i wolność miał zawinąć, gdzie mu się podobało, a Tagarin iego przybrany, ufał mu zupełnie, i ia byłem wyzwolony z łańcucha, rzekł do mnie, iż niebrakowało nic do naszej wyprawy, tylko ludzi zdolnych do wiosła przybrać; abym poszukał spieszno tych com chciał użyć do tej roboty i ułożyć, ktorych chciałem wzieść z sobą oprócz uwolnionych towarzyszw, aby byli gotowi na przyszły piątek, dzień w który umyślił ruszyć od pała. Zarazem namowił dwunastu Hiszpanow silnych do wiosła, takich co mogli wolno wyjść z miasta. Szczęście wielkie dla mnie było, znaleźć ich tyle, w czasie kiedy dwadzieścia galer na morzu żeglowało, i wszyscy prawie co mogli robić wiosłami, na nich się znajdowali. Ale dobrym losem dla mnie Pan tych niepuszczał się na morze ze swoją galerą tego lata, bo był zatrudniony kończyć inny statek, który miał na warsztacie; niepowiedziałem więcęcy mo-

im flisom, tylko aby w przyszły piątek ku wieczorowi wyszli z miasta wszyscy nieznacznie po iednemu, i czekali na mnie przy ogrodzie Agimorata, azbym tam przybył, a gdyby zaitali innych chrześcian, aby im powiedzieli, że kazałem w tym mieyscu czekać na siebie. Potym umyśliłem uwiadomić Zoraide o naszym przedsięwzięciu, aby się przypodobila w podroż, i niebyła przerażona nagle widzieć się porwaną, niewiedząc o tym, że już łódź mieliśmy na pogotowiu. Postanowiłem użyć wszelkiey usilności, aby się z nią rozmówić; na dwa dni przed naszym odjazdem, poszedłem do ich ogrodu, pod pozorem narwania sałaty. Pierwszy, ktoregom napotkał był Agimorato, który mnie spytał mową Frankow, iaka jest w używaniu w całej Barbaryi, z pomieszaniem różnych ięzykow; czegom szukał w jego ogrodzie, i co za ieden byłem? Odpowiedziałem mu, iż byłem niewolnik iego przyjaciela Arnauta Mami, ktorego wiedziałem, iż był osobliwym poufałym, i chciałem urwać sałaty. Zapytał mnie czyli o moy okup już się ugodził, i wiele moy Pan chciał za mnie. Podczas

tych pytan, i odpowiedzi, Zoraida ktora mnie spostrzegła z początku, we-
szła do ogrodu, i nieczyniąc trudności
iako to namienil, iż niezwykle chro-
nił się chrześcianow; przyszła do swo-
iego oycy, ktory iej w tym razie zawo-
łał. Skorom ją tylko ujrzał, niemogę
wyrazić, com uczuł w sercu moim na
widok piękney Zoraidy. Tak mi się wy-
dawała przedziwney urody, iżem był
przeniknionym do zapamiętania piękno-
ści, okazałości osoby i wdziękow; przy-
równałem tyle ozdoby, i bogactw iej
do ogrodowego śladu moiego, w którym się
znajdowałem, niemogłem dowieść a-
bym ja, był ten człowiek szczęśliwy,
ktorego sobie obrała za męża, albo żeby
chciała na mój niepewny los oddać tyle
powab i swobodności. Miała na szyi, na
głowie, i przy uszach niezmierną moc
pereł najpiękniejszych, wraz i na no-
gach, które zwyczajem krajowym bez
pończoch nosiła, były fandały, w złoto
oprawne i wielą dyamentami przyozdo-
bione, iż niemięty nad dwadzieścia ty-
sięcy dyamentow były warte; ręce kształtne
prze strojne modelami równegoż szermu-
ku, i perły najeńszcze ją otaczały. A iż

to jest nayprzednieyſzy ſtroy, dla dam Maurytańskich, więcey u nich ſię znajduje tych kleynotow, niż w innych wſzyſkich narodach, i oyciec Zoraidy miał to zalecenie, iż naypięknieyſze w całym Algierze poſiadał, i do tego dwakroć ſto tyſiecy czerwonych złotych gotowizny, ktorych corce zupełnie powierzał. Możecie W Państwo ſadzić o urodzie Zoraidy, z tey co iey pozoſtała po tak wielu trudach, troskach, i niewczasaſch wytrzymanych, iak ſię wydawała w tak bogatym ſtroju, i w czasie tym, kiedy naymnieyſzey niemiała przykroſci, żyjąc w obfitoſci i pomysłnoſci. Ja tym bardziey uznałem ią, więcey pięknoſcią, iak przybraniem celującą, przenikniętą ſerca ſłaboſcią, czując ſię oraz obowiązany wdzięcznoſcią za odebrane świadczenia, i dla iey znakomite, znałem ią, iako wybawicielkę i oſobę z nieba zoſłaną, dla poratowania mnie, oſwobodzenia i uczynienia ſzczęśliwym. Gdy przybyła Zoraida, do ogrodu, gdzie iey oyciec był przytomnym, rzekł iey po Arabu, iż ja byłem niewolnik iego przyjacielu Arnauta, przyſłany od niego urwać ſałaty; ta obrociwſzy ſię do mnie

spytała się językiem Frankow., co za ieden iestem, i czemu się nieodkupię? Jużem się wykupił rzeke, i moy Pan szacował mnie dosyć, gdy tysiąc pięćset sołtanow za oswobodzenie moie odebrał. Doprawdy odpowie Zoraida, gdybys ty był niewolnikiem moiego oycy, niedozwolilibym, abys za dwa razy tyle był uwolnionym, bo wy chrześcianie, zmyślacie we wszystkim, co powiadacie, i czynicie się ubogimi, aby Maurow oszukać. Są niektorzy zapewne rzeke, co nierzetelnie sobie postępują, ja zaś szczerze z moim Panem obśzedłem się, i z każdym tak zwykłem czynić. I kiedyż się ztąd wybierzesz, zapyta mnie? Rozumiem że jutro, odpowiem, bo iest w porcie okręt ieden Francuzki, co ma odwinąć od lądu, na ktory chce wsiść, i użyć zdarzeney sposobności, i wiatru.

Czyby nielepiej było dla ciebie rzecze Zoraida, czekać na okręt Hiszpański, niż na tym płynąć, co są nieprzyjaźni waznemu narodowi. Koniecznie rzeke, spieszę się wydebyć ztąd, jeżeli zaś prawda, iak powiadają, iż okręt ieden Hiszpański ma tu niezadługo zawinąć, moglbym na niego zaczekać, chociaźby

dla mnie było pewniey jutro na tym co
 jest gotowy zabrać się, i wolę, bo mam
 chęć tak pożądaną widzieć się w moim
 kraju z osobami co kocham, iż mi cięż-
 żko wytrzymać zaczekać na inną porę.
 Może masz żonę, rzecze Zoraida, ży-
 czyz sobie oglądać ją przedko: Nie, nie
 jestem ożeniony odpowiem, alem dał
 słowo wziąć ślub z pewną Panną iak tyl-
 ko powrocę do moiego kraju. A ta da-
 ma coś iej obiecał ślubować czyli jest
 piękna? zapyta się daley Zoraida. Tak
 jest kształtna i urodziwa odpowiem, iż
 niemogę lepiej iej okryślić, ani za-
 chwalić, iak przyrownać w podobień-
 stwie do tej osoby, co przed sobą widzę.
 Agimorata, uśmiechnąwszy się na ten
 wyraz, rzecze, można cię nazwać szcze-
 śliwym chrześcianinie, jeżeli twoja ko-
 chanka, jest podobna do mojej córki,
 która niema równoy w piękności w ca-
 łym państwie; uważ ją dobrze, a uznasz
 jeżeli prawdę mówię. Ojciec Zoraidy
 własniam nam służył za tłumacza w tej
 rozmowie. bo Zoraida chociaż dobrze tę
 mowę umiała, powszechnie używaną w
 kraju, iednak więcej się na migi dła
 mi porozumieć, niż słowami. Gdyśmy

tak rozmawiali, obaczyliśmy biegnącego Maura, który co tchu dając dawał znać, iż czterech Turków, przeleźli przez mur ogrodu, i owoce ieszcze niedożyźnię wyrwali. Na tę powieść Agimorato zmieścił się niemniej, iak iego córka, bo Maurowie boją się niezmiernie Turków, osobliwie żołnierzy, którzy są rozpustni, i tak się z niemi obchodzą zuchwale, iak gdyby byli tamci ich niewolnikami. Moja córko, rzecze Agimorato, weydziej nazad do nieszkania, i zamknij się, a iasie z temi płami rozmówie. Ty zaś chrześcianinie, weź śałaty, ile chcesz, niechay cię Pan Bóg prowadzi, zdrowo do twoiego kraju. Ukłoniłem mu się nisko, a on pobiegł Turków odpędzić, zostawiwszy mnie samego z Zeraidą, która uczyniła kroki iak gdyby miała do domu powracać, ale iak ujrzała, że oycę już niewiadać było, powrociła się mówiąc mi, i oczy pełne łzow małe: Amexi Ciridieso, Amoti! co się znaczy! i ty oddalałz się chrześcianinie, już odieżdżasz? Nie, rzekę bez ciebie niemięzę się, wszętko gotowe na piątek przysięży, czekay na mnie, i niezachodź się gdy nas obaczyż. Dalej

ci słowo rzetelne, iż cię zawiozę do chrześcian, i com obiecał, dotrzymam. Tyłem iey wyraził, że mnie zrozumiała com chciał mówić, podparłszy rękę na moim ramieniu, szła drzącemi krokami, ku pomieszkaniu. Gdyśmy tak chodzili po polu spotkaliśmy Agimorata, który powracał odegnawszy Turkow. Postrześliśmy to, iż nas obaczył w tey postawie, zdięty był strachem niezmiernym, dla moiey piękney Zoraidy, lecz ta zamiast umknąć ręki z moiego ramienia, ieszcze ią przybliżyła, i na pierś moie, głowę spuściwszy okazywała, iak gdyby zemdląła. Ja zaś to zważając, udawałem niby z niechcenia utrzymywać ią tylko dla poratowania. Agimorata przybiegł spieszno do nas, i widząc swoją córkę w tym stanie, spytał się co iey było, ale widząc: że nieodpowiadała, zapewne rzeczy moia córka zemdląła ze strachu, który te psy sprawili. Wnet ią tam wpoł uiał, Zoraida w ten czas westchnęła serdecznie, i rzekła mi, o czy małać ieszcze od łzow wilgotne. Poydź sobie chrześcianinie, poydź! Za coż chcesz żeby odszedł moia córko, powie Agimorato, on ci nic złego nie-

zrobił, i Turcy już odbiegli. Nie obawiaj się niczego, nikt ci tu, niechce się przeciwiać. Turcy ią przestraszyli, rzekę do Agimorata, ale gdy żąda abym odszedł, rzecz słuszną, żebym iey się nie naprzykrzał. Za W Pana pozwoleniem przydam, powroć tu czasem zbierać sałatę, bo moy Pan nieznayduie nigdzie tak dobrej, iak ta. Ile zechcesz odpowie Agimorato, co powiedziała moja corka, nie do ciebie się stosuje, ani do żadnego chrześcianina, do Turkow tę mowę obrocia, aby odeszli; atoli że była zmieszana, iedno za drugie wzięła, bardziey chciała cię przestrzedz, że czas odeysć, uzbierawszy sałaty. Uczyniwszy poklon Agimoratowi, i Zoraidzie, która odchodząc, dała mi poznać, że sobie gwałt czyniła mocny; odszedłem przejrzawszy ogrod dostatecznie, zważyłem weyscia i wyiscia; zkąd można było w przypadku do domu szturmować, i co tylko było użytecznego do naszego przedsięwzięcia wymiarkowałem. Ztamtąd powrociwszy, uwiadomiłem o wszystkim moich współcześnie. i poturczonego. Przyznaię, iż niebyłem bez troskliwości niecierpliwey, widzieć się

przedko spokojnie posiadającym serce i
 osobę piękney Zoraidy, lecz i to wyznać
 muszę, iż tak czuły byłem na dowody
 przychylności i miłości iey, które od-
 bierałem, że nie żądałem odzyskania wol-
 ności więcey na nic, iak abym zupełnie
 oddał się iey, i wołałbym całe życie zo-
 stawać w niewoli, niżeli iey odstąpić.
 Na koniec przyszedł ten dzień pożądany,
 i udała nam się pomyślnie czynność do-
 brze ułożona; Poturczony zawinął do lą-
 du wieczorem niedaleko ogrodu Agimo-
 rata, i Hiszpani do wiosel naieci, ukry-
 wszy się w bliskości w innych miejscach,
 czekali na mnie z wielką niecierpliwo-
 ścią, i chęcią niezmierną opanowania
 przez bitwę statku, co widzieli przed
 sobą, bo niewiedząc o naszym zamysle,
 ani o tym, iż Poturczony był naszym
 przyjacielem, rozumieli, iż o nic nie-
 chodziło, tylko użyć rąk sił, i Maurow
 pomordować, aby porwać szmagę, i un-
 knąć. Po krotkiej chwili, przybyłem
 z moimi współcznikami; Ikoro mnie
 obaczyli, zaraz się z nami złączyli;
 fczęściem bramy miasta były już zam-
 knięte, i nikogo przechodzącego nie-
 spotkaliśmy. Gdyśmy stali wszyscy po-

społu naradzaliśmy się co było lepszego doczynienia, czyli pierwey porwać Zoraidę, czyli się zabezpieczyć względem Maurów, którzy wionami robili na tey kędzi. Acz Zbifurmaniony nasz przewodnik, nadziedzizy na te rozmyślanie, rzekł nam, iż czas był udać się do roboty, że ci Maurowie będą prawie wszyscy uspieni, i nieobronni, lepiej opanować bat. i ich włascuchy wziąć, pierwem nim wykraść Zoraidę. Zaprowadził nas tam zaraz, i skoczywszy wprzedsam, z pałaszem dobytym w rękę: niech żaden nieważy się porywać, zawołał, po Arabiku, jeżeli chce żyw zostać. Maurowie będąc serca lekkiego, i zastraszeni słyszając Pana ich, tak ołtro mowiącego, nieruszyli się nawet do broni, w którą niebardzo byli opatrzeni; łatwo ich przykowano do wiosła, grożąc zabić, wszystkich za najmnieyszym krzykiem. Część naszych została dla pilnowania ich; Poturczony będąc przewodnikiem, weszliśmy do ogrodu Agimorata, którego otworzywszy fortkę, zbliżyliśmy się do domu, bez wszelkiego hałasu, i niebędąc od nikogo widziani. Zoraida siedziała w oknie, czekając na nas,

i wi-

i widząc przybliżających się, spytała się głosem cichym, czyśmy Chryścianie? Odpowiedziałem iey, że tak iest, aby zeisła na doł. Toż uczyniła poznawszy moy głos. Uyrzałem ją tak ozdobną i bogato utreioną, iż niewiem do czego przystawać, chęta do iakiey bogini. Wziąłem ją za rękę i uderowałem; zofurnamionem, toż uczyni. Inni nasi wawarzyste widząc, iż tę miłą miłosć, dopełniliśmy, powtarzali ją mającąc że to był znak dzieł czynienia, za odzykając wolność. Poturczoncy spytań iey się, czyli oyciec był w tam ogradowym mieszkaniu. Odpowiedziała że tam się znajdował, i że spał; trzeba go obudzić, rzecze ten i zabrać z sobą. Nie, nie, powie żałośnie Zoraida, niechcie aby tykano moiego ojca, żadną miarą niezwolę, zabiorę z sobą cokolwiek iest w domu na szacowniejszego, i to wystarcz, aby was wślyskich zbogacić. Weszła na powrot, zalecając nam cichość i upewniniac, że prędko nazad pospieszy. Ledwie miałem czas mówić Poturczonemu, aby się nieśnio nic przeciwko woli Zoraidy, spostrzeegliśmy ją powracającą ze szkatułką pełną złota, i kley-

notow, która tak była obciążona, że ledwie ją unieść mogła. W tym Agimorato przebudziłszy się, i słysząc hałas w ogrodzie, zawołał na wszystkich głos: złodzieje! zbójcy! gwałtu chrześciane, chrześciane! co nas wszystkich niezmiernie potrwożyło, i zmieszało. Acz Poturczony, widząc niebezpieczeństwo, w którym znajdowaliśmy się, i iak było potrzebą pilno zakończyć rozpoczęte dzieło, nimby pomocy zwołali, pobiegł szybko do izby Agimorata, z częścią naszych towarzyszw, gdy ja z resztą zostałem się przy Zoraidzie, która upadła na moje ręce zemdlona i prawie obumierała z przestraszenia, słysząc głos oycy. Nasi ludzie tak się uwinęli, iżśmy ich na powrót oglądali po krotkiej chwili prowadzących oycy Zoraidy, z rękami związanemi w tył; i chustkę w gębie. Ledwie obaczyła swojego oycy, obiemą rękami oczy sobie zakłoniła, aby na niego niepatrzyć. Ten zaś uyrzawszy ją, w naszej władzy zadumał się, i załakł frodze, niewiedząc ieszcze, iż się sama oddała; był wprowadzony do łodzi, gdzie nasi ludzie na nas oczekiwali zatrwożeni obawiając się aby nam się co

niepomysłnego nieśtało: Prawie o drugiej godzinie po północy weszliśmy do statku, gdzie Agimoradowi więzy i chustkę z gęby odjęto; Poturczony mu grożąc, że go zabije, jeżeli usta otworzy. Ten starzec spoglądając na swoją córkę, zaczął wzdychać mocno, ale iak obaczył, że ją trzymał w ręku, ściskając serdecznie, i ona to znosiła, bez żadnego odporu, ledwie wytrzymał swoją złość, i zawziętość wyrazić iey, gdyby pogrozki poturczonego niewstrzymały go w milczeniu. W tym Zoraida widząc, iż wioślami zaczęli robić prośbę zbifurmanionego, aby mi mówił, iżbym iey rzecz naywdzięczniejszą uczynił, gdybym wolność przywrócił oycu iey, i Maurom, co byli przykowani do wioseł, gdyżby raczey wołała skoczyć w morze, niżeli znosić, żeby więźniem prowadzili oycę, który ją tak serdecznie kochał, i ona miłością naywiększą była dla niego zdięta. Acz Poturczony, dawszy nam poznać niebezpieczeństwo, w którebyśmy się podali uwalniając więźniów, którzy iak prędkoby oswobodzeni zostali, zawołaliby pomocy, i zarazby z portu wysłano za nami w pogoń, statki

S i j

lekkie, któreby nas dogoniły, i schwytały pewno. Wziżyliśmy się na to zgodzili, i Zoraida sama, której zle skutki tego okazałem, nieuwalniać Maurow, wpokibysmy niestaneli nad brzegami kraiow Chrześciańskich. I tak polecifczy się Panu Bogu, żywo płynęliśmy, za pomocą naszych zręcznych flifow wiofel; wzięliśmy przed się drogę do Maiorki, która iest naybliższa ztamtąd Chrześcian ziemia; ale wnet powstałszy wiatr pułnocny; i duża fala morfka, nie mogliśmy daley płynąć w tę stronę, musieliśmy się blisko lądu udać ku Oranowi, nie bez obawy bydź poitrzeżonemi z Srgielu, który iest nad tymże brzegiem o sześćdziesiąt mil tylko od Algieru, lub napadnieni bydź, od iakiego statku które ładują towary, w Tetuanie, chociaż prawdę mówiąc, żadnego z nas niebyło, któryby nierad dla fwego, i ogólnego pożytku natrafić na iaki statek naładowany towarami, byle nierozboynicy; gdyżesmy się dość mocnemi widzieli do opanowania go, aby bydź w lepszym stanie, przedsięwziętey uskutecznienia podroży. Przez ten wfzystek czas Zoraida ukrywała głowę swoią, między

meie rę
fzałem,
nas irow
bliko mi
nastał, k
śmy się k
z mufzki
coby nar
byli odk
rze udali
burzę, i
brzegow
szpanin
zebyśmy
odpowied
i mogą i
dy razer
ry nas p
brocie się
trem, po
ubiegłim
go, chyb
go. Zato
flach bę
cieżał u
nikami i
wolność.
oycu Zor

moie ręce, aby oycą niewidziała, i sly-
szałem, że prosiła, Lela Marien, aby
nas prowadziła szczęśliwie. Ubiegliśmy
bliko mil trzydzieści małych, nim dzień
nastał, który gdy nadziedł, obaczyli-
śmy się bliko lądu, na troje strzelenia
z muszkietu, gdy nikogo niewidać było,
coby nam sprawił podeyrzenie żeśmy
byli odkryci. Jednakże głębiej na mo-
rze udaliśmy się, widząc pomniejszy
burzę, i oddaliwszy się na dwie mile od
brzegów, rzekliśmy naszym flisom Hi-
szpańskim, aby powoli wiosłami robili,
żebyśmy mogli wszyscy pościć się; ale
odpowiedzieli, że nie czas odpoczywać,
i mogą iść, niepuszczając wiosła. Wte-
dy razem wielki szturm powstał, kto-
ry nas przynaglił rozpuścić żagle, i o-
brocić się ku Oranowi, zeglując z wia-
trem, po ośm mil małych co godzina
ubiegliśmy, nieobawiając się już nicze-
go, chyba spotkania okrętu rozboynicze-
go. Zatym dano iść Maurom, przy wio-
słach będącym, których Potureczony po-
cieszał upewniając, iż niebyli niewol-
nikami i że wkrótce ich wypuszczą na
wolność. A gdy toż samo powtórzył,
●ycu Zoraidy: Chrześcianie odpowie,

wszystko inne przedzy mogłbym sobie po was obiecywać, niż swobodę; niemyślicie, abym był tak prosty, żebym uwierzył, iż odważywszy się na tak wiele niebezpieczeństwa, dla odzicia mi wolności, chcielibyście mi tak hojnie, i tak prędko przywrócić, tym bardziej znając mnie dobrze, i wiedząc że mi drogo przez okup sprzedać ją możecie? Ale jeżeli ją chcecie zaraz ofiarować, ośmię wam dać, co tylko mam i zadać możecie za mnie, i za moją niebogę córkę, a choćby za nią samą tylko, gdyż mi jest miłszą nad moją osobę majątek i życie. Te słowa wymówiwszy, siarzec dotry, zaczął rzewliwie płakać, tak iż w nas pobudził litość, i łzy. Zoraida obróciwszy oczy na niego, i widząc tak strapionego, rzuciła się do szyi jego, i poczęła silić serdecznie, łzami oblewając, i tak płacząc oboje wraz z przenikającymi znakami żalości, i miłości, iż patrząc na nich wszyscy zgodała do łzow pobudzeni byliśmy. Agimorato przestawszy płakać, gdy postrzegł że Zoraida była tak uстроiona, i kleynotami przybrana iak gdyby w dzień uroczystości iakiej, lub wesela; Coż się

D
to znaczy
wieczor,
widziałe
dziś go
smutku,
fiko. co
czego, n
wieku,
wiedź n
proszę ci
zadziwi
w który
da będą
odpowie
w kacie
swoimi
gierze,
mieniem
nałzech
nie Agim
wając za
świecie
razem, p
w kilku
jest Chr
ścią obd
iev zez
wiona p

to znaczy moja corko? rzecze. Wczoraj wieczor, przed naszym nieszczęściem, widziałem cię w sukniach zwyczajnych, dziś gdy mamy największą przyczynę smutku, zważam cię przybraną we wszystko, co najpiękniejszego, i najdroższego, mogłem zebrać przez cały czas wieku, i pomysłowości moiej? Odpowiedź mi na to, i daj sprawę z siebie prosię cię, bo mnie to więcej iefzcze zadziwia, i trapi, iak niedany stan nasz, w którym się teraz znajdujemy. Zoraida będąc zmiészana, niewiedziła, co odpowiedzieć ovcu, on zaś uyrzawłszy w kacie łodzi śrżyneczkę z kleynotami swoimi, pieniędzmi, którą miał w Algierze, zapytał iey, z mocnym zadumieniem, iakim przypadkiem była w naszych reku? i tu się znajdowała? Panie Aginorato, rzecze Poturczony, mówiąc za Zoraidą, niechciey przynaglać fwciey corki do objaśnienia ci tak wielu razem pytań? Ja ci krotko za nią i w kilku słowach odpowiem. Zoraida, iest Chrześcianką, i ona nas wolnością obdarza, iest tu z nami obecna z iey zezwolenia, znajdując się uszczęśliwioną przyjąć wiarę naszą, tak prawdzi-

wą, iak wasza iest omylna, i pełna błędów. Czyż to prawda, moia corko! zawoła Maur? Tak moy oycze, nieinaczezy odpowie Zoraida; iako znow rzecze, ty iestes Chrześcianką? i tyś oddała oyca własnego w niewolą, w ręce nieprzyjaciół iego? Jestem prawowierną Chrześcianką, odpowie Zoraida; ale ia cię w ten stan nędzny niewprawiłam, w którym się teraz znajduiesz, oycze, niemyślałam odstępować cię, ani ci, najmniejzey czynić przykreści, tylko szukać postanowiłam dobra, ktorego niemogłam znaleźć między Maurami? A coż to, za dobro moia corko, rzecze ten dobry starzec? Zapytay się sam odpowie, Lela Marien, ta cię lepiej objaśni, niż ja? Ledwie usłyszał Agimorato odpowiedź, niemowiac nic, rzucił się wielkim pędem głową na dół w morze, i byłby zapewne utonął, gdyby suknie iego uniośli się cokolwiek na wodzie, niedały nam czasu, uchwycić go, za żupan i wyciągnąć z wody w puł obumarłego, i bez zmysłów, co tyle żalości, sprawiło Zoraidzie, iż się rzuciła na ciało swoiego oyca, łzami go, oblewając, tak wiele wyrzekań, i ieczenia czyniąc,

iak góy
dwoch
przecie
ny wie
brzeżom
my tam
staraiac
ście na
spodzie
zatokie
na mor
Cora
Chrześ
podai
Julia
izraeli
iost
iayku
Ram
to iest
stanowi
nia te
Acz
nie od
m rze
l d str
nieopu
wzięci

iak gdyby był doprawdy nieżywy. Po
 dwóch godzinach cucenia przyszedł
 przecież do siebie, a wiatr oraz odmien-
 ny wiejąc, obrociliśmy się w bok nad
 brzeżom morłim, obawiając się, abyś-
 my tam niebyli zapędzeni i rozbici,
 starając się wiołłami oddalać. Lecz szczę-
 ście nas prowadząc lepiej niżesmy się
 spodzieli dało nam stanąć nad iednym
 zatokiem obok małego występu ziemi
 na morze, który Maurowie nazywają,
Cacao Rumia, co znaczy zła kobieta
 Chrześcianańska, bo tę wieść mają przez
 podanie, że Florinda, corka Hrabi Don
 Juliana, która była przyczyną straty Hi-
 fzanii, i opencwania od Maurow tam
 jest pochowana, gdyż słowo *Cacao*, w ich
 języku, znaczy niedobra Białogłowa, a
Rumia Chrześcianańska. Mniemają także, że
 to jest zły znak w tym miejscu się za-
 stanowić dla schronienia, iakoż nieczy-
 nią tego, tylko w nagłej potrzebie.
 Acz to dla nas było bezpieczne, zatonie-
 nie od nawałności, którą nam rozrukane
 morze groziło. Zarazesmy wysłazili na
 ląd straż, dla pilnowania od zafadzki,
 nieopuszczając wiołł, lekki posłak
 wzięliśmy, prosząc z całego serca Pana

Boga, aby nasze zamyśły tak dobrze rozpoczęte do pomyślnego skutku doprowadził. Zoraida, która wewnętrznie była środze zmartwiona, widzieć swego oycę, i ziomków w niewoli, prosiła nas mocno, abyśmy ich na ląd wyfadzili, cośmy iey przyrzekli, nim odląduiemy, niemając już czego obawiać się, w mieyscu tak odludnym, i pustym. W tym niebo wysłuchało proźb naszych, wiatr się inaczey wykręcił; i morze się uspokoiło. Odkowaliśmy Maurow, i na ziemię wolno puścili, gdyśmy toż famo oycu Zoraidy chcieli uczynić, który już zupełnie był przyszedł do siebie: czy myślicie Chrześcianie, rzekł nam, że to odrodne stworzenie, chce mnie widzieć wolnym? Nierozumieycie, iż to czyni przez uczucie miłości wrodzoney, i użalenia które dla mnie zachować powinna. Nie, nie dla tego, tylko wstyd ią hańbi, i martwi, niechcąc mieć mnie świadkiem swoich niegodziwych zamyśłów. I nieufajcie, że ona wiarę wafszą przyjęła szczerze, aby była przeświadczoną, iż jest lepsza, niż iey, tylko dla tego, że u was biała pleć ma więcej wolności, niż u Maurow; niecnoto! przy-

da, obroc
z drugim
uwieli za
we, i e
gdzie się
zaiz, że
narodził
dna, ży
niech ta
i wizerk
chowac
przetaw
go wysł
tylko sta
z wielk
przedcy
u Pana
pogrą
więcej
była od
brady
z nary
chwała
duktze
mię w
nieco t
bowac
iey, k

da, obrociwszy się do Zoraidy, (gdy ją z drugim trzymaliśmy go, aby się nie-
 uwiedł zawziętością.) Dziecię zdradli-
 we, i odrodne, czego tam szukasz?
 gdzie się udajesz? zaslepiona? niezwa-
 żasz, że się porzucał w ręce naszych
 najfroźszych nieprzyjaciół? Idź niego-
 dna, życia żałuję, żem cię spłodził?
 niech ta godzina będzie przeklęta, iako
 i wszelkie starania com podjął dla wy-
 chowania cię! Widząc, że Maur nie-
 prześlawiał swoich złorzeczeń, kazałem
 go wyśłać prędko na ląd, gdzie iak
 tylko stanął, rozpoczął swoje przekleństwa
 z większą ięszcze zapalczywością niż
 przedtym, prosiąc Mahometa, aby ziednał
 u Pana Boga nasze w morzu przepaści, i
 pogroźenie. Gdy obaczył żeśmy go, iuż
 więcej dyfzeć niemogli, i łódź od lądu
 była oddalona, włożył sobie z głowy, i
 brody wyrzywał, po ziemi się tarzając,
 z największą rozpaczą, tak iżeśmy się
 obawiali, aby życia sobie nie odjął, ie-
 dnakże miłość, ktorey niemógł przythu-
 mić w sercu dla Zoraidy, ukołyszałwszy
 nieco ten unyły poturzony, i chcąc pro-
 bować wszelkich sposobów ulagodzenia
 iey, krzyczał ze wzyśkich sił, powróć

moja kochano corko, powróć do mnie, wszystko ci daruję. Zostaw tym gwałcicielom bogactwa, które nam wydarli a przyjdziey pocieszyć starość oycę strapionego, który cię kocha niezmiernie, i umrze na tej pułstynie, gdy go odstąpisz. Zoraida, która go usłyszła wołającego żalownie, rzewliwie łzy wylewała, niemogąc słowa wymówić, przecież czyniąc wysilenie: Moy oycze zawoła, proszę Lela Marien, która mnie Chrześcianką zrobiła, aby ci była pociechą. Alla jest moim świadkiem, że niemogłam inaczej sobie postąpić, Chrześcianie mnie do tego niezniewolili, niemogłam się sprzeciwić Lela Marien, która mnie nieustannie nagiła, abym moje przedsięwzięcie dopełniła, i upewniam cię; moy kochany oycze, iż to jest dobry uczynek, z którego niepowinieneś mieć żadnego zmartwienia. Gdy Zoraida tak odpowiadała, jużśmy iey oycę niedożyrteli. I tak będąc bez żadney obawy, zeglowaliśmy pomyślnie, za dobrym wiatrem, który nam czynił otuchę, iż nazajutrz iak dzień, oglądać będziemy brzegi Hiszpańskie; ale nasza pociecha niedługo trwała, i może przekleśtwa,

które n
tek ty
morze
iag z
fel nie
rzełm
siąca o
w popr
iuz do
zagle
ko te
wdrzy
Zoraz
iedzie
to iez
niech
pewni
ley F
bierai
tak d
dzi.
zalek
firze
lancu
wize
wraz
w bo
lot

które nadał Mañr corce swoiey, zły skutek sprawiły. Znajdując się na głębokim morzu, o trzeciey po połnocy, lawrujące z zagłani rozpuszczonemi, i wielce nieużywaląc, bo wiatr był tegi, wyrzuciliśmy blisko nas, przy świetle miciśnacza okręt lekki, który do nas dążył w poprzek, z zupełnemi zagłani, i tak już do nas zbliżył się, iżśmy musieli żagle opuścić aby nie upadł na nas, iako też tamci okręt styrem musieli wstrzymać sibi, aby nas przepuścić. Zaraz nas zapytali, kto jesteśmy? z jakiego iedzienia? i dokąd dążemy? wyrażając to ięzykiem Francuzkim. Poturczony niechciał, abyśmy im odpowiedzieli, upewniając, iż to byli rozbojnicy moriocy Francuzi, którzy rabowali nieprzebierając przyiaciół, i nieprzyiaciół. I tak daley płynąc bez dania im odpowiedzi, minawszy okręt ich wyżej wiatru zaleknieni zostaliśmy, dwoistym wystrzeleniem do nas z armat, zapewne łańcuchami nabitych, z których pierwsze przecięło nam maszt na wpoł, ten wraz z żaglem upadł w morze, drugie w bok statku naszego trafiwszy, na wyłot go przestrzeliło, nikogo nierani-

wszy; acz widząc, że się zalewał nasz statek, i tonął, zawołaliśmy ratunku od okrętu, prosząc aby nas zabrali, bośmy byli bliscy pograżenia na dno morza. Wnet opasili żagle i wyrzuciwszy bat na morze, przypłynęło do nas dwunastu Francuzów z muszkietami, i łodem zapalonym, i widząc że łódź nasza tonęła, wzięli nas na swoy bat, to nam wyrzucając iżśmy sobie sami ściągnęli te niebezpieczeństwo, przez naszą nieuwagę w nieodpowiedzeniu na ich pytanie. Skorośmy tylko weszli do okrętu, zaraz ci rabusiowie, dowiedziawszy się od nas wszystkiego czego żądali, odarli nas do szczeru, iak gdybyśmy byli ich głównymi nieprzyjaciółami, wszystko nam wzięli oprócz skrzyneczki z kleynotami, którą Poturczony rzucił w morze tak, że niepostrzegli. Odieli także Zoraidzie manele z ręku bogate i z nog, które nosiła, i przyznam się, iż nieraz się obawiałem, aby do gorzzych gwałtowności nieudali się; acz szczęściem ci grubianie nie ludzcy, tylko o zdobycz naywięcej dbają, ktorzy są tak nienasyćeni iżby nam byli zabrali i suknie niewolnicze, gdyby im się na co przydały. Co było

nam gorzszego do obawy, to, iż między sobą naradzali, jeżeli nas mają wrzucić wszystkich w morze, zawinąwszy w żagiel stary, bo myśląc kupeżyć w niektórych portowych miastach Hiszpańskich, pod chorągwią Angielską, obawiali się abyśmy niedali znać o ich łupieństwie, i nie zostali ukarani. Wielu było tego zdania, lecz Kapitan któremu kleynoty moiey kochaney Zoraidy dostały się na podział, rzekł: iż mu defcy było na tey korzyści, i niemyslił tylko w nocy przebydź ciasninę Gibraltarską, i niezatrzymując się nigdzie, prosto płynąć do Rochelli zkąd był rodem. Co od innych potwierdzone zostawszy, naza jutrz dali nam swoy bat, z trochę żywności, iaka nam była potrzebna na dokończenie podróży, będąc już blisko łądów Hiszpanii, których widok tak wiele pociechy nam sprawił, iżśmy zapomnieli o wszystkich naszych strapieniach i nieszczęściach. Było blisko południe, gdy nas na bat wysadzili, z dwiema barykami wody, i trochę fucharow. Kapitan zaś zdęty nieiską litością nad Zoraidą, dał ię oddalając się czterdzieści dukatow na drogę, niedozwalając aby

maytkowie odbierali iey fuknie, które do tych czas nosi na sobie. Pożegnaliśmy się z niemi, dziękując że nas żywo puscili, więcej pociechy, iak wdzięczności im okazując. Gdy oni na morze się zapuścili ku ciążninie, my co żywo wiołami robiliśmy ku ziemi, która nam była za przewodnika, i tak blisko niey znajdowaliśmy się ku zachodowi słońca, iżbyśmy byli mogli przyładować, nimby się wcale zmierzchło. Ale że miesiąc nieświecił, i pochmurno było, a do tegośmy kraiu niewiadomi byli, niemożliśmy się odważyć na ląd wysieść, przeciwko życzeniu więkſzey części naszych, którzy mniemali, nie bez słuszney przyczyny, iż lepiejby się rozbić o skałę zdala od mieszkania ludzi, niżeli wpaść w ręce rozboyników Tetuańskich, którzy w nocy przy tych lądach krążą. Z tych dwóch przeciwnych zdań trzecie się pośrednie ułożyło, i ośmieliliśmy się po troszę przybliżyć do ziemi, i wysieść na ląd, iak prędkobyśmy znaleźli sposobność, i morzeby było dość spokojne, aby nam dozwoliło; rozpocząwszy znow wiołami robić, o pułnocy przytąpiliśmy blisko wysokiey gory,

kto.

ktora jednak nieprzytykała tuż do morza, będąc załadowana płaszczyzną tak, iżśmy mogli wybieść na ląd wygodnie. Co uczyniwszy pocałowaliśmy ziemię łzami z radości ją oblewając, i dzięki Panu Bogu uczyniliśmy za pomoc, i dobroć jego w podróży nam świadczoną. Potym wzięliśmy nasze żywności z batu, i ten na ląd wyciągnawszy, niemogąc zupełnie dowierzać żeśmy byli w kraju Chrześcijańskim, ani dość bezpieczni, szliśmy pod górę, ileśmy mogli zdążyć. Gdy dzień nadszedł na sam wierzch ikały przebraliśmy się, aby patrzeć, jeżeli byśmy iakiey wsi, lub chaty rybackiey niepotrzeegli, ale niewidząc, ani domu żadnego, ani drogi, i ścieżki nawet, iak daleko tylko widok nasz mógł zasięgnąć, głębiej w kray udaliśmy się, niemogąc mniemać, iżbyśmy w przedce kogo niespotkali, coby nam oznajmił w iakiey okolicy znaydowaliśmy się. Co mnie naybardziej martwiło, to, widzieć idącą pieszko moją Zoraidę kochaną, po tak przykrey drodze, bo chociaż ją czasem na moich plecach dzwigałem, jednak iey to nieczyniła folgi, przez obawę obciążenia mnie, wolala iść sama, wspie-

raiać się na moich ręku. Ufzedłszy tak z ćwierć mili, ułżyliśmy brzek kłokota, co nam dało wierzyć, iż tam gdzie blisko trzoda bydła być musiała. Oglądając się na wszystkie strony, obaczyliśmy pasterza, podwiązem siedzącego, który w największej spokojności umysłu strugał sobie kiy. Zawołaliśmy na niego, ten obróciwszy się do nas, i spofirzegłszy poturzonego i Zoraide, ubranych iak Maurow (czegośmy się potym dowiedzieli przyczyny) uciekł, z największą szybkością w las, rozumiejąc, iż go wszyscy Maurowie z Barbarvi gonią, i wołając ze wszystkiej siły: Na Maurow, na Maurow do broni, do broni! to nas trochę zatrwożyło, acz zważając, iż cała okolica poburzy się na hasło pasterza, i że iazda nadbrzeżna zapewne nas śledzić będzie, kazaliśmy odmienić odzienie Poturczonemu; zamiast iego sukni niewolniczey, ubior iednego z naszych wziął, który tym czasem został się w kofzuli. Panu Bogu się oddawszy, szliśmy daley ścieżką za pasterzem, czekając rychło iazda nas spotka. Wedwie godziny, tak się stało, iakęśmy myśleli; ledwieśmy wyśli na

pole, z obfzernych chroftow, i cier-
niow, uyrzelliśmy kilkadziesiat konnych
zbroynnych, co do nas klusem dążyli,
na których oczekiwaliśmy nierużając
się z miejsca. Jak zadziwieni tamci zo-
fiali, zbliżywszy się do nas, gdy zamiast
Maurow, których szukali, znaleźli ma-
łą gromadkę Chrześcian, odartych, i w
nędznym stanie. Spytawszy nas, czy to
nie my te wzrużenie, i pobudkę spra-
wili? Odpowiedziałem, że tak jest; wię-
cey chciałem im oznajmić, gdy jeden
z moich towarzyszw, poznawszy zapy-
tującego, przerwał mi mowę zawoła-
wszy: ach Bogu dzięki nieskończone!
który nas tak łaskawie obrocil, bo ieże-
li się niemyśle jesteśmy w Powiecie Ve-
lez de Malaga, a W Pan' ieżeli niewola
mi pamięci nieodjęta, jesteś Piotr Buf-
tamante, moy kochany stryj. Na te sło-
wa, iezdny, skoczywszy z konia, za-
czął ścisnąć młodzieńca. Tak jest moy
kochany synowcze, rzecze mu, tak mo-
je dziecko, ten sam ja jestem, i tyś to,
ktorego tak długo oplakiwaliśmy iak nie-
żywego, wraz z twoją matką, i całym
domem, którzy mieć będą nieskończoną
pociechę, widzieć cię w dobrym zdro-

T i j

wiu; dowiedzieliśmy się naostatku, żeś był niewolnikiem w Algierze, i niewątpię, widząc twój ubiór, i twoich współtowarzyszów, żeście się ztamtąd wydostali sposobem nadzwyczajnym. Tak jest, w samej rzeczy, odpowie ten młody człowiek, i za Bożą pomocą opowiem wnet nasze całe przytrafienie. Gdy ci żołnierze, dowiedzieli się żeśmy niewolnicy Chrześcijanie, zsięli z koni, i nam je ofiarowali, aby nas doprowadzić do Velez de Malaga, dokąd było jeszcze półtóry mili; inni umyślili zabrać naszą łódź, i przyciągnąć do miasta, drudzy nas wzięli na konie za sobą. Bustamante posadził za sobą Zoraidę, tym porządkiem pojechaliśmy do miasta, i byliśmy przyjęci od obywatelów z wielką radością, którzy będąc obwieszczeni o naszym przybyciu, wyszli przeciwko nam. Niedziwili się widzieć niewolników wolnych, i Maurow zniewolonych, bo mieszkańcy tych brzegów są przyzwyczajeni oglądać często, tym podobne widoki; acz byli zadziwieni z piękności Zoraidy, ktorej w tym razie odpocznienie z nuży podróżney, i pociecha widzieć się między Chrześcijanami

mi dodały rumieńca tak pięknego, i ozdoby, iż przyznać mogę bez podchlebstwa, że nigdy podobney urody niewidziałem. Wszytkich na siebie oczy, i podziwienie ściągnęła: mnostwo ludu za nami poszło do kościoła, gdzieśmy się udali wyznać dzięki Panu Bogu, za łaski nam okazane, w wybawieniu z niewoli, i przeprowadzeniu szczęśliwym do oyczyzny, i pamiętam, że Zoraida, skoro tylko tam weszła, zawołała, że widziała twarzy podobne do Lela Marien, iak iey się wéśnie pokazała. Powiedzieliśmy, że to były iey wyobrażenia, i Poturczony iak mógł, tak ją obiaśnił, na co były te obrazy, żeby też same uczczenie im uczyniła, co Chrześcianie. Zoraida będąc rozumu przezornego, łatwie pojęła co iey Zbifurmaniony opowiedział, i okazała pobożność szczerą, i prosta swoim sposobem, iż patrzący na nią płakali z radości. Wyfzedłszy z kościoła, wyznaczono nam gospody, w różnych mieyscach miasta, a niewolnik synowiec Bułtamanta, zaprowadził mnie, Zoraidę, i Poturczonego, do domu swoiego oycy, który był człowiek dość mądry, i przyjął nas, z tą ludzkością i

ferdecznością, iakby własne dzieci. Zabawiwszy przez sześć dni w Velez, Poturczony ułatwiwszy wszystko, co sądził potrzebne dla swojego zabezpieczenia, udał się do Grenady, dla poiednania się z Kościołem Świętym przez inkwizycyą, inni tam, gdzie im się zdawało obrocili się. Zoraida i ja pozostaliśmy ie-
fzycze; przy wspomózeniu, co iej uczynił rozbojnik Francuzki, mieliśmy nasze obeyscie; tego część obrocilem na kupienie muła, i siadzenia dla ulżenia iej podróży, będąc iej wraz iak oycem, mężem, i przewodnikiem, dążemy teraz iak możemy, chcąc się dostać do oyc-
ca moiego domu, i dowiedzieć się czyli go żywym zaftanę, i ieżeli który z braci moich znalazł pomyslnieysze dla siebie szczęście, i los, niż ja, lubo nie mam przyczyny żalić się, ponieważ ferce, piękney Zoraidy pozyskałem, ktorey cnotę, i urodę szacuję, więcey nad wszystkie bogactwa na świecie. Alebym rad dla miłości iej, bydz w stanie pocieszenia ją, za stragę którą dla mnie poniosła, i żeby niemiiała powodu żałować opuszczenia oycy, który ją ferdecznie kochał, i tyle bogactw porzucenia

poszedłszy za nędznym. To zaś rzecz ołobliwa, z iaką cierpliwością nadzwyczajną znosiła wszystkie przykrości, którychśmy doznawali, i przypadki przeciwne co nam się trafiły; żądza oraz gorliwa, iaką okazuje zostać prędko Chrześcianką, tym wiecey godna podziwienia. Dla tego, choćbym iey niebył tak wdzięczny, iak iestem, sama cnota iey byłaby mi pobudką do największego szacunku, i poważania, iłączonego z tym obowiązkiem; niemińjeybym był powinienym czcić ją, szanować, i kochać szczerze cały wiek moy. Jednak przy tej radości, ktorey doznaię bydz z nią złączonym, niezostaie bez obawy przez niepewność, czyli znajdę w moim kraju iaki zakąt spokojny, dla wyżywienia iey; moy oyciec zapewne nie żyie, bracia moi, może na urzędach oddaleni, oprócz tego kto wie czy lepiej z niemi fortuna się obeszła, niż zemną. Te iest Mości Panowie zdarzenie moie, radbym ie był opowiedział im tak dokładnie, iak iest pełne dziwnych przytrafieniow, acz niemam daru rzeczy udawać, i wadości im przyczyniać, przepomniałem

prawie rodzowitego języka w kraju ob-
cym, gdzieś był przymuszony innego
się uczyć. Obawiam się niemniej iżem
nudność im sprawił w przeciągłym opo-
wiadaniu, acz nie odemnie zależało skró-
cić treści; lubo niektóre okoliczności
opuściłem.



ROZDZIAŁ XXXIX.

Co się znów stało w karczmie, i o wielu innych rzeczach wartych czytania.

DOprawdy Mości Panie Kapitanie, rzecze Don Fernand do niewolnika, sposob gładki opowiedzenia prz, gdy WPana ieść niemniej przyjemny, iak same zdarzenie osobliwe, i z moiey strony, tyle pociechy doznałem w słuchaniu iego przypadkow, gdzie wszystko ieść niepospolite, i godne podziwienia, iżby mi się nieprzykryło i naydłużej tym zabawić. Kardenio, i inni też grzeczność mu oświadczyli, przydając chęci usług, tak obowiązujących, i szczerzych, iż Kapitan niemożł wystarczyć na podziękowania, i wyznawał dzięki Panu Bogu, z całego serca, iż w swoiey niedoli, znajdował tyle przyjaciół. Don Fernand mu przydał do tego, iż ieżeliby chciał z nim iechać, uprosi Margrabi brata swoiego, aby był oycem chrzestnym Zoraidy, on zaś sam zechce go oporządzić, aby był w stanie pokazania się w swym

kraiu, boz zawstydzenia, i przyzwocie
iego zacności. Podziękował im ten bar-
dzo mile, wzbraniając się z grzecznością
przyjąć ich uczynności. Dzień się po-
czął nachylać ku nocy, i ta gdy nade-
szła, zaiechała karetą do karczmy, wraz
z kilką konnemi, chcąc tam nocleg od-
prawić. Powiedziano im, że pełny był
gościniec. Może nie tak napelniony,
rzecze iezdny, aby dla J. Pana Audytora
niebyło mieysca. Na te nazwisko, go-
spodyni zastanowiona, odpowiedziała z
unizonością: ia chcę mówić, Mości Pa-
nowie, że niemamy łózek prożnych, ale
ieżeli J. Pan Audytor wozi swoje z sobą
iako niewątpię, naszey izby mu ustąpie-
my. Wyładł zatym z karety, człowiek
dobrej postaci, ktorego, długa suknia,
i rękawy zawinięte oznaczały iego urząd,
dając poznać, iż to był Pan Audytor,
prowadził za rękę małą panienkę w pie-
tnastu, lub szesnastu lat w podrożney sukni
ale tak urodziwą, i kształtną, iż wszy-
stkich zadziwiła przytomnych w goścień-
cu, i niemniey ią piękną znaydowali
iak Dorotę, Lucindą, i Zoraide. Don
Quiszott stojąc, przy wyśiadaniu Audy-
tora, skoro go uyrzał, rzecze mu: Mo-

ści Panie, możesz śmiało wejść do tego zamku, i zabawić iak długo mu się podobą, chociaż iest przyciasny, i nieopatrzonny w żywności; wszelkie niewygody są znaczne dla rycerzow, i uczonych, tym bardziey, gdy iak WPan, w społeczeństwem tak piękney damy przyozdobieni zołtaią, dla ktorey, nie tylko bramy zamkowe powinny się same otwierać, ale skały miękczyć, i z drogi się umykać, gory rozdawać, i rownać, aby wolne przeyscie miała. Weydziey tedy WPan do tego raju piękności, gdzie znaydziesz gwiazdy świtne, godne słońca, ktore tu wprowadzasz. Mężność, i waleczność uirzysz tu, w swoim blasku, i urodziwość w naywyższym stopniu. Audytor zadziwiony mową Don Quiszotta ofobliwą i ubraniem dziwnym, począł mu się pilno przypatrywać, zważał iego postać niezwykłą, pozor i stroy cudowny, i znow chciał mu się lopiesy przyglądać, gdy Lucinda, Dorotea, i Zoraida, ktore dowiedziawszy się od gośpodni o piękności młodey panielki przybyłej, wyszły przyjąć ją, wszelkie grzeczności oświadczaiąc iey uprzedzenia. Don Fernand, Kardenio, i Plebaq

podobnież im życzliwe wyrazili uczczenie. I tak uprzejmościami obciążyli Audytora, iż ledwie miał czas rozpatrzeć się, tak dalece, że zmieszany, i zadziwiony, z widzenia, i słyszenia tak sła rzeczy w krótkim czasie, wszedł do gościńca, kłaniając się na wszystkie strony, i niewiedząc co miał odpowiedzieć. Miarkował iednak, iż to ludzie byli znaczni, acz twarz, przybranie, i mowa Don Quiszotta odrażały go, niemógł zgadnąć, co o tym myśleć. Po wielu uniżonościach z obu stron, umowili się, aby damy pospołu wiedney izbis spały; męzczyźni zaś w gospodarskiej mieścili się, iakoby ich obrońcy, i pilnowacze; na co zezwolił Audytor, i karczmarzkiego łózka użył mając z sobą pościel. Ledwie oczy rzucił Niewolnik na Audytora, poczuł w sercu skryte wzruszenia, które go przeświadczały, iż to był iego brat, i z radości, którą mu te spotkanie sprawiło, niechcąc dowierzać swojemu przeczuciu, spytał się iednego, ze służących iego, iak się zwał Pan? Ten odpowiedział, iż to był Licencyat, Don Juan Peres de Viedma, i słyszał, iż był rodem z Gor-

Leonu. Przez tę odpowiedź utwierdzo-
 nym będąc w swoim mniemaniu, iż to
 był iego rodzony brat, który się udał do
 nauk, wziąwszy na stronę Don Fernanda
 Kardenia, i Plebana, upewnił ich, iż
 Audytor, był iego brat, i dowiedział
 się od iego służących, że był Audyto-
 rem w Indyach Prowincyi Mexiku, a ta
 młoda Panienka iego córka, ktorey mat-
 ka wydawszy ją na świat, umarła w poło-
 gu. W tym upraszał ich, aby mu dora-
 dzili, iak się ma obyć, żeby mu się
 wyiawić, czyby niebyło przyzwoiciey
 doświadczyć, ieżeli będzie dobrze przy-
 ięty, bo w tym stanie, iak się znajduje
 możeby się wstydzil Audytor przyznać
 go za brata. Proszę W Panów rzecze Ple-
 ban, pozwolcie mi uczynić te kroki,
 tufzę dobrze, o pomyślności skutku, i
 zważam po obcowaniu J. Pana Audytora,
 iż niema tey dumney pychy, co pogar-
 dza nieszczęśliwemi. Jednakże rzecze
 Niewolnik, niechciałbym w razie mu
 się pokazać, i wyiawić, zda mi się
 przydatniey wyrozumieć go, i przyspo-
 sobić nieznacznie do widzenia mnie. Je-
 szcze raz proszę odpowie Pleban, ieżeli
 W Pan racysz powierzyć mi tey czyn-

ności, ufam iż będziesz miał przyczynę
zostać uradowanym; rzeczą będzie oraz
dla mnie miłą, gdy mi podasz sposob-
ność okazać mu tę przyługę. Wiecze-
rza Audytora będąc gotowa, usiadł do
stołu, zaprosiłszy Don Fernanda, Ple-
bana, i Kardenio dla posiadzenia, gdyż
ci już wieczerzali. Damy zaś poszły,
dla zabawienia iego corki, która w oso-
bney izbie kolacyą iadła, gdzie wszedł
Niewolnik pod pozorem tłumaczenia
Zoraidzie. Podczas wieczerzy, Pleban
obracając mowę do Audytora rzecze:
Mości Panie, gdym był niewolnikiem
w Konstantynopolu, miałem w poleczeni-
ka moiego, więźnia, tegoż imienia co
WPan, ręczyć mogę, iż to był zacny
człowiek, i ieden z najlepszych Officye-
row picchoty Hiszpańskiej, ale nieborak
równie był nieszczęśliwym, iak godnym
lepszego losu. Jakże się zwał ten wię-
zień, spyta się Audytor? Ruis Peres
de Viedma, odpowie Pleban, i był z
Gor-Leonu rodem; powiadał mi iednego
dnia rzecz osobliwszą o sobie, i braci
swoich: iż oyciec ich obawiając się roz-
proszyc do reszty majątek swoy, przez
zbytnią hojność, podzielił go, między

trzech synów, sam sobie część czwartą zostawiwszy, dając im dobre rady do postępowania dalszego na świecie, które znaczyły człowieka roztropnego, i świat znającego. Mój współczelnik obrał sobie wojskową służbę, gdzie tak dobrze, i mężnie się okazał, iż mu dano chorągiew u piechoty, i był bliskim zostać Maio-rem, acz przez przypadek niepomyślny utracił wolność, wraz z dalszego szczęścia nadzieją, w tendzień sławnej bitwy Lepantu, gdzie tyle innych Chrześcian odzyskali swobodę. Ja pozbawiony iey byłem, pod Gou'lettą, po różnych obrotach przeciwnych, dostaliśmy się pod iednego z Pana w Konstantynopolu. Ztamtąd on zaprowadzony do Algieru, gdzie mu się trafiły różne przygody, podziwien-
 ia godne, i które prawie do cudu podobne. Tu opowiedział krotko Pleban, zdarzenie Zcraidy, z Niewolnikiem, którego powieści słuchał Audytor z nadzwyczajną bacnością, i ciekawością; skończył na tym, kiedy Francuzi, zatopili im statek, odarłszy ze wszystkiego, i zostawili ich, w ostatnim uboſtwie, dodając, iż potym nie miał wiadomości o nich, i niewie czyli się dostali do Hiszpa-

nii, lub też jeżeli ci rozbojnicy ich za-
prowadzili do Francyi. W tym Kapitan
przybliżywszy się słyſzał wizytko co
Pleban opowiadał, zważając wszelkie
wzruszenia Audytora, który postrzegłszy,
że Pleban przeſtał mówić, westchnął ser-
decznie, i oczy pełne łzow mając, rze-
cze: ach Mości Panie, niewieſz, iako
mi opowiadaſz nowinę, i iak mnie mo-
cno dotyka. Ten odważny Oficer, kto-
rego wſpominaſz ieſt mój brat ſtarſzy
rodzony, który przez umyſł wſpaniały,
udał ſię do woſka, iednego, z tych ſpo-
ſobow pozyskania majątku, i honoru, co
nam oyciec życzył; ia do nauk ſię uda-
łem, gdzie Pan Bóg poſzczęścił, moiey
uſilności, i zabiegom, do tey doſtojno-
ści Audytora mnie wywyżſzył; naſz nay-
młodſzy brat, ieſt w Perou, gdzie ſię
niezmiernie zbogacił. Tak wiele pie-
niędzy przeſłał oycu, i mnie, iż to prze-
chodzi daleko część, którą wziął na
ſwoy dział. Oycu nawet, tak wiele ob-
darzył, iż ieſt w ſtanie dogodzenia przy-
rodzoney ſwoiey rozrzutności. Ten za-
cny ſtarzec żyje ieſzcze, i proſi nieuſtan-
nie nieba, niezabierać go, z tego ſwiata
dopoki niebędzie miał pociechy widzieć
ie-

ieszcze raz starszego syna, o którym
 nie miał najmniejszey wiadomości iak
 odjechał do woyska. I doprawdy iest,
 czemu zadziwić się, iż człowiek tak ro-
 stropny iak nasz starszy brat, tak długo
 będąc z domu oddalonym, nie dał żadney
 wiadomości o sobie oycu, który go szcze-
 rze, i serdecznie kocha w iakimkolwiek się
 znajdnie stanie, niedbając oraz na troskli-
 wość w tym iego rodzeństwa. Zapewne
 gdybysmy się byli dowiedzieli o iego
 niebezpieczeństwie, niepotrzebowałby tej cu-
 downey chustki, która mu wolność przy-
 wrociła, ale się obawiam, aby iey znów
 nie utracił, przez morskich rozbojników,
 i kto wie, czyli ci łotrzy nie pozbawili
 go życia, dla zabezpieczenia swoięgo
 rozboju, i ukrycia zbrodni. Ta myśl
 żalnuca moją pociechę, której się spo-
 dziwałem w tej podróży, niemogąc te-
 raz doznawać prawdziwey rozkoszy. Ach
 kochany bracie, gdybym mógł dowie-
 dzieć się, gdzie się znajduiesz? Nieb. m
 nie żałował, aby nie dać ci zostawać w nę-
 dzy, i pewny iestem, iż nasz kochany
 oyciec, wszystko by oddał, aby cię wy-
 zwolić. O Zoraido tak piękna, iak wspa-
 niała, kto ci potrafi zawdzięczyć tę do-

broć hoyną, którą moiemu bratu świadczyła? O iakbym był radością napełniony, gdybym mógł oglądać przez ślub pomysłny zakonczone wasze przykrości, i mieć tę porę naymilszą przyczynić się do waszego uszczęśliwienia. Audytor wyrażał te słowa, z tak wielką czułością żalu, i przywiązania, iż wszyscyby przytomni byli wzruszeni. Pleban widząc, iż jego ułożenie dobrze się udało, nie chciał dłużej zostawić Audytora w tak smutney dobie, wstał od stołu, i wziąwszy iedną ręką Zoraidę, za którą szły Dorotea, Lucinda, i córka Audytora, drugą ujął Kapitana, i przybliżywszy się do Audytora. Otrzy WPan oczy, że łzow Mości Panie, rzecz, masz przed sobą tego kochanego brata, i tę naymilszą bratową, która tak mocno oglądać pragnąłeś. Ten jest Pan Ruis Peres de Viedma, i ta jest piękna Maurytanka, ktorey winien wszystkim; widzisz WPan, w iak nędznym stanie ich Francuzi zostawili, to się może stało przez wyrok, abys miał sposobność okazać im, swoią dobroczynność. W tym Kapitan skoczył uściłkąc swojego brata, który zważając go lepiej, i zupełnie rozeznawszy rzucił mu ręce

na fzyię, i tak ściśle spoieni tyle łzow nad sobą wyleli, iż przytomni, patrzący na to, niemogli się wstrzymać od płaczu. Nie łatwo wyrazić co ci dwaj bracia kochający się wzajemnie sobie oświadcza-
li, można acz domyslić się co pocze-
wi ludzie, i rodzeństwo szczerę do siebie przywiązane uczuć mogą w podobnym po ożeniu. Opowiedzieli sobie wkrótkich słowach różne swoje przytrafienia, i za każdy raz nieobłudne znaki przyjaźni, i przychylności sobie okazywali. Raz Audytor odszedłszy od brata ścisnął mile Zoraide, czyniąc iey obowiązujące oświadczenia, i znów powracał uciśniętym do brata. Corka Audytora, i piękna Maurytanka niemogły się puścić, i oderwać od siebie w uciśnieniu, i przez tyle dowodnych kochania, i uszanowania wspólnych wyrazów, iż pociechy z obecnych wycisnęły. Don Quiszott z swojej strony, przypatrywał się temu wszystkiemu z pilnością, nie niemowiąc przypisywał skręce w sobie te wszystkie osobliwe trafunki, przywidzeniom dziwaczny-
m swojego błędnego rycerstwa. Gdy ci bracia, już się tak z sobą nacieszyli, prosili o przebaczenie przytomnych, kto-

rzy im, części niemałej branie, w ich radości wyznali. Zakończywszy z obu stron grzeczności; Audytor umówił się z Kapitanem, aby z nim iechał do Sewilii, tym czasem da znać oycu, o iego powrocie, żeby przybył na chrzest, i wefele Zoraidy, ponieważ Audytor musiał wkrótce, w dalszą udać się podróż, aby nie-utracił pory odeyscia flotty, która za miesiąc do Indyi płynąć miała. Wszyscy byli pociechą Niewolnika uradowani, iż tak pomyślnie napotkał brata swojego, i nieprzestawili mu te szczęście przytaczać; aże już się spóźniło w noc rozeszli się na spoczynek. Don Quisfott oświadczył straż zamku odprawiać, aby niebył zdradą napadniony, od iakiego olbrzyma lub tym podobnego łotra zazdrośnego skarbow piękności, które w sobie zawierał. Ci co go znali podziękowali mu, iakby doprawdy, i uwiadomili Audytora, co był za ieden ten Kawaler Smutney Postaci, z czego niemałą miał rozrywkę. Zatym Don Quisfottowi swoiey życzliwości wyznał chęci za siebie, i za corkę. Sam Sanszo tylko wpośród powszechney radości rozpaczał, widząc: iż tak nierychło spać szli, gdy naresztę

od swojego Pana odebrał pozwolenie, przedzey się położył, niż inni, według zwyczaju, na siódmym swoim osła, co go drogo kosztowało, iako wnet obaczemy. Damy do swojej izby udały się; męszczyźni, iak mogli tak się pomieścili. Don Quiszott, wyszedł z karczmy, aby straż zamku odprawewać, iako przyobiecał. Wszeliko było w cichości, gdy trochę przededniem damy przebudzone były głosem bardzo wdzięcznym, którego rade słuchały, naywięcey Dorotea, co iuż od niemalej chwili nie spała, gdy Klara Viedma, córka Audytora, leżąc wedle niej snem moczonym zmierzona za obie zasypiała. Jeden głos był tylko, acz raz go w podworzu, drugi raz gdzie indziey słychać było, Damy ciekawością pobudzone, chciały dowiedzieć się co to za śpiewanie, gdy Kardenio we drzwi zakołatawszy, zawołał: Moście Damy, iezeli niezasypiacie, posłuchaycie młodego mułow dogładacza, który bardzo przyjemnie wyśpiwuie! słuchamy go, odpowie Dorotea, z miłą chęcią, gdy zaś powtarzał swcią pieśń, tym więcej w przyśluchaniu się przyłożyły pilności; która te słowa wyrażała.

I.

Jestem miłości żeglarz obłąkany,
 Płynę po morzu pełnym naw rozbitych,
 Nieznając lądu rzucam balwany,
 Kiedyż się skończy bieg, myśli mych skrytych.

2.

Mam przewodnika, iaśniejącą gwiazdę,
 Za ktorej wodzem obracam się wszędzie,
 Słońce switniejszy niezna w żadnym rzędzie,
 Ktoraby moją prowadziła iazdę.

3.

Iż iey obrotów niewiem w tey kolei,
 Na los się puszczam niepewnego biegu,
 Zważam ją pilno, chociaż bez nadziei,
 Nie mam żadnego innego zabiegu.

4.

Acz prowadzony przeciwnym wyrokiem,
 Co wstrzymując mnie używa swej mocy,
 Da mi się błagać od rana do nocy,
 Chroniąc ją przed mym spragnionym wido-
 kiem.

5.

Gwiazdo czdobna moim oczom miła!
 Niekryj iaśności twej w ciemney podroży,
 Jeźli w tych miejscach niebędziesz świeciła,
 Zapewne zginę, serce mi to wroży.

W tym mieyscu piosnki Dorotea która niebudziła dotąd piękney Klary, chciała z nią podzielić rokosz sluchania, poruszyła ją kilka razy, i przebudziwszy: Przebacz mi rzecz moja kochana Panno, że cię budzę, a to, dla twoiey uciechy, abyś usłyszała ieden z naypięknieyszych głosow na świecie wyspiwuiący. Klara ieszcze niezupełnie się ockawszy, nie zrozumiała co do niej mówiła Dorotea, prosząc aby powtórzyła, a tak będąc oduczoną należycie, zaczęła sluchać; lecz iak tylko głos poznała, porwało ją drzenie, iak gdyby febry dośłała, rzekła do Dorotey, ściskając ją mocno. Ach moja kochana Pani, na cożś mnie przebudziła, nic lepszego dla mnie niebyło, iak nieczuwać, i nie byź w stanie sluchania tego nieszczęsnego śpiewaka. Jako moja piękna Dziewico odpowie Dorotea, czy niewiesz, że ten śpiewak iest mułow pilnowacz. Ach nie, powie Klara, iest to znaczne go uredzenia, i bogaty Panicz, który tu nie bez zaunyślu przyszedł, i przyznam się niemato wemnie sprawuie pomieszanie. Dorotea zadziwiona, wielce na tę mowę, ktorey się niespodziewała od Panny tak młodey, rzecz iey.

Twoja powieść, jest dla mnie niezrozumiana, moja Panienko, objaśnij prozę, i opowiedz, co to za nieszczęśliwy śpiewak, który ci, tak siła sprawuje niespokojności. Ale mi się zdaie, że zaczyna znów śpiewać; wart jest wysłuchania, potym mnie powiesz, o co się pytam. Kiedy iej się podoba, odpowie Klara, która sobie uszy rękami zatuliła, aby nie słyszała, tego, co śpiewał w te słowa:

1.

Nietracić me serce nadziei; doznana
Stateczność wszelkie przewycięża trudy,
Miłość panuje, gdy jest bez obłudy,
Szczęśliwość przedzła, im mniej spodziewana.

2.

Zwykle zwycięstwo idzie za odwagą,
Kiedy się czyni wysilenie mężne,
Ważąc przekona, i siły potężne,
Opierałym się, nadgradza z niewagą.

3.

Nabyć miłości łask drogo przychodzi,
Acz ich dostąpić, im trudniej tym miłi,
Choć wiele czasu starań się wysili,
Jedna pomyślna chwila, to ośodzi.

Skończywszy śpiewak nucenie, Klara zaczęła swoje uzalenie, to pobudziło ciekawość Dorotey, prosiła iey zatym, aby opowiedziała, co przyobiecała wyiawić. W tym piękna Klara ściśnawszy mile Dorotę, i przybliżywszy uśc, do iey ucha, aby niebyła slyszana od Lucindy, w bliskim łozku spiącey, tak zaczęła. Ten co śpiewa rzeczy, iest syn znacznego Pana z Arragonii, który mając swoy pałac w Madrycie, na przeciwko domu moiego oycy, niewiem gdzie mnie ten młody dziecinak który na ten czas ieszcze do szkół chodził, mógł uyrzyc, inoże w Kościele, czyli gdzie indziey, tbo nasze okna były zawsze dobrze zamknięte. Jakkolwiek bądź, obaczył mnie, pokochał, i dał mi to poznać, ile mógł na migi przez okna swoje, które były przeciwko naszemu, gdzie go widział, wiele łzow wylewającego, aż mi go dał było. Przyzwyczaiłam się patrzeć na niego, i lubię go, chociaż niewiedziałam czego żądał odemnie. Między innemi znakami, które mi ten nieborak młodziemiec okazywał, składał ręce pośpół, dając mi poznać, że się chciał żenić zemną, i chociaż mnie to sprawowało po-

ciechę i na to bym chętnie zezwoliła będąc ofieroconą bez matki, i zgoła zawsze w osobności, niewiedziałam iak mu wyrazić moją wzajemność. I tak go zostawiłam w tey niepewności, żadnego mu nieokazując przymilenia, tylko kiedy nocy oyciec niebył w domu przytomnym, otworzyłam kratę, i dałam mu się widzieć, z czego tak był uradowany ten Panicz, iż się zdawało, że od rozumu odchodził z pociechy. Czas przyszedł, odjazdu oycy moiego, niewiem iakim sposobem się o tym dowiedział, nie ia mu dałam znać, bom niemiała sposobności, ale nieborak zachorował z tęskności, i w ten dzień kiedyśmy odiechali niemożęłam go obaczyć, aby go pożegnać choć oczami. Acz we dwa dni potym, gdyśmy wieździeli do gościńca iedney wsi o dzień iazdy, ztąd obaczyłam go we drzwiach stojącego, przebranego za mułow podwodnika tak nieznacznie, iżbym go nigdy nierozeznała; gdybym go niemiała zawsze przytomnego w moiey myśli. Zadziwiłam się widząc go, tak źle ubranego, ale wraz byłam uradowana oglądać go. Ten zaś zawsze na mnie mając oczy obrocone spoglądał mile, oprócz

przy oycu moim przed którym się tai z wszelką ostrożnością, niedając postrzedz, iż mnie zna. Przyznaię się, iż wiedząc kto jest, i że to dla mnie czyni, tak pieśzo biegący, i tyle czyniąc, prawie obumieram z umartwienia, i niemogę nigdy z oszu go spuścić. Niewiem iakie ma zamyśły, lub iak mógł od swojego oycy wydobyć się, który go niezmiernie kocha, niemając innego syna, tylko tego iedynaka, i w samey rzeczy jest, wcale miły, i grzeczny, iak można sądzić widząc go, do tego wierząc co śpiewa; sam układa; bom słyszała, że pięknie się pisze. Ale moja Pani śliczna, muszę ci się zwierzyć, iż ile razy go widzę, lub słyszę śpiewającego, niewiem co się zemną dzieje, i ledwie żyję, obawiając się aby oyciec mój go niepoznał. i nie dochodził czego. Jednak nigdy nieprzyszło mi mówić, z tym dzieciukiem nieborakiem; z tym wszystkim zdieni się iż żyć niemogę bez niego. To jest wszystko moja Pani kochana, co mogę opowiedzieć o tym śpiewaku, którego głos miły spodobał iey się. Poznaiesz teraz WPani, iż to nie jest mułow powodnik, iak się udaie, ale syn wielkiego Pana,

iakom iey go wyiawiła. Dość na tym
moie śliczne dziecko, rzecze Dorotea
ściskając ją, i całując stokrotnie, nie-
turbuy się, spodziewam się, że to wszy-
stko poydzie łatwo, i' na dobre wyidzie
ile tak cnotliwe kochanie, zapewne od-
bierze skutek pomyslny. Ach moia Pani,
zawoła Klara, iakież koniec dobry fobie
obiecuywać można, gdy iego oyciec Pan
znaczny, i bogaty, będzie mniemał, iż
ia daleko niższa iestem od iego syna, i
nierowną dla niego ożenienie, niezezwo-
li nigdy, żeby był moim mężem, a o-
procz tego, inaczey dla wszystkich do-
łatkow na świecie niedam się uwieść;
cobym rada, to, żeby powrocił do oycy,
może niewidząc go więcej, i odieżdżając
w tak daleki kray, ktory muie od niego
oddali, uczuie alboż ulzenie, w moiey
dolegliwosci, chociaż здаiem się, że to
niewiele pomoże. Niewiem: sama co się
złego wmieszało między nami, będąc
oboie tak młodzi, gdyż on niesądzę, aby
miał więcej nad lat piętnaście, ia zaś
za kilka miesięcy dopiero doydę trzyna-
stego roku, iak mi oyciec powiadał. Do-
rotea, niemogła utrzymać się od uśmie-
chnienia, widząc tak niewinne serce, i

dziecinność-tey Panienki. Spijmy teraz
moje dziecko rżecze, spokojnie resztę
nocy, dopóki dzień nienastanie. Miej u-
fnosć, że Pan Bog to dobrze zrządzi do
twoiego życzenia i upodobania. W tym
zafnęły, wszystko było w spokojności,
i milczeniu w gościńcu, oprócz corki
gospodarskiej, i Maritorny, które znając
słaby umysł Don Quiszotta umyśliły u-
ciechę sobie zrobić, sztukę mu iaką wy-
rządziwszy, gdy nasz Rycerz uzbrojony
siedząc na koniu, niemyślił tylko straż
pilną zamku przywidianego odprawiać.

Niebyło w całym domu innego okna na
dwor, iak tylko dziura w murze, którą
słomę do stajni wyrzucano; z tego miej-
sca, corka gospodarska, i Maritorna po-
strzegłszy Don Quiszotta na koniu pod-
partego dzidą niedbale, ni coraz głębo-
kie, i żałosne, wydającego westchnienia,
iakby był bliski ducha wyzionąć. O Pani
moja Dulcyneo z Tobośo, wyrzekał gło-
sem smutnym i miłosnym, udzielną da-
mo piękności i wdziękow, zbiorze ro-
stropności, i względności, i łaskowości,
skarbie nieofzacowany przymileń i po-
wab składzie nieporównany, wszystkich
cnot i przymiotow przykładzie, wybraz-

żenie wszelkich doskonałości, cokolwiek
 jest przedniego, szacownego, i najmil-
 szego na świecie! Co byś myślała teraz
 gdybyś widziała niewolnika twoiey uro-
 dy, czuwającego i do ciebie wzdychające-
 go, który wszystko waży dla ciebie sa-
 mey chcąc twoją pozyskać dobroczyn-
 ność na wszystkie niebezpieczeństwa się
 podając, z tak ufilną gorliwością, żąda
 i pragnie ochłody serca rozżarzonego
 miłością twoiey przytomności i nay-
 piękniejszych obliczow weyrzenia.
 O ty światło nie iednostayne, bogini, o
 trzech twarzach ulubiona Diauno! urwia-
 domiey mnie, o moiey damie co robi.
 Domyslałam się, iż w tej chwili, patrzysz
 na nią, z zawicią iey piękności, gdy
 się przechodzi po galeryi ktorey ozdo-
 bney swoich pięknych pałacow, lub
 wsparta na ganku pozłociła, m, myśli o
 sposobie przywrocenia spokoyności, mo-
 iey duszy strapionej, czyli iakim kształ-
 tem ma zakończyć moie przykrości, i
 przywrocić swobodność serca, słowem
 iak mnie raczy przywołać do siebie wy-
 zwalając od śmierci okrutney, do życia
 nayłagodniejszego osiągnięcia sławy
 swey nienaruszając, nadgrodzić moją mi-

łość, i zadugi! iasny luminarzu, który
swoiego biegu przyśpieszasz, nie tak dla
oświecenia żyjących, iak bardziey, dla
ogładania tego wyboru piękności, po-
zdrow ią odemnie, przy wschodzie two-
im, proszę cię iak ią tylko uyrzyż; ale
się strzeż pocałować witając, bo iest
zbyt dotkliwa, i więceyby się zarumie-
niła witydem, niż ta niewdzięczna, lek-
komyślna, która cię przywiodła do tyłu
mozołu, goniąc ią po polach obszernych
Thessalii, i brzegach zakwitłych Peneu-
sza; nie pamiętam dobrze gdzie odnio-
słeś pogardę. Daley chciał Don Quiszott
tak wymowne ciągnąć wyrazy i zalety,
gdyby niebył przerwany od corki go-
spodarstwiey, która wołając na niego w
poł cichym głosem, i ręką kiwając,
przybliży się tu W Pan, rzeczcie Mości Panie
Kawalerze, proszę wielce. Na ten odgłos
miłosny Rycerz, obrociwszy się i uzna-
jąc po widoku miesiąca, iż go ktoś wo-
ła przez dziurę stayni, którą on brał za
okno z kratami złotemi, iak mieć po-
winny wszystkie zamki sławne, co niemi
miał nabitą głowę, uroił sobie w umy-
śle, też głupstwo, co i pierwszym ra-
zem, iż to była corka Pana tego zamku

ktora przenikniona iego piękną postacią i oraz zacnością, miłością zapalona, zachęcała go, dla uspokojenia swoiej żądzdy gorącej. W tey myśli niechęć pokazać się niegrzecznym, i odrętnym przybliżył się do okna, gdzie uyzrawszy te dwie dziewczki, rzecze do nich: zaprawde moje piękne damy, żal mi was, żeście się tak źle udały, w miłości upałam, ktore was zagrzewają. Niemieycie za złe temu nędznemu Rycerzowi błędnemu, ktory nie iest panem swoiego ferca, i woli, i miłość go trzyma w okowach od tey chwili, iak inna zołtała panią samowładną iego chęci. i duszy. Przebaczcio mi mowię, moje śliczne damy to, czego nie iestem w stanie dopelnienia, powroccie do swoich pokoiow profzę, i nieczyncie mnie niewdzięcznikiem niechętnym, okazuiąc mi łaskę nadzwyczajną. Ale ieżeli się we mnie znajduie inny przymiot zdatny, oprócz miłości, ktoryby mógł zawdzięczyć waszą dobroczynność, i te co mi okazuiecie chęci, domagaycie się śmiało, poprzyięgam na oczy wdzięczne i niezrownane powaby tey miłej i słodkiej moiey nieprzyjaciółki, ktorey iestem niewolnikiem,

kiem, że wam to zaraz dopełnię i skuteczną, gdybyście zgłady odemnie war-
kocza ze strasznych kudłów Meduzy, albo Złotego Runa, a choćby i promieni słonecznych. Moja Pani niepotrzebuje tego wżyltkiego, Mości Panie Kiwale-
rze, odpowie Maritorna. Czegoż tedy żądaś mow roztropna, i uważna Ochmi-
strzyni, rzecze Don Quisizott. Day iey WPan przynajmniej piękną rękę swoją do ucłowania powie Maritorna, aby ją iakożkolwiek pocieszyć i ulżyć iey cięż-
kości serca, dogadzać chęci, która ją tu sprowadziła, z tak wielkim niebeś-
pieczeństwem względem oycia iey, iż gdyby najwniejszą otym miał wiado-
mość, posiekałby ją w drobne kawałki. Nie radhym tego widział, odpowie Don Quisizott, uchoway Boże, bo gdyby się odważył ten zamysł niegodziwy niścić, doznałby najnieśczęśliwszego losu, i ży-
cia niedźnego zakończenia, którego kiedy doświadczył zwał furowy oyciec, co śmiał ręce podnieść zuchwał, na pie-
szczone członki rozkochanej corki swo-
iey. Maritorna niewątpiąc, iż poda rękę, po tak mocnym zaklęciu, i myśląc o swoiey płocie, pobięła szybko po po-

wroz z ośła Sanfza i wnet z nim powrociła, w tym czasie, kiedy Kawaler pełen przymilenia, powstał na siodle konia, aby mógł dosięgnąć do okna, gdzie widział Xieźniczkę zakochaną w jego zacności, i powabney osobie. wyciągnął rękę żyłastą z przypodobania się chęcią mówiąc: weź zacna Panno tę rękę, ktorey żądał, a raczey obronę niewinnych i ucisnionych, a karę złośliwych, którzy świat miesza i burzą przez ich gwałtowności, tę tękę mówię, ktorey żadna niemiała szczęścia dotykać się, ani ta nawet ktora sercem, ciałem i duszą moją władnie zupełnie, niedaie ci iey dla ucałowania, ale żebyś zważała kościłość i zapletłość, złożenia, krzepkość natężenia, zwięzłość żył i muszkułow, przez co sądzić możesz o męźności i sile ramienia, zważając skład ręki. Zaraz to obaczemy, rzecze Maritorna, i zadzierzgnąłszy powroz na iednym końcu, zarzuciła go na rękę Don Quiszotta, drugi brzeg przywiązaawszy mocno do zamku drzwi. Kawaler czuiąc tęgość powroza, który mu ścisnął ramie, niewiedział co miał myśleć. Zdaie mi się moja piękna damo, powie łagodnym głosem, iż wię-

cey masz chęci skaleczyć moję rękę, niż ją uściłkać. Daruy iey, prosię cię, niema ona części w ucisku, który znoślił z moiey przyczyny, nie jest szkodliwa rzecz, abys się mściła na członku niewinnym, i jeżeli masz serca udęczenie z moiey winy, na tey iedney niepowinnaś przestawać czaić, cały raczej oddaie się na twoią zemstę. Don Quiszott prożno tracił słowa grzeczne, i na wiatr żalił się, bo skoro Maritorna postrzegła go dobrze przykrępowanego, iż się niemógł odwiązać, obie pobiegly śmiejąc się do rozpuku, i tak nieborak Kawaler został się wpoł wiszącym na koniu, ramie całe przywiązane w dziurze, w obawie ciężkiej, aby Rossinant nieumknął się choć na krok, i niezostawił go wiszącym wcale na powietrzu, w przykrzeyszey postawie. W tak niewygodnym położeniu, nieśmiał ruszyć się, ledwie odetchnąć ośmielił się, strzegąc się uczynić iakiego wzruszenia, ktoreby Rossinanta poruszyło, gdyż wiedział dobrze, że sam przez się cały wiekby z iednego mieysca się nieruszył znając go wielce statecznym. Tak tedy zostając ak wrytym, nieiaki czas, i widząc że

W i j

damy odeszły, począł mieć porozumienie, że się jakoweś przymieślało zaczarowanie podobnie jak w tedy, kiedy był zbity w tymże zamku omamionym od mułownikow; przeklinał po tysiąc razy swoją nieroztropność, iż się podał drugiemu zawodom, nieuważnie, na te zniewagę, będąc pierwszy raz dość źle przygotowanym, stawiając się to przestroga dla każdego Rycerza błędnego, który doświadcza jakiey przygody bezskuteczney, iż jest innemu wykonaniu przeznaczona nie niemu. Z tym wszystkim, nieprzestawiał ciągnąć ręki, ze wszystkiey siły, iednakże z uwielarkowaniem, i probując aby Rosfinant się nieumknął, acz iego zabiegłość była daremna, i wszystkie wysilenia niepomogły. tylko bardziey mu ścisłaiąc rękę więcey dokuczaiły tak, że nieborak Rycerz zosiławał w ciężkich boleściach, przymuszony utrzymywać się na palcach nog, ledwie dotykaiąc siodła, i niemogąc dostać się do siadzenia, bez wyrwania sobie ręki. Jak wiele razy w tey smutney dobie, życzył sobie mieć szpadę obosieczną Amadisa, która wszelkie rozcinaiła zaczarowania, jak stokrotnie przeklinał swoy zły los, który pozbawiając całego

świata pomocy iego ramienia niezwy-
cięzonego tak długo, ileby zostawał za-
czarowanym, upośledzał go w sposobno-
ści nabycia nieśmiertelney sławy! wieleż
razy powtarzał imie Dulcynai z Tobaso,
i iak nia wzmiankował swojego wiernie-
go koniulzega, który rozciągniony na
posłaniu z ośia burdy, uślanym, w głębo-
kim speczynku chrapał należycie, niepa-
mietając nawet, iż był na świecie żyją-
cym! iak wiele wywoływał, i zedał
ratunku mądrego Lirganda, i Alquifa,
wiele wzywał swojej ulubioney przy-
jaciółki wieszczki Lirgandi wspanu! Na-
resztę dzień go zastał w tak oplakany
stanie, ryczał iak woł, i tak był prze-
świadczony, o swoim zaczarowaniu, kto-
re mu potwierdzała nieślychana Rodnan-
ta nieruchawość, iż nie wątpił ze on, i
iego dobry koń może kilka wickow tak
zakłęci zostana nie idząc, nie pając, i
nie śpiąc, dopoki nie ośmianienie nieza-
kończy, lub mądrzay iaki czarownik ich
nie odekłada.

W tym sie już dobrze rozwidniło,
gdy czterech iezdnych tronią opatrzo-
nych porządnie idących, zakwiatali do
wrot gościenca. Lepu Quisizott czyniąc

zadowolony powiniłoby dobrego strażownika, zawołał głosem śmiałym, i krzykiem hała: Kawalerowie czyli koniufzowie, ktokolwiek jesteście, nie przyzwoicie kołaczecie do bram zamku tego tak rano; ci co tam się znajdują spoczywają, i zwykle nieotwierają fortec, aż po wschodzie słońca, ustąpcie się i zaczekajcie, zaczym dzień będzie należyty, w ten czas obaczemy, czy was będzie można wpuścić, lub nie? Coż to u bifa za zamek jest, odpowie ieden z konnych, aby tyle korowodow z nami robić, tylko karczma prosta. Jeżeliś gospodarz, każ prędko otworzyć, bo nam pilno, i tylko koni popaszemy, daley poiedziemy. Kawalerowie, odpowie Don Quifzott, mylicie się bardzo, alboż ia, mam pozor karczmarza? Niewiem, iaką masz pozorność odpowie podrożny, ale mi się zdaie że marzysz, gdy to nazywaś zamkiem. Jest to zapewne, ieden, i z naylepszych całej okolicy, powie Don Quifzott, i są w nim takowe osoby, u których było berło w ręku, i korona na głowie. Wierzę temu potroszę, odmowi konny, bo mniemam, że tu nocują komedyanci, którzy często krolow o-

znaczącą na teatrze, i niemałz podobieństwa, żeby inny dwór się tu znajdował, w tak małym mieyscu, w cichości się zachowując. Mało znałz świata, znow powie Don Quiszott, bo jesteś ciemny w cudach rycerstwa błędnego tak bredząc. Sprzykrzyła się naresztę ięzdnym ta rozmowa, i poczyli mocno stukać we drzwi, iż wszystkich pobudzili, i gospodarz otworzył im wrota. Tak się trafiło, że klacz iędnego, z tych podrożnych zwiąchała Rollinanta, który smutny, i z uszami opuszczonemi utrzymywał się, nie ruszając z mieysca i wspierając zawieszzonego Pana; koń ten iędnak niebył z drewna, chociaż się tak zdawał nieruchawy, przybliżył się na wzajem do klaczy, która do niego zarżała, lecz skoro się od Pana odemanał, nogi się osunęły Don Quiszotta, i padłby ciężko na ziemię, gdyby niebył za ramię krzepko przywiązany. Ubogi Rycerz tak nieznośną boleść uczuł przez wstrząśnienie, iż rozumiał, że mu rękę co wyrwało, bo nagłość spadnięcia, i ciężar ięgo ciała uzbrojonego, tak go wyciągnęły potężnie, iż ledwie nogami ziemi niedotykał, co mu było nowej meki przyczy-

na, bo czuiąc się bliskim ziemi, że tylko icy niedostawał nogami, wypręzał się ze wszystkiej siły, aby dosięgnąć, iak ci co ich na turturach ciągną, sam sobie przyczyniał udręczenia, nieznosnego choć niedobrowolnego.



ROZDZIAŁ XL.

Dalsze przygody, niesłychane w gościeńcu.

NA krzyk nadzwyczajny, który Don Quiszott wydawał, karczmarz zalekniony, otworzył czym prędzej wrota, i wraz z koniami chciał obaczyć co się stało. Maritorna, przez tenże hałas obudzona, i domyśliwszy się co było, gładko się wemknęła do sładu Romy, i odwiązawszy posłronek, wolność przywróciła skrepowanemu Rycerzowi, który upadł tego na ziemię w obecności wszystkich. Spytali się go, co miał za przyczynę tak mocno wrzeizczyć, lecz on porwawszy się szybko i słowami nie mówiąc, dośladł Roflinara, wziął tarczę w rękę, i dzidę wymierzoną, odniósł, kawał mięsa, dla tegoż zamachu, przysiorzył małym kłusem wołając: ktokolwiek powie, że mój kłusek był zamamiony w tym zamku, zmówia fałsz, wie, i kłamstwo mu jawne zadać, i jeżeli Jejmość Xiężniczka i komikona dozwoli mi, wyzywam

go, i wywołuję na pojedynek o sobliwy zaraz nieodwłocznie. Podrożni zostali zadziwieni, na słowa Don Quiszotta, lecz gospodarz, opowiedziawszy im, dziwa-
dwo Rycerza, dłużey się nad tym nieba-
wili, i spytawszy się karczmarza, czyli
niewidział młodego człowieka, około
piętnastu lat mającego, przebranego za
mułow prowadziciela, wżyltkie mu zna-
ki opowiedziawszy, które kochanka pię-
kney Klary wydać mogły. Tak wiele
się przemiła ludzi w karczmie, odpo-
wie gościnny, iż niezważałem tego, o
ktorym mi WPaństwo wśpominacie; lecz
ieden z nich poznałszy człeka wiozące-
go karetę Audytora, zawołał że on to
musi być pewno, bo ten iest powozi-
ciel, który wioził pojazd, co nam powie-
dziano, że za nim biegł. Niechay ieden
z nas, przydał zostanie się przy drzwiach,
a drudzy będą go szukać w domu, było-
by dobrze, żeby inny w koło gościenca
obchodził, aby przez obmurowanie nie-
przelazł; na to przyśiali, i tak zrobili.
Dzień już był należycie rozwidniouy, i
hałas, ktorego Don Quiszott narobił,
pobudził wżyltkich, zaczęli wstawać,
tym śpieszniey Dorotea, i młoda Klara

porwały się, które niemogły spać, iedna iż była pomieszana, przeczuwając tak blisko swojego kochanka, druga z ciekawosci widzenia go. Don Quiszott tym czasem miarkując, iż ci podroźni niewiele go zważali, i żaden z nich nawet patrzeć na niego nieraczył, zagniewany był nieznośnie, i gdyby się niewystrzeżał zgrzeszyć przeciwko ustawom rycerstwa dawszy słowo niewdziowania, byłby się ze wszystkiemi czterema wraz spotykał, i przymusił ich do odpowiedzi. Acz niemogąc zacząć żadnego przedsięwzięcia, ażby przywrocił na tron Krolewnę Mikomikone, mimo chętnie musiał użyć cierpliwości, i patrzeć co daley czynić będą ci podroźni. Jeden z nich znalazłszy młodego Panicza, którego szukał śpiącego spokojnie obok mułow pilnowacza, ujął go za rękę, i rzekł do niego. Zaprawdę Ności Panie Don Ludwiku w pięknym W Pana widzę stanie, i oporządzeniu, godnym zaiste iego zacnego urodzenia, i te łożysko iest przyzwoite właś ie wygodnemu wychowaniu, któreś miał w domu oycowskiem. Młodzieniec iaszcze rozestraw, zaczął sobie oczy przecierać, i zważając pilno tego,

go trzymał za rękę, poznał, iż to był jeden, ze służących jego oycza, co go tak zalekło, iż długo niemógł słowa odpowiedzieć. Mości Panie Don Ludwiku, daley prawi służący, co jest w tym naysrośropniejszego doczynienia dla niego, to, użyć powolności, i powrócić do Jego-mości oycza W Pana, który nieznosnie tęskni bez niego, ieżeli niechce,ż prędko się go pozbyć, i zamorzyć, bo nie czego innego się spodziewać niemożna z tego kłopotu, i żalu w którym go ucieczka W Pana wprowadziła. A iakże powie Don Ludwik, dowiedział się mój oyciec, że m ia ta drogą pędził, i tu się znayduję przebrany w takim stroju? Jeden uczeń wspól-szkolny W Pana, odpowie, któremu się zwierzyłś, wszystko wyjawil oycu jego, widząc go nieznmiernie zasmuczonego, i strapionego, i zaraz nas posłał za W Panem trzech konnych, co widzieli, i mnie czwartego szukać go wszędzie; szczęściem nam się udało, żeśmy W Pana napadli, i możemy oddać w ręce rodzico które go tak serdecznie kocha. Oh! nie-będzie z tego nic, rzecze Don Ludwik, tylko to. co mi się podoba, uczynię. Coż tu W Pana zatrzymacie, powie drugi, wi-

dzę frafunek największy oycowski, że się tak opierał? W tym mułownik, wedle którego leżał Don Ludwik ułyszał, widy tę rozmowę, dał znać Don Fernandowi, i innym którzy już byli ubrani, mówiąc, iż ci konni nazywali Paniechen młodzieńca przebranego za masztalerza, i że go chcieli gwałtem wziąć z sobą. Te zdarzenie i piękny głos jego słyszany, o którym im powiedziano dodało chęci całemu zgromadzeniu, dowiedzieć się dokładniej, kto był, dla dadania mu pomocy, gdyby jaką gwałtowność chciało mu czynić. W tej myśli poszli wszyscy do stajni, gdzie zastali młodzieńca sprzącającego się ieszcze ze służącym. W tym Dorotea nadchodziła z izby, spotkała Kardenia, i opowiedziała mu w krótkich słowach, co wiedziała o Klarze. i śpiewaku, on iey także doniósł co się działo między Don Ludwikiem, i służącymi iego oycy, ale nie tak cicho to wyrażał, żeby Klara idąca za Doroteą nie posłyszała, czym była tak zmieszana, że ledwie nieupadła zemdłona z przerażenia. Dorotea ją wstrzymała, i do izby nazad poprowadziła, gdy Kardenio upewnił, że temu zechcą zapobiec, tym

czasem czterech konnych szukających Don Ludwika stali koło niego, chcąc go namówić, aby iechał zaraz z niemi, dla pocieszenia oycy strapionego. A że im się opierał, mówiąc, iż niepowroci dopóki niezakńczy iedney czynności, gdzie mu szło o honor, życie i zbawienie nawet, nalegali ci na niego, tak usiłując, iż mu to dali poznać, że byli odważeni wziąć go gwałtem i poniewolnić. Wszyscy przytomni w gościeńcu zbiegli się na ten hałas, Kardenio, Don Fernand, iego służący, Audytor, Pleban, Balwierz, i Don Quiszott także, myśląc iż o tey godzinie dnia rozwidnionego zamiek iego niepotrzebował straży. Kardenio, który niewiedział okoliczności uyscia Don Ludwika, spytał się służących iego oycy, co zaprzyczynę mieli, chcieć go brać z przymusem, i za co na tym się upierali, gdy on nie miał chęci, i woli dać się wziąć i iść gdzie go chcieli prowadzić? Słuszną mamy pobudkę odpowie ieden z tych, przywrócić życie, oycu tego Panicza, ktorego oddalenie w rozpacz wprawia. Nie oto chodzi, rzecze Don Ludwik, moją to jest sprawą com przedsięwziął, nie waszą uspra-

wiedliwiać się oycu z tego, słowem w ten czas powrocę, gdy mi się podoba, i żaden z was mnie do tego nieprzymusi. Rozum WPana powinien nakłonić, powie jeden z tych szukających go, a gdy ten mieysca mieć niebędzie, my naszey powinności musimy zadosyć uczynić. Dowiedźmy się co to jest, w istocie rzeczy Audytor. W tym iezdny, poznawszy go, niko mu się pokłonił, mówiąc: Mości Panie, może WPan znasz tego Panicza, ktorego oyciec, tak długi czas mieszkał na przeciwko WPana domu, ale się nie-trzeba dziwić, w tak pięknym przybraniu iak jest, niktby go niepoznał. Na te słowa, Audytor przypatrując mu się gdy go uznał zacnego urodzenia, ścisnął przyważnie, mówiąc: Mości Panie Don Ludwiku, coż to są za dziecinności? z iakiegoż powodu jesteś pociągniony do przemienienia się tak nędznego i niegodnego stanu iego? Lecz widząc, że ten dzieciuk żalem przenikniony miał oczy łzow pełne, tak iż słowa niemógł przemówić, rzekł tamtym, aby się oddalili, i wziąwszy go na stronę, prosił aby mu opowiedział szczerze przyczynę swojego przybycia, i przebrania.

Gdy Audytor rozmawiał się z Don Lu-
dwikiem, usłyszano hałas we drzwiach
gościeńca dwoch podróżnych, którzy
tam nocowali, widząc wszystkich zatr-
duionych, chcieli umknąć bez zapłacenia
za nocleg; lecz gospodarz więcej zważa-
jąc na swoy użytek, niż na cudze spr-
awy, zatrzymał ich na wyjściu z kar-
czny domagając się zapłaty należący z
taką natarczywością, i ślaniem, iż tam-
ci rozjątrzeni odpowiedzieli mu pięścia-
mi, i kłami okładając iego plecy tak
żwawo, iż gwałtu wołać zaczął. Gospo-
dyni z corką przybiegły na ratunek, i
widząc że niemogły nic pokurać, corka
gospodarka przechodząc obaczyła Don
Quiszotta najmniey zabawnego, rzecze
mu: Mości Panie Kawalerze, proszę W Pa-
na przez te meztwo którym go Pan Bog
obdarzył, i zażyczyasz się, racz pośpie-
szyc na pomoc i ratunek mojemu oycu,
ktorego, dway łotrowie złośliwi chcą za-
mordować. Urodziwa damo, odpowie
Don Quiszott poważnie i ślale, niepo-
dobna mi w tym razie zezwolić na to,
czego żadasz, bom dał Xiężniczce Mi-
komikonie słowo, niepodiać si- żadney
inney spotyczki, dopoki niedopełnię
tey,

tey na którą się obowiązałem. Co mogę teraz dla niey uczynić, to dać iey zdrową radę: Bieź szybko, powiedz swojemu J. Panucycu, niechay się mężnie spotyka, i broń, utrzymując iak haylepiey w bitwie, i niedając się pokonać nieprzyiacielowi, tym czasem pośpieszę do Jeymość Krolewny Mikmikony, prosić o pozwolenie wsparcia go, i bądź pewna, że go wydobędę żywego, lub zabitego z ich rąk. Hey do sto par diabłów, zawoła Maritorna tam przytomna, nim W Pan otrzymaśz pozwolenie, o którym wspominasz; moy Pan może będzie na tamtym świecie zamordowany od tych łotrow. Raczie proszę moje piękne i czei godne damy nieprzeczyć mi, odpowie Don Quiszott tego dozwoleńia koniecznego, a gdy go raz pozyskam, niedbam o to choć Pan kommandant zamku, będzie na tamtym świecie. Wydobędę go pomimo sprzeciwienie się bądź kogożkolwiek i samego Lucypera, lub taką zemitę pokażę nad temi, co go tam wyprawia, iż będziecie mieli wszelką ztąd pociechę i zaspokoienia umysłu przyczynę. To mówiąc, pobiegł upaść na kolana przed Droteą i naywyborniejszemi słowy rycer-

stwa biednego, nayspokorniey dopraszał się iey wysokości, aby mu dobrotliwie nietamowała dania obrony Panu tego zamku, który się w pilney i nagley znajdował utarczce, Niżniczka chętnie na to przystała. i śmiele Rycerz, uwiązany krzepko szpadę, i tarczę przytuliwszy do boku, dążył śpieszno do wrót gościnnych, gdzie co raz zżawiecy bitwa się wzmagala, i wrzawa szkodliwa na stronę gospodarza powiększała. Acz tam stanawszy, witrzymał się nagle, i został jak wryty daley niepostępując, chociaż gospodyni, i Maritorna wrzeszczały co do duchu na niego zachęcając do bitwy, i pytając, co go zastramwiała od dania pomocy, i ratunku. Co maie utrzymuie, odpowie stałe Don Quiszott, to, iż mi niewolno dobyć szpady, przeciwko koniuszym tylko przeciwko Rycerzom uzbroionym. Zawołaycie moiego Sanza Panfy, iego to iest powinnością i obowiązkiem, te uczynić zemstę. To się działo przed karczmą, gdzie guzy gęsto, i rzeźwo spadały po łkurze karczmarza, gdy gospodyni, iey corka, i Maritorna, ledwie nieśzały z oziębłości Don Quiszotta, i naganiały mu, iego trwożli-

wość nie rycerską, ale ich tak zostawmy, a dowiedzmy się co Don Ludwik odpowiedział Auditorowi, który chciał się wybadac o przyznanie jego przybycia, i przebrania się. Młody dzieciuk sciskał wzr. za rękę Auditora, mając serce obciążone nieszczęściem, i przeniknięte skłonnością iży obficie wylewając rzęki. Mości Panie Auditorze, niemogę co innego W Panu wyznać, tylko że obaczysz Jemność Pańską Klarę córkę jego, gdzieś mieszkał w naszym sąsiedztwie, zakochałem się w niej niezmiernie, i jeżeli W Panu chciesz żebym miał szczęście być jego zięciem, dziś zezwólę pragnąc aby została moją obłąkaniem. Dla niej szczęśliwie dom jego oycę opuściłem, i tak podło się przebrałem, przedewziętem wstępnie dźwżę za nią, chociaż tego niewie, że się w niej kocham, chyba przez iży moje czasem poznała te szczerze przywiązanie, bom nigdy nie miał szczęścia z nią rozmawiać. Wiesz W Panu Mości Panie kto jestem, iaki majątek mojego oycę, który ni ma innego dziecięcia tylko mnie. Jeżeli W Panu f dżisz, żem godzien złączenia się z jego domem, użyczęśliwiej mi iak naysprzedzej tym

związkiem, proszę go iak najmocniej; cały wiek moy będę usiłował odśługiwać WPanu tę dobroczynność z wszelką przychylnością, i uszanowaniem i chociażby oyciec moy miał zamysły naysłowniej-sze dla mnie, mniemam iż czas stateczność moiego przedsięwzięcia, i wybo-ru zacność, nakłonią go, do łagodności, i zmiękczą do zezwolenia na moie iedyne uszczęśliwienie. Zakochany dzieciuk, to powiedziawszy zamilczał. Audytor zadumiony, i niewiedząc iakie przedsię-wzięść ułożenie, na tak niespodziane za-gadnienie, odpowiedział mu tylko: aby się nieturbował, i ieżeli to będzie mógł otrzymać od ludzi oycy iego, aby go nie-nagliłi do odiazdu tegoż dnia, myśleć będzie o sposobach załatwienia wfszystkie-go. Don Ludwik wziął go za ręce, i mimo woli iego ucałował, wraz łzami obłtami oblewając, co zupełnie zmiękczyło ferce Audytora, który zważając zkad inąd, iak te zameście było dla cor-ki iego pomyslnie, radby był uskutecznić ie, z zezwoleniem oycy Don Ludwika, ktoremu, iak wiedział, urząd znaczny u dworu miał kupić. W tym spotyczka go-spodarza z podróżnemi sprzykrzywszy się

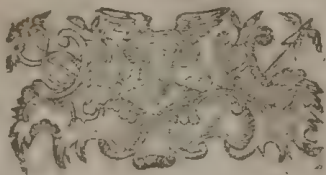
z obu stron, zakończyła się z równą zawziętością i korzyścią. Napomnienia bardziey Don Quiszotta, niż pogrozki przymusiły tych oszustów do zapłacenia, co strawili. Służący Don Ludwika, czekali niecierpliwie końca rozmowy Audytora, i namyslenia się ich Panicza. Słowem wszystko było poniekąd zaspokoione, i do tego przynajmniey dążyło, gdy diabeł co nieśpi, i pokurza do biedy, dał trafić do tey karczmy Balwierzowi, ktoremu Don Quiszott wydarł miedniczkę z miecza, a Sancho Panza burdę z osła mu porwał. Ten zaprowadził swego osła do stajni, i poznawszy Sancho, który oporządzał siodło na swego nosiciela, umyślił mu je oddać. Ha ha! Mości Panie, zboyco zawoła, rzuciwszy się na niego, trzymam teraz moją zgubę, musisz mi oddać zaraz miedniczkę, siodło, i cały porządek z osła, coś mi ukradł. Sancho który się poczuł niespodzianie napastowanym, i słysząc się zboycą nazwanym gorzącym izkalowaniem, jedną ręką uchwycił się za siodło, które mu Balwierz wydierał, a drugą mu wynierzył tak mocny policzek, iż mu zakrwawił głowę. Z tym wszystkim Cy-

rulik niepuszczał śledzenia trzymając go w tili, ale zaczął wrzeszczyć tak mocno, iż wizerocy przytomni w karcznie, przystęgli na ten hałas. Wołał sprawiedliwości na imię Królewskie! sprawiedliwości: ten zbojca, łotr, złodziey chce mnie zamordować. Złgates wiślecu na gardło twoie winowa, co odkrzyknie Sanfz, nie iestem rozbojnik lesny, ani boro-wa, i legonoś! Pan Don Quisizott zdobył w dobrej bitwie ten łup, iako Rycerz doświadczony. Don Quisizott był świadkiem mężstwa Sanfza, i ztąd odnosił pociechę nie wypowiedzianą, widząc z taką żwawością śmiały Koniuszy umiał nacierać rzeź o na swoiego przeciwnika, i dawać mu filay odpor. Zawsze go oddał miał za dobrego serca Junaka, i postanowił za pierwszą podaną porą uzbroić go Rycerzem Biednym niewątpiąc, iż całe zgromadzenie Rycerstwa odnieśie zaszczyt i korzyść znaczną z tak odważnego meczu. Balwierz, bronił się więcej i zakiem, iak garściami, i między innymi wawedywaniami dokładał: Mości Panowie, to siodło iest tak moje własne, iak duża moja iest i Boska, poznaię go, iak gdybym urodził na świat, ieze-

li nie tak, będzie moy osioł mu prawdy dowodzić, niechay mu przynierzą, i jeżeli nieprzyda się na nim leżąc iak ulano, to ia zoftanę oślatnim niecnotą, i nieprawym matki synem. Ieszcze to nie wżysko, bo tegoż dnia, i gedziny, kiedy mi było ukradzione, wzięto mi także miednieszkę koprową nową wcale, która w życiu niebyła używana, i warta bez ochyby dobry talar bity. W tym mieyscu Ben Quisza nie mogąc wstrzymać dłużej odezwał się, i wstawivszy się między dwóch wojowników, chcąc ich zaspokoić, położył na tronę iakby katar-gowisko hełm i kulbakę, aby były od wżyskich uznane dopokiby prawda nie zoftała dokładnie objaśniona. Młodzi Panowie trzece, rad iestem że W Panowie widziecie wżysze błęd tego Konuiznego mianowanego Błwi rza, który nazywa miednicę to co było, i kula dzie do wyłaczania śniata, oraz wzięciem i hełmem prawem z Maabrian. Iest on od bra-tem zwycięstwivszy go, w śled iestym por-iedku, i Panowie z niego przecz-żd iestą prawdą. O! iest to iest kula-ki z ośa, do tego że iest iestem. To mam tylko przyjąć W Panowie, iż zwy-

ciężwfszy tego niewieściucha trwożliwego. Sanfzo moy Koniufzy prosił mnie o pozwolenie zabrania śiadczenia z iego konia iako dobrą zdobycz, i włożenia na fwoiego iezdzca, niebronilem tego, i przydało mu się właśnie iakby na urząd było zrobione; ale iakim kształtem przemienito się w oślą burdę tego niewiem, i niepoymię, tylko że te przedzierzgnięcia sto się zdarzają w Rycerstwie błędnym. Aby potwierdzić co mówię. Sanfzo moje dziecko, poydź zaraz przynieś te uzbrojenie głowy, co ten prosty człowiek nazywa miednicą. Za prawdę Mości Panie rzecze Sanfzo, ieżeli niemamy lepszego dowodu, niewywieziemy się dostatecznie okazaniem, i przegramy sprawę. helm z Mambriau, iest prawdziwa miednica Balwierska, iak śiadczenie tego człowieka iest istotne osle okubaczenie. Uczyni tylko tak, iak ci rozkazuje, odpowie Don Quiszott, o resztę się nieurbuy, niepodobna do wierzenia dziwność, aby wszystko, co się czyni w tym zamku było omamione, i zaczarowane. Sanfzo poszedł szukać miednicy, którą przyniosłszy Don Quiszott wziął ją w rękę mówiąc: Patrzącie W Państwo iak mo-

żna zrozumieć, żeby ten Koniusz śmiał utrzymywać, iż to nie jest nagłówek zbroyny. Poprzyśięgam na cnotę i wyznanie Rycerstwa błędnego, którym się zaszczycam, iż jest ten sam, który mu odebrałem w bitwie prawey, nieprzydając, ani uymniąc najmnieyszey odrobiny. Tak jest zaprawdę, przydał Sancho, ten sam, nie inшы, i odtąd iak moy Pan go ma w swoiey władzy i własności, nienosił go tylko w iedney spotyczce, w tedy gdy odbił z kaidanow tych niewolnikow nędznych, na galery przeznaczonych, i zapewne dobrze mu było z tym uzbroieniem, bo ubroniło głowy iego od wielu pociskow kamieni w tey diabelney utarczce.



ROZDZIAŁ XLI.

*Gdzie się dowodzi zupełnie istność Szyfzaka
z Mambrinu, i siadzenia z Rumaka z inne-
mi przysgodami prawdziwie nastąpionemi.*

A Zatym Mości Panowie zawoła Balwierz, iakież macie rozumienie o tych pocziwych ludziach, którzy bez wstydu utrzymują, że to jest Szyfzak, nie miednica, a tamto siadzenie? Ktoby się ważył inaczej powiedzieć odezwie się Don Quixott, pokaże mu to, że zmysła niegodziwie, jeżeli jest Ryccerz uzbroiony; a jeżeli tylko Koniusz, to łże poigał się i po tylne razy, zawsze łąć będzie. Mañter Mikołaj który tam był przytomnym, chciał poprzeć szaleństwa Don Quixotta i dalej tę udawać wpieranie, dla rozrywki przestanych. Obrociwszy swoje do Cusiaka, rzecze mu Panie Mañter, czy iednym rzemiosłem się bawimy? Wzruszył, a co wiksza, że już temu lat dwadziecia, iak trzy-

małem mojej nauki wywołanie i za-
świadczenie, znam dokładnie wszystkie
narzędzia balwierstwa od najwęższego
do najmniejszego. Byłem także żołnie-
rzem z młodości, i wiem co to jest hełm,
fyzikak, myturka, zbroja, i wszystkie
wojskowe porządki znam. ośobiwie te
co do żołnierskiego ubiorzenia należą, i
to wam dowiedę, niech będzie bez na-
rażenia was i innych, że ta sztuka zbroja-
na, którą trzymam w ręku J. Pan Kawaler,
jest tak daleko od miednicy rozciąga się,
jak biało od czarnego, i dzień od nocy,
i że jest prawdziwy hełm i nagłowek
od zbroi, lubo niezupełny. twierdzą i
zawżę potwierdzać będą. Nie zapewne,
zawołaniem Quilzott, niedoświadczeni, po-
niważ brak polowy, to jest oboczyka.
Alboż kto wątpi, i myśli inaczej, ożym
rzecze Hiebat, który pamiatawał żart
mistrza Wilhelma, Kadenio, Don Fer-
nand, i wszędzie przestęp i ten samo
upewniał. Auctor, który białych i czarnych
zabawę, nie miał i białą przestęp i ten
do tej uciechy, i polowy Don i Wilhelma o-
koliczność, nie miał i ten do rozstrzelenia
przez szary, który zajął i białą, aby
aby się między nimi zajął, nie miał i ten

te żarty. Ach Boże mi odpuść zawołał Balwierz westchnawszy, czy podobna, żeby tyle pocziwych i rozeznaných ludzi miednicę czystą uznawali za szyszak. Zaprawdę byłoby nadczym zastanowić całe wyzwolonych nauk sławne zgromadzenie, z wszelką ich umiejętnością. Jeżeli to jest nagłówek zbroyny, to zapewne osłe okulbaczenie, będzie wybornym na konia siadaniem, iak Jegomość powiada, Muie się zdaie rzeczce Don Quiszott, że tanto iest z ossa kulbaka, alem wam powiedział, że się do tego niewdaie, i niemieszam, aby roztrząsać co iest, niechay będzie co chce, czy z ossa, czy z konia siodło, oto niedbam. Mości Panie Don Quiszott, rzeczce Pleban, WPana rozśadzeniu to oddaiemy, do uznania koniecznie, bo w rzeczach Rycerstwa, ci Ichmość, i ia, ustępujemy iemu pierwszeństwa, i na WPana zdanie się spulzczamy. Wiele mi WPan czynisz uteczzenia, odpowie Don Quiszott, ale mi się tak dziwne zdarzenia przytrafiły w tym zanku, po dwa razy, ilem tu przez moje życie przebywał, iż niemogę dokładnie przyznać wżyskiego, cokolwiek się tu dzieie przez

omamienia, bo mi się widzi, że każda czynność się stała odmienna czarodziejskimi. Pierwszy raz iak przybyłem okrutnie zmordowany zostałem, przez zakłętą Maura, nielepiey się i z Sanzem obeszli, tegoż rodzaju lotry. Wczoray wieczor, za niedawney pamięci, zostałem zawieszony za rękę, blisko dwóch godzin w tak przykrzym stanie znajdując się; niemogłem wcale zgadnąć, z kąd mnie ta klęska i zdrada spotkała; teraz chcąc tak zawile, i zamieszane rzeczy rozrzucać, byłoby to nazbyt zuchwałości. Jużem powiedział moje zdanie, względem zbrojney sztuki, ale się niepodeymę rozeznawać czy to z osła burda, czyli z konia siadzenie, W Panow to jest rzeczą; raczey Mocy Panowie rozeznąć, może niebędąc uzbrojeni Rycerzami iak ja, zaczarowania mieć niebędą mocy nad niemi, i osądzić dokładniey o wszystkim, co się w tym zamku zdarza; wydając im się iak jest w istocie, nie iak mnie opacznie. J. Pan Don Quixott mowi rzetelnie, odpowie Don Fernand, do nas należy tę sprzeczkę zaspokoić, i aby porządkiem, i według przyzwoitości postąpić, chcę ka-

zdego z tych Ichmościow z osobna, i pokolei, zdania badać się, większość głosi w uprzątnie trudność. To wizy-
 sto było pobudką do pociechy, tym co
 znali przewidzenia Don Quiszotta, lecz
 inni obcy, za wielkie to szaleństwo u-
 znawali, osobliwie Don Ludwik, i jego
 słuzcy, wraz i trzech nowo przybyłych,
 którzy mieli pozor Strażników, iakoż w
 samey rzeczy niemi byli. Na to wszy-
 stko Balwierz, ledwie nie szalał ze zło-
 ści, widząc w swych oczach miednicę
 oczywistą, przemienioną w nagłówek
 zbrojny, i nie wątpił, iż siodło z tego o-
 sta podobny los spotka. Wszyscy się
 śmiali patrząc, iak Don Fernand powa-
 żnie kreni tych, co znali dziwactwo Don
 Quiszotta, rachował. Powie zatem gło-
 śno, obracając się do Cyrulika. Moy
 przyjacielu, już mi się sprzykrzyło po-
 wtarzać toż samo, słysząc iż wszyscy
 przyznają jednomyślnie, żeby to było
 szaleństwem twoim nazywać hełm pra-
 wy Rycerki miednicą, iako oia prostą
 kulbaką, co jest oczywistym, i wido-
 czym śladzeniem pięknego Romaka.
 Już tedy użyj moy nieboraku cierplivo-
 ści, bo pomimo twoiego oia, i ciebie.

iest to prawdziwe z dzielnego konia sią-
 dzenie, złeś się spierał, i tym mniey
 okazałeś dowodów. Bodałem zdechł iak
 pies, i nigdy niebył w niebie. rzecze
 nieborak Cyrulik, jeżeli się wszyscy ile
 W Panow iest niemylicie, i żeby tak mo-
 ia dusza była oczyszczona przed Panem
 Bogiem, iak to iest rzetelne i iasne iak
 słońce, z moiego osła siodło. Ale spra-
 wiedliwość, i prawo, Bog wie, po iak-
 kiemu chodzi na świecie, w niebie się
 tylko znajduje. Ach niech więcej nie-
 mówię, przecież nie iestem pijany, nie
 dziś w ustach nie miałem, chyba przez
 sen, i nie głupi, Bogu dzięki! Te prze-
 powieści śmieszne, które Cyrulik przy-
 taczał, ucieszyły niemniej obecnych,
 iak głupstwa Don Quiszotta, który na
 końcu rzekł. Nie masz tedy więcej nic tu
 do czynienia, iak żeby każdy wziął za
 swoje własność, gdzie ją znajdzie. W
 tym pochwycił miednicę, a Sancho kul-
 bakę zagarnął. Aleby bies niebył spo-
 kornym, gdyby to wszystko, co na żart
 się stało zostało umorzone. Jeden ze slu-
 żących Don Ludwika chciał się wmie-
 szać, wypowiedzieć swoje widzi mi się,
 o które się go niepytano. Jeżeli to nic

jest rzecz, czyniąc się przezornym zwodzenie, oczywiste i uczciwe drwiny, to ja nie człowiek, iak u diabła można żeby tyle ludzi rozumnych znacznych, brali kota za jednorozca. Zapewne to nie jest bez tajemnicy, że przeczą, rzeczy tak jawney. Ja zaś wszystkich na świecie ludzi nie słuchałbym, gdyby mi się chcieli sprzeciwić i udawać fałszywie, że to nie jest miednica Balwierska, a tamto kulbaka z osła, niezaklinay się rzecz Pleban, może to jest z osłicy. Jeden ze Strażników, który na to przyszedł, i slyszal całą zatargę, chciał też swoje powiedzieć zdanie. Tam do kata rzecz, piękne umawianie się i sprzeczek nieladaia, to jest tak prawdziwa kulbaka z osła, iak ja żyjący człowiek, a tamto miednica Balwierska iasna, iak moje oko w głowie. Zełgałeś niegodziawszu odpowie Don Quisfott; i podniosłszy wtaż dzidy, którey niewypuszczał z ręku, taki raz w niego ugodził, że gdyby Strażnik się nie umknął, byłby go na miejscu zabił, kopia się połamała w kawały od zamachu, gdyż ugodził nią w ścianę nawiasem. Drudzy Strażnicy, widząc towarzysza swojego, tak źle spotkane-

tkanego, poczęli wielki hałas czynić, wołając pomocy dla sprawiedliwości S. Hermandad. Na tę wrzawę Gospodarz, który był uczestnikiem tego szlachetnego społeczeństwa, pobiegł szybko do izby, i powróciwszy ze swoją szpadą, i latką urzędową, przyłączył się do Strażników strony. Ludzie Don Ludwika obawiając się, aby im nieumknął w tym zamieszaniu otoczyli go. Balwierz z którego tak mocno drwili; widząc wszystkich w karczmie zaprzątionych, chciał z tej pory korzystać, pobiegł uchwycić za kulbakę, gdy Sancho niebędąc oddalonym od niej, uprzedził go. W tym Don Quiszott dobywszy szpady, zwałowaciał na Strażników. Don Ludwik, widząc bitwę zakłuczoną wołał co do ducha na swoich ludzi, aby dali tym pokoy, a biegli na pomoc Don Quiszottowi, Don Fernandowi, i Kardeniowi, którzy się wmieszali w tę wrzawę. Pleban krzyczał ze wszystkiej siły, aby przestali kłótni, ale niebył słuchanym. Gospodyni wrzeszczała głosem przeraźliwym, córka iey płacz żałosny wydawała, a Martorna, iak wścickła wyiać biegała. Dorothea, i Lucinda smutek niezmierny o-

kazywały, niewiedząc do kogo się udać na ratunek, a mąż i żonę i dzieci zdieł. Palwierz welił Sanfza, a zaim Sanfzo okładał kijem boki Palwierza, z drugiej strony Don Ludwik, widząc się uchwyconym od jednego ze ślizających oyców, tak dobrze go łaską ugodził w zęby, iż rozkrwawił, i puścić go musiał. W tym Audytor, przybiegł na pomoc Don Ludwika, Don Fernand trzymał pod sobą jednego Strażnika, nogami go deptając. Kardenio bił z obu rąk, raz jednego, drugi raz drugiego. a karczmarz krzyczał o pomoc S. Hermandad, tak dalece, że w całym karczmie niebyło słychać tylko krzyki, wrzaski, płacze, guzy, pięście, kijałki, sznyady, płazy, i razy w zamieszaniu, i poburzeniu powszechnym. Wpośród tych rozsterków, i zakłócenia nierządu, Don Quiszott, który miał zawsze przytomność baczna, przypominał sobie z dzieł Rycerstwa niezgody, która się wdała w obozie Agramanta. gdzie przewidział sobie iż się znajdował wpośród krwawej bitwy. Zawołał głosem potężnym, który zabrzmiał w całym gościeńcu. Niechaj wszyscy się wstrzymają, i broń

złożą, niech każdy mnie posłucha, jeżeli chce życie oszczędzić. Wszyscy się zastanowili, na tak ogromny huk Don Quixotta, który dalej tak śmiało mowę prowadził. Czuli wam nieprzepowiadanie Młoci Panowie, że ten zamek jest zaczarowany, i każdy z nich musi tu przysiąc, kiwając głową, że przeświadczył się, co powiadam, chce zobaczyć własnymi oczami i rzekł, iż nie zgoda obywateli Agramanta między nas się wciągnąć. Zważajcie jak tam wołają dla szpady ognistej, tu dla kosa drzazgi, dalej dla ośa kulbaki zaczarowanej, tutaj dla hełmu osamianego, i wszyscy się mieszm, i płaczą, i nie rozumieją się, i nie rozumią przeciwnie, od nieprzyjacieli. Przybliżcie się Młoci Panie Audytorze, i Młoci Xiężę Plebani, niechby jeden z W Panów znaczący Króla Agramanta, a drugi Króla Sobriana, starajcie się pogodzić nas. Bo przed Bogiem rzecz wspaniała, iż tak wiele ludzi znakomitych, co się tu znajdują, zabijać się chcemy dla małej rzeczy. Strażnicy co nie rozumieją przywidzenia Don Quixotta, i którym Don Fernand, Kardenio, i ich współcznicy

należycie skorę wytrzepali, niechcieli poprzeć bitwy. Nieborak zaś Balwierz tego jedynie żądał z zawziętości, bo jego siódło było połamane, i ledwie mu który włos w brodzie został niewyrwany. Sancho się także pohamował, przerażony głosem Pana, odpoczywał przecierając sobie twarz. Służący Don Ludwika uspokoiili się widząc, iż niewieleby z tej bitwy wykorzystali. Sam Gospodarz tylko nie mógł wstrzymać swojej popędlivosti, upierał się aby ukarać tego głupca, który co chwila zaczepki, i niesforności w domu jego sprawował. Na resztę przecież ukoił swe zawziętości, i gniewy, przynajmniej na odpoczynek brońi dozwolili wszyscy. Burda z ośła została siódnieniem z Rumaka, miednica Balwierka hełmem, karczma zamkiem w umiśle poprowadzonym Don Quiszotta. Staranność Audytora, i Plebana zjednały spokój, i wszyscy pogodziwszy się, a przynajmniej tak udając, słudzy Don Ludwika znowu nalegali na niego, aby nieodwrotnie iechał do oycy, i gdy z nim się umawiał, w myśli pozabicia ich się, Audytor, wziąwszy na stronę Don Fernanda, Kardenia, i Ple-

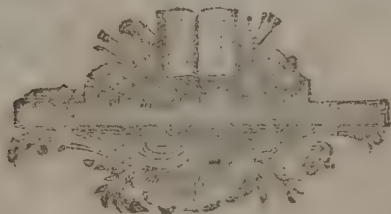
baną, doniośł im, o czym go uwiadomił Don Ludwik, prosząc, aby mu powiedzieli szczerze swoje zdanie, co jest w tej okoliczności doczynienia. Ułożyli wszyscy zatym, iż Don Fernand da się poznać służącym Don Ludwika, i powie im, iż go chce z sobą wziąć do Andaluzji, gdzie Margrabia Brat jego, przyjmie go z wszelkim szacunkiem, i przyjaźnią, któreby mógł wymagać po nim, gdyż Don Ludwik był zupełnie namysłony oycu się niepokazywać. Służący znając znakomitość Don Fernanda, i przedsięwzięcie Don Ludwika nieprzekonane, ułożyli między sobą, iż trzech z nich poinda dać znać oycu, gdzie się znajduje, a jeden się zoltanie iemu do usługi, czekając wiadomości. Tym sposobem powaga Agramanta, i roztropność Króla Sobrina, zakończyły wszelkie rozruchy, i zamieszki, i zniszczyły straszne zamachy rozdrócenia, i zatargów wzajemnych. Ale nieubłagany nieprzyjaciół spokojności ludzkiej, nie mógł znoić cierpliwie widzieć wydartą sobie korzyść spodziewaną z rozróżnienia umysłów, i tak wielkiej niezgody, i przez powtorne poduszczenie tak długo męcił,

iż nowe poburzył zwady. Strażnicy wi-
 dząc, iż ci z ktorimi go wiodli, byli lu-
 dzie znaczni, i nie z niemi niewolnora-
 cha ba guzy, gładko się wymknęli, z
 ciżby zaślucow, ch. Lecz jeden z nich
 ten sam, którego Don Fernand mordow-
 wa, przypomniałszy sobie, że między
 wroćkami sędzi co miał na sekwywanie,
 niektórych złoczyńców, był jeden prze-
 ciwko Quisizetta, którego sędzi S. Her-
 nandad kazał sądzić za to, że niewolni-
 ków prowadzonych na galicję odbił,
 chciał dowiedzieć, iżeżi poszlaki co
 mu oznaczał, tego złoczyńcę, śledowały
 się do Don Quisizetta, którego miał przed
 oczami. Wziął z tym piśmo, na par-
 gaminie z kiczeni, którego nieumiał
 dobrze czytać. I za każdym słowem oczy
 obierał na Don Quisizetta, przyglądając
 kształtowi twarzy do wyrazów, które go
 tam okrywały. Poznał naresztę, że ten
 sam był osędzony, iak tylko otym był
 upewnieniem trzymając w lewej ręce
 swój papier, prawą uchwycił Don Qui-
 zetta za piersi, i tak mocno ujął, że
 go ledwie stracił, wołając co durlu-
 jomoz Mordzi Panowie dla sędzi S. Her-
 nandad! i aby nikt nie wątpił, iż to się

spokojnie. Don Fernand, rozbronił Don Quiszotta, i Strażnika, z wielką ulgą dla obu, którzy się wspólnie dusili. Niemniej jednak Strażnicy nieprzestawali odwoływać się na przekonanego prawem, aby go chwyтали, wiązali, i w ich ręce oddali, gdyż chodziło o króla usługę, i S. Hermandad bośpieczeństwo, imieniem których domagali się wspan, i nieodwłóczney pomocy, żeby poymać tak niegodziwego łotra, i łupieżcę po gościncach. Don Quiszott śmiał się poniekąd z ich wywołania pogardzając niemi, i mówiąc im, bez zawziętości. Poydźcie sam hałasira nędzna, hultaie podli, i nikoziemni! Czyli śmiecie nazywać odziercą przeieżdżających, tego, który przywraca wolność w łańcuchach okowanym, uwalnia niewolników, dzwiga nieszczęśnych, i broni uciśnionych? Niegodziwy motłochu ludzi, którzy dla młości waszey odwagi, i słabości rozumu, niewarcicie, aby niebo wam udzieliło cnoty, którą w sobie zawiera Rycerstwo błędne, albo was wyprowadziło z błędu, i grubey ciemności, w ktorey gnuśniciecie, niewiedząc iak czeić nietylko przytomność, ale nawet cień, naymniey-

szego Rycerza błędnego, który jest światła ozdobą, i wspaniałym. Zbliżcie się sam zwojcy gromadni, deruszy po traktach, pod powagą S. Hermandad! Powiedźcie mi, co jest za śmiałość w rozum obrany, któryby się ważył podpisać wyrok na Rycerza tak mężnego, iak ja! Głupiec ten niewie, że Rycerze błędni nie są ptaśzki dla sądu żadnego, nieuznają nad sobą ani Trybunałów, ani sędziów, i zwierzchności niakiej. Nie mają innego prawa tylko szpady i odwagi. Ich wola własna, służy im zamiast ustaw, wyroków, i rozkazów. Który to tak zuchwał? prostak niewiadomy? daleyprawi, któryby niewiedział, iż żadne naygodnieysze urodzenie, i szlachectwo, tyle nieprzydają znakomitości, i świtości wyłączenia od powszechności pospolstwa, i wolności iakich nabywa Rycerz obłąkany, w ten sam dzień, kiedy uzbroiony zostaje Rycerzem, i poświęca się na tę naywyższą godność, i pracowitą dzielność. Któryż Rycerz błędny płacił kiedy podatki, cła, myta, czopowe, mostowe, podymne, pogłowne, podwodne, lub poradne? Jakież krawiec od nich żądał zapłaty, od roboty fukień? który zamku rządca,

odmówił im kiedy wejścia do fortecy? albo wymagał od nich za żywności i nagrody? Co za król miałaby sobie za szczęście przyjąć ich do swego pałacu, i floty? albo co za dama niebysia przenikłona zagnosć ich, zachęcona powabami, i zakochana, nie oddała się im na wolę, i opiekę? Czyż znajdować się narodzić może Rycerz błędny we wszystkich wiekach, przeszłych, teraźniejszych i przyszłych, i częściach świata, któryby nie miał siły, i odwagi dać rozpierać latogów kadenca, z pięćset Strazników kulturow, którzyby delfy głupi byli czekać na to.



ROZDZIAŁ XLII.

O wielkim gwałcie Don Quiszotta, i innych rzeczach przedsięwziętych?

Gdy tak rozprawiał Don Quiszott, Pleban ułtował, przesyłać Strazników, iż to był człowiek który rozum utracił, iako mogli temi to rozczuć przez jego uczynki, i mowę, i szkoda aby pro-
sząc dalej z nim wdawali się i zawodzili, bo choćby go wzięli, i zaprowadzi'li do zwierzchności, zarazby go wypuszczono na powrót iako głupiego. Plebacy de-
kret odpowiedział mu, iż on nie jego było sprawę rozstrząsać szaleństwo ludzi, ale tylko wypełniać rozkazy królewskie, a gdy go ci schwytają, mogą tamci wy-
płacić potem pięćdziesiąt razy za jeden, choćby się nie turbowal. Przecież go na ten raz niepoprowadzicie rzecze Pleban, i widząc, że niema chęci na to zezwolić. Jakor Pleban umiał tak dokładnie mo-
wić, i Don Quiszott tyle dawał się po-
cząć wyrażać, że Straznicy byliby od

niego głupsi, gdyby nieuznali, iż wcale rozum utracił. Zaspokoili się zatem, radzi nieradzi i wdali się sami w ugodę Balwierza z Sanzsem, którzy krzywo na siebie patrzyli, i ledwie żyli, chcąc na nowo rozpocząć targankę, osądzili tę sprawę iako będąc członkami sprawiedliwości, i strony na ich sąd się zdały, z nie iakim obiema dogodzeniem, bo przemienili na powrót osłe kulbaki, ale uzdeczki i popregi nieweszły w targ, i zamianę. Co zaś szyszak z Mambrinu, okupił Pleban, dawszy osm realow za niego Balwierzowi, tak, że niepostrzegł Don Quisizott wymógłszy na nim, iż otym nigdy więcej wzmianki czynić niebędzie, ani się domagać powrocenia. Te dwie wolne zatargi będąc załatwione, niezoostało tylko, namówić służących Don Ludwika, aby nazad odiechali, zostawszy ieden przy nim do usług, coby go pilnował tam, gdzie Don Fernand miał go zaprowadzić. A iako pomyslna fortuna, zaczęła dla kochających, i mężnych znaydujących się w karczmie bydź łaskawą, chciała dokończyć swojego dzieła. Służący Don Ludwiko wszyscyko uczynili czego żądał. żąd piękna Kła-

ra, tak nieczmierną odniosła pociechę, iż sto razy pięknieyszą się wydawała. Co zaś Zoraida, która nierozumiała tego, co się działo, zasmucała się, lub rozweselała, iak widziała innych czyniących, stosując swoje namiejetności naywięcey do Niewolnika, swiego kochanka umysłu, na ktorego miała oczy zawsze obrocone. Karczmarz postrzegłszy hoyność Plebana, chciał także b, dż zapłaconym, i aby okazać, iż był zagniewanym d, stał się, i domagał nadgrody, i za żywienie Don Quiszotta nieprzepominając koźlich skor, wina wytoczonego, i zaklinając się po karczmarzku, iż niewypuści ani Rosfinanta, ani Pana, ani osła, i Sanfza z domu, dopoki niebędzie do szeląga zaspokoionym. Pleban znow to zagodził w, sz, fiko, i Don Fernand zapłacił koszt cały, lubo i Audytor się oświadczył chcieć uiścić, i tak powtornie pokoy powzięchny nastąpił. Zamiast niezgody obozu Agramanta. doznano swobody, i słodyczy pnowania Augusta Cesarza iako to wyraził Don Quiszott. Wszyscy przytomni przyznali, iż to było dziełem roztropności Plebana, i hoyności Don Fernanda. Każdy im za to wdzięczne wy-

raził dziękczynienie. Don Quiszott widząc się niezaprzatniony myśli i od wszelkich zatargów wolny, oraz kłotni i wlaśnych. i Koniuszego pozbawionym, miał ma być szufnoscia kończyć, co rozpoczął, i przywieść do skutku, te wielkie dzieło, do którego był wybrany. Wtedy chęci pośzedł, i klęknął przed Doroteą, wnet powstawszy, gdy niedozwoliła, aby w tym uniezeniu z nią rozmawiał, rzekł do niej. Jest to pospolite przyślowie, Wyfoka, i wyborna Damo, że ośpieszność, jest matką pomysłności; doświadczenie nauczyło nas nie raz, iż w trudnych razach pilność, i uwinność rzeczy nayzawilższe ułatwia, i uskutecznia. Acz niemasz pory lepszej, gdzieby ta prawda iasniey się wydawała, i dokładniey iak podczas wojny. kiedy zabiegłość w uprzedzeniu zamyslow nieprzyiaciela często dała zwycięztwo otrzymać, nim zdążył sławić się w obrobie. Namieniam to Nayaśnieysza Krolewno dla tego, iż mi się zdaie, że naysza przytomność w tym zamku nietylko inż wcale niepotrzebna, aleby mogła swojego czasu być nam szkodliwa. Kto wie, ieżeli Pandafulando niedowiedział

się przez szpiegów tajemnych, iż ia zabieram się zabić go, i czasu tego używajmy na budowę fortecy, zmocnić się w którym zamkiem obronnym, gdzie silność mojego ramienia niezmordowanego, wziętych zapasów żywności, i zbrojności, stałyby się nadzwyczajne i nieużyteczne. Uprowadził tedy jakim rzekł jego zamysłu, przez całą kwapliwość, i wyieżdżając, stał jak nypredzey miłośnika Pani, kołatał iev żądań tyle się oddał, ile ia się opóźniał do porwania się za barki z iev nieprzyjacielem. W tym zamieszaniu Don Quixzott, i czekał z powagą odpowiedzi Krolewny, która postawą ułożoną, i słowami przystosowanymi do umysłu Kowalera tak rzekła do niego. Jensem mu nieskończenie obowiązana niezapomniany Rycerzu, za tę żądę gotowa, i jak okaziesz chęć mnie podziwiać w moich dolegliwościach, i upadku, iako pierwszy bohater, którego jest istotą w chęć ratować podupadłe wdowy, i sieroty, uciskane. Daj Boże, aby iego, i moje żądanie usłutecznie zostało. Żebym mogła w tym go przeświadczyć dowodnie, iż się znajduję na świecie wdzięczne białogłowy.

Co się należy do moiego odiazu, iestem gotowa, do podróży i własney woli mieć w tym niechęć, tylko iego skinienie. Rządź tedy W Pan mną, iak mu się podobą; ta co oddała w ręce iego swoiey osoby obronę, i całość państwa, musiała zaufać, i mieć dobre rozumienie o iego roztropności, i mężności, porzucając się zupełnie iego władaniu. Jedźmy tedy za Bożą pomocą zawoła Don Quisizott, i gdy tak znakomita Pani niewzdryga się uniząć przedemną, nietracmy pory zdatney wywyżżyć ją, i osadzić spieszno na iey maieście dziedzicznym. Zabieraymy się nieodwłocznie Pani Nayiaśniejza; niebeśpieczeństwo pomnaża się często, odwłoką, i to nie niemniej maie zatrudnia, iak moiey sławy nabycie. A że niebo niewydało nic takowego na świat, ani piekło w sobie nic zawierą, coby mnie mogło ustraszyc, siodłay Rossinanta Sanszo, co żywo, i osła przyporządz, niemniej Krolewny Ieymości Romaka. Pożegnaymy Pana Kommandanta zamku, i wsiytkich tych Ryce rzow, a czym przedzey, ztąd wyieżdżaymy. Ach Mości Panie, Mości Panie, rzecz Sanszo, trzafiając głową, iak siła
brak

brak do wiewa, i więcej iest złego w domu, i we wsi niż się myśli. Niechay to jednak będzie powiedziano nieurazając nikogo. Jakież złe niecnoto może stać się, odpowie Don Quiszott w ktorey wsi, lub we wszystkich miastach na świecie, coby mogło mi zaszkodzić? Jeżeli się W Pan gniewać będziez Mości Panie, rzecze Sancho, to ja głowę stule, i niedowiesz się tego odemnie, co iestem obowiązany powiedzieć mu, będąc iego Koniuszym wiernym i dobrym, i co szkodliwego widząc śluga Panu donieść powinien przez sumienie. Powiedz co chcesz zawoła Don Quiszott, twoie słowa niezatrwożą mnie. Ty zaś jeżeli masz jaką obawę, staray się pozbyć, co ja, to nieznam iey tylko na twarzach moich nieprzyjaciół. Hey tam do kata, nie o to chodzi, ani temu co podobnego. Ale szczerze mówiąc: ta sama Jeymość co się powiada Krolewną wielkiego Krolestwa Mikomikon, zaprawdę tak nią iest, iak moja matka, co mnie porodziła panną, bo gdyby ta była, iak się nazywa, niechodziłaby co raz liżać głęby iednego; z tych Ichmościow. Corotea się zarumieniła na mowę Sancha, bo prawda była, że często

skrycie całowała Don Fernanda, wczesnie swojego przywiązania dając zakład, i iego biorąc w nadgodę zawdzięczenia, Sancho to postrzegł, i uważał, iż ten pośtepek zdawał mu się podobniejszy do lekkomyślnej kobiety, niż wielkiej Xieźniczki, tak dalece, że Dorotea tym zmieszana, i zawstydzona, niewiedziała co odpowiedzieć, czyli raczey niechciała tego po sobie pokazać. Ten zaś daley prowadząc swoją mowę. co mi do tego jest powodem mój Panie oznajmienia mi, przyda, to dla tego, iż gdy wiele pracując włącząc się po świecie siła dni prz, krach, i gorzkiej nocy odbywając łada bis opryszek korzystać będzie z naszych prac i trudów, niemam po co śpieszyć się siodłać Rossinanta, ani tey Jeymości Krolewny Romaka, toż i W Pan na co masz przedzierać się po głogach i chrastach, żeby kto inny ptaki z gniazda wybierał, i lepiey mi się zdaie, siedzieć nam spokojnie na miejscu, niechay się ten za dobrym ubiega losem, kto ma szczęście przed nosem, i komu fortuna służy, niechay się nuży.

Kto mi doda wyrazów, i wymowy, na opisanie w tym zapędzie straszego gniewu

wu Don Quiszotta, gdy usłyszał bluźniącego świętego Konijnego? tak był niepokamowany w złości, iż ogień mu prawie i skry z oczu przyskły, rzuciwszy pełnym wargard i zawziętości na nieboraka Sanza okiem, rzekł mu głosem przeraźliwym i groźnym; iakaiąc się z popędliwości: hultaju, niecnoto, zuchwalcze! bezwstydu bezbożniku, bluźnierco, czy śmiesz i masz czoło na takie szkalowanie pyśk rozdziawiać; w przytomności moiej, i tych godnych dam, czyli ważył się takie w twym pustym łbie myśli szkaradne dopuszczać, zbyt nieuważne, i urażające podeyrzenia podeymować? Idź z moich oczu odrodka niełudzki, łgarstw chłiwie, chytrości gnoju, złośliwości iadzie, iamo niecnot, potroyna śmoczka paszczeko, złorzeczenia gorzkiego ścieku, zdrayco nieprzyjazny niewinności, szarpiący sławę, i uszanowanie winne osobom krwie krolewskiej. nigdy mi się na oczy niepokazuy, pod karą utraty moiej łaski, i życia, jeżeli niechcesz abym cię zaraz zniszczył, dawszy ci wycierpieć wprzód, cokolwiek zawziętość może wynaleść okrucieństwa. To mówiąc, zmarłszy

Z i j

czoło, nos mu się nadał, i policzki wzrosły, bystre oczy na wszystkie strony zawracając, bił, tupał nogą w ziemię, aż ięczała, znaki widoczne nieznosney zapalczywości okazując, która mu wewnętrzności poruszała. Na te słowa, i postawę tak straszną, i surową nieborak Sancho tak był zalekniony, iż iak chuśta zbłądził, i struchlał, prawie iak martwy i nieżywy stanął. Piszący tę księgę Benengeli, niewzdryga się wyrażu, iżby wołał w tej chwili chętnie, żeby mu się ziemia rozstała, i jego żywcem pochłoneła; niewiedząc co z sobą czynić, nieznacznie odwracał się, i chyłkiem boczył od swego Pana obecności. Atoli rostopna Dorothea, która porozumiała umysł Don Quiszotta burzliwy, aby mu dogodzić, i zawziętość jego ułagodzić, nie racz W Pan rzecze Mści Panie Rycerzu Smutney Postaci do gniewu się pobudzać na nieuwważną mowę jego dobrego Koniuszego, bo on to może nie ze złego serca powiedział, trzeba lepiej rozumieć o jego sumieniu, i pocziwości, iż z dobrey woli niechciałby świadectwa zeznać szkodliwego niczyiey sławie. Dla tego domyśleć się można zapewne, iakoś

to WPan już namienił, iż dziejąc się
wszystko w tym zamku przez omamie-
nie, Sancho znać przez te czarodziejsko-
przeklęte, widział to, czego niebyło w
istocie na oślawienie mnie wymyślone.
Na moje rycerstwo poprzyśięgam Mościa
Krolewno, Wasza Wyśokość natrafiłaś do-
brze do razu, że jakieś czary obłudne, i
opaczne w głowie urojenie tego grze-
sznika nikczemnego zmyślił pomieścić,
i zdało mu się widzieć to, czego nie-
mógł oglądać w istocie, tylko przez złu-
dzenie omamienia, bo ja znam dosyć
prostotę serca, i rzetelność jego, abym
został przeswiadczoneym, iż w całym ży-
ciu, nie jest zdolnym do fałszywego za-
świadczenia. Tak to być musi rzecz
Don Fernand, i z tego powodu WPan
nie powinien czynić trudności, przepu-
ścić mu jego przewinienia niedobrowol-
ne, i przywrócić do łona łaskiwoich obli-
tych, jak był przedtem, nim te przy-
widzenie głowę mu zawrociło. Daruję
mu to chętnie, rzecz Don Quiszott, na
tak poważne przyczynienia się. Wnet Ple-
ban poszedłszy po Sancho, przyprowadził
go, który zaraz upadł do nog Pana, pro-
sząc o rękę do ucałowania. Don Quiszott,

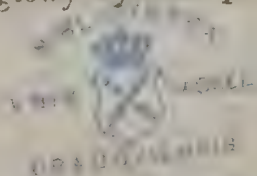
my ię podał chętnie z błogosławieństwem mówię: Już teraz wątpię niebędziesz Sanzo moie dziecie, com ci tyle razy przepowiedział, że przedzierzgnięcie, i zaczarowanie, tu wszystko przemienia. Już wcale niepowatpiwam, odpowie Sanzo, i przyśląlbym, gdyby kto tego żądał, bo widzę, że i to co mówię iest czarno-księstwem, wyigwizy tylko moie podrzucanie, ktore było na iawie prawdziwe iak ten dzień, co świeci, ani diabol się do tego niemieszal, chyba podał ten sposob, i wynalazek moie na pfo-tę i udreczenie. Wyprowadź się z tego błędu, iako i z innych, raz na zawsze rzecze Don Quisizott, gdyby to było w iistocie, zapewne bym się zemścił zaraz za ciebie, iakożbym to, i zaraz uiscił, ale ani przedtym, ani teraz, niemam na kogo się porwać, ani z kim wojować, i mścić, bo to są tylko cienie i mary zwo-dzące. Wszyscy przytomni chcieli o-dowiedzieć się, co to było za podrzucanie? Karczmarz im opowiedział słowo w słowo iak się siło, i co za zabawę z nim mieli; naśmiali się do rozspuku wszyscy, Sanzo zaś ledwie ze złości się nieroz-parł, i byłby wybuchnął gniew swoy,

gdźby Pan go niehamował, i znow go upewnił, że to było omanienie. Wczym zdawał się być przekonany dla przyczyn ważnych, bo przecież jego głupstwo, tak daleko się nierozciągało, aby mógł dowierzać, iż to stało się uludzeniem, i marą, niewątpiąc owszem, że prawda rzetelna była, a złość wynaleziona, i skuteczniejsza na jego biedę przez ludzi, z ciała i kości złożonych iak i cn. Dwa dni całe zeszły, iak ci goście w karczmie się bawili, gdy czas zbliżał się ich roziechania, myśleli o sposobie iakby Don Quiszotta powrócić do domu, gdzie Picban i Balwierz, mogliby skuteczniey pracować, aby naprawić popłowane w głowie jego spreżony, niezatrudniając tym Don Fernanda, i Dorotei. iżby, późno mieli podróż odprawiać, iak wprzód było ułożono, pod pozorem przywrocenia Nieżnieszki Mikomikon do iey królestwa. Najlepszy środek, który wynaleść mogli, ten był: zgodzić woz chłopki, co trafunkiem tam przejeżdżał, aby go odwieść do domu tym sposobem, iak niżej opowiemy. Kazali zrobić kłatkę, czyli skrzywie z kłow zapletanych, dostyc mocną i dostatną, na pamięśczenie

człowieka iednego wygodnie. Don Ferdinand, iego współcznicy, z ludźmi Don Ludwika, Strażnikami, i Karczmazem, przestroiwszy się w różne suknie, z namowy Plebana, który tym ułożeniem rozrządzał, weszli po cichu, do izby Don Quiszotta, gdzie spoczywał zmęczony pracami przeszłemi; przybliżyli się nieznacznie do niego, gdy twardym snem zasnął niespodziewając się tey zdrady, i skrepowali mu tak szybko ręce, i nogi, iż gdy się obudził, niemógł nic więcej czynić, iak zadziwić się ze stanu, w którym się znajdował, zważając cudowny stroy osób, które go otaczały. Wnet uwierzył, co mu iego przywidzenie szalone do głowy nieustannie podawało, iż to były strażydła tego zamku zaczarowanego, i że on tam był omamionym, gdzie się niemógł ani bronić, ani nawet ruszyć z mieysca. Wszystko się udało, iak zamyslił Pleban, który był wynalazcą tego osobliwego sposobu. Ze wszystkich przytomnych tey czynności ieden Sancho był w swoiey zwyczajney dobie, i może sam tylko umyśłu spokojnego. chociaż mało brakowało, żeby nie był tak głupi, iak Pan iego, rozeznał iednak

te ofobliwe zmyślone postaci, ale tak był zadurzonym, iż nieśmiały ust otworzyć, aby prawdę wyiawić, ażby obaczył dokąd dąży płota, którą wyrządzono Panu jego, obawiając się dla siebie podobney. Tamten zaś ze swoiey strony, oczekiwał cierpliwie, nic niemowiąc co się daley z nim dzieć będzie. Przyniesiono klatkę, i włożono go w nią, przybiwszy ją z wierzchu, i po bokach deskami, tak dalece, żeby trzeba mocnego wysilenia, aby ją wylamać. Te poczwary, wynieśli skrzynie z nim na ramionach. Wychodząc z izby, słymano głos mocny, i brzmący, na taki tylko mógł Balwierz Nikołay zdobyć się, który w te słowa wołał.

“ O Rycerzu Smutney Postaci, nie-
„ dziwuy się swoiey niewoli, bo tak się
„ stać musiało, wyroki to przeznaczyły.
„ aby dzieło, które wielkość meztwa
„ twoiego, dać ci przedsięwziąć, by-
„ ło prędzey uskutecznione. Zakończ
„ się ta sławna czynność, kiedy ogromny
„ Lew z Manszy, i biała Golebica z To-
„ boso będą złączeni pospołu, przez
„ szczęśliwe węzły zaślubienia. zniży-
„ wży swe głowy wyniosłe pod słodkie



„ iarzmo małżeństwa. Zkąd wyida na
 „ świata widok waleczne kwieta obłaka-
 „ ne, które swoiemi drapieżnemi stopa-
 „ mi wstępować będą w ślady nieporow-
 „ nane nienaśladowanego oycy wielkie-
 „ go Rycerza błędnego! I to ma się do-
 „ pełnić, nim iasny Luminarz ścigający
 „ Nimfę poranną przed nim uchodzącą,
 „ po dwa razy zwyczajnym pędem o-
 „ bieży znaki świtne Zodyaku! I ty,
 „ najdowierniejszy prośtaku, i naypo-
 „ nufniejszzy z błędnych Koniusz ch,
 „ kterzy kiedy pałasz przypasywali do
 „ goleni, włosy mieli na dłoni, i mozg
 „ w nosie nosili, niezasmucay się, ani
 „ mieszay widząc porwanym zprzed
 „ bystreści błyszczących ślepiów twoich,
 „ obżartych obliczów, kwiat, miazgę, i
 „ treść rycerstwa błędnego, bo nim
 „ przejdzie pewna liczba miesięcznych
 „ lunacyi, oglądać się będziesz, ieżeli
 „ się podoba dobrym losom, wywyższo-
 „ nym na tak wyfoki stopień po drabinie
 „ szczęścia, iż sam z sobą się niepoznałz,
 „ i nieznaydziesz się niewiedząc gdzie
 „ będziesz, używając tam spokojnie nie-
 „ omylnych przyrzeczeń twoiego Pana
 „ skutku. Jeszcze raz cię upewniam,

„ imieniem mądrey prorokini szalbie-
„ ronki, tak prawdziwey iak Meluzyna,
„ iż twoie prace równe Herkulesa, nie-
„ zostaną bez nadgrody, i w swoim cza-
„ sie uyrzysz, obfitą rolę zimową, za-
„ platy. i podarunkow, pełną dla cie-
„ bie, iak wor dziurawy napchany.

„ Poydź godny Koniuszy, w tropy
„ niezwycięzonego, zaczarowanego te-
„ raz Rycerza, bo trzeba żebyś go nieod-
„ ślepował, aż do **mieysc, które mu wy-**
„ rok przeznaczył. A że mi niewolno
„ więcey mówić, bywaj zdrow, powra-
„ cam, gdzie mam iść, i tylko wiedzą
„ otym wżyszey czarno-księżnicy. „ Na
końcu wrożenia, Balwierz dobył głosu
tegoż, potym go zniżając z udatnością
wieszcza, tak wżyszkich zadziwił, iż
nawet wiadomi oszukania wąpili, czy-
li to niebyła prawda. Don Quixzott zo-
stał pocieszonym obietnicami wrożka,
zrozumiałwszy trochę jego, czyniąc mu o-
tuchę. iż w pewnym czasie przeciagu
zostanie złaczonym przez święte obo-
wiązki ślubu, z swoją najmilszą ulu-
bioną Dulcineą z Toboło, ktorey żywot
płodny wyda mu na świat w swejey po

rze pociechy, iak młode lwiąta żwawe
na chwałę wiekopomną Manszy. Temu
wszystkiemu zaufaiać tyle, ile sięgom
rycerstwa, westchnął serdecznie głosem
mocnym, oraz żalofnym woiając: O ty!
ktokolwiek jesteś, co mi tak wielkie
rzeczy przepowiadasz, zaklniey moim
imieniem proszę cię mądrego czarno-
wieznika, który rządzi moimi sprawa-
mi, aby mnie niezamorzono w tym
wiezieniu, w którym poniewolnie pro-
wadzą, dopoki niedoznam pomyslnego
skutku, naymilszych przyrzeczeń, iakie
mi oświadczać racyzysz, i aby się to tyl-
ko zisciło, zaszczycać się będę przykro-
ścią moiey niewoli, i zamiast mniomania,
iż jest gorzse niż boiu frogiego plac
morderki, te mieysce ciałne, i twarde,
gdzie omamione mam teraz legowisko,
rozumieć ie będę, za puchowe z pior ta-
będzich naywygodnieysze złozenie mał-
żeńskie. Co się należy, do pocieszenia
iakieś raczyi uczynić przez względność
na moiego wiernego Koniuszego, Sausza
Panse, dziękuię ci wielce, za tę przy-
chylność, mam tyle zaufania w iego
szczerości, i przywiązaniu do mnie, iż
mnie nieopuści, niemniey w moiey po-

myślności, iak w nieszczęściu, i niewoli. Bogdyby mi fortuna nieposłużyła, żebym mu mógł przyobiecać wyspę, albo co podobnego darować, i zawdzięczyć. Zawize jest pewny swiego myta, i załug, gdyż miałem na bacznosci, w moiey ostatniey woli rozporządzeniu dołożyć, co ma bydź za puszczina dla niego wyznaczona, która zapewne nie jest dostarczająca wielkości załug iego, i stosująca się do moiey skłonności i chęci, ale to jest wszystko, co moge wyświadczyć dla niego według terazniejszego stanu majątku moiego. Sancho Panza zmiekczoney dobrocią swiego Pana, wielki ukłon uczynił, i obie ręce mu ucałował, niemogąc iedney wziąć osobno, bo były związane pośpołu. W tym przestroione strażydła, włożyły klatkę na woz z cudakiem, i odeszły.



ROZDZIAŁ XLIII.

Który zawiera różne rzeczy.

DOn Quisfott widząc się uśiylonym w klatce, i tak prowadzonym, wiele rzeczy czytałem o Rycerzach błędnych, ale tego iedzcie niewidział, nieiżyżał w całym życiu, i niedoczytał się nigdzie, aby Rycerzow zaczarowanych więziono i prowadzono tym kształtem w klatce iak zwierzę osobliwe, wioząc nogą za nogą, przyzwoitą tym bydłom gnuśnym, i leniwym powolnością. Zwykle ich na powietrze porywano na Gryfach z łotnością niesłychaną, lub w obłokach ciemnych ukrywano, często na ogniłym wozie, albo Hipogryfie, czyli innym strąfzidle podobnym, unoszono. Ale że mnie prowadzą na chłopskim wozie w woły, i w klatce iak cudaka, ledwie żyję od wstydu. Acz może teraznieysze rycerstwo, i zaczarowanie nienaśladuje dawnych praw, i zwyczajow Kawalerow przeszłych czasow, a może i to, iż ia

będąc nowym bohaterem na świecie, i
 pierwszym w tym wieku, który wkrze-
 sił rycerstwo zagrzebane w niepamięci,
 wynaleziono względem mnie, nowy
 sposób omamiania, i odmienny kształt
 prowadzenia Rycerzów oblakanych. Co
 ci się zdaie przyjacielu Sancho? Co mi
 się ma wydawać, niewiem sam, odpowie,
 bo nieczytałem tak wiele, iak W Pan w
 piśmach błędnych, alebym ledwie nie-
 przysięgi, że te wszystkie widowiska, i
 cuda, co nas spotykają, nie ze wszystkim
 są Chrześcijańskie, i zaczarowane niezu-
 pełnie. Jako cyczę przedwieczny! za-
 woła Don Quiszott, iakieżby miały być
 inne tym podobne? gdy to są białowie
 prawi, co na siebie wzięli pościć zmy-
 słoną, aby mnie w ten stan nędzny wpra-
 wili; ale jeżeli chcesz sam przez się
 Sancho doświadczyć prawdy oczywistej,
 dotknij ich się tylko, weź w ręce i
 macaj, a uznasz że niemają ciała praw-
 dziwych, tylko z powietrza, i na pozor
 utworzone. Doprawdy Mści Panie od-
 powie Sancho, dobrze ich macałem, i
 oni mają po bokach, tak dalece że ten
 zły duch, co tu nam te psoty broi, iest
 z ciała, i z kości iak ią, i zdatemi się

że wiatrem nieżyje, bo jest spaśly. Do tego ma inny przymiot odmienny, od tych co powiadaia, że diabłem przyzwoity, którzy smierdzą siarką, i smołą, i innemi smrodami całym pyłkiem, bo ten piżmem, i bursztynem pachnie, i czuć go, o puł mile. Sanfzo chciał rozumieć przez to Don Fernanda, który będąc znacznym Panem utroionym kształtnie, wodki i pomady, zapachy od niego pochodziły. Niedziwuy się temu Sanfzo miły, rzecze Don Quisfott, więcej potrafią czarci, niż rozumiesz, i chociaż wonności wydawać zmyślaia, niemoga niczym pachnąć, będąc isinemi duchami, albo ieżeliby cuchnęli, to zapewne bezecnością, i fetorem. Przyczyna tego jest, iż gdziekolwiek się obrać, wszędzie za sobą piekło noszą, nie mając folgi w ich mękach. Wonność zaś będąc rzeczą miłą, i zmysły rozwelelająca, niezdolni są wdzięcznym uczuciem bydz tchnięci, ponieważ są na zawsze pozbawieni wszelkich roskoszy i pociech, i na wieczne męki przeznaczeni. Gdy ci się zatym przywidzi, że te diably czuć bursztynem, albo się sam łudzisz tym, lub oni cię zwodzą, żeby ci zabro-

zabronić uznać ich, za to czym są. Pod czas rozmowy Pana ze sługą, Don Fernand, Kardenio, i inni obawiając się, aby Don Quiszott niepoznał oszukania, które mu wyrządzano, chcieli temu zapobiedz prędkim odjazdem. Rozkazali zatem gospodarzowi, aby śpieszno okulbaczył Rossinanta, i ośła dla Sanfza. Pleban zaś zgodził się za nadgodą ze Strażnikami, aby poprowadzili Kawalera zaczarowanego, aż do jego wsi, i domu, Kardenio przywiązał Rapir, Dzidę, i Miedniczkę do siedła Rossinanta, dawszy go prowadzić Sanfzy, któremu wświeć kazali na ośła, aby przodem dążył, gdy Strażnicy z muszkietami, iechali obok wozu z kłatką. Nim woły ruszyły się, woz ciągnące, gospodyni, iey córka, i Maritorna wyszły, chcąc się pożegnać z Don Quiszottem, udając bydlę wielce zafmuconemi, z iego nieszczęścia. Nieplączcie moje piękne, zacne damy nademną, rzecze im: takowe przypadki są związane z własnością, i powołaniem Rycerstwa błędnego, i gdybymi się niezdarzyły, niemiałbym się za sławnego bohatyry, bo takie trafunki nieśpotykaią zwyczajnych, i mało wartych Kawale-

row, którzy zostają w ciemności gnu-
fney nieczystości, w iakiey się zagrze-
bali. Te iest uczeltnictwo sławnych wo-
iowników, ktorych cnota, i mężstwo za-
zdrość sprawują czarno-księżnikom, oraz
wielu Xiążętom udzielnym, i innym
mocarzom, co niemogąc wyrownać ani
przewyższyć ich waleczności, i zacno-
ści, po cichu, i nikczemnie na ich zgubę
czuwają, i czynią zafadżki. Z tym
wszystkim cnota iest sama przez się tak
nieoszacowana i niezwycięzona, iż cała
moc czarno-księstwa, które wynalazł Zo-
roaster i wszelkie przeciwności przema-
ga, i niemniej blaskiem ich napelnia,
i ak słońce, niebo, i ziemię oświecając.
Przebaczcie mi, moje śliczne Panie, ie-
żeli nie samo ch tnie dałem wam iaką
przyczynę niechęci, możecie być upew-
nione, iż to niedobrowolnie się stało, i
ieszcze mi się nigdy nieprzytrafiło czy-
nić to umyślnie. Przytym was proszę,
o dobre życzenie, i modły do nieba za
moje wybawienie, i odzyskanie wolno-
ści, którą nieprzwiązny moiey sławie,
zazdrośny czarno-księżnik zniewolił w tak
podłe więzienie, i oświadczam wam,
ieżeli kiedy ztąd się wydobędę, pragnę

mieć niewygaśłą pamięć, wszystkich
 łask, którem odebrał w tym zamku,
 głęboko w mym sercu wyryte zachowu-
 iąc je, abym przez usług moich dowo-
 dy okazał wam, winne zawdzięczenie.
 W tym czasie kiedy grzeczny Kawaler
 prawił swoje umizgi do bogiń zamku,
 Pleban, i Balwierz, pożegnali się z Don
 Fernandem i innemi; Audytorowi, Ka-
 pitanowi, i Damom uprzejme czynili
 ukłony, osobiście oświadczając uniżo-
 ności Dorotei, i Lucyndzie, z któremi
 więcej mieli zności, niż z inne-
 mi. Wszyscy się uciskali obiecując so-
 bie wspólnie dawać wiadomości o swo-
 im powodzeniu. Don Fernand miano-
 wicie podał Plebanowi pewną sposob-
 ność doyscia go listów jego, upewnia-
 iąc, iż mu miłszey rzeczy niemoże u-
 czynić, iak oznaymić o wszystkim coby
 się daley stało z Don Quizottem, na
 wzajem mu, przyrzekając donosić, cie-
 kawości iemu przyjemne. tak o jego
 małżeństwie z Dorotą, iako też o uro-
 czystości chrztu Zoraidy, i powodze-
 niu zakochania się Don Ludwika, w pięk-
 nej Klarze, oraz względem Lucyndy z
 Kardeniem złączenia. Znow się mile ści-

śnęli, przyjaźni trwały oświadczając uprzejmość. Mając się już rozieżdżać, Karczmarz dał Plebanowi papiery iakoweś, które powiadał zostawione były z kuferkiem od podróżnego; gdzie znalazł powieść *Ciekawego oszukanego*, tę chętnie mu darując, gdy żadney dotąd o właścicielu tego schowania nie miał wiadomości. Podziękował mu Pleban, i otworzywszy rękopiśmo, obaczył napis, *Powieść Rinconetta, i Kortadilli*, mniemał, iż niebędzie podlejsza od tamtey, którą nienaygorszą osadził, domyślając się, iż obie iedney ręki były piśmem. Pleban z Balwierzem, wsiedli na konie, maski na twarze włożywszy, aby niebyli poznani od Don Quiszotta, i poiechali za wozem iego, który iako namieniłem, był od dwóch Strażników pilnowany, iadących z muszkietami około niego, Sanfzo tuż następował siedząc na osle, Rosfinanta prowadził za sobą, i tak te gro-
no wybrane poważnie ciągnęło stosując się do powolności wołów, które szły w wozie. Don Quiszott zaś siedział w klatce, oparłszy się o zapletane kije, ręce mając związane, i nogi wyciągnięne z taką spokoynością i niewzruszeniem,

iakby z kamienia był wyrobiony. W tey dobie pocieszney uiechali dwie mile, aż przybyli na dolinę żyzną, gdzie podwodnik chciał popaść wołów. O tym gdy wspomniał rzekł mu Balwierz, iż trzeba daley ciągnąć, wiedząc że po nad brzeżem gory, co przed sobą widzą, iest lepsza nizina, gdzie trawa więkiza, i obfitsza rośnie. Do tey tedy zapuścili się w dalszą drogę, i Pleban obeyrzawszy się, spostrzegł siedmiu konnych szeregami iadących, którzy wnet ich dogonili, siedząc na rączych mułach Kanoniczych, i dążąc spieszny krok, aby do karczmy się prędzey dostali, która ieszcze o podał na milę dobrą była oddalona, chcąc tam popaść, i przebydź gorącość południa. Pozdrowili się na wzajem z wszelką ludzkością. Jeden z tych przeieżdzających, który był Kanonik Toletański, i Pan innych, widząc tę osobliwość, i pocieszna gromadę ludzi z wozem, na którym człowieka, w klatce zamkniętego prowadzono, niemógł się wstrzymać aby niezapętał, co było zadziwowsko, i za co tego więźnia, w klatkę wfa-dzono, domyslaiąc się, że Strażników obecności, iż to musi bydź iakiś wielki

rozbojnik i złoczynea, ktorego ukaranie S. Hermadad sprawiedliwości przynależy. Mości Dobrodzieiu, odpowie Strażnik, ktorego się badał Kanonik, najlepiej się W Pan dowiesz wypytawszy się sam tego Jeźomości, co tam siedzi, on będzie umiał opowiedzieć dokładniej, za co go tak zapakowano, bo my wcale o tym nie wiemy. Mości Panowie, zawola Don Quiszott, który usłyszał to zapytanie, czyście uwiadomieni, i nauczenni dobrze rycerstwa błędnego ustaw? powiedźcie mi wprzód, bo jeżeli tak jest, nie będę czynił trudności, oznaymieć wam, moje nieszczęście; a jeżeli nie? szkoda, abym sobie głę głę pflował, przepowiadając wam rzeczy, którychbyście nie rozumieli. Doprawdy moi bracie, odpowie Kanonik, więcej czytałem xiąg Rycerstwa niż Brewiarz, lub zbioru Villalbanda, a jeżeli tylko na tym zawisło badanie, można mnie śmiało o wszystkim uwiadomić. Chętnie odpowie Don Quiszott (poufalskość brata uchylivszy na stronę z pewney przyczyny.) Trzeba tedy wiedzieć W Panu Mości Panie Rycerzu, z kim jest zaczarowany w tey klatce przez zazdrość, i zdradę, przeklętych

czarno-chieźnikow, cnota będąc zwykle
 frodzey prześladowana przez złośliwych
 niżeli lubiona, i utrzymywana przez
 poczcuiwych. Jestem Kawaler obłąkany
 nie tego rodzaju nikczemnych, i niewła-
 wionych, których pamięć wiekopomna
 zaniedbuie, ale z tych gafunku; co po-
 mimo zawiści niechętny i wbrew wży-
 ftkim Magom Perlskim, i Brachmanom
 Indyjskim, i Ethiopcyjskim ich imiona,
 i dzieła heroiczne są wyrte w wiecznie
 trwałych niesmiertelności protokulach,
 dla przykładu potomności na wzor, i
 prawidło, wżysfikim Rycerzom błęd-
 nym, którzy zechcą dostąpić wierchołku
 chwały trwałey, i sławy niewygaśley,
 waleczności wojenney. Pan Don Qui-
 szott dobrze mowi, rzecze Pleban, przy-
 bliżywszy się wraz z Balwierzem, gdy
 go spostrzegł rozmawiającego z Kanoni-
 kiem, chcąc mu odpowiedzieć przysto-
 fownie, aby nieposzlakował błędny Rycerz
 ich sztućczności. Jest on zaśle w tym
 zawarcu zaklęty, nie ze swoiey winy,
 ani za złe uczynki, ale przez podstęp, i
 napaść niesłuszną tych, którym jego me-
 ztwo, i cnota, sprawiają zazdrośne po-
 deyrzenie. Ten to jest sławny Rycerz.

Smutney Postaci, co o nim zapewne W Pan wiele słyścić musiałeś, którego czyny walczone będą głośne w potomne wieki, na marmurze, i miedzi wyryte zostaną, niech iak chce zawziętość się wyśila, iżby blask ich zaćmić, i zawiść nateża, aby zagrzebać dzieła w niepa-mięci. Kanonik wraz i przytomni, zadziwieni zostali, widząc iż człowiek wolny podobnież gada od rzeczy, iako i więziony, niewiedząc co o tym sądzić. Atoli Sanfzo Panfa, przy mkuwwszy się dla wysłuchania; o czym mowiono, chciał rzecz objaśnić, iak gdyby innych cieka-wość, go wielu zatrudniała. Otoż Mo-ści Panowie rzecz, słuchaycie, i wie-rzaycie, albo nie, temu, co ia powiem, iednak swoje wygadam, bo mnie sumie-nie grzezie. Sama prawda iest: że Jego-mość Pan Don Quisizott tak zaczarowany iakby ten ośleł co na nim iadę, albo ia wraz z nim; ma zupełne zmyśły, lub ia niemam ich, ie, piie, i wszystkie po-trzeby przyrodzone odbywa, iak inni lu-dzie, i iak przedtym czynił. nim go wśadzono w te kluzy, a gdy tak iest, dla czegoż żadaia abyin wierzył, iż on iest omamiony, iak gdybym niewiedział.

że ci co są opętani, i nawidzeni, nieiedzą, i nieśpią zwykle, ani gadają dobrze, a ja ręczę, iak moy Pan zacznie rozmawiać, zagłuszyłby trzydziestu patronów, lub przekupków. W tym się obrocił do Plebana, ha Mości Xieże, nasz Pasterzu, Mości Oycze Duchowny zawoła, rozumiesz W Pan, zem go niepoznał, i myślisz, że nie zgadnę, dokąd zmierzają te czary? prożno W Pan zakrywałś twarz przedemną, znam go tak dobrze, iak moiego osła, i z tym wślyskim udaniem, poznaię całe ofzukanie. Idź, idź W Pan ze swoją obludą gdzie indziey, bo gdzie zazdrość panuje, cnota się przesładuje. Boday kaducy wzięli te spotkanie! gdyby nie Wasza Wielebność, bo tak widzę bydz musi, i bez czarow, moy Pan byłby się ożenił z Krclewną Mikomikon, a iabym zoił przynajmniey Hrabia, co najmniey mogłbym żądać, i spodziewać się z łaski Jegomości Pana Smutnego Rycerza, i z wierności moich zaślug. Ale widze, że to iest więcey iak prawda, iż krag fortuny czasem opacznie wyboczy, i pospiesznicy niż młyńskie koło się toczy, i ci co byli wczoray na wierzchu ozdobni, dziś na

spodzie w błocie leżą, do Łazarzow podobni; naybardziey mi oto chodzi, i gniewa mnie frodze, co powiedzą żona moia, i dzieci, ktorzy mnie obaczą powracającego iak masztalerza, gdy się spodziewali przywitać pod kroleim, lub rządcą iakiey wyspy. To mówię WPanu Mości Xieże Plebanie, niechcąc wspominać więcey, ale Wasza Wielebność, powinienbyś mieć sumienie, za tę pfitę, co wyrządzaiaj moiemu Panu, i pamiętay abyś niedał ściślego rachunku Panu Bogu, na tym świecie, lub na tamtym; iako i za te wszystkie dobre uczynki uchybione, do ktorych mu przeskadzaiaj, zabraniaiać dać pomoc ucispionym wdowom, i sierotom, ukarać zboycow, i łotrow. Czy także Sanfzo, przerwie Bawierz, należysz do bractwa twoiego Pana pułgłownikow? Dali-Bog, chęć mnie bierz niezmysłona, zaczarować cię, i wfaodzić do klatki, wraz z Panem, iako członek Rycerstwa głupiego. Czy do kata niechcesz porodzić tey wyspy, co ci tak wnetrze opanowała; posłałbym po babę ale raczey ten płod ci tak popsuie, iż poronić musisz. Niechce rodzić, ani ronić, odpowie Sanfzo z gniewem, ani bydź

w ciąży od nikogo, gdyby i od Xiążęcia ndzielnego. Jestem ubogi, ale pocziwy i dawny Chrześcianin, niebędąc winien nie sądowi, ani nikomu. Jeżeli sobie życzę wyspy, inni więcej pożądają choć dośyc maia, każdy iest swoiey pracy robotnikiem choć robi naiemnikiem. Naostatku, gdym iest człowiekiem, mogłbym zostać papieżem, za coż nie rządzą wyspy, kiedy moy Pan tyle ich zdobędzie, iż niebędzie wiedział co z niemi czynić. Gadaycie lepiej, ieżeli umiecie Panie Balwierz, nie iest to na wszystkim się znać umieć brody golić, i wiele od człowieka iedrego, do drugiego różności się znayduie. Wiemy dobrze o sobie chwała Bogu, komu innemu, nie mnie pokazuycie fałszywe kości nieprzywodząc do złości. Co się tycze omamiania moiego Pana, naylepiej to Pan Bog poznaie, ale nieporuszaymy guoiu. Zostanę gorzey niecuchnął. Balwierz niechce odpowiedzieć na to Sanfzy wystrzegając się, aby z czym więcej się niewiedzieć i niedał poznać, co oba z Niedzem mieli chęć utaić. Pleban w toj samey zbitości obawie, poiechał przodem, wraz z Kanonikiem, i iego służącemi, ktoremu

odkrył tajemnicę klatki, i inne ciekawości zabawne względem Don Quisfzotta opowiedział im stan Kawalera, iego życia sposob, i obyczajność, krotko wyraził początek, i przyczynę iego dziwnych postępów, i przywidzeń, różne przypadki, i zdarzone, aż do klatki, swoy oraz zamiysł powrocenia go do domu i do rozumu, chcąc doświadczyć iezeli iego szaleństwo, iest zdolne uleczenia. Kanonik, i iego współecznicy, nie bez zadziwienia słuchali, dzieiow Don Quisfzotta, i skończywszy Pleban, zaprawdę Mości Panię, rzecze mu Kanonik, znayduię, że xięgi Rycerstwa, nietylko są nieużyteczne w kraiu, ale i wielce szkodliwe, i chociaż zaczynalem ie czytać wszystkie prawie, które są drukowane, niemogłem się iednak odważyć żadney dokończyć, bo mi się zdaie, że wszystkie toż sąmo powtarzają, nic więcę w iedney, iak w drugiey ciekawości nie znaydując się, lub co z nich pożytkowaćby można. Ten sposob pisania iest podobny do tego, co nazywają bajki Milezyjskie, które są tylko zartobliwe powieści, wynalezione dla uciechy, nie dla pożytkowania z ich na-

uki, niemające podobieństwa do Apologów, które wraz nauczają, i zabawiają. Jednak też same książki, których cel jest rozśmieszyć, moim zdaniem tego nie-
 uskuteczniają, bo tylko są napelnione głupstwami bez końca niepodobnemi do wiary, i prawdy, iak gdyby wydający je, niewiadomi byli, iż rozkosz umyślnie zawisła na piękności, i zgodnym spoie-
 niu rzeczy, dzieciów prawdziwych, a przynajmniej doprawdy podobnych, nie-
 sforność; i zbytniość wyrazów, i zmy-
 ślonych opisów niemogąc się przypodo-
 bać nikomu. Jakaż może być kiztał-
 ność, lub przyrównanie części do całości,
 albo całkowitości do części w opisanu
 młodzieńca w piętnastu lat, który ied-
 nym pałasza zamachem, rozcina na dwo-
 ie olbrzyma; niewzyczajnej wielkości,
 iak gdyby to była główka kapuściana,
 albo dym do rozpędzenia. Kto uwierzy,
 że ieden Rycerz, może zwyciężyć si-
 lnością swojego ramienia milion nieprzy-
 iaciół, bez rozlania kropli krwi swo-
 iey. Alboż to nie jest rzeczą przedziwną,
 wraz niepodobną widzieć Krolową, lub
 dziedziczkę wielkiego państwa, powie-
 rzać swojego szczęścia losu, i całości

pierwzemu, ktorego spotka Kawalerowi nieznaiomemu? Te są przecież wspomnionych xiąg znakomitości. Jaki rozum mniey roztropny, i tak złego smaku znalazłby się? ktoregoby takowe czytanie zabawiło, dowiadując się, iż wieża ogromna z ciosowych kamieni mrowana, żołnierzami napełniona, płynie ledko po morzu, iakby okręt najszybciejszy dobrym wiatrem pędzony; wieczor przylądowawszy do Lombardyi, nazajutrz iak świt, znajduje się w kraiach Abissynii, lub w Indyach, albo w państwach nieznaiomych, o których ani Marck-Paul, ani Ptolomeusz niekryszeli. Wymawiają piszących tym podobne xięgi, iż zmyślenia okryślając iawne, nie są obowiązani, wynaydować w nich wiele udatności, lub podobieństwa do prawdy. Byłaby to przyczyna niedokładna, iak gdyby kłamstwa, mogły być komu przyjemne, niezblizaiące się przynajmniej, do pozorów prawdy; ile to jest prawidłem, między ludźmi dobrego zdania, aby przypadkowe opisanie, były rozweselaające, należy się żeby zawierały w sobie coś wątpliwego, acz rzetelności nieprzeciwnej; i widzimi się, iż

bajki nawet powinny być tym kształ-
 tem wynalezione, i ułożone, aby łatwo
 mogły, w pojętność każdego czytające-
 go wpoić się, żeby rzeczy niepodobne,
 zdawały się tylko trudne, a nierzawilsze
 snadne, utrzymując umysły w wątpliwo-
 ści, aby je zachwycaly, zadziwialy, i
 przenikały, i tyle pociechy iak zacudo-
 wania sprawowały. Co jest doskonałością
 każdej księgi, i niemoże się mieścić ten
 wybor tylko w podobieństwie do istoty,
 prawdy. Nieznayduję ieszcze żadney
 książki Rycerskich dzieiow całość skła-
 dającej ani zbioru tych baieczności, i
 spoienia całości z częściami takowych
 opisanioy, żeby się wraz stołował począ-
 tek do środka, a ten do końca, prze-
 ciwnie tylko je podzielaia różnemi czę-
 ściami, iż się zdaia zmyślać cudotwora,
 i udzielać dziwowilko iakie, zamiast
 prawdy ośowy, i dzieła całkowitego.
 A do tego pisarzow takowych, wyrazy
 są twarde, i niegładkie. Przytrafienia
 udaia niepodobne, miłosne zdarzenia nie-
 przytłoyne, i kochaney niewzględni bez
 przymilenia się okazuią, myląc się, i
 mieszaiąc w ich rozmowach zbyt prze-
 ciąglych. Rzytym opowiadania spoty-

czkow są przewlokłe i nudne, niewiadomi położenia krajow, w obieżdżaniu państw zmyślający, niepodobne opisy, i zdarzenia, słowem bez umiętności, bez sztuczności, i bez wszelkiej przyzwoitości, powinny bydź wygnane, i wywołane, z każdej Rzeczypospolitey, i Królestwa, rządowego, iako nieużyteczne, i szkodliwe powszechności. Pleban słuchając pilno Kanonika, znalazł go, iako człowieka roztropnego, i dokładnie rozważającego i rzekł mu, iż był iednakowego z nim mniemania, i z przyczyny odrażenia, ktore miał zawsze do xiąg Rycerskich wymyślności, kazał popalić wszystkie Don Quiszotta, ktorych była liczba niemała. Opowiedział mu, iakim sposobem sąd na nie wyprawił, i ktore na ogień skazał, inne od stołu obronił z przyczynami, dla ktorych to uczynił, i co myślił Don Quiszott na stratę swoiey xiegarni; to pobudziło do śmiechu Kanonika, i iego współcenzurów. Z tym wszystkim, rzeczy na to Kanonik, chociażem naganiał ten rodzaj xiążek, mają iednak niektore nieco dobrego w sobie, iż podają sposobność ludziom uczonym ćwiczenia się, i okazania się, swoiey
umie-

umiejętności. Jest to pole obszernie, i niezawarte, gdzie pióro może wybuić do woli, i wybierać sobie gruntu gatunek do obfitych nauk plonow, wyrażając na przykład nawałności morskie, i burzę, bądź bitwy, i spotyczki, albo wielkich wodzow określać dzieła, z przynależnymi przymiotami, iako to mężstwem, czułością, zabiegłością, w uprzedzeniu замыслов nieprzyjacielskich, wynową dla przydania ferca żołnierzow, roztropnością, i doświadczeniem w radzie wojenney, przytomnością rozumu w razie wzięcia przed się środków przyzwolitych, i pospiesznością w uskutecznieniu. Udawać mogą smutną przygodę, albo przyjemne zdarzenie, Damę kształtną z wszelkimi urody własnościami, Rycerza cnot, i mężstwa pełnego, Młodzieńca piękney postaci, i przymiotow wybornych, Barbarzyńca, zuchwałego, dzikiego, i flegmowego, wielkiego króla mądrego, i umiarkowanego, roztropnie państwem rządzącego, którego myśli natężone najwięccy o uszczęśliwieniu swoich poddanych, zawsze gotowego, gorliwość i wierność ich załug nadgradzać. Wydający takowe zięgi, może się oka-

zać doskonałym w tych okolicznościach, mając wolność wybrać sobie w naukach, i reko dziełach, w opisanu świata, w gwiazdztwie, lub rządach państwa co mu się podoba. Może udawać w bohaterach, zabiegłość i wymowę Ulifsefisa, miłość synowską Eneaszsa, mężstwo Achillefisa, przyjaźń Euriala, i Patrokla odwagę, i dobroczynność Alexandra, roztropność i śmiałość Cezara, wspaniałość Augusta, łaskawość Tytusa, dobroć Trajana, mądrość Katona, wymowę Cyce-rona, gorliwość i wierność Nophira, zgoda wszystkie cnoty znakomite dusz wielkich, które sławnemi czynią mężami. Tym sposobem pisanu czystym, i niewymuszonym, z wynalazkiem przyjemnym, i umiejętnością zachowania prawdy pozorów w przypadkach różnych zapewne miłą ułoży ośnowę różnych opiflow, i wyobrażenia doskonałe, przez które się potrafi przypodobać, i nauczyć, co powinno bydź końcem i celem, który się należy zakładać każdemu piszącemu dla innych.



ROZDZIAŁ XLIV.

*Dalsze prowadzenie mowy Kanonika, o
księgach Rycerskich.*

CO WPan wyrażasz Mości Panie, rze-
cze Pleban, jest wyśmienite, i ci co tym
przeciwnie księgi kładają, tym więcej
warci nagany, iż zaniedbują prawideł,
i przestrog tak chwalebnych, które sław-
nemi uczyniły dwóch prym trzymają-
cych, i naywyborniejszych wierszopi-
sów: Greckiego, i Łacińskiego, Homera,
i Wiergiliusza. Miałem ja chęć, odpo-
wie Kanonik ułożyć książkę Rycerstwa
w tych wyrazach, i obrębach, i jużem
ją zaczął znacznie w kilkunastu arku-
szach napisanych, chcąc zaś doświad-
czyć, jeżeli początek będzie zgodny z
moim mniemaniem, pokazałem ją lu-
dziom znającym się, i sądzić o tym do-
brze mogącym, niemniej lubiącym z
przywiązaniem takowe dzieła, równie
i nie umiejącym, i nie mającym upo-
dobania, tylko w baiecznych zabawach,

B b i j

iednym, i drugim się, równie podobają. Przecież niechciałem dalej zapędzać się w tę pracę, bo oprócz, iż mi się zdawała, nieprzyzwoita mojemu powołaniu, zważałem, że mnogość głupich jest daleko większa, niż rozumnych, i chociaż miley, i użyteczney bydyć chwalonym od małej liczby rozeznanych, niżby nieprzyjemno było pogardzonym zostać od wielości prostaków, niechciałem jednak podawać się na rozrządek społecstwa nieuwważnego, które naywięcey smakuje w takowego gatunku xiążkach mniej roztropnych. Acz co mnie bardziej odraziło, od zaczętey roboty dokończenia, to, widzieć igrzyska tych czasów, i komedye tak te, których основа wyjęta z dziełow prawdziwych, iako też i wymyślona, uznane są za pośmiewiska warte dzieła bez żadnego wyboru, ani smaku, owszem przeciwko zwykłym prawidłom tey umiejętności, z tym wszystkim popolitość ie znayduie przedziwne do swóiego smaku, niezmiernie im pochwały dając. I to zważam, iż ci, cc ie piszą i tańci, którzy ie udają, powiadaią, że tak bydyć powinny choć naygorzse, bo powszechność słucha-

iących, niechce mieć inakszych i lepszych, a te które są wypracowane według ustaw tej sztuki, niemają tylko kilka osób znających się, zachwałę, gdy innych mnostwo nieznających się odrążeńi zostają, nielubiąc przez niedostateczność znajomości ich ozdób. Zaczoby tedy sobie próżno głowę łamać, i czas utracąć zważając, i zachowując przepisy zwykłe, które niedodadzą szacunku xiędze, lepiej być pifarzem podłym zarabiając pieniądze, i wyżywienie od wielu nieumiejętnych, niż zostać przez siła wysmianym bez zysku, a od małej bardzo liczby pochwalonym nieużytecznie, niektórych pobudzając do zazdrości, innych dołitości. Dałem poznać często rymopisom ich błąd w tej mierze, żeby daleko więcej ściągnęli słuchaczów, i sławy sobie ziednali przez widowiska, porządnie ułożone, aleu ich doznał tak uporczywie przywiązanych do swoiego umysłu, i sposobu piania, iż żadne przełożenia ich odciągnąć niepotrafiły od tego przedsięwzięcia. Pamiętam, że raz mówił jednemu, z tych zaciętych wierszopisów. Powieź mi W Pan rzekę, czy baczysz, jest temu

lat kilka, kiedy w Hiszpanii ukazywano trzy igrzyska komedyi sławnego wierszopisa tegoż narodu, które i prawili podziwienie, i ucieśzenie wszystkim przyśluchającym się, tak rozumnym ludziom, iako i pospólstwu, i więcej zyskali na nich komedyanci, iak na trzydziestu innych naylepiey wynalezionych dawnym zwyczajem, a źle napisanych. Jest mi to wiadomo, odpowie wierszopis, pewnie WPan chceś rozumieć. Izabella, Philis, i Alexandra? Też same odpowiem. A więc ie WPan roztrząśniy rzekę, ieżeli nie są według ustanowienia przyzwoitego napisane. Jednak się wszystkim ogólnie podobały. Wada tedy cara, nie ztąd pochodzi, że lud zwykł się bawić frazskami bez rozumnemi, ale że są tacy pisarze, co lepszych pisać nieumieją. Niemafz nieprzyzwoitości żadney, w niewdzięczności zemfzczoney, w Numancyi, w Kupcu zakochanym, ani w nieprzyjacielu łaskawym, i wielu innych, co ziednały szacunek, i pochwały wydającym ie, i zbogaciły udujących. Przydałem do tego niemalo innych dowodow, które przekonały moiego przeciwnika, acz

nieodmienił swego zdania, ani sposobu pisania. Młóci Xięże Kanoniku, rzecz Pleban, namieniłeś W Pan tu okoliczność, która pobudziła we mnie dawną przeciwność co mam do komedyi naszego wieku, i która niemniej sza jest nad tę, co okazywałem zawsze przeciwko xięgom Rycerstwa. Bo takowe widciwiska, gdy bydz powinny zwierciadłem życia ludzkiego, przykładem obyczajności, polubieniem cnoty i obrzydzeniem nieprawości, niemniej wyobrażeniem prawdy; doznaiemy dziś iednak, iż nieoznaczają tylkc same bałamućwa, i nieprzyzwoitości, iż nauczając złych obyczajów i namiętności szkodliwych utwierdzają złe postęпки, i są wizerunkiem szpetney lubieżności. Przytym, czyli może bydz, co gorzey zbytkującego, iako dać widzieć w pierwszej sceny wprowadzeniu dziecię w kolebcę, które w drugiej bitwę toczy, czyli to nie jest nad zamiar przyzwoitości, udawać zgrzybiałego starca, z żywością, i krzepkością młodości, a przeciwnie młodzieńca w zakwitłym wieku będącego ociężałym, i nieskorym iak pęd oznaczyć Rolnika mowcą, dwo-

rzanina raycą, Kroła i Monarchę do rządów państwa przeznaczonego w tańcach tylko ćwiczącego się, i krolewnę w kuchni posługującą, i to przedziwna ośobliwość, iak czasu i mieysca w odprawianu widowisk niezachowują. Widziałem iedną komedya, ktorey pierwszy akt się odbywał w Europie, drugi w Azji, a trzeci w Affryce, gdyby był czwarty, zapewneby się w Ameryce zakończył. Jeżeli podobieństwo do prawdziwych powinno, celem komedyi i innych widowisk, iakże można to znośić w czynności, co się dzieie za czasow Pepina, albo Karłomana, aby Herakliusz Cesarz był przytomnym tęy rozprawie, i ziemię świętą zdobył, wiażd odprawując do Jerozolimy, ze znakiem krzyża świętego, co wszystko Gotfrid Bullion dopełnił, gdy tak wielki czasu przeciąg ich przedzielił. Jakie zapłatanie rzeczy? Co za zmieszanie dzieiow prawdziwych z baykami, pokłócenie dziwne narodow, przymiotow, i czasow, możnaż wymawiać ich, z tak grubych omyłkow, na których się nayprościeyszy ludzie poznają? Co iest w tym ieszcze nie dobrego, iż się zuaydują niektorzy

powiadający, że to jest prawa doskonałość dziwaństwem przypodobać się, inni zaś przezorni nazbyt, wytworności szukaia w dokładności. Gdy tańci nawet, w okazywaniach dzieiow z pisma świętego wyiętych, wiele cudow niepodobnych zmysłaią, siła przytaczaią zdarzeniow, których pifarze są niewiadomi, i tak nieskładnie rzeczy wytażaią, aż zgroza wspomnieć? Alboż i to jest uważność, cuda mieszać do żartobliwych sztuk, co jest widoczną pogardą prawdy i świętości, i nieślawą narodu, który cudzoziemcy zachowuiący wiernie obręby ustaw widowilk unieimaią za naród nieokrzestany bez smaku, ani roztropności. I to niemniej błaha w mowka, iż rząd kraiowy pozwala igrzyskow ogólnych bez wyboru dla zabawienia ludu przez nieszkodliwą rozrywkę, aby go odwrócić od niecnót, i złych nałogow, które pomnaża próżnowanie. To mogąc się ziednać tak przez złe, iako i przez dobre komedye, szkoda poddawać się pod przepisow zatrudnienia, które umysł nużą, i czas zabieraią, albowiem to nieomylna, że przypatruiający się byli by ucieszeni, daleko więcej przez po-

rzadnie ułożone wyprawiania, umiętliwości przyozdobione wyborem, niż przez proste, i grube udawania. Rzeczy przyłemne by ich rozwefeliły, doskonale by objaśniły, przypadkow okazałość sprawiłaby im podziwienie, i przeswiadczony każdy przykładami, i pobudkami miałby obrzydliwość do zbrodni, i zachęcenie do cnot. Wszelkie dzieł wspaniałych okazywanie wzruszyłoby, te namiętności w przytomnych, i nawet inniey czułychby serca zmiękczyło. Acz tę wadę, niekoniecznie samym należy się przyganiać wierszopisom tych czasów, i przywary które się znajdują w ich piśmach teatralnych, nie z ich szczerulnie winy pochodzą, większa część ich, znałą się na tym należycie, i wielu nieschodzi na roztropności, i smaku dobrym; acz że nie dla nabycia sławy pracują, widowiska teraznieysze stały się towarem potocznym i przedaynym, ktorychby niekupili, udając gdyby niebyły tym złym sposobem ułożone, tak dalece że rymopis, musi się stosować do zdania, i woli tego, który jego robotę płaci, i tak ją powinien ukształcić, iak mu tamten nakaze i poda ośnowę, do swojego upoda-

bania. Alboż niewidzieliśmy wielce wypracowanych komedyi, iednego z nabytej wyborniejszych w tym państwie i rzadkiey doskonałości wierszopisa, w ktorych wszystkie opisy są przyjemne, i ozdobne, wiersze gładkie, wyrazy poważne, rozmowy uważne, i pełne pięknych zdań, słowem myśli, i zdania, naydokładniey ułożone; a że chcąc się stołować do grających komedye przywidzenia, zaniedbał ich poprawić, niektore są nie tak wyborne, iakby ie mógł był dokończyć. Inni piszący tak mało mają uważności, i względów, iż po pierwszym ukazaniu komedyi, Aktorowie muszą się ukryć, iakośmy tego doświadczyli, aby niebyli ukarani za obinowę panującego, lub osławienie, do iego krwi należących i mienitrow. Tym wszystkim nieprzyzwoitościom mogłoby się zapobiec, gdyby się znajdował u dworu na to postanowiony z urzędu człowiek poważny, i roztropny, któryby roztrząsał takowe pisma, i niepozwalał druku, ani sprzedawania tym podobnych dzieł, bez potwierdzenia krolewskim imieniem. Ten porządek uczyniłby widowiska teatralne bez wszelkich zmazow. Obawa ściślego

rozważenia przynagliłaby piszących z większym przyłożeniem się, i wtrzymaniem tego, dopełniać. Niemniej romanse mielibyśmy roztropnie i kształtnie udziałane w tey osnowie iakoś W Pan. namienić, ich przepisy. Tak wydane nowe dałyby lekce ważyć dawne iada iakie. Nasz językby się doskonalił i stał się obfitszym, i czyścieyszym. Zaczni ludzie, którzy się nie lubią zabawiać podobnemi rzeczami, znaleźliby w tym, czasu miłe trawienie, równie i mniej znający się smakowaliby. W tym mieyscu rozmowy Kanonika z Plebanem, Balwierz zbliżył się do nich, i rzekł, to jest mieysce, ktorem wspomniał zdadne do odpoczynku, gdzie dla popasu będzie dobry pastewnik. Tak mi się zdaie powie Pleban, w tym zapytał Kanonika, czy daley poiedzie? Ten odpowiedział, iż rad zechce z niemi zostać, tak dla pięknego mieysca doliny, którą przed sobą widzieli, iako też dla korzystania z rozmowy z Plebanem, który mu się zdawał człowiek poczciwy, i rozeznaný; tudzież aby się dowiedział dokładnief o dzieiach, i czynach Don Quifzotta. Rozkazał zaraz, jednemu ze swoich slu-

zających, aby pojechał do bliskiego gościńca, i przywiozł do iedzenia, żeby tam przebydź gorącość polednia, a że mu powiedziano, iż muł żywnościami dobrze naładowany, był blisko, odeśłał tylko do karczmy swoich ludzi z rzeczami, muła z pożywieniem kazawszy przybliżyć.

Podczas tego rozprawienia Sancho zwyczając, że Pleban i Balwierz, którzy mu byli podeyrzani, niebronili rozmowy z Panem, przymknął się do klatki, i rzekł mu: Mości Panie, abym był wolny na sumieniu, powiem W Panu co się znaczy, iego zaczarowanie. Ci dway ludzie, co za nami iadą z larwami na twarzach, są Xiądz Pleban z naszej parafii, i Mayster Mikołay Balwierz z teyże wsi, i tak sobie układam w moim lichym rozumie, iż W Pana prowadzą w tey klatce zapakowanego z samey tylko zazdrości, dla tego, że na W Pana sławne czyny niemogąc patrzeć, iakby im zarzewiem w oczy rzucić, a gdy tak jest; przeto wnoszę sobie, że W Pan nie jesteś więcey omamiony, iak koń iego, ale tylko odurzony, i drwią z W Pana. Na dowod tego, muszę się W Pana o iedną rzecz zapytać, a iezeli mi odpowiesz, tak iak myślę.

dam mu poznać zdradę, i iak mówią, palcem namacać obłudę, i przyznać oraz WPan musisz sam, że zamiast bydź zaczarowanym, tylko masz mózg prze-wrócony. Pytay się o co chcesz moy synu, rzecze mu Don Quiszott, odpowiem ci na wszystko dokładnie. Co zaś mówisz o tych, co z nami iadą, że są Pleban, i Balwierz nasi sąsiedzi, może bydź że ci się tak wydaia, ale żeby byli w istocie, niewierzay temu proszę cię; coś powinien myśleć, ieżeli prawda, że ci dway, tak ci się okazuią iak powiadaśz, to, zapewne ci, co mnie zaczarowali, wzięli na siebie postać, i podobieństwo moich przyjaciół, iako ieśt im łatwo, przemienić się w co chcą, aby cię uludzić, i wprawić w labirynt przywidzeń z ktorychbyś niewyfużył, choćbyś miał kłębek nici Thezeusza od Ariadny podany; toż samo i mnie czynić zwykli, aby mi umysł pomieszali, obawiaiąc się żebym niezgadł, kto mi tę plotę wyrządza. W samey rzeczy, sam niewiem, gdzie ieśtem? Z iedney strony, ty mi powiadaśz, że ci dway pilnowacze nasi są Pleban, i Balwierz z naszej wsi, z drugiey widzę się zamkniętym w tey

kluzie, gdy pewny jestem, że wszystkie siły ludzkie niezdoląby skrepić mnie i zwyciężyć. Coż mam wierzyć więcej iak to, że moje zaklęcie jest mocniejszy, i innego rodzaju nad inne wszystkie ktorem czytał w niezliczonym mnoſtwie xiaąg zaczarowania Rycerzów błędnych Nieprzywidyżże sobie miły Sanſzo, dowierzając, żeby to byli ci ludzie, iak powiadał w iſtocie, bo oni tak są temi, iak ja, Turczyńcem, albo ty Indyanińcem. Teraz pytaſz mnie, o co choceſz, przyrzekam ci odpowiadać choć do iutra dokładnie. Święta Panno, zawoła Sanſzo, czy podobna żebyś WPan miał tak twardą głowę, i tak mało mózgu, abyś nierozeznał co mu przepowiadam, i że diabli ſię nie tak mieſzają do iego ſpraw, iak źli ludzie; a więc dowiodę WPanu laśniey iak dzień, żeś nie ieſt zaczarowanym. Powieź mi WPan proſzę, i niechay Pan Bog go wybawi ze złego ſtanu, w którym ſię znayduieſz, abyś mógł prędko obaczyć ſię na łonie Jeymoſci Dulcinei, kiedy mniey ſię ſpodziewać będzieſz. Przestań mnie zaklinać moy przyiacielu, rzecze Don Quiſzott. wſzakżem ci obiecał na wſzytko rzetel-

nie odpowiedzieć. Tego też żądam po-
wie Sanfzo: A więc powiedz mi WPan
nieprzydać nic, ani uymuić, ale
szczerą prawdę wyrażać, iako powin-
ni ci, co się zaſzczycają noſzeniem bro-
ni, i doſtoieństwem Rycerzow błędnych.
Poprzyſiegam ci ieſzcze raz, iż nic zmy-
ſłać niebędę, odmowi Don Quiſzott, ale
kończ co maſz, Prze-Bog żywy, że do-
prawdy wielce mnie nużyſz twoimi za-
gadnieniami, i długimi badaniami. Już
więcey nieżądam przyrzeczenia, rzecze
Sanfzo, i pewny ieſtem dobroci, i rze-
telności WPana. Przeto gdy to ſłuży
właſnie do rzeczy, pytam ſię WPana
mowiąc z uſzanowaniem, trafunkiem
iako ieſteś w tey klatce zamamioay,
iako rozumieſz, czyli niemaſz chęci ro-
bić, iako mowią cieńko, i grubo iako lu-
dzie. Nierozumiem tego rzecze Den
Quiſzott, wytłomacz mi ſię lepiey Sanfzo,
ieżeli chceſz, abym ci odpowiedział.
Czy WPan nieznaſz, co to drobno, i
grubo robić, rzecze Sanfzo, albo żartu-
ieſz, to pierwſza rzecz, czego uczą dzie-
ci; ieżeli WPan nie miał potrzeby iść
tam, gdzie go nikt wyręczyć niemoże,
na dwor. Rozumiem cię teraz Sanfzo,
zapew-

zapewne, nie raz mój przyjacielu, zachciało mi się, i w tym razie iak z tobą rozmawiam, przynagła mnie; pomóż mi, czym prędzej, obawiam się, aby niezapóźno było.



ROZDZIAŁ XLV.

*O wyborney rozmowie, Don Quiszotta, z
Sanfzo Pansem!*

HO! ho! do prawdy złapałem W Pana, tego chciałem, zawoła Sanfzo, a więc Mości Panie, niemożesz W Pan przeczyć iak przyśłowię niesie, i pospolicie mówią tu okolicznie, widząc człowieka zmarłego, i zamyszonego, co się temu stało? nie ie, nie piie, nie sypia, nie czuie się, nie odpowiada, gdy się go pytaią, rzeczonoby, że iest zaczarowany. Trzeba tedy wierzyć, że ci, co nie iadaią, nie pią, nie zasypiaią, ani też innych przyrodzonych potrzeb nie odprawiają, są omamieni, ale nie ci, co im się chce, iak W Panu teraz pozbyć ciężaru, co zaiadaią, i spiaią, kiedy co maia, chrapią, spią, a ocuciwszy się dobrze odpowiadaia iak W Pan. Prawdę powiadaśz moy Sanfzo, rzecze Don Quisfott, ale wszakżem ci przepowiedział, że są kilkorakie omamienia, i może się

odmienił sposob dawny. przez odległość
 czasów, i dziś musi być inny zwyczaj,
 aby zaczarowani to wszystko znosili co
 ia. Tak będąc, niemożna sobie nie opa-
 cznego wnosić, i przeciwko używaniu
 powstawać, naresztę to twierdzą, i mocno
 utrzymuję, że jest zaczarowanym, i
 na tym dożyć, abym sumienia nic obej-
 dził, bo inaczej bym sobie miał za ciężki
 grzech, zostawać tak związanym, i za-
 kopanym, w gnuśnym próżnowaniu gdy
 świat jest pełny nieszczęśliwych, potrze-
 bujących mojego ratunku, i wsparcia.
 Z tym wszystkim Mości Panie, rzecz
 Sancho, radbym dla większej pewności,
 żebyś W Pan usiłował wydobyć się ze swo-
 iego więzienia; do czego ja W Panu chcę
 być pomocnym, i wydzwignąć go, i
 żebyś dosiadłszy Rossinanta, który mi się
 zdaje także zaczarowanym, bo smutny
 jest, i ślopotany, to zrobiwszy abyśmy
 jeszcze raz wyiechali poszukać przygo-
 dow, a gdyby się to nie udało dość czasu
 mieć będziemy powrócić do klatki,
 gdzie obecnie, i poprzyśięgam W Panu
 jako dobry, i wierny Koniusz wraz z
 nim się tam zamknąć; jeżeli W Pan be-
 dziez tak nieszczęśliwy, a ja taki pro-

stak, abyśmy niewykonali tego, co zamysłam. Pozwalam na wszystko przyjacielu Sanfzo, odpowie Don Quiszott, i iak prędko pomiarkujesz sposobną porę, weź się co żywo do roboty, cokolwiek przedsięweźmiesz na wszystko zezwolę, i dam ci się zupełnie powodować, ale uznasz moy nieboraku Sanfzo, że się mylisz w swoim mniemaniu w tey mierze. Rycerz obłąkany, i wierny Koniuszcy rozmawiali w ten sposób z sobą, aż nadiechali do tego mieysca, gdzie Kanonik, Pleban, i Balwierz stanęli, i na nich oczekiwali. Wyprzagliwszy woły, na pastewnik puscili. Sanfzo prosił Plebana, aby niebronil wyjść Panu z klatki, na krotki czas, żeby się co nieprzyzwoitego nieprzytkalo, i niezošla oszpecona, a przez to niegodną Rycerza tak sławnego nieślata się. Pleban zrozumiał Sanfza, i rzekł, iż dozwoli chętnie, aby tylko Pan iego, sztuki iakiey zwykley niewyrzadzil, widząc się swobodnym, i tak daleko nieoddalil się, żeby go więcey nieznaleziono. Ręczę na niego, odpowie Sanfzo. I ia upewniam przyda Kanonik. aby się tylko zarzekł na slowo kawalerskie, iż się nieodłączy od nas, tyl-

ko ile wyznaczamy. Poprzyśięgam, rzecz Don Quiszott, tym bardziej, że kto zaczarowany, niema wolności czynić, co mu się podoba, bo ten co go omamia, może tego dokazać aby się nieruszył z mieysca, przez kilkalet lat, i gdyby umknął potrafi go powrócić równo z wiatrem. Przeto Mości Panowie, możecie bezpiecznie mnie wyzwolić, abym inaczej się prześiadł, bo szczerze mówiąc, przypła mi mocno, i nie ręczę, żeby mi czego nie zrobił. Na jego słowo Kanonik wziął go za rękę, i wyciągnął z klatki, z czego nieborak wielce się uradował. Pierwsza rzecz, którą uczynił, kilka razy przeciągnął się, potym poszedł do Rosfinanta, i uderzywszy go dwa razy ręką po krzyżu, mam ufność w Bogu rzecz, ozdoba i kwiecie Romaków błędnych najprzedniejszych, iż się wkrótce obaczemy, obaw śianie tym, którego sobie życzymy, ty ukochanego Pana twiego nosić, a ja na twoim grzbiecie wytrzymałym, i poufałym siedzieć, dopełniając powołania, na które nas Pan Bóg stworzył. To powiedziawszy Don Quiszott, odszedł na stronę z Sanzsem, w przedce potym powróciwszy, czując się

użonym, i z żądzą nieczmyśloną oglądać skutki obietnic swojego wiernego Koniuszego. Kanonik niemógł się napatrzeć, nałzkiego Rycerza; najmnieysze jego zwał rufzenia. niezmiernie będąc zadziwionym, niezwyčajnemu gatunkowi szlachectwa, które-mu rozum czasami doflónały zostawiało, w innych wszelkich okolicznościach, a tak go mocno naruszało, w tym co się tykało rycerstwa. Nie-fczęście tego nieboraka szlachcica pobudziło go do litości, chciał usiłować uleczyć go roztropnemi uwagami: wszyscy przytemni zasiadłszy na zieloney murawie, oczekuiąc zaczęli obiad będzie gotowy, taką do niego uczynił przemowę. Czy podobna Mości Panie Don Quisizott, żeby te czytanie tak blahych i nikczemnych romanfów mogło W Pana zmysły pomieszzać, tak dalece, żebyś się rozumiał bydz zaczarowanym, i tym podobnemi baśniami, do zdrowego rozumu niepodobnemi, głowęś sobie zaprzętnął. Jak się może znaydować na świecie człowiek tak prosty, i dowierzaiący, żeby było kiedy na świecie te mnostwo Amadyfów, Galaarów, i tak wiele innych obłąkanych Rycerzów, Cesarzów Tre-

bizondy, Felixow Martes z Hirkanii, tyle gonitwów, i bitwów, tak siła dam błędnych, wielkoludów, i dziwołagów, przygod nadzwyczajnych, i niepodobnych, te czary, i omamienia, pojedynki, spotyczki cudowne, Krolewny, i Xiężniczki zakochane. Koniuszowie Hrabiami, i Xiążętami, tyle białej płci osób zakochanych, i Rycerzów natarczywie wojujących, słowem niezmiernie mnożstwo bałek, i zabobonów, które się zawierają w xięgach Rycerskich. Przyznaję szczerze, że kiedy je czytam, nieważając, że są pełne fałszów, czasem mnie zabawiają. Atoli gdy się spostrzegę, że to są bałamutnie bez żadnego prawdy pozorów, chętnie bym je wszystkie w ogień wrzucił, iako zwodzicieli, którzy ludźmi dowierzanie pospolitego prostego, i ośmielają się sprawować pomieśzanie, i zakłócenie w umysłach szlachty rostopnych, iako w Włapanu poburzyli, i w tak zły stan wprowadzili, iż go musiano w klatkę wsadzić, i wieść na wozie, prostym w woły, jak lwa, albo tygrysa, co od miasta do miasta na dziwowisko przewożą. Hey Mości Panie Don Quiszotte, miej litość sam

nad sobą, przywróć się do zdrowego rozumu, i użyj na dobre tego rozsądku, i dla takiego zdania, którym cię niebo obdarzyło, w wybraniu lepszego czytania, któreb, mu było użyteczniejszym umiarku, i duszy pokarmem. A gdy konieczność i skłonność jego przyrodzona daie mu doznawać tyle rozkoszy w czytaniu znakomitych dzieł wojennych, i czynów osobliwych, wyczytuy je WPan w prawdziwych dziełach, gdzie znaydziesz cię waleczności, które nie tylko się zrownaią z baścycznemi, ale przenoszą wszystko co wynaleść można naytrudniejszego. Czyż to rzecz godziwa, tyle zmyślonych bohaterów tworzyć, iakby brakowało prawdziwych, i cnota dla nas była obca i nieznaiona, iż trzeba do bierć się udawać, żeby ją poznać. Chcesz WPan wiedzieć wielkich ludzi prawdziwych, Grecya mu okaże Alexandra, Rzym Cezara, Kartago Annibala, Portugallia Viriata. Znaydziesz WPan w Kastylii i Fernanda Gonfales, w Walencyi Cyda, Gonfalesa Fernanda w Andaluzyi, Diego Garciasa de Paredes w Estremadurze, w Xeresie Garciasza Peres de Vargas, Gorcilassa w Toledzie,

w Sewilyi Don Manuela de Leon, ktorych życia są wyobrażeniem żywym cnoty bohaterki, te sprawiają czytelnikowi podziwienie, wraz i pociechę, do chwalebnego uprzedzenia zachęcając, przykłady znakomite, do naśladowania podają. Te są Mości Panie Quisfott wy-tania, godne zabawić rozum tak stały, iak WPana; tam się nauczysz dzieiow rzetelnych kunsztu wojennego, wodzow sławnych, dzieł, i dziwow odwagi, ktore niebędąc nadprzyrodzonymi, są iednak nadzwyczajnemi.

Don Quisfott wysłuchał mowy Kano-nika, z wszelką cierpliwością, i uwa-żywszy go nieco rzecze. Jeżeli się nie-mylę moy miły Szlachcieu, czyli Ry-cerzu, cała ta przemowa dąży iednie przeświadczyć mnie, iż niebyło na świe-tcie Rycerzow błędnych, że księgi o tym piszące są fałszywe, zmyśłone, niepo-trzebne, szkodliwe państwow, i obywa-telom, żem ja źle zrobił czytając ie, gorzezy dowierzać im, a nayniegodzi-wiey, żem ie wziął sobie za wzor w też ślady wstępowania, naradzcie, że WPan nieprzyznajesz, iżby kiedy mieli bydź na świecie Amadis z Gallyi, albo

z Grecyi, i tak wiele innych bohaterów, których mały opisanie. To jest istotna prawda, odpowie Kanonik. Przydałeś W Pan jeszcze, rzecze Don Quisfott, że te książki wielką mi krzywdę uczyniły, że mi zmyśliły pomieszały, i dla tego mnie w klatkę wśladzono, żeby było dla mnie użyteczniesz odmienić czytanie, wybrawszy książki prawdziwe, i poważne, któreby były wraz przyjemne, i pożyteczne. Tak jest, nie inaczej, powie Kanonik. Ja zaś rzecze Don Quisfott znawdnie dobrze się namysliwszy, iż W Pan jesteś zaczarowany, i bezrozumny, kiedy ważył się tak wiele błędziństw wypowiadać przeciwko istocie, tak nieomyślniej prawdy iak ta jest, i na świecie za najdokładniejszą powszechnie przyjętą, iż ten co tej nieprzyznaie, iak W Pan, wart jest tej kary, iaką czynisz z książkami, co go nudzą, i z temż chciałeś dopełnić. Bo chcieć przekonać bądź kogożkolwiek, iż niebyło nigdy iak żywo na świecie Amadisa, ani innych Rycerzów obłąkanych, o których książki wspominają, toż samoby było powiedzieć, że słońce nie jest jasne, i ziemia niegruneczna. Radbym wiedzieć, ktoby mi

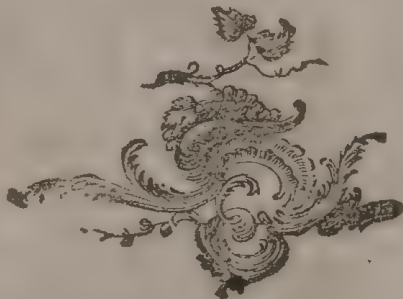
przeczył, że dzieie Infanty Floridy, i Guy z Burgonii, nie są prawdziwe, ani to, co się stało z mężnym Fierabrasem, na moście Mantibli, za czasów Karola Wielkiego. Jeżeli te są łgarstwa, to i to fałsz, żeby był kiedy Hektor, i Achilles, wojna Trojańska, dwunastu Parów Francyi, i Artus król Angielski, który jeszcze, do dziś dnia znajduje się żywy, pod postacią kruka, i codziennie się spodziewają jego powrotu na tron. I ktożby mógł utrzymywać, że dzieie Gverina Meikisa, i żądania S. Grialu są nie istotne, albo miłości Don Frismana, i królowey Lisoty. wątpliwe, lub piękney Gieniery z Lancelotem nieprawdziwe, gdy jeszcze są żyjący na świecie co pamiętają i widzieli damę Quintagnonę mającą dar znania się na winach doskonałej, niż najlepszy piłak Wielkiej Brytanii? i ta historia jest tak prawdziwa, iż ja sam, co mówię do WPana pamiętam dobrze, że moja prababka, zawsze mi to powtarzała, widząc te Panie poważne z wielkimi kwefami zapuszczonemi: Patrzaj moje dziecko, ta Imość, podobna do damy Quintagnony, zkąd wnoszę sobie, iż ją znać musiała,

albo przynajmniej wiedzieć iey wyobrażenie. Tylkoby brak było ieszcze, żeby się sprzeciwić oczywistości, Piotra z Prowancyi, z piękną Magieilloną, gdy do dziś dnia ieszcze można obaczyć w skarbcu krolewskim gwoźdź od podkowy konia drewnianego, na którym ten Rycerz iędził, który iest większy iak dyżel od woza, tak dowodnie, że zawieszony iest przy siodle Babiocy, wybornego Romaka Cida. Znayduie się także w Roncevo trąba Rolanda, która niemniejszy od baki, a więc ztąd dochodzę, iż byli koniecznie dwunastu Parow, Piotr z Prowancyi, Cyd, i inni tym podobni bohatyrowie, alboż i tegoż, kto niedozwoli, że Jan de Merlo waleczny Portugalczyk znaydował się, i był Rycerzem błędnym, który spotykał się, ze sławnym Piotrem Panem z Chargny, a potem w Bazylei, z Henrykiem de Remestan, i tych dwóch bitew odniósł sławę wygraney. Tylkoby tego niedostawało baykami na powietrzu nazywać, wyzwania, i trafunki Piotra Barba. i Gotiera Quixady, od którego ia pochodzę wciąż z mezkiey płci, którzy się znokamiemni stali, przez pobicie synow Hrabi

Saint Pola. Ani mi tego nikt niezaprze, że Don Fernand z Gwewary, udał się szukać przypadków, do Niemieckiego państwa, gdzie się spotkał mężnie, z Panem Jerzym Kawalerem znakomitym, z Domu Austriackiego, i niechay mi kto śmie utrzymywać, że to są baśnie, Turnieie Svera de Quignones de Pas, i Ludwika de Falces, przeciwko Don Gonfalefowi Guzmanowi Kawalerowi Kastylijskiemu, i tysiąc innych chwalebnych dzieł Rycerskich, Kawalerów Chrześcijańskich całego świata, które są tak istotne, i dowodne, iż śmiało powtarzam, żeby trzeba rozum utracić, aby ich nieprzyznawać. Kanonik zoił zadumionym, zważając zmieszanie pokłone, które opowiadał Don Quiszott dziełom prawdziwych, i baiecznych, i znajomość przedziwną jaką miał wszystkich ksiąg, i pismów Rycerstwa błędnego. Niemogę utaić tego, Mości Pannie Don Quiszott, rzecze mu, wyznać aby niebyło cokolwiek prawdziwego w tym, co W Pan powiadasz osobliwie względem bohaterów Hiszpańskich. Przyznaię i to, że było dwunastu Parów Francyi, ale zaprawdę niemogę dowierzać

wszystkiemu co pisał łatwowierny Arcybiskup Turpin. Co jest prawdziwego, to, iż byli wybrani mężowie od Krolow Francuzkich, ktorych nazwano Parami, to jest rownemi, iednakowey dostojności urodzenia, i mężności, a przynajmniej tak bydź powinniemi, bo bym na to nieprzyśiągł, żeby wazono na szali ich godność i zasługi porównano. Był to Orderowy znak, i uława, iak S. Jakóba, albo Kalatrawy w Hiszpanii, w ktorym domagaia się, aby ci, co nim są ozdobieni, byli mężni, i urodzenia zacnego; tymże kształtem, iak mowią teraz Kawaler S. Jana, albo z Alkantary na ten czas powiadano, ieden z dwunastu Parow, bo ich tylko tyle było w liczbie. Co się tycze Cydo, nietrzeba o nim wątpić, iako i o Bernardzie z Karpio, ale żeby mieli to wszystko działać, co onich pisać, godzi się wątpić bez grzechu. Co się zaś należy do gwoździa od podkowy konia Piotra z Prowancyi, o ktorym W Pan powiadasz, że się znajduje przy siodle Romaka Babięca w zbroiowni. przyznaię w tym moia niewiadomość i wzrok tępy, bom go tam wcale nieuyrzał, chociaż tak znaczny ma bydź, i duży iak

balka, lubo siódła doyrzałem. Przecież ten znayduie się w tym mieyscu, odpowie Don Quiszott, pod tym znakiem, iż go w pokrówiec skorzany włożono, dla lepszego zachowania. Może to być, rzecz Kanonik, ale na sumnienie moje upewniam, że niebaczę, abym go widział kiedy. A naresztę chociażbym pozwolił na to, iż się tam znayduie, niepociąga mnie to, do wierzenia wszystkim baykom Amadisow, i innych niezliczonych Rycerzow zmyślonych, szczerze mówiąc, rzecz niepojęta iako człowiek poczciwy, iak WPań iesteś pełen rozeznania, i wielu innych dobrych przymiotow, może dowierzać tym wszystkim wymyślnym cudaćwom i baśniom?



ROZDZIAŁ XLVI.

O zabawney rozmowie Kanonika, z Don
Quiszottem.

Jest to rzecz osobliwsza, zawoła Don Quiszott, aby książki drukowane z dozwoleniem zwierzchności, i potwierdzeniem uczonych mile przyjęte od wszystkich, tak wyższego stanu, iako i poproststwa, od doskonałych i prostych ludzi czytane, niebyły tylko szalbierstwami, gdy jasność prawdy tak widoczna, i odkryta, wszędzie się w nich pokazuje, iawne okoliczności przynależycie wyrażone będąc, tak, iż imiona rodziców, krewnych, wieku, kraju, Kawalerów, ich czyny, miéysca, gdzie dokazywali tych dzieł, wszystko słowo w słowo, dzień w dzień wytknięto z najwyższą dokładnością, były baśnie istotne. Dla Boga Mości Kanoniku, lepiej usta zamknąć na zawsze, niż takowe bluźnierstwa wypowiadać. Wierzay mi WPan, iż mu radzę po przyjacielku. Ale powiedz mi
WPan

WPan szczerze, czybyś niedoznał prawdziwey rokoszy, gdyby w tym razie okazało się przed nim wielkie jezioro łno-
 łą gorącą wrzące, pełne węzów, zmilów,
 ialeczurek, i innych gadzin iadowitych,
 i obrzydliwych, a z posród tych wrzą-
 cych, i dymiących się przepaści, wy-
 chodził głos żałosny, i płacziwy mo-
 wiący: o Rycerzu meżny, ktokolwiek ie-
 steś co zważasz tę sztrażliwą otchłań,
 jeżeli pragniesz posiadać skarby naybo-
 gatsze, które są ukryte pod tym okrop-
 nym czarnym odmetem, pokaż wielkość
 twoiey odwagi, i włkocz wposród tych
 gorejących nurtów, inaczey niewart
 będziesz oglądać nieporównanych cudów
 wielości, które w sobie zawierają siedm
 gniachów, siedmiu wieszczków, które
 się znajdują na dnie tych mętnych, i
 ciemnych wod. W tym zapędzie Rycerz
 na głos slyszany nieradząc się tylko swo-
 iego meztwa, i niezważając na niebes-
 pieczeństwo nayfroźsze na które się po-
 daie, wpada uzbroiony cały w te ogni-
 ste jezioro, polecając się Bogu, i swo-
 iej damie, i gdy niewie gdzie jest, i
 co się ma z nim stać, znajduje się na
 polach prześlicznych, kwiatami rozma-

temi napelnionych, tysiąc razy piękniejszych, niż Elizeyście. Niebo z czyścigo szafiru się wydaje, słońce piękniey nad zwyczaj jasnieie. Z iedney strony gaw, ozdobny się ukazanie iego widokowi; tysiące rozlicznych drzew owocow naysmakowitszych, pełnych, zawsze zielonych i zakwitłych, iego wzrok rozweselaia, ptaszat niezmierna moc ofobliwych, naywybornieyszych farbów przyozdobionych piorami, z drzewa na drzewo się przeiatuiąc, miłym nuceniem uszalechcą przyziemnie. W innym miejscu, strumyk płynie mruczący, którego czyścia iak kryształ wody, kręto się obracając iakby srebrne z perlami zmieszane na złotym piasku szumiąc, łagodnie śliczą potoki. Tu fontanna pościółta, iafpiem, i marmurami przedniemi wykształcona nowym wynalazkiem, i ozdobami porpheru, alabastru, i miedzi rzniętemi tak wybornie, iż się zdaie chciec sztuka wyprzedzać naturę. Tam grotta wyrobiona wytwornie, gdzie ślimaki z muszlami, w miłym pomieszczeniu ułożone, wielu świecącemi kamieniami przystroione, z niechcenia różność okazała sprawuiąc, iakby morską wydaia iaski-

nią, pełną Trytonow, i Syren, iż wątpić przychodzi, czyli bezpiecznie zosiąć między temi iraszwałami, które ze wżyskich stron wyglądaia, a trudno z tak powabnego mieysca wydobyć się. W tym uyrzy w okamgnieniu, pałac prześliczny wystawiony, którego ściany ze złota samego, gzymfy z diamentow, odrzwi z hiacynthow, i reszta z innych drogich kamieni, słowem tak wspaniałego budowania, iż rubiny, samaragdy, karbunkuly, i perły naymnieyszą będąc ozdoby i okazałości częścią, robota iego tysiąc razy pięknieysza, i bogatsza przenosi szacunkiem; daley widzi wychodzących iednemi drzwiami tego zamku mnostwo nayslicznieyszey urody panien, i Bog wie, iak są przedziwnie miłe i powabne, których suknie tak szacowne, i gustowne, iż nawet teraz, iak mówię z WPanem blak ich w oczy mi biie, i zaćmiwa. Nigdybym nieśkończył, gdybym WPanu chciał wżysko dokładnie opisywać. W ten czas iedna, z tych bogiń piękności, która się wydaie bydz Ochmistrzynią innych, wziawszy za rękę śmiałego Rycerza, słowa do niego nieprzemowiwszy prowadzi go, do tego

Dd i j

kosztownego pałacu, gdzie będąc rozebrany z sukien, od dam posługujących, wiodą go, do łaźni z wodek przedziwnie pachnących, zioł wonniejących sporządzoną, olejkow wybornych, namaszczaia go sokami i balsamami, wychodząc z łaźni, dają mu koszulę z nayprzedniejszego płotna wykadzoną zapachami różnemi. To zrobiwszy inna pańna, kładzie mu płaszcz bogaty z purpury na ramiona, który wart więcej, niż dobre miasto stołeczne. Jeszcze to nie wzystko, do innego pokoju go przeprowadzają, gdzie przyozdobienia bogatość przewyższa wszelkie pojęcie. Stoł nakryty, i zastawiony zofaie, dają mu umyć ręce na miednicy ze złota, robotą naymistrzniejszą rznąetey, dyamentami w koło osadzoney, wodą z bursztynu, i innych aromatycznych zioł wyciśnioną, sadzają go na krześle z kości słoniowej, naysztuczniey wytoczonym, wzystkie damy mu usługują, co żywo na wycięgi ze skromnym milczeniem. Kto potrafi wyrazić różność potraw wysmientych co mu podają, i ich smakowitość? ktoby zdołał opisać kapeli melodyą grających do stołu, i śpiewających głosy

nayudatnieyſze i naywdzięcznieyſze, nie
 widząc ani iednych, ani drugich? Po
 ſkończoney wieczerzy, i ſtołach zebranych,
 Kawaler na krzeſle ſiedząc oparty, i uſta ſobie wymyſłając, widzi nie-
 ſpodzianie wchodzącą damę cudney pięk-
 noſci, inne wſzyſtkie celującą, która u-
 ſiadłszy przy nim, opowiada co ten za-
 mek znaczy, w którym ieſt zaczarowa-
 na, i wiele innych rzeczy, które za-
 chwyciają Rycerza, i podziwienie ſpra-
 wuia, wſzytkim czytającym te dzieie;
 więcey zamilczam, ani mi ſię należy
 rozciągać w tym okryſleniu, i doſyć na
 tym, zdaemi ſię, aby dowieſć, iż ktore-
 kolwiek opisy czytając dzieiow Rycer-
 zow błędnych, wſzędzie znajdzie każ-
 dy roſkoſz, i zadumienie. Ale Moſci
 Panie, wierzay mi WPan, czytay ſam
 te xiążki, a uznafz, iak potrafią niezna-
 cznie ſmutek oddalić, i ſerce rozweſe-
 lić, a gdybyś trafunkiem WPan miał
 złe przyrodzenie obyczaiow, zdołaią po-
 prawić ich, i w lepfze ſkłonnoſci prze-
 mienić. Co ia, to mogę upewnić WPa-
 na, iż odtąd iak Pan Bóg mnie powołał
 do Rycerſtwa błédnego, ieſtem teraz
 mężnym, ochotnym, łagodnym, przy-

miłującym, grzecznym, hojnym, wspinałym, śmiałym, cierpliwym, niesprawczanym, i znoszącym z większą umysłu stałością, i ciała krzepkością, więzy, trudy, bitwy, zakłęcia, i inne przypadki, i chociaż mnie W Pan widzisz teraz zatarasowanego w klatce iak ogłupiałego, nie tracę nadziei iednak widzieć się wkrótce przez zręczność, i siłę moiego ramienia. i łaskawość nieba, krolew wielkiego państwa, gdzie będę mógł okazać moją dobroczynność, wdzięczność i wspaniałość, co są w mym sercu zawarte. Bo zaprawdę Mości Panie, ubogi nie jest zdolny mieć się uczynnym, choćby w najwyższym stopniu tę cnotę posiadał, a zawdzięczenie i dobroczynność w chęci tylko zamknięte, są cnotą nieżywą iak wino, bez dobrych uczynków. Dla tego bym sobie życzył, aby szczęście mi posłużyło, i sposobność zdarzyło pomyślną, zostać Cesarzem, abym dał poznać iak moje serce jest dobrotliwe, zbogacając moich przyjaciół, a naywięcej tego nieboraka Koniuszego, co go tu W Pan widzisz, i jest ieden z naylepszych ludzi na świecie, któremu bym rad dał iakie hrabstwo, co mu już dawno

obiecałem, chociaż powatpiewam trochę o jego zdatości, w dokładnym rozrządzeniu. Mości Panie zawoła Sancho, który posyłał co o nim mowiono. Staray się W Pan tylko oddać mi w ręce te hrabstwo, którego tak długo oczekuję, a przyrzekam, że nim należyście rządzić będę. A do tego powiadają, iż się znajdują niektórzy ludzie, co od Panow trzymają dobra dzierżawą, i pracują na nich tak usilnie, iakby ich własne były, gdy tymczasem dziedzice dobrych czasow używają, i dochody tracą, o nic się niecierpiąc. Zaprawdę i ja tak potrafię, nieczayduię w tym trudności, niebędę się wiele ociągał, targując się o kwotę, wnet osadzę dzierżawcę w dobrach, a sam będę zjadał moje dochody, iak xiążę udzielny, niechay tamten ście rzepe, czy kapuście sadzi, mnie kaduk do tego, dbać wcale niebędę. Dobrze mowisz przyjacielu Sancho, co do intrat rzeczy Kanonik, ale co się tycze utrzymania sprawiedliwości, niemożna byź tak zaniedbanym; w tym naysilniejszy każdy Pan powinien dołożyć staranności, z największą bacznością ją utrzymując; to dać poznać jego roztropność, i zdat-

ność, naybardziej chęć dobrą, która we wszystkich czynach jego powinna się okazać, i być początkiem, i końcem wszelkich zabiegów i starań; bo zwykle Pan Bóg błogosławi użytecznym zamiśłom, a przeciw nie obala zdradliwe przedsięwzięcia. Nierozumiem tego pisma, ani filozofii, odpowie Sanfzo, tylko bym rad miał prędko te maiećności, które wystarczy rozporządzić, mam tyle głowy i mozgu jak inni, i takbym umiał być w moim kraju panem, jak drudzy w swoich; tak będąc, czyniłbym coby mi się podobało, a robiąc coby mi chciało według moiej myśli bym postępował; rządząc zaś według mego widzi mi się, cieszyłbym się, a tak zostawszy uradowanym nie miałbym czego smucić się, i żądać więcej, a niemając czego pragnąć coby mi udiabła potrzebował, gdyby nic nie brakowało, niechay tylko prędko zbliża się hrabiwo, czy margrabstwo, a potem byway zdrow bracie do obaczenia, jak ślepy inowi niewidomemu. Ta filozofia odpowie Kanonik, nie jest tak zła Sanfzo jak powiadasz, i wiele o tych hrabstwach jest do mówienia. Niewiem co jest do rozprawiania o tym, przerwie

Don Quiszott. ale ja w tym naśladować chcę, przykłady chwalebne moich poprzedników Rycerzów błędnych, z których liczby i ja mam szczęście być, co chcąc nadgrodzić zasługi wierne swych Koniusznych, rządcami ich miasta, i wyśpów postanowiali, i znaydowali się między Koniuszczymi ludzie tak znakomitej godności, iż mieli wyniosłość zostać krolami. Acz daley nie szukając, wielki i nigdy niewysławiony Amadis z Gallii zrobił swojego Koniuszego Panem wyspy na lądzie, a zatem czyż ja niemogę bez trudności dać Sanfzy hrabstwa dobrego, będąc ieden z najlepszych Koniusznych, całego Rycerstwa błędnego. Kanonik został zadumionym z szaleństw, które ciągiem przepowiadał Pan i sluga; zadziwiał oraz tę przytomność rozumu, z jaką Don Quiszott wymyślił Rycerza ognistego jeziora, i żywe wyobrażenia, co marzenia romanów w jego umyśle wprawiły. Niemniej był zastanowionym, z prostoty Sanfza, który się tak usilnie domagał hrabstwa, i że mu go mógł tak łatwo dać Pan jego, iak włokę roli. Gdy indy temi uwagami rozmyślał, niego służący przybyli z mułem naładowanym żywno-

ściami, i położywszy obrus na murawie pod cieniem drzewa, zaczęli obiadować. Niezadługo usłyszeli łoskot, i odgłos kłokota z bliskich krzaków wychodzący, wnet uyrzeli kozę biegącą frokatą, i Pasterza za nią dążącego, który iey zwoływał swym zwyczajem, aby dotrządy powrociła. Kozą umykając postraszona, wpadła pomiędzy obiadujących, chroniąc się, i tam zastanowiła się. Pasterz przyśzedłszy, wziął ją za rogi, i począł do niey rozmawiać, iak gdyby go rozumiała. Ha, ha dzika, łaciasta, iakże mi uchodziysz? Coż ci to moia piękna? ktoż cię spłofzył, nieprzyznasz mi się moia dziewczko; ale cożby to bydź mogło? tylko żeś samica, dla tego niemożesz bydź spokojna. Powróć moia miła, powróć, będziesz bezpiecznieysza wpośrzed trzody, pospołu z drugiem, bo cożby robiły bez ciebie, gdy się tak oddalał, ty co ich masz prowadzić. Kanonika bawiła ta rozmowa Pasterza z kozą, i mówił mu, aby się od nich niespieszył, i kozy nieodganiał. Mój przyjacielu rzecze, gdy ta jest samica iak powiadasz, zostaw iey na wolę, bo choćbyś niewiedzieć iak iey zabraniał, ona poydzie iednak

za swoim uporem. Naści ten kawał mięsa, ziedź, i napij się, abyś odpoczął, a zostaw kożę niech sobie wytknie. Dał mu udziec krolika pieczonego, na zimno, który przyjął chętnie Pasterz, i napiwszy się kilka dobrych łyków wina, za zdrowie przytomnych, nierozumieycie W Panowie rzecz, dla tego zem z tym zwierzęciem gadał, aby to sama prostota sprawiła com rozprawił, nie jest bez tajemnicy; lubom ja wieśniak, ale nie tak wielce prostak, abym nieumiał i z ludźmi rozmawiać. Tak sądzę, odezwie się Pleban, moy bracie, bowiem, z doświadczenia, iż w lasach, i gorach, znaydują się czafem ludzie umiejętni i cnotliwi, i w chatach często się mieści filozofia, czyli lubość mądrości. Przynaymniey odpowie Pasterz bywający rozeznan i doznania, i dochodzenia rzeczy wiadomi, i gdybym się nieobawiał naprzykrzyć się W Panom, a chcieliście mnie chwilkę posłuchać, opowiedziałbym im iedną powieść dla potwierdzenia co Jegomość Puchowny wspomniał, i tego co ja mówię. Moy przyjacielu odezwie się Don Quiszott, imieniem wszystkich, zważając iż to, co masz nam

oznaczyć ma podobieństwo przygod Rycerzów błędnych, chętnie cię słuchać będziem, wraz i ci łchmość, upewniam, bo lubią rzeczy nowe, i ciekawe; uczynay tedy, wszyscy ci damy ucho łaskawe. Cóż ia zawoła Sanfzo, łługa uniozony WPanow; brzuch łłodny, łłuchać baiek niezgodny, za pozwoleniem ich poyde nad bliłki łłrummyk, z tym pałłztem łłię ucieszyć, i na trzy dni nałładować moie kılłzki, bom łłyszal od Pana, że Koniuszzy błędny niepowinien utracić pory pakować łłobie łłoladek, gdy co napadnie, małłac dołłyc czalłu potym do łłraywienia i wypułłczenia łłię, nim łłię zdarzy zachwycić iaki kawał. Aby łłię tak niełłalo, wolę zapobiedz i uprzedzić, gdyż łłię trafia zabłłakać w dużę pułłczę, z ktorey łłię i za tydzień niewydołłedzie, a iezeli łłię człłowiek niepołłili, albo nie ma zapalu w łłakwach, nie nałłylepiey mu łłię dzieć będzie, łłostanie iak mumia wyłłwiedłł, iako nam łłię to nie raz zdarzyłł. Dobrze mowilł Sanfzo, rzecz łłe Don Quilłzott, idź gdzie chcełł, i nałłiedz łłię do woli, łłuz ia podiadłłem, tylko łłozum moy potrzebuie połłilenia, iakoż tak uczynię, łłuchaiąc powiełłci Pa-

sterza. Daley powie Kanonik, może zacząć kiedy zechce, wszyscyśmy go słuchać gotowi. Zatym Pasterz uderzywszy ledko dwa razy w grzbiet koza mówiąc iey: układź się tu przy mnie pstra, mamy więcej czasu, niż nam potrzeba dla powrotu do gromady. Zdawało się że koza rozumiała Pasterza, położyła się przy nim, i patrząc wciąż na niego iakby czekała nim zacznie mówić, co tak uczynił.





ROZDZIAŁ XLVII.

Zawierający opowiadzenie Pastora.

O Trzy mile od tey doliny we wsi nayznacznieyszey z tey całej okolicy, znajdował się dobry kmieć lubiony, i szanowany od wszystkich sąsiadów więcej jeszcze przez poczciwość swoją, i dobre obchodzenie się, niżeli przez bogactwo, które posiadał, bardziej zaś miał się być uszczęśliwionym, iż miał córkę iedynaczkę piękną, i stateczną, w której swoją zakładał pociechę i nadzieję, a mimo iey, że nic miał swoy cały zbiór i majątek. Ta Dziewica nie miała więcej nad lat szesnaście; ogłos iey urodz rozszedł się, nietylko po wszystkich wsiach pobliskich, ale też i w oddalonych miejscach, co pobudzało ciekawość powszechną, i z odległych stron zgromadzili się dla oglądania iey, iako cudu piękności. Oyciec iey pilnował, z wszelką ostrożnością, iakby skarbu nieoszacowanego, w którym miał

naywiększe upodobanie. Acz fama, tym
 więcej się strzegła, i żyła w osobliwej
 wstrzemięźliwości, tak dalece, że wie-
 le młodzieńców ze wsi, i innych okolic,
 zachęceni dostatkami oycy, urodziwością
 corki, a naybardziej dobrym zalece-
 niem cnoty, które mieli oboje, oświad-
 czyli się ze swoimi zamiarami do corki,
 i oycy nieboraka wielce zatrudniali,
 wraz iey się wielu domagał. Między
 temi, co doniey wzdychali, w liczbie
 niemałey ja byłem ieden, który mogłem
 się naywięcej spodziewać pożytku iey
 serce. Byłem oycu dobrze znaiomy,
 iako w tey samey wsi mieszkający; wie-
 dział, że pochodził od rodziców cno-
 tliwych, znał dobrze stan moy, wiek,
 obyczaje, i majątek, i mowiono okoli-
 cznie, że mi nieśchodzi na rozumie,
 to mi czyniło wiele zalety. Acz nie-
 iaki Arzecz młodzieniec z teyże wsi,
 którego wizerdnie zachwalano, podobnie
 się o nią starał, i wątpliwość w wyborze
 oycu sprawił, tak, że ten dobry czło-
 wiek sędząc, iż ieden z nas, może być
 przydatnym dla Leandry (było to nazwi-
 sko tey dziewczyny) zdał się na nią zu-
 pełnie, w obraniu sobie którego zechce,

niemysłąc niewolić iey skłonności, gdyby sam miał wyznaczać iey męża. Nie wiem jaką intę dała odpowiedź Leandra, ale odtąd oyciec nas obu utrzymywał, sztucznie w spodziewaniu moiego przeciwnika i mnie wymawiając się młodym wiekiem córki, nieobiecując nic, ani odrażając. Gdy nas tak łudził, przybył do naszey wsi nieiaki Wincenty de la Roque syn ubogiego rolnika, z teyże wsi. Kapitan ieden od piechoty przechodzący ze swoją chorągwią tedy, zawierbował go, pod swoy znak w lat dwunastu wieku iego, pobuławszy we Włoszech, i innych krajach lat kilkanaście, uyrzeliśmy go powracającego tu, ubranego po żołniersku, w wielu kolorow sukniach, iak Indyanina przypstrzonego siłą frazskami posrebrzanemi, i ze szmelcu robionemi. Co dzień suknie odmieniał, dziś iedne, jutro drugie, wszystkie niewiele warté. A że na wsi lubią wygadać każdą rzecz, niemając wiele do czynienia, w święta, zabawiali się wywiadami o iego obchodzeniu się, i dociekli, że nie miał więcey iak trzy parę sukien tak złych, iako i dobrych, z różnych materyi ze spodnim ubiorem, ale to umiał kształ-

kształtnie przemieniać, iżby przyśiądz można, że miał z dziesięć par sukien, i tyleż przebraniów, pior strusich dodając. Niedziwuycie się W Panowie, że im te frazki wspominam, uznacie potym, że nienamieniam bez przyczyny. Nasz żołnierz siadał zwykle na ławie pod wiązowym drzewem, wpośrzed wsi, tamuy nam opowiadał swoje przytrafienia, i ionakieryą wychwalając dokazywania. Nie było kraiu na świecie, ktoregoby nie widział, ani spotyczki w ktoreyby się nieznawdował, więcej Murów wybił, niżeli ich jest w Maroku, Tunis, i Algierze. Wodzowie Gante, Lune, Diego de Garcia, de Paredes, i wielu innych co przytaczał, nie tak często się w bitwach zakazywali iak on, i zawsze wyfzedł szczęśliwie, z tych spotyczkow bez rozlania kropli krwi. Wypowiedziawszy nam tak swoje sławne dzieła, pokazywał blizny ran, których doyrzeć niemożna było, i udawał, że to od kul potrzętały, ktore odniósł w różnych utarczczkach. Aby dokończyć iego okrzyślenia, był tak zuchwały, iż tykał swoim równym, i co go dobrze znali, z poufałością przestał, z wyższemi daleko od

niego. I to dodawał, że iego broń, ferce i reka, iest oycem iego, a czyny mężne rodowitością, będąc woźownikiem, nie uległował mieysca nikomu na świecie. Z taką prozną chwałą, ten chlubea wyfadzał się; umiał trochę śpiewać, i mierzal się skrobać na gitarze, którą powiadał, że miał od iedney Xieźny; ściągał przez to podziwienie prostaków, i całą wieś bałamucił. Ale to ieszcze nie wizyskie, tego krotofilnika mniemane doskonałości, chciał bydz także wierzopilem, i z naymnieyszego zdarzenia we wsi, romanse, i pieśni składał, o kilku arkuszach. Ten tedy żołnierz iak wyrażam Wincenty de la Roque, tak stroyny, umiejetny, i mężny w udaniu był widziany od Leandry oknem z domu oycy, który tam mieszkał w bliskości, zadziwiać go zaczęła; blask szychu iego stroiu, w oczy ją uderzył, iego wierzese się podobały, których przepisow niezałował, i opowiadanie iego odwagi, korego nieoiszczędzal zachwyciwszy ją, a bis się przyplątawszy do reszty, rozkochała się w nim szalenie, nim śmiał oświadczyć iey swoją miłość, a iak popolicie mówią, w kochaniu spieszny

krokiem rzeczy dążą, gdy miłośnik jest
 dobrze przyięty. La Roque, i Leandra
 wnet się porozumieli, i już byli z sobą
 dobrze poufali, nim kto z nas postrzegł;
 niemieli trudności dopełnić tego, co za-
 myślali. Leandra iednego dnia uciekła
 z domu oycy, który ją tak serdecznie
 kochał, biegąc za człowiekiem obcym;
 co go ledwie znała, i la Roque był szcze-
 śliwszy w tym zdarzeniu, niż w innych
 wszystkich, z których się wychwalał.
 Tak dziwne przytrafienie zmieszało każ-
 dego, a oyciec nieborak ledwie żył, y ro-
 stał, od żalu. My oba z Anzelmem, z
 rozpaczą, małośmy się niepozabiali.
 Jednakże oyciec i krewni zagniewani,
 udali się do zwierzechności, i sprawiedli-
 wości. Wyśłano zaraz, za niemi z łnie-
 rzy w pogoń. zaścąpili drogi, i lasy, i
 tak dobrze szukali, będąc należycie za-
 płaceni, iż za trzy dni znaleźli Lean-
 dre, w koscziuli tyko w ianie siedzącą,
 огоłoconą ze złota, klejnotów, i su-
 kien, które z sobą zabrała. Nieboga by-
 ła do oycy odprowadzona, pytano iey, o
 przyczynę nieszczęścia, co ją spotkało,
 wyznała, iż Wincenty de la Roque zdra-
 dził ją, i oszukał, pod obietnicą bydl
 E e i j

iey mężem, namowił, aby z nim do Neapolu udał się, gdzie iak zmyślał, miał wiele znaiomych przyjaciół, i tak ten niecnota, na złe używszy zaufania, które w nim miała; kazawszy iey zabrać z sobą ile mogła złota, pierścieni, i sukien, pod tę górę ją zaprowadził teyże nocy, kiedy uciekli, w tym lochu ją zatarasował, tak odartą ze wżyskiego iak znaleźli, nic innego się od niey nie domagając, ani gwaitu żadnego nieczyniąc. Ale trudna rzecz była do wierzenia, ta oziębłość młodego żołnierza; atoli Leandra poprzyśięgła, i tylą szczeremi wyłazami potwierdzała tę prawdę, iż oyciec ubogi troskany pocieszył się cokolwiek, na słowo córki cnotliwości; i Panu Bogu podziękował, iż ją wybawił cudem prawie z złego niebezpieczeństwa. Tęgoż dnia, kiedy Leandra była znaleziona, oyciec ją kazał wywieść do Kłasztoru bliskiego miasta, zaczym czas znaże plamę, którą swoją płochością sobie zrobiła. Młodość wieku, tey dziewczęcy, była wymowka iey nieuważności, przynajmniej dla tych, co ich niewiele obchodzi ten przypadek; ale ci, co ją dobrze znają, nie iey niezdolności wie-

ku przypisują te wadę, bardziej przyznają skłonności przyrodzoney białej pici, które są zwykle nieważne, i porywcz. Odtąd iak Leandra się oddaliła, Anzelm został w niezmiernym zaśmuceniu, nic go pocieszyć niemoże. Ja zaś, com ją tak mocno kochał, i może do tych czas lubię, nieznam żadney rozkoszy na świecie, i życie mi prawie ohrzydło. Niepowtarzam tu przekleństw, któreśmi nadali temu biegawowi, iak wiele naganialiśmy nieostrożność oycy Leandry, w niedopilnowaniu corki; iey samey, iak się wymowkow czyniliśmy, słowem wynurzając te utyskiwania, i ziorzeczenia niekuteczne, które zwątpieni kochaney zwykle wydają. Zgoła po odieździe Leandry Anzelm, i ia oba strapieni bez pocieszenia, w te doliny udaliśmy się, gdzie trzody owiec znaczne, pasiemy; smutne życie prowadząc w tych pułstyniach wzdychając każdy z osobna, lub pospół wiersze na iey pochwałę śpiewając, albo iey frogosć wyrzucając, opuszczamy się na żalosć frogę, która nas nieodstępnie. Natzym przykiadem wielu innych kochankow przybyło na mieszkanie do tych gór, gdzie

rownie nieuważnie rozpaczając iak my obchodzą się, i liczba tu, iest tak znaczna Patlerzow., i trzodow., iż się zdaie, że dawna Arkadya przeniosła się w tę okolicę, o ktorey W Panowie slyszeliscie. Odtąd niemasz mieysca w tey krainie, gdzieby imie Leandry niebrzmiało. Jeden, ją nazywa dziwaczką letkomyslną inny prędką, i nierostropną, tamci żalą się, wraz ją oskarżając, drudzy iey urodę wielbią, i na odległość narzekają, inni uciski co cierpią na nią zwalając, prawie wszyscy ją pogardzają, a szalenie kochają. I taki zawrót iest powszechny, iż niektorzy na iey zniewagę sżarzą się, i wywołują, choć iey nigdy niewidzieli, drudzy są zawiścią dzieci, podobnym sposobem nieznając iey, boć nareszcie iakom namienil, nie sądzą ją winną tylko letkomyslności, którą sama wyznała. Jednakowoż wszędzie widać pełno na skałach przy brzegach strumieni, i pod cieniem drzew, kochankow wzgardzonych żalofne wyrzekania nucących niebo i ziemię, do liłości nieszczęść swych pobudzając. Echa okoliczne wydają, tylko odgłosy Leandry, gor rozległości odzywiają się, drzew wszystkich,

skory wyryte iey imienia literami, strumienie, zgoła powtarzają, toż swym mruczeniem. We dnie, i w nocy, te nazwisko nas prawie zagłusza, i pociesza, ktora niedba, i niemysli może o nas, w nadziei, wraz i boiaźni nieustannej zostaiemy, niewiedząc czego się spodziewać, lub obawiać mamy. Między tylu nierostropnemi naywięcey zbytkujący, a oraz naymniey zważający, iest Anzelm moy przyjaciel, i przeciwnik, ktory mając tyle przyczyn żalenia się, przecież tylko na samę nieprzytomność Leandry uskarża się, i przygrywając na skrzypcach, na których umie doskonale, wiersze śpiewa, swojego wynalezienia, wszystko składnie, co okazać iego umiejętności. Ja zaś nieuznając się uważniejszy nad innych, czas trawię, samą niestateczność kobietom przyznając, fałszywość ich obietnic, i nieiednołtąność postępkuw ogłaszając. Otoż Mości Pannowie, ta iest tajemnica słow, coście słyszeli mówiącego mnie, do kozy, gdym się tu zbliżył, bo będąc samica, niewiele ją ważę, chociaż iest naylepsza, z całej moiey trzody, i to iest znak moiej niespokojności, iż niewiem na kogo

mam żmować, to co cierpię. Niewątpię i że niebardo zabawił W Panow moją powieścią, więcej mnie to martwi, niż ich, ale jeżeli chcecie uczynić mi łaskę, wstąpić do moiego mieszkania tu bliskiego, starać się będę powetować nudność, którą im sprawił, małym posiłkiem mleka, i sera, z niektórymi owocami tej pory, które może im będą przyjemne.



ROZDZIAŁ XLVIII.

*O klotni Don Quiszotta z Pasterzem, i rsad-
kiey przygodzie pokutujących, ktorey Ry-
cerz ten dokonał, z potem czola!*

TA powieść była za niezgorszą uzna-
na. Kanonik ktoremu się podobała, po-
chwalił wymowę Pasterza, i rzekł mu,
iż zamiast co prostego, i wiejskiego mieć
w sobie, rozprawiał iako człowiek roze-
znany, i wiadomy, iż Xiądz Pleban miał
przyczynę powiedzieć, że się często znay-
dują w gorach, i lasach ludzie, rozumu
dowcipnego i żyć na świecie umiejący.
Wszyscy mu oświadczyli uprzejmość
swoją, i chęć uczynności. Acz Don Qui-
szott nad innych z większą serca obfito-
ścią się zakazał, i został za to nie ze
wszystkim zawdzięczony. Zaprawdę rze-
cze mój kmotrze, gdybym był w stanie
przedsięwzięcia iakiey spotyczki, niecze-
kałbym i iedney chwili, aby ci uczynić
przyługę. Biegłbym co żywo wyrwać

Leandre z klasztoru, gdzie zapewne mimo woli siedzi, i w brew Xieni, wzyfkiemu Mnifzkom, i Mnichom na świecie, niezważając na nich, oddałbym ci ią w ręce, abyś nią rozrządzał do upodobania, zachowując jednak prawa, Rycerstwa błędnego, które zabraniają najmnieyszey krzywdy czynić damom. Atoli mam ufność w Bogu, iż moc złośliwego czar-noieżnika niebędzie tak silna, żeby inny mnie przychylnieyszy nieprzekonał go, na ten czas ręczę ci, za moją pomoc, i względność według ustaw moiego powołania, które mnie obowiązują ratować uciśnionych. Pasterz który ie-fzcze nieżważył Don Quifzotta, począł go oglądać od stóp do głów, i miarkując, iż jego pozor niebył podobny do skutku oświadczenia, obrocił się do Balwierza bliskiego mówiąc: Moy Panie, coż to za człowiek, który tak śmiało, i dziwnie gada, podobnego niewidziałem. A któż ma bydź, odpowie Balwierz, jeżeli nie sławny Pan Don Quifzott z Mantzy, odrabiacz pokrzywdzeń, naprawiacz uraż, obrońca cnot dam, postrach wielkoludów, i zwycięzca niezwycięzonych, we wszystkich bitwach, i gonitwach. To

coś podobnego, powie Pasterz, do tych
których opisuja w wiegach Rycerzow
błędnych, iż byli według iego opowie-
dzenia iak szaleni. Ja rozumiem, że to
istotne żarty, albo ten szlachcic biedny
musi mieć prozne komorki w głowie, i
nadpsowane. Jako łaydaku! pastuchu, zu-
chwalcze, zawoła Don Quiszott; ty sam
niemasz mozgu we łbie i odrobiny, a ja
mam więcej tyście razy rozeznania, niż
ty, i ta niecznota biegaska, która cię na
świat wydała, i ta co ją wielbisz z całym
twoim chłopskim pokoleniem. To mo-
wiąc, porwał chleba bochenek ze stołu,
i z takim pędem cisnął w twarz Paste-
rza, iż mu gębę i zęby potłukł, i za-
krwawił. Ten nie lubiąc żartow grubych
i bolących nie rad będąc takowe odnosić
złe poczesne, i nieczwaziąc na obrus, i
potrawy, ani obiadańcy, skoczył na-
tarczowie na Don Quiszotta, i obiema
garściami go, za gardło uchwiciwszy,
byłby zadusił bez miłosierdzia, gdyby
Sancho złapałszy go za ręce z tyłu nie-
wywrocił na stoł, zmieszawszy wszystko
co było iedzenia, pulmilkow, talerzy,
flasz, i szklanek potłukłszy. Don Qui-
szott, widząc się uwolnionym od prze-

ciwnika, obalił pod się Pasterza, który mając dwóch na sobie nieprzyjaciół, z twarzą zainfuzoną, zbity kuliakami od Sanfza, macał na stole noża, chcąc krwawą zemstę uczynić. Acz Kanonik, i Pleban uprzedzili go, schowawszy tę broń obraźliwą, przez ostrożność. Bawierz będąc litościwym, uzalił się tego zbitego nieboraka Pasterza, i pomógł mu, aby go ze spodu wydobyć, ten widząc się na wierzchu mocniejzym, zemścił się sownicie gestami guzami, krwie swojej z zębów, i gęby rozlaney, ktorey upuścił z nosa, i twarzy Rycerzowi śnutnemu podrapawszy mu ią mocno, tak iż zdawało się, że maszki mieli oba na gębach, ślącami zamalowane. Kanonik, i Pleban za boki się trzymali, od śmiechu, Strażnicy w tąż aż się kładli z uciechy, zachęcając ich do bitwy, iak dwa brytany z łańcuchow spuszczone. Tylko Sanfzo ledwie nie szalał, ze złości, iż był przytrzymanym od służącego Kanonika, który mu bronił poyść na odsiecz Panu, tylko wołał na niego aby się utrzymywał żwawo w bitwie, i niedał przemodz, ani zwyciężyć iako sławny Rycerz, podłości tego pasikoza, upew-

niając go, iak prędko będzie uwolnionym, pospieszy na pomoc wyprowadzić go z biedy. Gdy tak byli zatrudnieni, iedni bitwą, drudzy śmiechem, usłyszeli nagle głos trąby, ale tak smutny, i żałosny, iż wszystkich przerażał, i załznowienie pobudzał. Naywięcey był poruszony Don Quiszott, chociaż przydużony Pasterza ciężarem, i więcey iak rzędno potłuczony fucheni razami. Acz ducha zemsty odstąpił, dla ciekawości ponęty. Bracie, diable, poganinie! rzecze swoiemu przeciwnikowi, bo cożbyś innego mógł bydź, gdy tyle odwagi, i siły masz zwyciężyć moją waleczność, wstrzymaymy oba te zawziętość, do godziny czasu tylko, bo mi się widzi, że głos tej trąby przenikający, woła mnie do iakieys nowey przygody. Pasterz zmordowany niemuley biciem, iak bydź bitym, popuścił go. Don Quiszott powstawszy, i otrząsnąwszy się kilka razy, otarł twarz z potu, krwi, i kurzawy, i obrocił się tam, zkąd głos wychodził. W tym uyrzał z za gory wychodzących kilku ludzi w bieli ubranych podobnych do pokutujących, albo iak mu się wydało do straszdyków. A że tego roku su-

sza zbytnia panowała, zewsząd w tey okolicy chodzily procesyje, z modlitwami, i pokutami, aby uprosić z nieba deszcz pożądaný. Dla tego mieszkańcy, bliskiey wsi, szli tym porządkiem, z nabożeństwem do Pustelniczey Kaplicy, na bliskim pagorku wystawionej. Don Quixott, ledwie uyrzał, dziwny stroj tych pokutników, nieprzypominając sobie, iż sto razy w życiu swoim widywał tym podobnych; uroił sobie w głowie, że to były poczwary, i iaka przygoda nowa, którą iemu samemu należało przedsięwziąć, iako szczegulnemu Rycerzowi obląkanemu, z pomiędzy przytomnych. Obraz do tego zakryty żałobną załoną cō nieśli pokutujący, potwierdził go, w tym przywidzeniu, rozumiał, że się tam znajdowała iaka zniewolona Krolewna, którą napaśnicy nieobyczajni, i niewierni gwałtem porwawszy prowadzili. W tym myśli uprzedzeniu dopadłszy szybko Rossinanta, który się paś blisko, okiełznał go, co żywo, i dosiadłszy czym prędzey, gdy dodał Koniuszy broni, ująwszy krzepko tarczę, i dzidę, zawoła głosem ogromnym, do obecnych. Teraz przezacni, i waleczni mężowie, do-

włecie się, iak wielce światu są użyteczni, ci którzy Rycerstwa obląkanego, czynią wyznanie, teraz mówię doznacie przez moje dzieła, i oswobodzenie tey damy zniewoloney szacunek, iaki by dź powinien Kawalerow błędnych. To mówiąc, spari Roslinanta piętami, bo nie miał ostrogow, i na wyskok dążąc uderzył na Kapnikow, pomimo wszelkiey usilności, które Kanonik, i Pleban czynili, aby go wstrzymać w zapędzie, i niedbając na krzyczenie Sanfza, który co ducha wołał na niego, gdzie do wszystkich diabłów zapędzasz się W Pan Mości Panie Don Quiszott, czy go bisi poganiają, albo opętali, żebyś napastował wiarę świętą? Czy nie widzisz, że to procesyna pokutujących, i ten co niośa Obraz Najświętszey Panny, nie żadna dama! hej, do sto kadukow, musisz by dź szalony? Mości Panie, Mości Panie, moy Dobrodzieiu! patrzay co czynisz? teraz można mówić, że oślep bieżysz na zgubę. Prożno się mordował Sanfzo, i wołał, te przestrogi daremne poszły na wiatr. Jego Pan, tak mocno sobie nabił głowę, uwolnić damę żałożną, iż nieusłyszał słowa, a chociażby ie zrozu-

miał, tak był zapamiętały, iżby się nie-
 cofnął dla Papieża. Stanął tedy o
 dwadzieścia kroków od procesyi, i Ro-
 ssynanta wstrzymawszy, który wcale te-
 go potrzebował, będąc znudzonym, zawo-
 łął głosem ogromnym, i chrzypliwym z
 umordowania: załtanowcie się tu hałastra,
 ktorzy zakrywacie twarzą, zapewne dla
 tego, żeście napaśnicy, i słuchaycie, co
 wam mam powiedzieć. Pierwsi zatrzy-
 mali się, co obraży nieśli. i ieden Xiadz,
 z tych, co śpiewali Litanie, widząc
 dziwną postać Don Quisfotta, chudość
 Rossinanta, i całą osobę Rycerza śmie-
 szną, Moy bracie odpowie mu, i jeżeli
 macz co powiedzieć nam, śpiesz się, bo
 ci ubodzy ludzie biczują się, i niemamy
 czasu słuchać próżno długiey rozmowy.
 Tylko słowo mam oznaymić wam, rze-
 cze Don Quisfott, to jest: abyście nie-
 odwłocznie uwolnili tę piękną damę,
 ktorey smutna pozorność zakryta, i lzy
 może oznaczają, żeście iey iakoweś po-
 krzywdzenie uczynili, i mimo woli ią
 prowadzicie; aże ią stworzony iestem
 na to, abym zabronił tym podobnych
 gwałtowności, niemogę dozwolić daley
 wam postępować, dopoki iey nieprzy-
 wroci.

wrocicie swobody, ktorey żąda. Nioł trzeba było więcey dokładać, aby dać pće znać tym ludziom, że Don Quiszott był bez rozumny, i niemogli się wstrzymać od śmiechu na iego przemowę, ale to było ogień podniecać, drwiąc z niego. Nasz Rycerz, widząc się wyśmianym, i wzgardzonym, porwał się do szpady, i w zawziętości zapalczywey, biegł prosto do Obrza. Jeden z niośących go, dawszy innym przytrzymać, stawiał się śmiało na przeciwko niego, podpórę Obrza żelazem okutą wytławiwszy mu na obronę, która na dwoie rozcięta została od pałusza, za pierwszym zamachem Rycerza; acz połową pozostałą, tak tego ugodził go nabożny człowiek w prawą łopatkę, iż tarcza niebedąc skoro na załncnienie w tym mieyscu, czyli niedostateczna na zastąpienie od ciężkiego razu, Don Quiszott, na ten pocisk padł na ziemię, iak długi, ręce rozciągnął iakby nieżywy. Sancho który dążył za swoim Panem, przybiegł zmordowany, wołając, na dzwigającego Obrza, i białego Pana iego, aby zaniechał, gdyż to był ubogi Rycerz zaczarowany, który w życiu swoim, złego nic niewyrządził

nikomu. Nie tak wrzask Sanfza załtano-
 wil Kapuła, iak, że widział, iż Don
 Quiszott się nieruszał, rozumiał że go
 zabił, i podniósłszy kapy aby był lżej-
 szym, uciekał co tchu, iak gdyby go go-
 niono, i łapać miano. Współecznicy Don
 Quiszotta, przybywszy, w tym ludzie za
 procesyą idący, ktorzy widzieli ich po-
 spieszaących, i między niemi Strażni-
 kow, z karabinami, mniemali, iż im się
 należało stawieć w obronie, uszykowali
 się prędko w koło Obrazu, i podniósłszy
 koniów, i kapow pokutniacy z dyscy-
 plinami, a Xięża ze świecami, czekali
 na spotkanie, w myśli dobrego dania od-
 poru. Acz sżczęście, lepiej im posłu-
 żwio, niżeli się spodziewali, i obiema
 stronom dogodziło. Gdy Sanfzo, na swo-
 im Pannu się położył, rozumiejąc go nie-
 żywym, nayśmutnieysze, i nayśmi-
 sznieysze wywierał wyrzekania, Pleban
 był poznany od iednego, z procesyą ida-
 cych, co z obu stron rzućatrzone uśmie-
 szło umyśli, i Xiędz opowiedziawszy
 swoiemu znanemu, co był za ieden
 Dop. Quiszott, poszli wszyscy wraz z
 pokutującemi dowiedzieć się, w iakim
 stanie znaydował się nieborak potłuczony

Rycerz. Stanąwszy tam, znaleźli Sanfza
 zapłakanego, który nakładał przemowy
 pogrzebowey, te nad nim czynił uzale-
 nia. O kwiecie i zapachu Rycerstwa
 błędów pełnego, który jeden bóg pro-
 sty zwyciężył, gdy najmniej było po-
 trzeba ginać, i na, zwawsze utarczki
 nieprzemogły cię! Podporo i zażecz, cie
 rolowitości, wydawienie, ozdobo i ka-
 mieniu węgielny całej Manfzy, iako i
 świata nieznanego sławo, co go ofiero-
 ciałym zosiawiał, na złe języki, i za-
 wziętości złośliwych porzucając, którzy
 go wnet poburza i obalą bez ciebie, bo
 niebądź miał kto wspierać go, bronić
 dobrych, i ukarać złych; chlebowawco,
 hoynieyzy nad wszyscyłkich Alexandrow,
 co za osm miesięcy służby, dales mi trzy
 osły, i najlepszą wyspę na lądzie, zbyt
 uniozony, z zuchwałami zły, i hardy, z
 nikoze m emi, podejmujący niebespie-
 czne zatargi i guzy, z dobrej woli cier-
 pliwyy, w biedzie miłosny, zapamiętały
 w niewiżianey dziewce, naśladowco
 zwawowych, biczu bieżliwych, i nieprzy-
 iazny złośliwych, słowem, Kawalerze
 błędny, a przez to wszystkie pochwały
 w sobie zawierający. Załosne wywoły-

F f i j

wania Sanfza, ocuciły Don Quiszotta, i po smutno przeciągłym westchnieniu, które było pierwszym znakiem ożywienia jego, rzekł słabym głosem. Ten co jest oddalonym od ciebie, niezrównana w urodzie bogini Dulcyneo, niemoże być tylko niefortunnym, i niemasz gorzkiej nad tę niepomysłność, ktoreyby się mógł obawiać! Pomoż mi miły Sanfzo przyda, aby się dostać na ten wóz zaczerowany, bo nieposob, żebym się mógł utrzymać, na silnym Rossinancie, gdyż mam łopatkę pofluczoną. Chętnie to uczynię, mój kochany Panie, rzecze Sanfzo, powróćmy do naszej wsi, z temi łobnościami, co nam są przychilni, pomysłemy zatem, nad nową wyprawą, co nam więcej sławy, i pożytku przyniesie. Dobrze mówisz Sanfzo, odpowie Don Quiszott, jest to roztropności znakiem, ulegać złych planet, gwiazd i losów, wpływaniom. Kauonik, Pleban, i Balwierz. potwierdzili te zdanie, iż było dokładne, i naśmiewszy się z prostoty Sanfza, wsadzili na wóz Don Quiszotta, iak przedtym był wpakowanym, a processya tym czasem swym porządkiem daley poszła, do Pustelniczey Kaplicy.

Pasterz do swoiey trzedy powrócił, pożegnawszy przytomnych. Strażnicy też uczynili, niebędąc już potrzebni, i dobrze zapłaćeni od Plebana, którego Kanonik uściłkał, prosząc, aby mu dawał częste wiadomości o Don Quiszotta powrocie, i daley się w swoią podróż zapuścił, i tak wszyscy się roziechali, nie został tylko Pleban, Balwierz, Don Quiszott, i Sancho, prowadzący rzeźnego Kofinanta, który między tak wielką nolegliwościami, niemniej cierpliwości, iak Pan jego okazywał. Wsiadłszy zatem sławnego, niezwyciężonego, wielkiego Don Quiszotta na pęku słomy w kłatec, i podwodnik, zaprzągłszy woły, pojechał drogą, którą mu Pleban pokazał, tak, iż krokiem leniwym tych pospolnych zwierząt przez dni sześć przeczługu zaiechali do wsi nieboraka izłachenia, gdzie wśród południa wieżdżając, i izczęściem w dzień święta niedzielny, gdy wszyscy byli zgromadzeni wposród wsi, niebrakowało ciekawie przypatrujących się, którzy zaraz poznali sędziów. Gdy mnożstwo ludzi obłapił, i jedni, przed drugimi ubiegając się wypytwać Don Quiszotta, o jego powrocie

niu, i tych co z nim byli, za co go prowadzą w tak dziwnym oporządzeniu, Chłopiec mały pobiegł oznaymnić to siostrzenicy jego, i Ochmistrzyni, opowiadając, iż Jegomości przywieziono na wozie chłopkiem w woły, leżącego na wiązce słomy, tak wychudzonego, i znędnionego, iakby go z kośnicy wyięto, skoro tylko, a kości zostały. Był to smutny widok patrzeć, i słyżeć, iak te niebogię kobiety, płaczliwe wrzaski wydawały, iak sobie włosy z głowy rwały, i twarzy drapały, co za przekleństwa nadawały tym diabelskim więgom Rycerstwa, i bardziej się rozkwilały, obaczwszy Don Quixotta, w gorzszym stanie, niż im powiedziano. Na odgłos przybycia tego ziemianina, żona Sanza Pansy wiadoma, iż iej mąż służył mu za Koniuszego, z najpierwszych przybiegła, aby się z nim przywitać, i spotkawszy mąża rzecze, a coż moy przyjacielu, nasz osied czy zdrow? Lepiej się ma odpowie Sanzo, niż Pan jego. Bogu dzieka,owie. za tę łaskę co nam wyświadczył, ale mi teraz powiedź, coś zarobił na tym koniuszostwie twoim brednym czy błędnym moy miły, gdzież są

spodnice bławatne, i trzewiki, coś mi obiecał, i dla dzieci? Nic tego wszystkiego niemaż kobietó, odpowie Sanfzo, ale lepszych rzeczy nabyłem, co są więcej warte. Ach bardzo nam miłą rzecz powiadaż rzecze żona, pokaże ie, gdzie są te wielkie zbiory, i bisiory, niezmysłoną mam chęć widzieć ie, a bym sobie trochę rozweseliła wnętrze, com zawsze miała zasmucone, i niewiem iak wytrzymałam, kiedym niepoglądała na twoie ślepie. W domu ci ie pokażę, kobieto, rzecze Sanfzo, trochę cierpliwości miey teraz, spodziewam się za Bóżą pomocą, że iefzcze wydziemy w inną podróż, szukać zatargow i zarobkow, i wnet mnie obaczyż hrabią, albo rządca wyspy, ale lądowej, nie tych, co to na morzu tuzinami się walaia. Day Boże, moy mężu! rzecze, bardzośmy potrzebni, Ale coż to znaczą te zaś y, czy wyspy, zdaiemi się, że tego nierozumiem. Miod nie iest stworzony dla oslego pyśka, ani perłow przed świnię się ciśka, odpowie Sanfzo, bódziesz otym wie dzieć, gdy czas przyidzie, i w zadziwieniu zostawać musisz, gdy cie będą czcić, i mowić, Mościa Pani, twoi len-

nicy. Coż to gadasz Sanfzo, o Jeymości
i leśniczych, odpowie Terefsa Panfa, bo
tak iey imie było, nie dla tego aby
krewni byli, iak uważa Benengely, ale
to zwyczaj w Manfzy kraju, że żony
przybierają imiona mężow. Niespieszay
się wiedzieć owszystkim Terefso, powie
Sanfzo, więcey iak iedna godzina w ca-
łym dniu; dosyć ci natym, że prawdę
powiadam, ztul gębę, to tylko wiedz
tym czasem, że niemasz więkzey roz-
koszy, iak bydź Koniuszym Kawalera
błédnego, ktory zawfze szuka zaczep-
kow, choć w prawdzie nie wszystkie się
zdarzają, tak iakby się życzyło, i ze stu
bywa dziewiędziesiąt i dziewięć gorz-
kich, opacznych i bolesnych. Wiem to
z doświadczenia białogłowo. Namacałem
ich dosyć. i one mnie, Bogu dzięki, i
możesz mi wierzyć, były niektore, co
mnie podrzucały, w innych zbity kiy mi
zostałem, iednak ie wytrzymałem, z
tym wśzystkim, iest to rzecz miła, szu-
kać szczęście, albo nieszczęścia, dra-
piąc się po chrośtach, po gorach, i ska-
łach, włócząc się po borach, i lasach,
po głogach, i cierniach, po przepaści-
stych opokach niedostępnych, Radbym,

żebyś to była trochę namacała, i widzia-
ła, obiedzaiąc zamki, popasaiąc, i no-
cuiąc w karczmach, nieplacąc i szelaga,
i stary diabeł by mi niewydarł nic za to,
choć się dobrze ie, i piie. W ten sposób
Sancho z żoną rozmawiał, gdy Siostrze-
nica, i Ochmistrzyni rozbierali Don Qui-
szotta, położywszy go, w dawnym łoż-
ku, którym się przypatrywał oczami po-
mieszanemi, nieuznając ich. ani sam
siebie. Pleban zalecił mocno Siostrzeni-
cy, aby miała staranie pilne o Wui-
a swego zdrowiu, a nadewszystko aby
się znow niewymknął z domu, opowia-
dając iey ciężkość, iaką mieli sprowa-
dzić go do wsi. W tym mieyscu, obie
te litościwe kobiety, poczęły rzewliwie
płakać, i wrzeszczyć; rozpoczęły nowe
złorzeczenia tyfiączne, przeciwko xię-
gom Rycerstwa, i tak daleko się zapę-
dzały, iż nieba wzywały pomsty, aby
w głąb piekielnych przepaści pograżył
piszających, i wydających tak wiele
kłamstw, i bałamudów głupich. Odtąd,
pilnowały, i pielegnowały go pragnąc,
uzdrowienia nayprędzszego, w obawie
iednak nieustannej zostając utrzcenia go
znow, gdy przyidzie do pierwfzey czer-

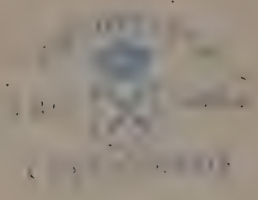
stwości zdrowia, co się tak stało, iak wrożyły. Acz pomimo wszelkiey usilności, i staranności wydającego te dzieło, w wyśzukaniu dzieiow, trzeciey wyprawy Don Quiszotta, niemógł mieć dokładney wiadomości przynajmniey przez pisma niewątpliwe, iak się powiodła, iednak słynienie iego w pamięci ludzi kraiu Manfzy, zachowało te czynności; iż Don Quiszot, potrzeci raz, wyiechawszy na podjazd, udał się do Safragofsy, i tam miał się znajdować na sławnych gonitwach Rycerskich, gdzie wiele okazania iego mężności, i roztropności godnych spraw udzielał. Pisarz tey Xięgi niemógł wszakże nic znaleźć z innych iego sprawności, ani dokończenia wieku, i wcaleby utracone zostały, gdyby nie spotkał szczęściem starego Lekarza, który u siebie zachowywał skrzynkę ołowianą, co powiedział znaleziono przy kopaniu gruntu starożytney Kaplicy Puścielniczey, gdy ją odnawiano, gdzie pisma na pergaminie dawne wygrzebano, w którym wierzami Hiszpańskimi w literach Gockich zawierały się, niektóre Dzieie Don Quiszotta, wspominając z pochwałą o piękności Dulcinei z Toboso,

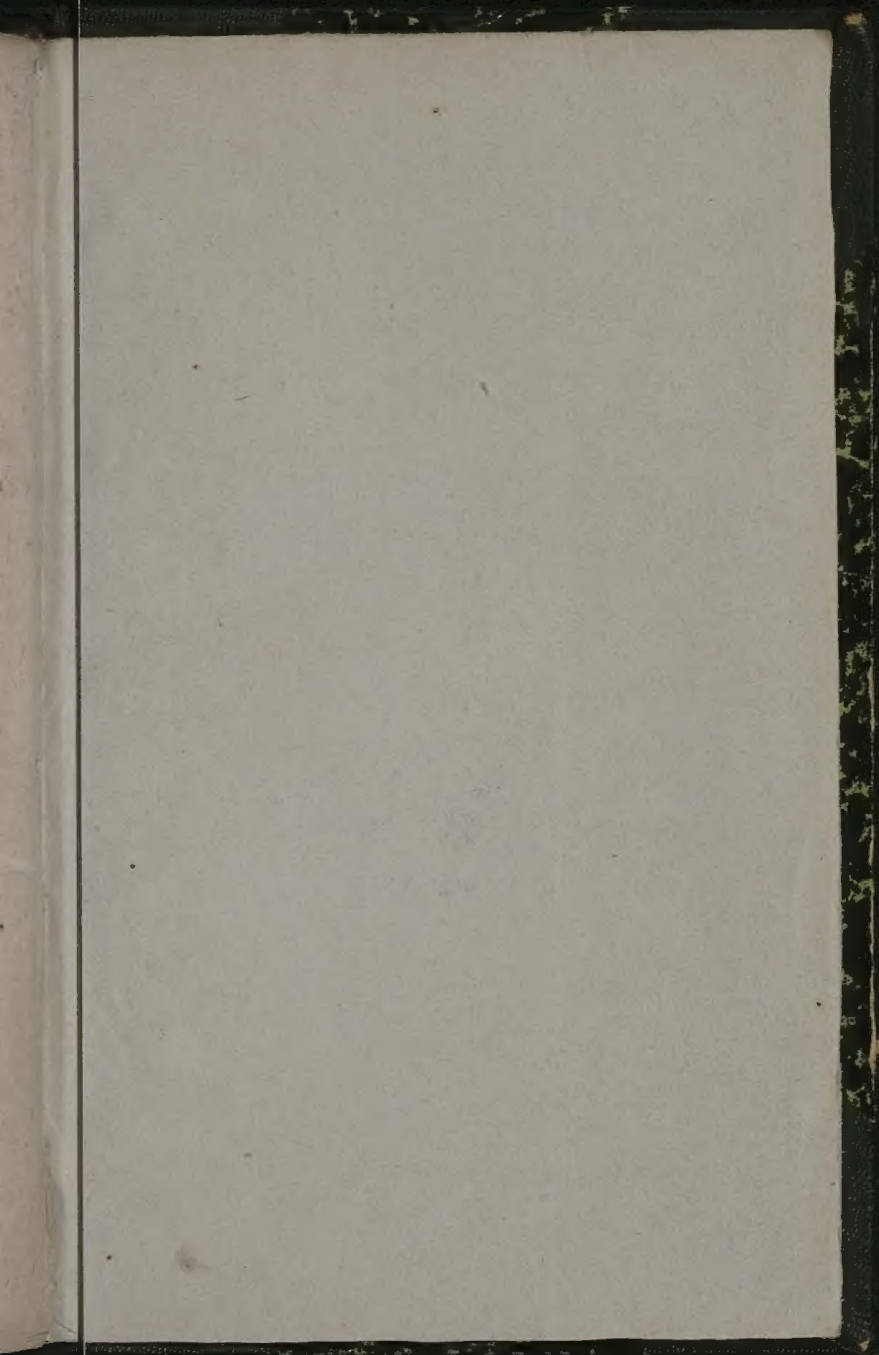
o żwawości Rossinanta, podobnie i wierności Sanfzy Panfa z wielu innych okolicznościami osobliwemi.

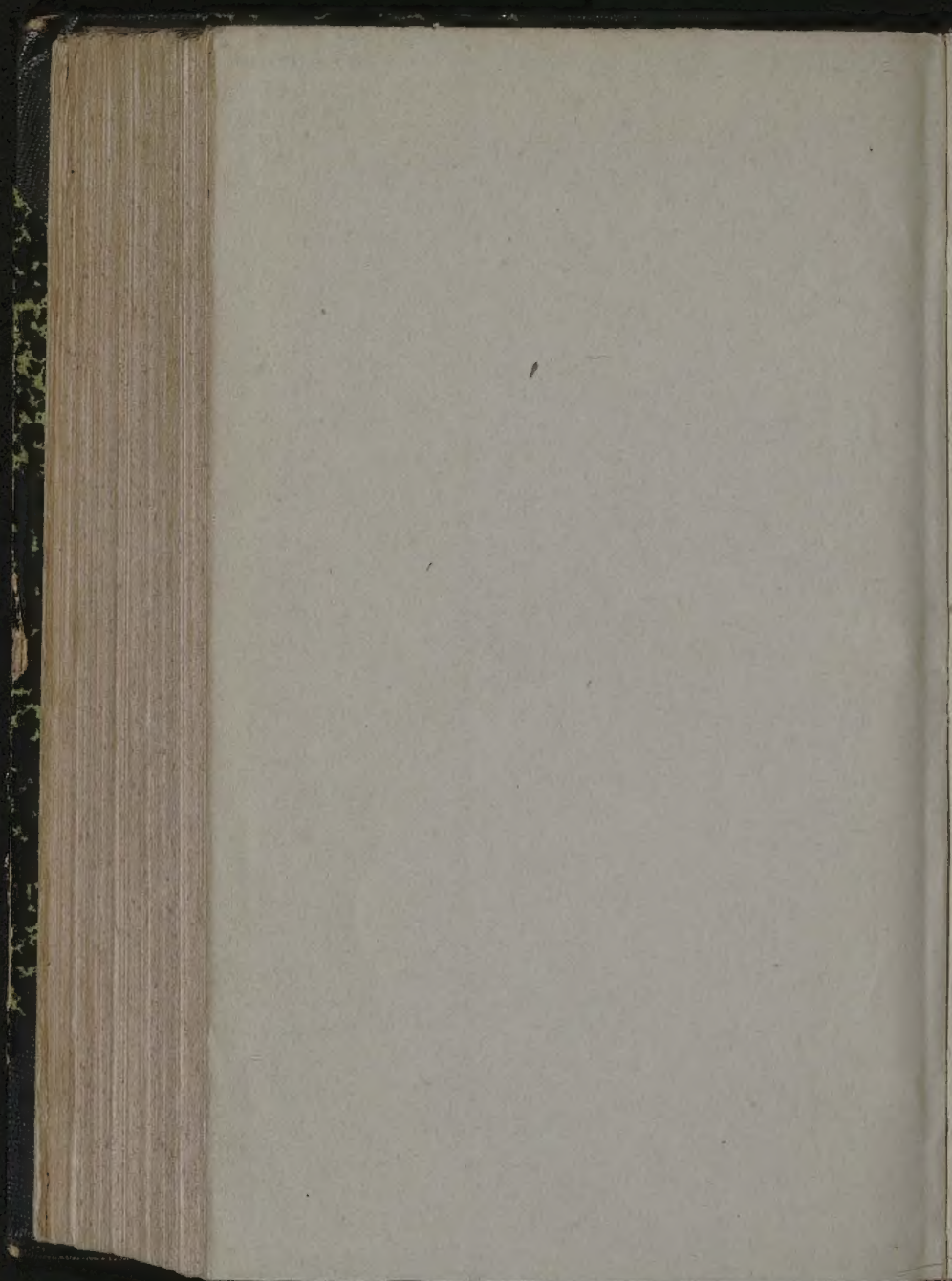
Przeto prawowierny, i starodawny wydawca, tych do wiary niepodobnych opisaniow, oznajmuie to, co można wyczytać w naliepującej Xiędze, niczego nieżąda od Czytelnika, w nadgrode pracy, którą ponioś szperając w Protokulach Manfzy, tylko, aby tyle dowierzać iego piśmu, ile poczciwi ludzie xięgom Rycerstwa mogą dozwolić zaufania, które dziś mają, iednak dosyć zalety na świecie, więcej niepragnie, i to samo go zacheci dołożyć zabiegow nowych dla wynalezienia prawdziwych tych Dzieiow dalszey osnowy i ciągu, a przynajmniej rzeczy równie zabawnych.

Koniec Xięgi Wtorej.

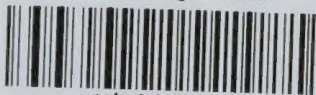








Biblioteka Jagiellońska



stdr0024328

